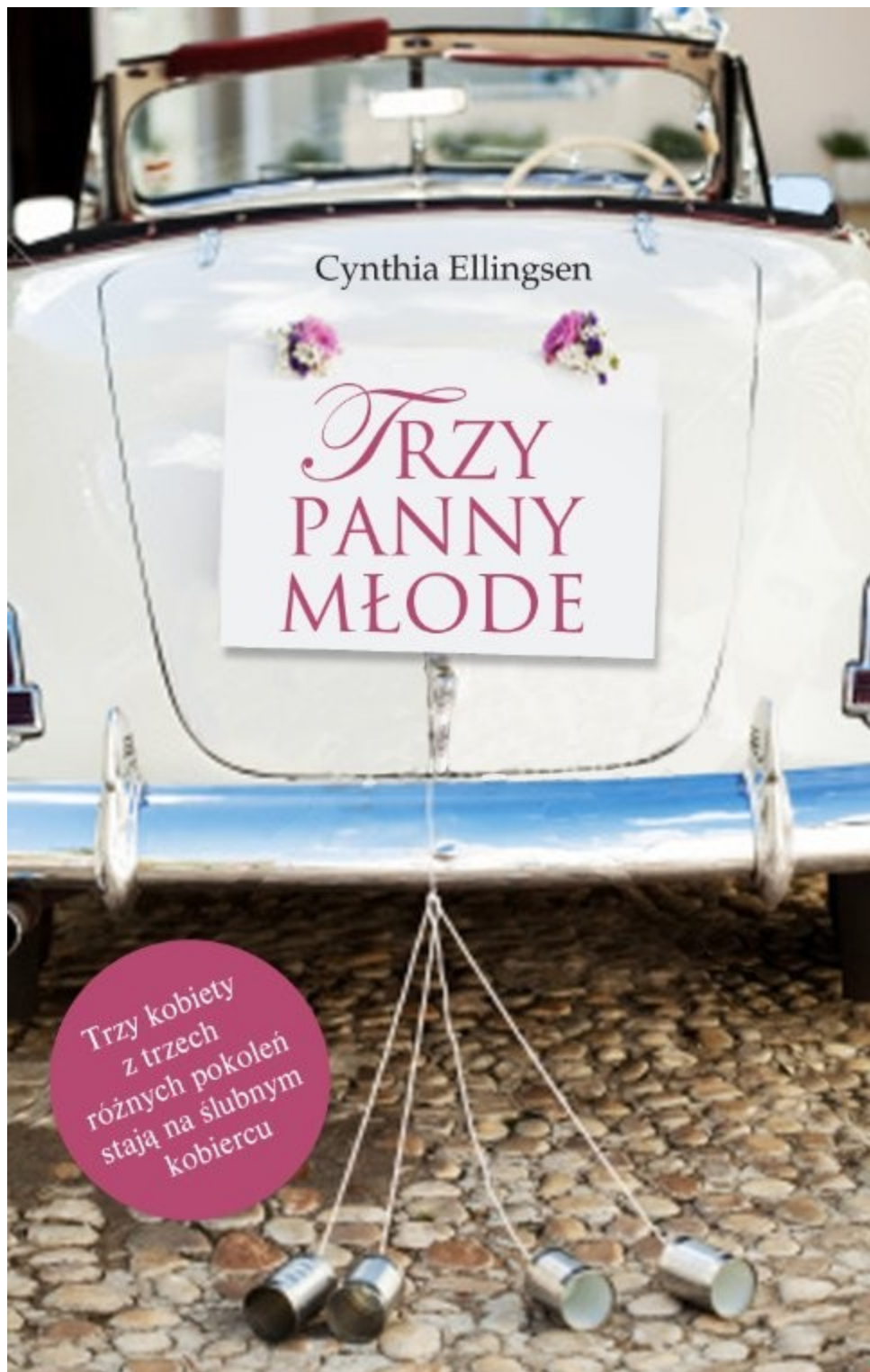


Cynthia Ellingsen

TRZY
PANNY
MŁODE

Trzy kobiety
z trzech
różnych pokoleń
stają na ślubnym
kobiercu



Cynthia Ellingsen

Trzy Panny Młode

Tłumaczenie: Paweł Rojewski



Mojej matce

Część pierwsza

Rozdział 1

Chloe McCallister nie nosiła się zbyt elegancko. Najlepiej czuła się w džinsach, luźnym t-shirtzie i sportowych butach. Jej matka i babka wiedziały o tym doskonale, toteż miały niezły ubaw, obserwując cierpienie dziewczyny, gdy przemierzała kamienistą plażę w wytwornej sukience i butach na wysokim obcasie.

– Wyobraź sobie, że to wybieg dla modelek – krzyknęła do niej babcia. – Postaraj się!

– Dasz radę! Jesteśmy już prawie na miejscu! – wtórowała jej matka Chloe.

Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie. Jak to prawie na miejscu? Stały nad brzegiem jeziora Michigan, a w zasięgu wzroku nie dało się zauważyć nic, co mogłoby sugerować, że gdzieś tu odbędzie się jakiegokolwiek przyjęcie weselne. Właściwie poza mewami, które nurkowały w wodzie w poszukiwaniu pożywienia, nic się tu nie działo. Chloe miała tylko nadzieję, że ptaszyska będą bardziej zainteresowane rybami niż jej srebrną spinką, utrzymującą jako taki porządek na jej głowie pełnej niesfornych loków.

Żałowała, że nie spakowała się wcześniej, zamiast w ostatniej chwili chwycić przypadkowe ubrania, które wydawały się odpowiednie na tę okazję, i upychać je byle jak w walizce. W efekcie sukienka, którą teraz miała na sobie, była o rozmiar za mała i mocno krępowała jej ruchy. Do tego wszystkiego zapomniała wziąć wygodne buty, dlatego musiała włożyć szpilki babki. Niestety, Chloe miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu i dwunastocentymetrowe obcasy niekoniecznie dodawały jej uroku.

Westchnęła. Nie miała ochoty brać udziału w całym tym przedstawieniu. Od dawna była zdania, że ludziom poprzestawiało się w głowach; wymyślali coraz to nowe atrakcje, byle tylko ich ślub był wyjątkowy. Skutkiem tego Chloe znalazła się dziś na takim pustkowiu. I wcale jej się to nie podobało.

Ona sama planowała, gdyby kiedyś jednak ktoś poprosił ją o rękę, że uroczystość weselna będzie niezwykle skromna. Ślub odbędzie się w małym kościele, a gośćmi będą najbliżsi znajomi i oczywiście rodzina. Przede wszystkim jednak na nogach będzie miała płaskie, wygodne, choć eleganckie buty. Żadnych szpilek. Tego była pewna.

Tak, zaplanowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach, nawet to, że kiedy będzie tańczyć z ojcem, poprosi o jakiśszybszy kawałek. Zdecydowała już nawet, jaki będzie smak tortu weselnego.

Lubiła snuć takie wizje przyszłości, choć w gruncie rzeczy dobrze wiedziała, że jej fantazje nie mają szans na szybką realizację. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę fakt, że ostatni raz szczegóły anatomiczne mężczyzny widziała na teście z biologii jeszcze w czasie studiów.

– Chodź, Chloe! – krzyknęła matka. – Ten ślub odbędzie się z nami lub bez nas, a skoro dotarliśmy aż tutaj, to może jednak warto się pospieszyć.

– Nie zrobię tego, dopóki nie powiecie, dokąd idziemy!

Matka i babka spojrzęły na siebie porozumiewawczo i Chloe poczuła dziwny niepokój, który po krótkiej chwili przerodził się w panikę, gdy babcia, niczym prowadząca teleturniej, wskazała na grupę ludzi w kolorowych sukniach i garniturach khaki stojących pod ukwieconym łukiem, któryznajdował się na samym szczycie wydmy. Chloe zaczęła żałować, że kawa w hotelu nie była doprawiona czymś mocniejszym niż śmietanka.

Zdjęła bezużyteczne w tej sytuacji buty i ruszyła przez skały, doganiając rodzinę.

– Mamo – westchnęła, chwytając rozgrzaną dłoń Kristine. – Myślałam, że idziemy na ślub, a nie na casting do „Rozbitka”.

– Nie marudź. To uroczy spacer. – Kristine zajęta była właśnie odganianiem olbrzymiego owada, który uparł się, że usiądzie jej na czubku nosa. Mimo to nie podzielała niepokoju córki. – Są tu nawet kamienie Petoskey. Spójrz. – Wskazała na pokryty wzorkiem kamień w wodzie. – Wzór pojawia się, tylko kiedy są mokre.

– Fascynujące – powiedziała znudzona Chloe i zadrżała. Dopiero teraz zauważyła aparat fotograficzny na szyi matki oraz egzemplarz „Wielkich tras wędrownych Północnego Michigan” w jej ręce. – Zatem tylko my jesteśmy takimi frajerkami, że wybrałyśmy opcję spacerową? Zaplanowałyście tę trasę specjalnie! A ja, w przeciwieństwie do was, wcale nie mam ochoty kontemplować piękna przyrody!

Babcia zaśmiała się głośno. June, jak zwykle ekscentryczna, miała na sobie suknię z długimi rękawami, uszytą z jakiegoś błyszczącego materiału, ogromne okulary przeciwsłoneczne i dziwny kapelusz – przypominający trochę pszczelarski. Zdjęła go i pomachała nim w stronę córki i wnuczki.

– Powinniśmy jak najszybciej napić się drinka. Może lepiej byłoby jednak wrócić do hotelu?

– Nareszcie – Chloe odgarnęła włosy z przepoconej szyi – ktoś tu mówi rozsądnie. – Uchwyciła spojrzenie matki i skomentowała:

– Nie patrz tak! Pan młody to jakaś piąta woda po kisielu, ostatni raz widziałam go, kiedy miałam dziesięć lat. Wcale nie mam ochoty na ten ślub...

– Chloe! Śluby są takie wzruszające. – Kristine uniosła okulary, ujawniając swe jasnoniebieskie oczy. – Są magiczne. Są...

– Są prawie tak straszne, jak walentynki. – Chloe wskazała na serdeczny palec, którego oczywiście nie zdobił żaden pierścionek ani obrączka. – I przypominają mi, że umrę samotna. – Jej głos przybrał teraz nieco ironiczną barwę.

June pogłaskała ją delikatnie po plecach.

– Nie umrzesz samotna. Masz nas.

– Zatem muszę przekonać jakiegoś mężczyznę, żeby nie tylko zakochał się we mnie do szaleństwa, ale żeby zaakceptował też ciebie i mamę?

– Oczywiście – przytaknęła June. – Trzy w jednym. Innego wyjścia nie przewiduję.

– Nic się nie martw, na pewno kogoś znajdziesz. – Kristine poprawiła niesforny kosmyk włosów Chloe. – Musisz się tylko trochę postarać. Stanowczo za dużo pracujesz. Nie masz czasu na spotkania z przyjaciółmi, nie ma się co dziwić, że nie poznałaś nikogo interesującego.

Rzeczywiście. Studia podyplomowe, staż, praca na pół etatu sprawiły, że Chloe ledwo miała chwilę na złapanie oddechu, a co dopiero na randki. Już znalezienie czasu na wyjazd na ten ślub było niezłym wyzwaniem organizacyjnym.

– Prawdę mówiąc, wcale mi na tym nie zależy. Lubię spędzać czas tylko z wami – stwierdziła. – Przynajmniej jesteście zabawne. Wątpię, żeby znalazł się mężczyzna, który potrafiłby mnie tak rozśmieszyć.

– To akurat prawda – skonstatowała June i, jakby chcąc to potwierdzić, wskazała na sam szczyt wydmy. – Ścigamy się – oznajmiła i nie czekając na reakcję wnuczki, puściła się biegiem. Każdy jej krok wzbijał tumany piachu.

– Dalej, pokonasz ją. – Kristine popchnęła córkę.

Chloe poprawiła okulary. Jakoś nie mogła się zdecydować.

– Nie chcę się spocić. Niech biegnie... Może dostanie zawału i będziemy miały spokój.

June pokonała spory dystans, zanim się odwróciła. Widząc, że wnuczka nie podążyła za nią, zatrzymała się, krzycząc coś do córki i wnuczki.

– Wątpię, żeby jej coś było – odparła Kristine. Jedną ręką upięła włosy w kok. – Poza

tym, o ile mnie słuch nie myli, nazywa cię tchórzem.

Chloe przygryzła wargę. Bolały ją stopy. Piasek dostawał się dosłownie wszędzie i czuła ogromne zniechęcenie. Wcale nie miała ochoty biec za babcią.

– No dalej! – June odwróciła się i pomachała kapeluszem.

– Dość tego. – Chloe podała buty matce i ruszyła przed siebie, chcąc dobiec do szczytu wydmy jeszcze przed babką.

Kiedy Kristine tam dotarła, Chloe i June siedziały na krzesłach, ciężko dysząc. Kwartet jazzowy grał jakieś romantyczne melodie, a kelnerzy krążyli po okolicy z tacami pełnymi szklanek z zimną wodą.

Kristine rozglądała się dookoła z podziwem w oczach.

– Pięknie tu.

Biały piasek wydm i jezioro Michigan rozciągały się aż po horyzont, tworząc idealne tło dla uroczystości, która miała się tu za chwilę odbyć. Na skraju wzgórza stały rzędy białych krzeseł rozdzielone satynowym dywanem, który wiódł do łuku udekorowanego czerwonymi, różowymi i fioletowymi kwiatami. Rośliny kołysały się na wietrze, a błękitne jezioro błyszczało w słońcu. Niewątpliwie było to wymarzone miejsce na ślub. Marzenie każdej panny młodej. Zakładając oczywiście, że nie zjadły jej nerwy.

Kristine doskonale pamiętała, jak czuła się, stojąc przed ołtarzem w białej sukni. Cała drżała z ekscytacji, niepokoju i wrażeń.

– Jesteś tego pewna? – spytał wtedy Kevin, drocząc się z nią jeszcze.

Dotyk jego dłoni uspokoił ją jednak i poczuła przyływ miłości, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Spotkałam miłość swojego życia – pomyślała.

Zarumieniła się na to wspomnienie. Była wtedy taka niemądra i dziecinna. Tak, miała szczęście przeżyć z Kevinem wiele pięknych, pełnych pasji lat, czego wielu osobom nie dane było doświadczyć. Ale w końcu, jak wszystko, ich małżeństwo utraciło swój blask, płomień miłości przygasł.

Powodem nie było wcale jakieś konkretne wydarzenie, raczej codzienność, która podkopywała fundamenty małżeństwa. Chloe dorosła i poszła na studia, miała swoje życie, Kevin stracił posadę, a ona otworzyła własną firmę. Kiedy jej mąż znalazł wreszcie pracę, okazało się, że wymaga się od niego gotowości do podróżowania. Coraz rzadziej bywał w domu. To oczywiście miało ogromny wpływ na ich relacje. Widzieli się coraz rzadziej i, Kristine coraz częściej miała takie wrażenie, oddalali od siebie.

Na przykład w ten weekend wypadała ich dwudziesta piąta rocznica ślubu, a oni nawet nie planowali spędzić jej razem. Nie była to oczywiście niczyja wina. Po prostu tak jakoś wyszło. Kristine musiała jechać na ślub, a Kevin jak zwykle dokądś leciał. Tak naprawdę żadne nie pamiętało, że rocznica wypada w najbliższą sobotę. Zorientowali się, gdy było już za późno. Potem mogli już tylko udawać, że nie stanowi to dla nich problemu.

– No tak – stwierdził Kevin. – Nie wiadomo kiedy staliśmy się starym, dobrym małżeństwem.

Na wspomnienie jego słów uśmiechnęła się sztucznie. Przykro było myśleć, że te dni, kiedy liczyło się tylko wspólne oglądanie zachodów słońca i przytulanie, minęły bezpowrotnie. Przerażeniem napawała ją myśl, że jeśli nie będą ostrożni, wszystko to, co razem przez lata tworzyli, może wkrótce zostać spisane na straty. W jej oczach pojawiły się łzy.

Chloe natychmiast to zauważyła i trącając delikatnie June, powiedziała:

– Mama znowu się wzruszyła.

Rzeczywiście, zdarzało się jej to bardzo często. Od lat cała rodzina droczyła się z Kristi-

ne, żartując, że potrafi płakać z byle powodu. Do kliwego wzruszenia mogły ją doprowadzić nawet reklamy. Chloe często wspominała chwile, gdy mama odprowadzała ją do przedszkola. Podczas gdy rodzice jej rówieśników pocieszali swoje rozhisteryzowane pociechy, ona sama musiała pocieszać mamę.

– Nie, nie płaczę – odparła szybko Kristine. – Po prostu coś wpadło mi do oka. Pewnie ten piasek.

Nie lubiła kłamać, ale też wcale nie miała zamiaru przyznawać, że z jej małżeństwem jest coś nie tak, zwłaszcza swojej matce. June nie spoczęłaby, dopóki nie ustaliłaby planu naprawczego, który pozwoliłby rozwiązać problem małżeński jej córki. Tego dnia jednak Kristine, bardziej niż zwykle, chciała cieszyć się piękną pogodą i wspaniałymi widokami. Jeśli musiała udawać, że wszystko gra, to trudno. Uśmiechnęła się więc i spytała:

– Może poszukamy sobie miejsc?

June wstała i wskazała niedużą przyczepę przy parkingu.

– Proponuję, żebyśmy najpierw poprawiły makijaż. Te toalety wyglądają przyzwoicie.

Kristine odwróciła się w kierunku wskazywanym przez matkę. Dostrzegła przyczepę gdzieś na końcu wyznaczonego terenu weselnego. Zrobiła kilka kroków w tę stronę, ale po chwili zwątpiła. Tuż obok przyczepy stała grupka dziewczyn w różowych sukniach. Rozmawiały z mężczyznami w garniturach ozdobionych szarfami.

– Mamo, nie. To przyczepa panny młodej – powiedziała. – Jeśli chcesz przypudrować nos, musisz to zrobić tam – wskazała na rząd przenośnych toalet. Stały tuż przy parkingu i można było odnieść wrażenie, że parowały.

– O ile dobrze pamiętam – stwierdziła ostentacyjnie June – otrzymałam zaproszenie na ślub, a nie na kemping. Żądam więc łazienki z klimatyzacją i bieżącą wodą.

Chloe uśmiechnęła się pod nosem i trąciła babcię ramieniem.

– Nie denerwuj się tak bardzo, to grozi zawalem – wyszeptała przekornie.

W oczach starszej pani pojawił się podejrzany błysk.

– Poza tym źle się czuję. – Mówiąc to, June teatralnym gestem wachlowała się swoim kapeluszem. – Chyba dostałam porażenia słonecznego. A może to stan przedzawałowy. Koniecznie muszę się schłodzić. I to w jakichś przyzwoitych warunkach!

Kristine westchnęła z dezaprobatą. Dobrze wiedziała, że jej matka uwielbiała zachowywać się tak, jakby żadne zasady jej nie dotyczyły i, co gorsza, zawsze wciągała w to Chloe.

– Przykro mi – odparła Kristine – ale muszę być stanowcza. Po prostu nie możecie...

Nim jednak dokończyła zdanie, jej matka i córka kierowały się już w tamtą stronę.

Wyglądały razem tak śmiesznie – jedna niezwykle wysoka i szczupła, druga maleńka, ale, jak na swój wiek, zgrabna i rześka. Obie szły niezwykle zdecydowanym krokiem, który sugerował, że nie mają zamiaru zrezygnować z wygod.

– Nie do wiary – wymamrotała Kristine do siebie. – To na pewno skończy się jakąś awanturą. Stwierdziwszy to, ruszyła natychmiast za nimi. Miała nadzieję, że zdąży je dogonić i zapobiec nieszczęściu.

Gdy June otworzyła drzwi, jej policzki owiało chłodne, przyjemne powietrze. Od razu poczuła się lepiej. Naprawdę zaczynała podejrzewać, że może umrzeć z gorąca. Obejrzała się, by sprawdzić, co robią Kristine i Chloe. Stały z tyłu w korytarzu i June pomyślała, że wyglądają, jakby się czegoś bały. Nie podzielała ich obaw. Łazienka była po prostu urocza. No, może trochę za bardzo pachniała lakierem do włosów i perfumami, ale cóż, nie można być zbyt wybrednym.

– Chodźcie! – stwierdziła wesoło June. – To stanowczo le... – urwała nagle. Wydawało się jej, że ktoś płacze. Zmrużyła oczy, nasłuchując. Dopiero po chwili dostrzegła kobietę w bieli.

Panna młoda stała, w rękę trzymając bukiet, i łkała żałośnie, jak gdyby za chwilę miała

jej pęknąć serce. Poza tym wyglądała idealnie. Miała na sobie piękną, rozkloszowaną suknię. Kaskada kręconych blond włosów spięta była perłowymi grzebykami, wpiętymi w falbankowy welon. Nawet jej makijaż, który z pewnością był wodoodporny, wyglądał nienagannie.

Chloe nagle wpadła na June.

– Babciu! Co ty... o, nie.

– Mamo! – June poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękę. – Chodźmy stąd... Natychmiast!

Kobieta jednak nie zamierzała ustępować. Szybko uznała, że los nie bez powodu pokierował ją właśnie tutaj. Wysunęła się do przodu. Z pudła przy lustrze wyjęła kilka chusteczek.

– Pan młody się przestraszył? – spytała.

Była już na wielu weselach, podczas których zamiast młodych pojawiali się ich rodzice bądź świadkowie, oświadczając, że „młodzi się, niestety, rozmyślili”.

Dziewczyna aż podskoczyła zaskoczona tym, że ktoś jeszcze tu jest, zdołała jednak odpowiedzieć:

– Nie, nie rozmyślił się... Ale ja chyba tak.

June drgnęła. Wydawało jej się niewiarygodne, że ktoś poświęca tyle uwagi i energii, aby mieć najpiękniejsze przyjęcie ślubne, a nie odpowiedział sobie wcześniej na pytanie, czy na pewno chce być z drugą osobą.

Nie namyślając się długo, powiedziała, co myśli. W tym momencie do akcji wkroczyła Kristine. Na jej piegowatej twarzy pojawił się wyraz zażenowania.

– Przepraszam – powiedziała. – Matka źle się poczuła, ale już sobie idziemy. Proszę się nie przejmować tym, co mówi.

Znowu pociągnęła June za ramię. Ta aż chwyciła się blatu stołu, aby utrzymać równowagę.

– Przestań – odezwała się, gdy Kristine udało się cofnąć ją o dwa kroki. – Ja po prostu...

– Ma rację – odparła panna młoda. Dotknęła delikatnie płatków róż ze ślubnego bukietu, po czym usiadła na białym, wiklinowym stołku. – Ma świętą rację.

– Naprawdę? – Kristine puściła matkę.

June prychnęła, prostując się. Oczywiście, że tak. Nieważne, czy jej córka chciała to przyznać, czy nie, June zawsze wiedziała lepiej od innych, co jest dla nich dobre.

– Marzyłam o ślubie, odkąd byłam dziewczynką. – Panna młoda pociągnęła nosem. – A teraz, kiedy nadszedł... nie jest tak, jak myślałam.

– Śluby stały się teraz trochę... inne – odezwała się spokojnym tonem Chloe, ale Kristine, na wszelki wypadek, żeby nie palnęła jakiegoś głupstwa, spojrzała na nią groźnie.

Panna młoda uśmiechnęła się.

– Zawsze myślałam, że wyjdę za... – zawahała się. – Cóż...

– Księżca – podpowiedziała June. – Gwiazdę filmową. Prezydenta.

– Strażaka. – Spojrzenie panny młodej pełne było bólu. – Wychowałam się nieopodal re-mizy strażackiej i co noc słyszałam, jak wozy strażackie pędzą ludziom na ratunek. Myślałam, że wyjdę za kogoś takiego. Kogoś, kto... – po policzku ściekła jej kolejna łza – mógłby mnie uratować. – Panna młoda pokręciła głową i znowu się rozplakała. – To nie ma sensu.

– Ma – odparła June. – To zrozumiałe, że masz wątpliwości. Po prostu chcesz się czuć bezpiecznie. – Wiedziała, co mówi. Kiedy żył jej mąż, June zawsze czuła się bezpiecznie. Najgorsze było to, że tracąc go, czuła, że traci jedyną osobę, która mogła ją chronić.

Panna młoda potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czy dam radę.

W ciszy, która na chwilę zapadła, słychać było tylko wentylator. W lustrze June zauważyła Chloe przygryzającą wargę, jak gdyby rozważała słowa dziewczyny, oraz Kristine, wpa-

trującą się w swoją obrączkę.

– Każda panna młoda przez to przechodzi – stwierdziła June. – Czy to pół roku przed ślubem, dwa dni wcześniej, czy nawet w sam wielki dzień zawsze pojawiają się łzy, żal, wątpliwości. Uwierz mi, to się zdarza. Sama też miałam ochotę wycofać się tuż przed swoim ślubem...

– Naprawdę? – zdziwiła się Kristine. – Nigdy o tym nie mówiłaś.

June uśmiechnęła się.

– Prosiłam nawet matkę, żeby posłała mnie do zakonu. Ale ta pogłaskała mnie tylko po policzku i odparła z uśmiechem: „To kiepski pomysł”.

Chloe zaśmiała się.

– Miała słuszność.

– Zamiast tego wyszłam za mąż – June wskazała na córkę i wnuczkę. – I po latach muszę przyznać, że była to najlepsza decyzja w moim życiu.

Panna młoda spojrzała na pierścionek zaręczynowy. Zza drzwi dobiegały ich śmiechy i rozmowy druhen.

– Jeśli naprawdę chcesz odwołać ten ślub – June starała się przemawiać łagodnie – nie powinnaś tego robić sama. Powinien być przy tobie ktoś bliski. Jakiś przyjaciel.

Chloe przytaknęła.

– Mam zawołać twoją druhnę?

– Nie – odparła panna młoda. – To właśnie jest najgorsze.

– Dlaczego?

– Robbie to mój najlepszy przyjaciel. Mogę z nim porozmawiać o wszystkim, zawsze mnie rozśmiesza i wie, co powiedzieć, kiedy czuję się... – dziewczyna zamilkła. – No tak – wyszeptwała.

– Kochasz go, prawda? – spytała June.

Żrenice panny młodej rozszerzyły się.

– Tak.

Wstała i spojrzała na kobietę, uśmiechając się szczerze.

– Tak!

– „Tak” powiesz przy ołtarzu – zaśmiała się June. – Czeka cię za chwilę piękna uroczystość.

– Na pewno – dodała Kristine.

– Powinnaś za niego wyjść – przytaknęła Chloe. – Jeśli to naprawdę twój najlepszy przyjaciel.

June chwyciła kolejną chusteczkę i wytarła lekko już rozmazany tusz na twarzy dziewczyny, a potem delikatnie ją popchnęła.

– Idź już.

Panna młoda ruszyła ku drzwiom, ciągnąc za sobą białą suknię. Nagle stanęła i chwyciła bukiet stojący w wazonie przy lustrze.

– Miałam to zrobić na weselu, ale... – uśmiechnęła się do June. – Łap!

Zanim ta zorientowała się, co się dzieje, bukiet leciał już w kierunku jej twarzy.

Wyciągnęła ręce, raczej by się osłonić, niż go złapać. Łodyżki uderzyły w jej rękę i poczuła, jak jej palce zaciskają się na kwiatach. Ale na jej dłoniach spoczęły również dłonie Chloe i Kristine. Zszokowana June spojrzała na bukiet różowych i białych róż otoczonych gipsówką.

Panna młoda pisnęła.

– Będziecie następne! Wszystkie trzy!

Chloe zachichotała.

– Eee, mam jakiegoś chłopaka, o którym nie wiem?

Kristine potrząsnęła głową.

– Ja... mam już męża.

June uniosła brwi z niedowierzaniem.

– To byłaby niespodzianka.

– Dziękuję. To było... – Panna młoda opuściła głowę, jak gdyby zrozumiała powagę tego, co chciała zrobić. Po chwili wyprostowała się, uśmiechnęła do June i powtórzyła.

– Dziękuję.

Dziewczyna otworzyła drzwi. Do przyczepy wpadło słońce, a na horyzoncie majaczyło jezioro Michigan. Druhny zobaczyły ją i pomachały, rozmawiając podniesionymi głosami.

June wyciągnęła dłoń niczym odźwierny. Jej córka i wnuczka wciąż stały obok, w rękach trzymały bukiet.

– Chodźcie – stwierdziła June. – Dowiemy się, o co chodzi z tymi ślubami. I ostrzegam, że zamierzam się dobrze bawić.

Rozdział 2

Otworzyła oczy, głośno ziewając. Wracały ze ślubu taksówką, która mknęła teraz po Kennedy Expressway. June cicho pochrapywała, oparłszy się na jej ramieniu, a Kristine przeglądała jakąś książkę. Chloe opuściła szybę, pozwalając, by ciepły wiatr owiał jej twarz. Przyglądała się majaczącemu na horyzoncie centrum. Słońce odbijało się od drapaczy chmur złotymi i niebieskimi refleksami. Cieszyła się, że znowu jest w domu.

Kochała Chicago. Uwielbiała gwar River Walk, wyjątkową atmosferę miasta, ulubione kluby, do których tak chętnie wpadała, by posłuchać muzyki, albo targi staroci, na których prawie zawsze znajdowała jakieś fantastyczne cuda. Gdyby kiedykolwiek chciała opuścić to miasto, June i Kristine z pewnością nie pozwoliłyby jej na to.

Chloe zerknęła na matkę. Dopiero teraz dostrzegła, że przegląda przewodnik. Wciąż próbowała dowiedzieć się czegoś o Michigan; gdy przewracała stronę, jej obrączka zaśniła w słońcu.

– Mamo – wyszeptła Chloe, starając się nie obudzić June. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy.

Kristine uśmiechnęła się, spoglądając na córkę.

– Dwadzieścia pięć lat, dasz wiarę?

Chloe nie miała wątpliwości, że choć jej rodzice byli tak różni, to stanowili idealną parę.

– Tata zaprosił cię na kolację?

Kristine wyglądziła swoją białą koszulę, która o dziwo, mimo długiej podróży, wciąż wyglądała na świeżą.

– Nie ma go w domu. Wyleciał dziś.

Ojciec Chloe zaczął pracę jako menedżer regionalny firmy obsługującej elektrownie słoneczne po tym, jak po latach utracił poprzednią posadę. Chloe pomyślała, że podróżowanie cztery dni w tygodniu musiało być męczące. Ojciec żartował, że przynajmniej ma okazję zająć się smażonymi krążkami cebulowymi i pić piwo na lotniskach, nie musząc wysłuchiwać uwag Kristine na temat złego odżywiania.

– Masz jakieś plany na dziś? – spytała matka.

Chloe zaśmiała się.

– Tak. Będę pracować.

Musiała jak najszybciej skończyć dwie prace zaliczeniowe. Łączenie studiów i pracy skutkowało coraz częściej nieprzespanymi nocami. Ale nie narzekała, zwłaszcza że obrona pracy dyplomowej zbliżała się wielkimi krokami. Kiedy jej się to uda, zacznie żyć normalnie. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Kiedy taksówka zatrzymała się na czerwonym świetle, June jęknęła przez sen. Chloe zaśmiała się, łapiąc babcię za kolano.

– Żyjesz?

Starsza pani półprzytomna rozglądała się dookoła. Po chwili przywołała gestem mężczyznę, który stał przy drodze i sprzedawał wodę. Pogrzebała w torebce, po czym dała mu dwadzieścia dolarów.

– Trzy butelki – odezwała się zachrypniętym głosem. – Reszta dla pana.

Mężczyzna błyskawicznym ruchem podał trzy butelki zimnej wody.

– Och – jęknęła znowu June. – Myślałam, że umrę z pragnienia.

– To kara... Za dużo wypiałś – stwierdziła Chloe.

Po ślubie większość gości udała się do baru w centrum Traverse City. Chloe, która sama też się niezłe bawiła, jak przez mgłę pamiętała, że June stała na stole, wymachując bukietem niczym różdżką i krzycząc „Kto chce poślubić moją wnuczkę?”.

Dźwięk telefonu oznajmił jej, że dostała SMS.

– To twój chłopak? – spytała zaciekawiona June, zaglądając jej przez ramię.

– Nie, to nie mój chłopak – odparła Chloe, czytając wiadomość. – To Ben.

Odwróciła telefon w stronę babci, pokazując jej treść wiadomości: „Kiedy wracasz do domu? Jesteś mi potrzebna”.

– „Jesteś mi potrzebna” – June cmoknęła, pokazując telefon Kristine. – Widzisz to?

– Czy to... coś oznacza? – Głos Kristine był przepełniony nadzieją, co tylko poirytowało Chloe.

Matka zawsze zachowywała się, jakby chciała, by Chloe zakochała się w swoim przyjacielu z podstawówki. Oczywiście nie było na to żadnych szans. Łączyła ich przyjaźń i żadne z nich raczej nie zamierzało tego zmieniać. Ich kontakt fizyczny ograniczał się więc do powitalnego pocałunku. Co prawda kiedyś zdarzyło się, że wypili razem kilka piw i w pewnym momencie zaczęli się całować, szybko jednak opamiętali się. Nigdy o tym nie wspomnieli w żadnej rozmowie, uznając, że nic się nie stało.

– Nie rozumiem – Kristine wyciągnęła z torebki orzeszki. – Dlaczego nie możecie być razem?

June prychnęła, jakby chcąc dać do zrozumienia, że rozumie wnuczkę.

– Zarabia na życie rysowaniem obrazków. To nie byłaby dobra partia...

– Jest grafikiem, babciu. Te obrazki to projekty.

– I to niezłe – dodała Kristine, przytakując. – To Ben zaprojektował logo księgarni. Jest piękne.

Kiedy Chloe zaczęła naukę w college`u, Kristine zaskoczyła wszystkich, kupując księgarnię specjalizującą się w książkach podróżniczych. Chciała mieć jakieś zajęcie, skoro nie poświęcała już tyle czasu córce. Chloe, która początkowo sądziła, że to kiepski pomysł, teraz nie posiadała się z dumy, że jej matka podjęła taką inicjatywę.

– Babcia jest uprzedzona do Bena. Niesłusznie.

– To nieprawda – June pokręciła głową. – Powiedziałam tylko, że to dziwne, żeby mężczyzna zarabiał, rysując obrazki. To nie jest materiał na męża.

Chloe przewróciła oczami.

– To dobrze, bo nie chcę wychodzić za Bena. Poza tym wszystko wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości nie będę miała czasu na randki. Zatem nie ma na razie na co czekać.

– Bzdury – odparła June. – Miłość znajdzie cię szybciej, niż myślisz, Chloe. Jakiś szczęśliwiec cię uwiedzie, niezależnie od tego, czy ci się to podoba.

– Uwiedzie? – Chloe wypowiedziała to słowo niemal z pogardą. – Nie wiem nawet, co to znaczy. No i nie mam na to czasu.

Aby to udowodnić, wyjęła z torebki planer.

Kristine pokręciła głową, przyglądając się harmonogramowi.

– Nie wiem, jak sobie z tym radzisz.

– Dzięki kofeinie – Chloe wrzuciła kalendarz z powrotem do torebki. – Dzięki ogromnym ilościom kofeiny.

– To niezdrowe – skomentowała Kristine, jakby poczuła nagłą potrzebę matkowania. Jej pouczenia, by jadła dużo warzyw i nie brała narkotyków pojawiały się jak zwykle w najmniej odpowiednich momentach.

– Mamo, kofeina mnie z pewnością nie zabije.

– Ale samotność może cię zabić – odparła June. – Dziewczyna w twoim wieku powinna chodzić na randki, bawić się. Tak to powinno wyglądać. Jestem przekonana, że pewnego dnia kogoś znajdziesz.

Kristine zaśmiała się, mówiąc.

– A wówczas ty oznajmisz, że nie zasługuje na twoją wnuczkę.

Chloe milczała. Kiedy taksówka w końcu zatrzymała się przed jej mieszkaniem, uśmiechnęła się.

– Było świetnie – powiedziała wesoło. – Do zobaczenia.

Po uściskach, całusach i obietnicach dzwonięcia się następnego dnia Chloe wreszcie wysiadła i ruszyła do swojego mieszkania.

– Dzięki Bogu – westchnęła pod nosem. Lubiła spędzać czas z rodziną, ale zdarzało się, że matka i babka często ją swą nadmierną ciekawością irytowały.

Chloe przerzuciła torbę przez ramię i zaczęła wchodzić po schodach. Swoje mieszkanie, w pewnym sensie, zawdzięczała Benowi, który zadzwonił do niej, gdy tylko jego sąsiad zdecydował się na przeprowadzkę. Może i na klatce schodowej pachniało trochę cebulą, a winda była nieczynna, odkąd się tu wprowadziła, ale jednym z wielu plusów mieszkania był fakt, że mieszkała tuż obok swojego najlepszego przyjaciela.

Nie zdążyła jeszcze wyjąć kluczy z torebki, gdy otworzyły się drzwi mieszkania Bena. Miał na sobie flanelowe spodnie od pizamy i niebieski t-shirt.

– Hej! – Chłopak wyglądał na podenerwowanego. – Pisałem do ciebie. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – Desperacko zamachał przed nią butelką szampana i kieliszkami.

– Urodzin? – zapytała zdziwiona. Jej urodziny były przecież trzy miesiące temu.

Dopiero wtedy zauważyła, że za chłopakiem ktoś stoi. Najpierw dostrzegła szczupłe ramię, a potem całą postać. Dziewczyna miała na sobie koszulę Bena. Jej blond włosy były w nieładzie. Zapewne cierpiała na nienaturalną fascynację Taylor Swift.

– Hej – odezwała się dziewczyna lodowatym tonem.

– Chloe, to Sher... Shannon. Wiem, że obiecałem ci, że razem uczymy twoje urodziny, ale jak widzisz... jestem bardzo zajęty... – Dziewczyna uszczypnęła Bena. – Chyba że... – spojrzał na Chloe wzrokiem desperata – chcesz to przełożyć? Wiesz, chciałbym spędzić z nią trochę więcej czasu. Ale skoro obiecałem, że spędzę z tobą urodziny...

Słyszając to, dziewczyna pocałowała Bena w czoło. Ten zamachał rękami; scena przypominała Chloe program o rytuałach godowych modliszek, który widziała na Discovery. Miała nadzieję, że Ben to przeżyje. Otworzył oko i znowu posłał jej desperackie spojrzenie.

No dobrze. Pomoże mu. Jak zawsze. Dramatycznie upuściła torebkę.

– Nie możemy przełożyć moich urodzin! Obiecałeś! Jako... – szybko zastanowiła się, jaki znak zodiaku pasuje – ...prawdziwy zodiakalny Lew nie mogę się na to zgodzić.

Dziewczyna przestała go całować i spojrzała na Chloe.

– Myślałam, że kiedy człowiek się starzeje, to woli ignorować swoje urodziny.

„Zestarzeje? Kto tu niby jest stary?”

– Ile mam według ciebie lat? – spytała oburzona.

– Nie mam pojęcia, ale... – Dziewczyna obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem. – Czterdzieści?

Ben zaśmiał się głośno, po czym zaczął głośno kaszleć.

– Zaraz będziemy świętować. Daj mi chwilę.

– Miło było cię poznać – powiedziała Chloe do dziewczyny. – Pewnie będziemy się częściej widywać – nachyliła się i wyszeptwała:

– Ben jest nieśmiały, jeśli do ciebie nie zadzwoni, ty to zrób koniecznie. Dzwon, póki nie

odbierze.

Uśmiechnęła się do niego triumfalnie i weszła do mieszkania, zamykając drzwi.

„Czterdzieści! Jasna cholera” – myślała. Miała dopiero dwadzieścia pięć lat! Wyciągnęła lusterko z torebki. Przyjrzała się sobie i po chwili dojrzała drobną linię między brwiami; no dobrze, pewnie mogłaby bardziej o siebie dbać, ale bez przesady. Z pewnością nie wyglądała na tyle lat!

Usłyszała dźwięk dzwoneczka i po chwili o jej nogi otarła się Whiskers. Chloe wzięła kotkę na ręce, spoglądając zamyślona przez okno.

Widok na tory kolei miejskiej zawsze sprawiał na niej przykre wrażenie. Żeby nie musieć na to patrzeć, powiesiła w oknie białe zasłony. Dodawały uroku białym półkom, pełnym książek o sztuce, czasopiśmie i roślin. Na środku pokoju stała turkusowa kanapa i stolik do kawy, który wielokrotnie już zmieniał kolor.

„Może i wyglądam na czterdziestkę – powiedziała do Whiskers. – Ale przynajmniej mam fajne mieszkanie”.

Nagle otworzyły się drzwi i Ben wpadł do środka. Starannie zamknął je za sobą i zasunął zasuwę; dla pewności użył jeszcze łańcucha.

– Poszła sobie – osunął się na podłogę. – Dzięki Bogu. – Ukrył twarz w dłoniach.

– Wróci – skonstatowała Chloe. – Powiedziałam, żeby dzwoniła, dopóki nie odbierzesz.

– To zupełnie nowy poziom okrucieństwa. – Oczy Bena zrobiły się ogromne. – Będę musiał zmienić numer. – Wstał szybkim ruchem, przeszedł przez pokój, zabrał Whiskers z rąk Chloe i wtulił twarz w jej miękkie futerko.

– Cześć, Whisk. Cieszę się, że żyjesz. To nieco dziwne, zważywszy, że zapomniałem cię nakarmić.

Chloe zamachnęła się, by rzucić w niego poduszką. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Wydawało się, że niezależnie od sytuacji ciągle się uśmiechał.

– Coś mnie ominęło? – spytała, wyjmując napój z lodówki.

Puszka nie dawała się otworzyć, więc Ben zabrał ją i zrobił to za Chloe. Napiała się i podała mu pojemnik.

– Nic wielkiego – odparł. – Spędziłem weekend z Sally i resztą paczki. Tęsknię za tobą i grozą, że zgłoszą twoje zaginięcie na policję.

Chloe poczuła wyrzuty sumienia. Sally była jej najlepszą przyjaciółką ze studiów. Nie widziały się od bardzo dawna.

– Zadzwoń do niej – obiecała sobie głośno.

Whiskers podeszła do szafki z przysmakami i zaczęła miałczeć. Ben rzucił kotu kilka kawałków bekonu.

– Jak było na weselu? – Powąchał puszkę z jedzeniem dla kota, po czym spojrzał sceptycznie na Chloe i zapytał:

– Myślisz, że naprawdę smakuje jak bekon?

– Nie – odparła Chloe, wciąż popijając napój. – Proszę, nie jedz tego, żeby się przekonać.

– Ben odstawił puszkę do szafki. – Wesele jak każde inne. Strata czasu. – Dopiero po chwili odpowiedziała na pytanie.

– Strata czasu? – Ben udawał zaskoczonego. – Czyli nie tańczyłaś makareny? Nie całowałaś się z barmanem? Nie złapałaś bukietu?

– Właściwie to... – Chloe zaczęła nucić marsza weselnego i szperać w torebce. Po chwili udało jej się znaleźć różę ze wstążką, którą zwinęła z bukietu weselnego. – Ta da!

– Ukradłaś butonierkę? – Ben uniósł brwi.

– Złapałam bukiet! Cóż, na spółkę z mamą i June. Babcia zachowała większość, ale udało

mi się zwinąć kwiatek.

– Świetnie. – Ben przyjrzał się przez chwilę róży, po czym zdjął srebrny magnes z lodówki. Obwiązał wstążką lodygę i przyczepił ją za pomocą magnesu do lodówki, by ususzyć kwiat.

– Proszę – stwierdził, opierając się o blat. – Może przetrwa do czasu twojego ślubu.

– Hej, naprawdę sądzisz... – zawahała się – że wyglądam na czterdziestkę?

Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– No coś ty! Jesteśmy przecież w tym samym wieku.

Przyjaźnili się od podstawówki. Kiedyś Chloe wstawiła się za nim na placu zabaw. Starszy chłopak przyparł wówczas Bena do siatki. Unosząc pięść, Gerry Sutherland stwierdził, że Ben ma krzywą gębę i zaraz oberwie. Ten tylko zdjął okulary i zamknął oczy. Nie mogąc patrzeć na krzywdę, jaka spotkała chłopca, Chloe walnęła plecakiem w głowę Gerry'ego.

Później, w biurze dyrektora, Ben przyznał się, że nie walczył z ważnego powodu:

– Jeśli wdam się w bójkę, tata sprzeda Super Nintendo¹.

Słyszając jego wyjaśnienia, Chloe odparowała:

– W takim razie przyjdę w ten weekend do ciebie pograć w Mario Bros.

Od tego czasu stali się nierozłączni.

– Poza tym – dodał Ben – starzenie się jest dobre. Jesteśmy bardziej dojrzaśli. Dorośli.

Mądrzejsi.

– No nie wiem – Chloe przygryzła wargę. – Z kobietami jest inaczej. Nie chcę być jak karton jajek, które ktoś wepchnął na tył lodówki i zapomniał o nich.

Ben wzdrygnął się.

– Nie lubię, kiedy używasz takich słów jak „jajka”.

– Przepraszam, ale taka jest prawda.

– Cóż, masz jeszcze mnóstwo czasu – spojrzał na nią. – Dlaczego nagle o tym myślisz?

Chloe spojrzała na zwiędnięty kwiat. Dziwne. Odkąd zaczęła studia podyplomowe, nie myślała o małżeństwie, rodzinie, posiadaniu dzieci. Jednak na weselu coś w niej drgnęło. Pan i panna młoda wyglądali na bardzo szczęśliwych.

– Nie wiem – odstawiła puszkę napoju i zaplotła swój kucyk na palec. – June marudziła, twierdząc, że powinnam wreszcie zacząć o tym myśleć.

Ben zaśmiał się.

– Nie musisz słuchać wszystkiego, co mówi twoja babka.

Chloe wzruszyła ramionami.

– Trudno zlekceważyć June.

Chłopak pokręcił głową i otworzył butelkę szampana, którą mieli uczcić jej pseudourodziny. Z gracją, którą nabył, kiedy pracował jeszcze jako kelner na Michigan Avenue, nalał alkohol do kieliszków.

– Co dziś obejrzymy?

Sam zapach alkoholu sprawił, że Chloe rozboląła głowa.

– Nic. Muszę oddać jutro pracę zaliczeniową.

– Dlaczego ciągle tyle piszesz? O ile wiem, nie studiujesz literatury, tylko terapię przez sztukę. Powinnaś raczej rysować, nie pisać – Ben przyjrzał się kieliszkowi pod światło. – Chyba że to wymówka. Przyznaj się, chcesz się mnie pozbyć?

– Musiałabym być szalona, żeby zaprzepaścić taką szansę. Być z tobą sam na sam. Tylko idiotka by zrezygnowała. Niestety, moja przyszłość wzywa. – Przeciągnęła się i poczuła ból w szyi spowodowany lotem. Albo makareną.

Ben zdawał się lekceważyć jej sugestie. Wziął „Star” ze stosu czasopism i zaczął

przeglądać.

– Tylko nie zniszcz! – Przestrzegła Chloe, która nie zdążyła jeszcze przejrzeć uważnie całego numeru. – Chcę teraz zrelaksować się w wannie, zanim zabiorę się za pisanie.

– Ciekaw jestem, czy ktoś z twoich znajomych wie, że lubisz takie brukowce?

– Zwariowałaś – odparła, sortując pocztę.

– Jeśli się nie mylę, powiedziałaś, że będziesz to czytać w wannie? – spojrzał na nią, odgarniając niesforny kosmyk włosów. – Od kiedy to się kąpiesz?

– Od zawsze. Co w tym nadzwyczajnego?

– Nie wiem – Ben uśmiechnął się tajemniczo. – Nigdy *tak* o tobie nie myślałem.

Chloe spojrzała na niego uważnie.

– Jak?

– Nie wiem, ale zawsze sądziłem, że... wolisz brać prysznic.

– Hm, to dziwne, że w ogóle wyobrażałaś sobie mnie pod prysznicem.

Ben wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wyobrażam sobie wszystkie kobiety pod prysznicem. No prawie wszystkie.

Chloe pokręciła głową.

– Dzięki, że zająłeś się Whiskers. – Włożyła telefon do tylnej kieszeni dżinsów i wzięła puszkę dietetycznego napoju. – Odwdzięczę się jakos, mam nadzieję.

– Nie musisz – odparł beztrząsco Ben, przeglądając dalej pismo. – Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Chloe weszła do łazienki, zatkała odpływ i odkręciła kran. W łazience nawet latem było chłodno, podkręciła więc grzejnik i zapaliła kilka świec. Następnie wlała trochę lawendowego płynu do kąpieli.

– No dobrze – krzyknęła. – Będę się rozbierać, idź już. Zamknij drzwi, żeby nikt się tu nie zakradł i mnie nie zabił.

– Jeszcze się nie rozbieraj. – Głowa Bena pojawiła się nagle w drzwiach. Zaciekawieniem rozglądał się po pomieszczeniu. – Fascynujące. Kąpiel. Świece. Jak romantycznie.

Pod ręką trzymał pismo Chloe.

– Oddaj mi „Stara” – stwierdziła, wyciągając rękę.

– Czytam.

Chloe nie zamierzała rezygnować.

– Szybciej!

Ben oddał jej posłusznie czasopismo, po czym ruszył w kierunku drzwi. Z jakiegoś powodu zatrzymał się jednak.

– Dziękuję – odwrócił się. – Pozwoliłaś mi spojrzeć na siebie z zupełnie nowej perspektywy. – Wziął łyk szampana, cały czas patrząc jej w oczy. Miał jasnoniebieskie oczy, a Chloe nagle poczuła, że w łazience jest zbyt gorąco i parno.

Coś było nie tak. O co mu...

Zrobił krok w jej kierunku.

– Wiedz, że będę o tobie myśleć – powiedział, odstawiając kieliszek i delikatnie dotknął jej dłoni. – Siedzącej tak w wodzie, pomarszczonej... – uśmiechnął się. – Wiesz, jak to u czterdziestolatki.

– Ty dupku!

Ben zaśmiał się. Uciekając, przedrzeźniał ją jeszcze: „Dzwoń, dopóki nie odbierze”!

– Pasujecie do siebie! – krzyknęła za nim Chloe – Do zobaczenia na twoim ślubie!

Zdejmując ubranie, z ulgą zanurzyła się w wodzie. Przez chwilę myślała, że Ben naprawdę ją podrywa. Na szczęście się myliła.

Rozdział 3

Kristine zdecydowała się zjeść w swojej ulubionej francuskiej winiarni przed pójściem do księgarni. Po kilkudniowej przerwie miała mnóstwo rzeczy do zrobienia, poza tym Kevin był już w pracy, a ona nie miała ochoty siedzieć sama w domu.

Przekroczywszy próg restauracji, uśmiechnęła się do znajomej hostessy.

– *Bonjour*, Michel.

– *Bonjour*, Kristine. – Kobieta jak zawsze umalowana była jasnoczerwoną szminką i wyglądała, jakby przeniosła się tu z lat trzydziestych. – Dziś stolik dla jednej osoby?

– Tak – odparła Kristine i z niewyjaśnionego powodu dodała: – To moja rocznica.

Michel uniosła brew.

– Rocznicą istnienia księgarni?

– Nie.

Poczuła, że się czerwieni. Był to jeden z problemów, jakie wynikały z faktu bycia rudą. Do innych należała tendencja do szybkiego denerwowania się, poparzeń i niemożność noszenia różowych ubrań.

– Rocznicą mojego ślubu.

Michel spojrzała za nią, jakby czegoś nie rozumiała.

– A gdzie pani...

– W podróży. – Kristine uśmiechnęła się, by dać znać, że to nie problem. – Jego praca wiąże się z częstymi wyjazdami. – Widząc minę Michel, dodała: – To naprawdę nie problem.

Kiedy jest się małżeństwem tak długo...

– Kelner przyniesie wyjątkowego szampana – skostatowała poruszona Michel.

– Nie trzeba. – Kristine poczuła się zażenowana. Dlaczego w ogóle się odzywała? June, owszem, lubiła pleść, co jej ślina na język przyniesie, ale przecież ona bardzo ceniła sobie prywatność. Zwierzanie się w żadnym razie nie było w jej stylu. – To nic nadzwyczajnego. Dzień jak co dzień.

– Oczywiście – odparła Michel, sięgając po menu. – Zaprowadzę panią do stolika.

Kristine uwielbiała atmosferę tej restauracji. Pomieszczenie wypełnione zaledwie kilkoma stolikami i bar, wzdłuż którego stały kolorowe niczym klejnoty szlachetne butelki wina. Wszystko, od drewnianych podłóg po żyrandole, wyglądało, jakby zostało wypolerowane chwilę wcześniej.

– Tutaj powinno być pani wygodnie. – Michel zatrzymała się przed stolikiem dla dwóch osób. Pokryty był białym obrusem, na którym stała porcelanowa waza wypełniona kwiatami.

– Idealnie – stwierdziła Kristine. – Dziękuję, Michel.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała kobieta, odchodząc od stolika.

Kristine westchnęła cicho. Wyciągnęła telefon z torebki i zadzwoniła do męża. Kevin odebrał od razu.

– Dzień dobry, kochanie. Wszystkiego najlepszego.

Kristine uśmiechnęła się i przycisnęła telefon do ucha, jakby w ten sposób chciała się przytulić do męża:

– Gdzie jesteś? – W tle słyszała ruch uliczny. Pomyślała, że jej mąż stoi gdzieś przy głównej ulicy, może czeka na taksówkę.

– W Kansas. O dziwo, jest piękna pogoda.

– Szkoda, że nie mogę tam być z tobą.

– Prawdę mówiąc, nic nie tracisz – zaśmiał się. – W tej chwili gapię się na śmietnik.

Kristine poczuła współczucie dla męża. Kiedy stracił pracę, był zdruzgotany. Potem poczuł gniew. Zaczął zaciekle szukać czegoś lepszego. Ponieważ miał ponad dwadzieścia lat doświadczenia i liczył na przyzwoitą pensję, przegrywał z mającymi mniejsze wymagania konkurentami świeżo po szkole. Po roku i czterech miesiącach zaproponowano mu wreszcie pracę w nowej branży. Wymagała ona spędzania „do 90 procent czasu w podróży”, ale wtedy nie miał już wyboru.

Zbliżył się do niej kelner w okularach. Jedną ręką nalał jej wodę, a drugą postawił przed nią koszyk ze świeżym pieczywem.

– *Merci* – bąknęła Kristine.

Kelner kiwnął głową i odszedł.

– A ty gdzie jesteś? – spytał Kevin.

– We francuskiej restauracji. Wiesz, tej obok księgarni – powiedziała, marszcząc brwi. Właśnie zdała sobie sprawę, że spędzają z mężem ostatnio tak mało czasu, że Kevin może nie wiedzieć, o której restauracji mówi. – Muszę dziś trochę popracować.

– Pomyśl tylko – zaśmiał się Kevin. – Dwadzieścia pięć lat temu June... obraziła nas na własnym weselu.

– Nie przesadzaj – przełamała na pół kawałek chleba, oddając się wspomnieniom. – Choć przyznaję, że jej przemówienie... – Kristine urwała, przypominając sobie słowa matki. Dała jej za to potem niezłą burę.

– Szkoda, że nie jestem tam z tobą – Głos Kevina wydawał się bardzo zmęczony. – Ale nie martw się, zbliża się nasza pięćdziesiąta rocznica. To już za... dwadzieścia pięć lat? Wtedy będziemy świętować.

Kristine sięgnęła ku stojącemu na stole bodziszskowi, dotykając jednego z płatków. Ten opadł na obrus.

– Tak – odparła, strzepując płatek. – Zapiszę to sobie w kalendarzu.

Otwierając menu, przyjrzała się daniom. Co zamówiłby Kevin? Pewnie stek z ziemniakami w rozmarynie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

* * *

Kristine i Kevin poznali się podczas programu „Semestr na morzu”, jeszcze w college`u. Dzięki niemu studenci mogli odbywać zajęcia na statku, cumując po drodze w różnych krajach. Był to chyba najbardziej ekscytujący rozdział w życiu Kristine. Mogła zwiedzić kawał świata.

Kiedy była dzieckiem, marzyła o takich podróżach. Uwielbiała oglądać w telewizji programy o Yuen Tsuen w Chinach, rezerwatach żółwi morskich w Turcji czy festiwalach święta żniw w Tajlandii. Podczas gdy jej koleżanki marzyły, by zostać gwiazdami kina bądź lekarkami, ona pragnęła zostać antropologiem, badaczem nieznanych lądów, podróżnikiem. Jednocześnie wiedziała, że nigdy nie będzie miała dość odwagi, by spełnić swoje marzenia.

Kristine nie należała do odważnych. Na to pozwalała sobie tylko w wyobraźni. Sporo odwagi wymagało od niej już pójście do college`u poza stanem, a nie zostanie w Chicago, tak jak chciała June. Kiedy zapisała się na ten kurs, już po jednej rozmowie z matką gotowa była się wycofać. Jednak ojciec przekonał ją, że powinna podjąć wyzwanie. Zadzwoił do niej w momencie, gdy już postanowiła, że się wycofuje.

– Wiem, że kochasz matkę, ale nie możesz pozwolić, by żyła za ciebie. Powinnaś zobaczyć świat, Kristine. Przecież tego właśnie chcesz.

Przez chwilę milczała kompletnie zaskoczona, by po chwili skonstatować:

– Boję się tak dalekiej podróży. Nikogo tam nie znam.

– Nie ma się czego bać – powiedział łagodnie ojciec. – Musisz się tylko dobrze przygotować. To może być przygoda twojego życia.

Kristine zrobiła tak, jak sugerował jej ojciec. Najpierw nauczyła się mówić „Jestem studentką i potrzebuję pomocy” w pięciu różnych językach. Potem wypchała walizkę wszelkimi dostępnymi bez recepty lekami. Wzięła nawet butelkę, w którą włożyła listy do rodziców na wypadek, gdyby statek miał zatonać.

Pierwszego dnia rejsu żołądek Kristine szalał. Zamknęła się w kajucie, podczas gdy inni udali się do stołówki. Tam skoncentrowało się całe życie towarzyskie. Ale jej nie było smutno, nie czuła się źle, będąc sama. Powoli zawroty głowy mijały, wyciszał się też żołądek i wreszcie mogła wyjść na pokład. W myślach dziękowała ojcu za pomoc w podjęciu decyzji.

– Nie wiem jak ty – usłyszała zza siebie głęboki głos – aleja nie jestem pewien.

Kristine niemal podskoczyła ze strachu. Chwyciła za balustradę, po czym odwróciła się i spojrzała w twarz chłopaka, którego kojarzyła ze wspólnych wykładów z politologii. Miał zarumienione policzki i kilka piegów na nosie. Mierzył ponad dwa metry i ważył około stu kilogramów.

– Nie jesteś pewien... czego? – Syrena okrętowa wydała głośny dźwięk, a Kristine oplótła się zwisającymi luźno rękawami bluzy.

– Wszystkiego – pokręcił głową, jakby był zdenerwowany. – Nie lubię wody, łodzi, wycieczek. Prawdę mówiąc, w ogóle nie powinno mnie tu być. Żaden związek nie jest wart takich tortur. – Kristine otworzyła już usta, żeby zaprotestować, lecz chłopak kontynuował. – Oddałbym wszystko, żeby się tam znaleźć – wskazał dłonią na zarys lądu.

Jego twarz pokryta była kropelkami potu. Kristine pomyślała, że może nie czuje się dobrze i z troską w głosie zapytała:

– Jesteś chory? Mam lekarstwa na każdą dolegliwość.

Chłopak uśmiechnął się zaciekawiony, a Kristine zdała sobie sprawę, że jest bardzo przystöjny i zawstydzila się.

– Nie czuję się źle – odparł. – Ja... po prostu lubię mieć ziemię pod stopami.

Statek trafił właśnie na sporą falę, a chłopak krzyknął, chwytając balustradę, jakby tylko od jego siły zależało to, czy wypadnie za burtę. Zaśmiała się, widząc jego przerażenie.

Przybrał urażony wyraz twarzy. Przypominało jej to ilustrację z książki dla dzieci, którą czytywała jej June, w której niedźwiedziowi wbił się cierń w łapę.

– To nie jest zabawne – warknął. – Wcale nie chciałem tu być. To prawie jak porwanie.

Kristine uniosła dłoń.

– Zobacz. Nawet się nie trzymam.

– Jesteś niemądra. – Zanim zdążyła się obrazić, chłopak uśmiechnął się. Stali w milczeniu. Nad ich głowami od czasu do czasu przelatywały mewy, wydając głośne dźwięki. Z wnętrza statku dochodził ich śmiech.

– Dlaczego zatem tu jesteś? – spytała Kristine. – Dziewczyna cię zmusiła?

– Tak – spuścił głowę. – Siedzi w środku i dobrze się bawi. Wniosła na pokład butelkę rumu. Jeśli zrobi jej się niedobrze, nie będę jej ratował. Nie ma mowy.

Kristine czuła jednak, że gdyby ta dziewczyna potrzebowała pomocy, chłopak z pewnością nie wahałby się. Jego niebieskie, wrażliwe oczy i przyjazna twarz sprawiały, że wyglądał jak wielki pluszowy miś. Zastanawiała się, kim była jego dziewczyna. Pewnie należała do bractwa, które organizowało wyjazd.

– Masz dwie możliwości – stwierdziła Kristine. – Możesz chodzić w kamizelce ratunko-

wej...

Chłopak kiwnął głową, mówiąc niepewnie:

– Zastanawiałem się nad tym.

– Albo... – Kristine przypomniały się słowa ojca. – Wyluzujesz się i zaczniesz dobrze bawić. To wielka szansa.

Statek przyspieszył, a wiatr rozwiewał jej włosy. Szybko spięła je w kucyk.

– Szansa? – Uniósł brew zdziwiony. – Prawdę powiedziawszy, nie widzę nic nadzwyczajnego w upijaniu się na pokładzie statku. Chorobę morską mam i bez tego.

– Miałam na myśli coś zupełnie innego. Dla mnie to przede wszystkim szansa na poznanie świata.

Wzdrygnął się, słysząc jej słowa.

– O nie, tylko nie to! Należysz do tych wariatek, które znają kilka języków obcych i umierają z pragnienia, by poznać zwyczaje tubylców. Wcale się nie zdziwię, kiedy zobaczę, że pobierasz próbki gleby albo dowiem się, że przemyciłaś na pokład kozę, tylko dlatego, że była rdzennym zwierzęciem.

– Nieprawda! – wykrzyknęła Kristine. Była oburzona jego słowami. Zrozumiała, że ma do czynienia z typkiem, który cały rejs spędzi, nudząc się. Spojrzała na niego, a kucyk przesunął jej się na ramię. – Możesz myśleć o mnie, co chcesz, nie interesuje mnie to, i tak wołałabym być taką, jak mnie opisałeś, niż takim przemądrzałym dupkiem jak ty.

Chłopak patrzył na nią zdumiony. Otworzył usta, ale nic nie powiedział.

Miała go dość.

– Do zobaczenia.

Zanim jednak zdążyła odejść, chłopak chwycił ją za rękę i delikatnie, ale stanowczo przyciągnął do siebie. Kristine zakreśliło się w głowie. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i zapach.

– Nie musisz mnie od razu nienawidzić. – Spojrzenie jego niebieskich oczu sprawiło, że poczuła dreszcze. – Nie wiem nawet, jak masz na imię.

– Kristine. – To słowo wypowiedziała szeptem. Przypomniała sobie o jego dziewczynie. „Czy będzie zła, jeśli zobaczy ich stojących tak blisko siebie?”

– Cześć, Kristine – powiedział. – Jestem Kevin.

Mówiąc to, chłopak znowu chwycił jej dłoń. Kristine, jak zaczarowana, patrzyła na swą rękę, która w uścisku jego dłoni przypominała kroplę w oceanie. Nie potrafiła pozbyć się zakłopotania, w jakie wprawiła ją jego bliskość. Cofnęła się o krok.

– Chyba będę na ciebie mówił: Ogniku – uśmiechnął się. – To dlatego, że masz bardzo ognisty, wręcz wybuchowy, temperament.

Zaczerwieniła się.

– Muszę wracać...

– Nie odchodź – poprosił Kevin. – Zostań ze mną, proszę. Miałem nadzieję, że patrząc na wodę, przyzwyczaję się do niej. Może twoja obecność mi w tym pomoże. – Puścił jej rękę. – Nie musimy nic mówić. Po prostu posiedźmy tutaj razem.

Skinęła głową na znak zgody. Przez chwilę trwali w milczeniu, patrząc sobie w oczy. Potem nagle zaczęli rozmawiać, jakby byli starymi znajomymi, którzy dawno się nie widzieli i teraz mają sobie mnóstwo rzeczy do opowiedzenia. Rozmawiali więc o swych rodzinach, mieście, dzielnicach, w których się wychowali, o studiach. Szybko okazało się, że Kevin wcale nie jest takim gburem, jak początkowo sądziła.

Chłopak zaskoczył ją poczuciem humoru, błyskotliwością i autoironiczną postawą. Zaczynała go lubić. Właściwie mogliby tak jeszcze siedzieć i siedzieć, gdyby nagle nie pojawiła się

ładna blondynka, która rzuciła się Kevinowi w ramiona. Pocałowała go namiętnie i Kristine aż przelknęła ślinę. Z przykrością zdała sobie sprawę, że chłopak zaczął jej się podobać. Widok tej pary wprawił ją w przygnębienie, więc pożegnała się i pospiesznie udała do swojej kajuty.

Spotkali się dwa dni później. Kevin przysiadł się do jej stolika w trakcie kolacji. Na tacce miał jakieś tajemnicze mięso, ziemniaki i dwie czekoladowe babeczki.

– Cześć, Ogniku – przywitał się, podając jej babeczkę.– Przyniosłem ci deser.

Zaskoczona Kristine odłożyła widelec.

– Gdzie twoja dziewczyna?

Kevin spojrzał na nią z ukosa.

– Wyrzuciłem ją za burtę.

Była zaskoczona. Nie miała pewności, czy dobrze go zrozumiała. On jednak patrzył na nią tak, by nie miała żadnych wątpliwości. Od tego momentu byli nierozłączni. Każdą noc spędzali na pokładzie, nie mogąc się nagadać. Ale pierwszy raz pocałowali się dopiero nad Canal Grande w Wenecji. Którejś nocy, gdy statek kołysał się delikatnie na falach, Kevin zaprosił ją do swojej kajuty i zamknął drzwi. Stała, drżąc z podniecenia. Chłopak powoli zdejmował każdą część jej ubrania, rozkoszując się jej ciałem, w końcu pociągnął za sobą do łóżka.

Lata później, kiedy świętowali rocznicę piknikiem nad wodą, Kevin stwierdził:

– Wiedziałem, że się z tobą ożenię już po naszej pierwszej rozmowie.

Kristine była zaskoczona.

– Jak to?

Ona oczywiście niemal natychmiast polubiła chłopaka, który zmagał się z chorobą morską i własnymi lękami, z pewnością jednak nie myślała wówczas o zamążpójściu.

– Pamiętam nawet moment, w którym się zakochałem – wyznał rozmarzony. – To było wtedy, gdy zaproponowałaś mi pomoc. Powiedziałaś, że masz lekarstwa... Tak mnie to rozczuliło.

Kristine roześmiała się.

– Miałam w pokoju całą apteczkę. To wcale nie było takie romantyczne, jak to teraz przedstawiasz.

– Moim zdaniem było. – Kevin wziął jej dłoń i pocałował. – Byłaś pierwszą znaną mi osobą, która przygotowana była na wyzwania większe niż te, które przed nami stały. To było cudowne.

– Cóż... – Kristine zaczęła mówić, ale Kevin jej przerwał.

– Wiedziałem też, że jeśli wpadniesz do wody, wskoczę za tobą. W kamizelce czy bez.

– Jasne – odparła, śmiejąc się. – Byłeś przerażony.

– Nieważne. I tak bym to zrobił.

* * *

Kristine zamówiła kieliszek wina oraz pieczoną kurę. Następnie wyjęła czasopismo, które kupiła na lotnisku. Na okładce widniało zdjęcie Nowej Kaledonii. Przyglądała się przez chwilę, podziwiając krystalicznie czystą wodę i pokryte roślinami skały. Czytanie tak ją pochłonęło, że nie zwracała uwagi na nic dookoła. Nagle poczuła ciepły dotyk dłoni na ramieniu.

– Kristine? – odezwał się niski głos. – Mogę się przyłączyć?

Był to Ethan, jej współpracownik. Kiedyś pracował jako fotograf dla „National Geographic” i „Redbooka”; teraz fotografowanie traktował jako hobby.

Ethan wciąż stał przy stole, więc wskazała mu gestem krzesło naprzeciwko.

– Usiądź, proszę. – Miała jednak nadzieję, że nie zostanie tu na dłużej.

– Cieszę się, że cię widzę. – Ethan przetarł oczy i przeciągnął się. – Kilka godzin sie-

działem w ciemni. Dobrze jest wreszcie wrócić do rzeczywistości.

Kristine napiła się wody, rozglądając się po restauracji. Nie chciała, by przyłączył się do niej na kolację, nie wiedziała jednak, jak się go pozbyć. Miała jeszcze nadzieję, że był z kimś umówiony i za chwilę zostawi ją samą.

– Pewnie robiłeś coś ciekawego.

– Owszem – odparł. – Przy pracy zawsze tracę poczucie czasu. Ale pewnie doskonale mnie rozumiesz. Pewnie, że rozumiała. Prowadzenie sklepu zajmowało jej mnóstwo czasu. Kristine często ze zdziwieniem odkrywała, że przy pracy minęło jej o kilka godzin więcej, niż myślała.

– *Pouilly-Fumé*. – Kelner postawił przed Kristine kieliszek wina. Powietrze wypełnił zapach grejpfruta i jabłek. – *Monsieur*, czy mogę panu coś podać?

– Hmm... – zawahał się Ethan. – Czy nie przeszkadzam?

Oczywiście, że przeszkadzał. Co powiedziałby Kevin, gdyby wiedział, że pije wino z innym mężczyzną w ich rocznicę? Zwłaszcza z kimś takim jak Ethan? Nie wiedziała jednak, jak grzecznie odmówić.

– To samo proszę – Ethan wskazał kieliszek Kristine. – Uwielbiam tę restaurację – dodał po chwili. Przyszło jej do głowy, że wcale go nie zna. Tymczasem Ethan rozejrzał się po pomieszczeniu. – Można się tu poczuć niemal jak w Paryżu.

– Niestety, nie mam odniesienia – przyznała tęsknym tonem, jak zawsze, gdy mówiła o podróżach. – Nigdy tam nie byłam.

Ethan uniósł ciemne brwi. Przez lewą biegła blizna uwyraźniona zdziwieniem. Kristine pomyślała, że mężczyzna równie dobrze jak fotografem mógł być szpiegiem.

– Nigdy nie byłeś w Paryżu? Ktoś taki, jak ty powinien tam pojechać. O tej porze roku jest tam idealnie. Lato się kończy, zaczynają się wyprzedaje, raj dla kobiet...

– Jak to „ktoś taki jak ty”? – Kristine zaśmiała się.

Uśmiechnął się.

– Chodziło mi o twoje zamiłowanie do podróży, o tęsknotę za przygodą i za romantyzmem oczywiście.

Zdziwiło ją to, co mówi, nie spodziewała się, że tak dobrze ją znał.

– Jeśli ktoś kocha podróżować, to kocha też przygody – dodał Ethan, jakby czytając jej w myślach. – Mam to samo.

– Masz jakiś ulubiony kraj?

Było to rutynowe pytanie, które zadawała setki razy w sklepie.

Wokół oczu Ethana dostrzegła drobne zmarszczki. Mężczyzna zmrużył oczy, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

– Nie wiem. To jakby pytać o to, które dziecko jest ulubione.

– Masz dzieci? – Z jakiegoś powodu nie wyobrażałago sobie z dzieckiem.

– Nie. – W jego ciemnych oczach pojawił się ból. – Byłem na tyle przezorny, żeby trzymać się z dala od całego tego zamieszania ze ślubem i rodziną.

– Zupełnie z dala? – spytała. – Nigdy nie byłeś żonaty?

– Uważam, że miłość to najwspanialsza rzecz na świecie. – Uniósł wzrok, a ich spojrzenia spotkały się. – Ale każdy musi czasem dokonać wyboru. – Sięgnął po kieliszek, kiedy kelner postawił go na stole. – Kiedyś ciągle podróżowałem. To nie sprzyja związkowi.

Kristine drgnęła. Ciekawe, co powiedziałby Ethan, gdyby wiedział, że to jej dwudziesta piąta rocznica ślubu, a jej mąż jest setki kilometrów stąd...

Zapadło chwilowe milczenie. Jej towarzysz dopiero wtedy dostrzegł czasopismo, które czytała.

– O! – wyrwało mu się.
– To Nowa Kaledonia – Kristine pokazała mu zdjęcie.– Byłeś tam?
Nieśmiało wskazał na podpis autora zdjęcia.
– Tak. To moje zdjęcie.
– Co? – wykrzyknęła Kristine, przyglądając się zdjęciom. Błękitna woda, białe żagle, tropikalne ryby. Ciężko było wyobrazić sobie, że mężczyzna siedzący z nią uchwycił to za pomocą aparatu. – To świetne zdjęcia. Wiedziałam oczywiście, że jesteś zdolnym fotografem, nie spodziewałam się jednak czegoś takiego. Nie mogę zrozumieć, jak ktoś taki jak ty, może pracować w mojej księgarni.
– Starzeję się już. Wiesz, co mam na myśli?
Kristine pokręciła głową.
– Nie. Dopiero skończyłam trzydziestkę.
Usta drgnęły mu lekko w uśmiechu.
– Obstawiałem dwadzieścia jeden.
Kristine stuknęła się z nim kieliszkiem.
– Punkt dla ciebie.
Ethan przecesał ręką swoje gęste, czarne włosy. Na skroniach miał kilka srebrnych pasm, co bardzo jej się podobało. Lubiła taką naturalną dojrzałość.
– Starzenie się jest zabawne. Sprawilo, że poczułem potrzebę osiedlenia się, stania częścią społeczności. Uwielbiam twoją księgarnię. Uważam, że stworzyłaś wspaniałe miejsce. To coś więcej niż tylko miejsce, w którym można kupić książki...
– Dziękuję – odparła cicho poruszona jego słowami. Miło było to słyszeć. Księgarnia wymagała od niej sporo wysiłku i czasem zastanawiała się, czy ktokolwiek to zauważy. – Wiesz, zardoszczę ci – powiedziała po chwili, dotykając okładkiczasopisma. – Kiedy byłam młodsza, bardzo chciałam poznawać świat.
– Ale tego nie zrobiłaś...?
– Nie. Zamiast tego wyszłam za męża. – Ledwie to powiedziała, dopadło ją poczucie winy.
– Źle to ujęłam – próbowała wyjaśnić.
– Wciąż masz czas – Ethan uniósł szklankę. – Zawsze jest czas.
W tym momencie pojawił się kelner i postawił na stole idealnie zarumienioną kurę. Z talerza unosił się aromat czosnku i rozmarynu. Kristine zaskoczyła samą siebie, namawiając Ethana, żeby jej towarzyszył.
– Powinieneś coś zamówić. W przeciwnym wypadku będę miała wyrzuty sumienia, jedząc to sama.
– Poproszę małże i truflowe frytki – Ethan zamówił, nie spoglądając nawet do menu. – Musisz spróbować frytek – stwierdził, mrugając do niej. – Powinny ci wynagrodzić fakt, że nigdy nie byłaś w Paryżu.
– Jadłam je już – Kristine rozejrzała się po znajomym wnętrzu. – Dość często tu bywam, to moja ulubiona restauracja.
– Moja też. To dziwne, że nie spotkaliśmy się tu wcześniej – stwierdził Ethan.
Uśmiechnęli się do siebie. Na scenie pojawił się zespół jazzowy. Perkusja zaczęła wybijać rytm, a wokalistka zaśpiewała niskim głosem po francusku. Przez okna wiał delikatny wiatr, a Kristine po raz pierwszy od dawna poczuła się radosna. Życie doprawdy było zabawne.

Rozdział 4

Jedno krótkie spojrzenie na zegar stojący na kominku uspokoił June; była dopiero dziewiąta. Spała dziś dłużej niż zwykle, bo do późna czytała kryminał. Co prawda zagadkę rozwiązała już na trzydziestej szóstej stronie, ale oczywiście musiała się dowiedzieć, czy na pewno ma rację.

Przez zasłony zagładało słońce, rozświetlając orientalne dywany i stare meble. Światło padało jej na twarz, zachęcając do wstania z łóżka. June przeciągnęła się i energicznie wyskoczyła spod kołdry. Zamierzała spędzić ten dzień w ogródku. Wypiła szybko kawę, ubrała się w pośpiechu i wyszła na zewnątrz. Nie mogła się doczekać, by zobaczyć, jak rozwijają się jej rośliny, przede wszystkim jednak interesowały ją dojrzewające pomidory. Ledwie przekroczyła próg domu, poraziło ją ostre słońce. Zasłoniła oczy ręką, ale nie przeszkodziło jej to dostrzec Charleya Montgomery'ego, który pracował już w swoim ogródku.

– Co za człowiek – powiedziała do siebie June.

Odwróciła się na pięcie, pomaszerowała do środka domu, przy okazji trzaskając drzwiami, i znalazłszy okulary przeciwsłoneczne, znowu wyszła przed dom. Dziarskim krokiem minęła maleńką fontannę w swoim ogródku, machnęła energicznie ręką, by odgonić bzyczące pszczoły i podeszła do płotu.

– Montgomery! – krzyknęła. – Natychmiast tu podejdź!

Głowa sąsiada wyłoniła się zza płotu.

– Dzień dobry June! – Charley wytarł ręce o swoje spodnie i posłał jej uśmiech. – Czyżby zabrakło ci cukru? – Mężczyzna patrzył na nią wesoło, uśmiechając się pod nosem.

Zacisnęła wargi i zmarszczyła czoło. Dziwiła się, że kobiety w jej kółku ogrodniczym uważały go za przystojnego. Kiedy pierwszy raz o tym usłyszała, stwierdziła krótko: „Jeśli lubi się lisy”. Taki właśnie, jej zdaniem, był Charley Montgomery. Szczwany lis.

Kiedy dziesięć lat temu wraz z żoną wprowadzili się do domu obok, June uznała go za przemilego mężczyznę. Widywało go czasem z żoną, jak spacerowali po okolicy opatuleni w swetry, trzymając się za ręce. Charley wtedy nie pracował w ogródku. Czasem tylko grabił liście lub przycinał gałęzie drzew. Odzywał się rzadko, zazwyczaj komplementując jej rododendrony. Jednak po śmierci jego żony...

Cóż!

To było mniej więcej rok po jej śmierci. June wrywała akurat chwasty, gdy usłyszała dźwięk łopaty uderzającej w glebę. Odwróciła się i zobaczyła swego sąsiada kopiącego w ziemi z taką zaciętością, jakby zamierzał dokopać się do Chin. Przerwała wrywanie i przyglądała się, gdyż zaimponowała jej prędkość, z jaką pracował. Zwłaszcza że nie był już najmłodszy.

Kiedy zauważył, że June mu się przygląda, zaczerwieniła się. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest wścibska, więc pomachała mu tylko na pożegnanie i poszła do domu, napić się chłodzonej herbaty. A jednak poczynania sąsiada nie dawały jej spokoju.

Odszukała nieużywaną od lat lornetkę i przyglądała się uważnie, co robi. Charley Montgomery pracował do późnego wieczora, niemal nie odpoczywając. June poszła spać, trochę się śmiejąc, że się zamęczy, a i tak nie uda mu się pokonać jałowości swojego ogródka.

Następnego dnia był z powrotem w ogrodzie, zanim jeszcze zdążyła wypić poranną kawę. Głośno sapał i przeklinał, używając glebę, jakby od tego, czy się uda, zależeć miała cała jego przyszłość. June właściwie nie wiedziała, co o tym sądzić. Coraz chętniej jednak przyglądała się jego zmaganiom i oczywiście komentowała je podczas wieczornych rozmów z Kristine.

– On się w ogóle na tym nie zna. Kupił jakieś dziwne nasiona kwiatów – stwierdziła pogardliwie June, przyjrzawszy się wcześniej wszystkiemu przez lornetkę. – Nie ma pojęcia o ogrodnictwie. To od razu widać.

– Mamo, daj mu spokój... – Łagodziła jej emocje Kristine. – Stara się pogodzić ze stratą, tak jak ty kiedyś.

– Dobrze już, dobrze. W końcu to nie moja sprawa, co on tam wyczynia. Mam jednak przeczucie, że to nie skończy się dobrze. Ciekawa jestem, co mu z tego wyrośnie, zakładając w ogóle, że jakakolwiek roślina pojawi się w tym ogródku.

June wytrzymała kilka dni, nie zwracając sąsiadowi uwagi. Kiedy jednak ujrzała, że podlewa kwiaty w środku dnia, puściły jej nerwy. Po prostu musiała interweniować! Poprawiła włosy i pomaszzerowała do ogrodu.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmiła zdecydowanym tonem, który wykluczał jakikolwiek sprzeciw. Przy okazji było to chyba najdłuższe zdanie, jakie wypowiedziała do sąsiada; dotąd tylko pozdrawiali się skinieniem głowy i krótkim dzień dobry, i na tym kończyły się ich rozmowy.

Słyszając jej głos, Charley uniósł wzrok. W jego niebieskich oczach pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Tak?

June wzięła głęboki oddech.

– Zauważyłam, że pracujesz w ogrodzie. No i... – W tym momencie z jej ust popłynął potok słów. Zaczęła instruować mężczyznę, jaki rodzaj ściółki powinien być kupić, o jakiej porze dnia powinno się podlewać rośliny oraz opowiadać o różnicy między naturalnymi a chemicznymi pestycydami. Zasugerowała mu też przeczytanie kilku książek.

Charley słuchał cierpliwie jej wywodu, ocierając pot z oczu. Nie odzywał się i unikał kontaktu wzrokowego, jakby się wystraszył. Od tej pory unikał spotkań z nią i kiedy widział, że kobieta wychodzi do swego ogrodu, udawał, że jej nie widzi albo że jest czymś bardzo zajęty.

Tymczasem June ze zdziwieniem obserwowała, że rośliny jej sąsiada nie tylko wyrosły, ale też są coraz silniejsze i piękniejsze. Im więcej pąków pojawiało się na łodyżkach, tym większej pewności siebie nabierał ogrodnik.

Pewnego dnia ośmielił się nawet wychylić zza płotu i rzucić krótką uwagę na temat konieczności przycięcia róż, sugerując June, że jej troska o rośliny nie jest dostateczna.

Kobieta niemal upuściła łopatę, słyszając jego sugestię.

– Słucham? – zapytała z niedowierzaniem, przyglądając się swoim różom. I choć nigdy by się do tego nie przyznała, w duchu pomyślała, że jej okropny sąsiad ma rację.

– Pomyślałem, że powinnaś to wiedzieć – mrugnął do niej porozumiewawczo, nic sobie nie robiąc z jej oburzenia.

June była w szoku. Zaciśnęła usta i wróciła do kopania. Nie przycięła róż, dopóki nie zapadł zmrok i nie upewniła się, że Charley już śpi. Rozsierzona natychmiast podzieliła się wieściami z córką.

– Mamo – jęknęła Kristine – on nie chciał źle. – Powiedziawszy to, zaśmiała się głośno. – Nie martw się, jego ogród nigdy nie będzie piękniejszy od twojego.

– Co? Oczywiście, że nie! – wykrzyknęła June i wyjrzała przez okno kuchenne. Mimo że ogródek sąsiada był słabo oświetlony, Charley wciąż w nim pracował. Miał na sobie krótkie spodnie w kolorze khaki oraz flanelową koszulę. Podwinął rękawy, June mogła więc dostrzec jego silne i opalone ramiona.

– Muszę jednak przyznać – stwierdziła June – że się stara. Tak jakby zależało mu, żeby mnie pokonać...

Jej podejrzenia potwierdziły się, kiedy zorganizowała doroczne przyjęcie kółka ogrodniczego. Przygotowywała wszystko tygodniami, upewniając się, że będzie idealnie; wynajęła nawet firmę cateringową. Ogród wyglądał wspaniale, tak samo jak June, ubrana we wzorzystą sukienkę.

Kiedy przybyły członkinie kółka, ich wzrok powędrował jednak dalej niż June, jej ogród i poczęstunek. Wszystkie patrzyły za płot, na Charleya i japońskie sakury, które posadził poprzedniego dnia.

– Jakie piękne! – ogłosiły wszystkie, poprawiając włosy.

Od razu stało się jasne, że to nie ogród przyciąga ich uwagę, ale sam Charley Montgomery. Mężczyzna siedział na tarasie i jakby nigdy nic czytał gazetę.

June otworzyła usta ze zdziwienia. Podeszła do płotu i bez ogródek oznajmiła:

– To prywatna impreza.

Charley spojrział na nią zdumiony.

– Tak?

– Cóż – June poprawiła bezwiednie sukienkę. Wyszepiała, by nie usłyszały inne kobiety z kółka: – Wolałabym, żebyś wszedł do środka.

– Nie mam zamiaru wam przeszkadzać – odparł, zasłaniając się gazetą. – Posiedzę tu i nacieszę się pięknym dniem.

June mogłaby przysiąc, że się śmiał.

Była tak rozwścieczona, że postanowiła się zemścić. Kilka dni później weszła do pobliskiego sklepu ze zwierzętami i kupiła białe króliki. Przemycenie ich do domu było trudne, ale udało jej się to z pomocą Chloe. Razem czekały przy oknie, aż mężczyzna opuści mieszkanie.

– To jedna z tych rzeczy, o której nie mogę powiedzieć mamie, prawda? – Chloe pogłaskała królika, oznajmiając babce, że musi już wracać.

June skinęła głową, nic nie odpowiadając. Musiała teraz uważnie obserwować dom sąsiada.

Wreszcie mężczyzna wyszedł z domu i ruszył wzdłuż ulicy. Na głowie miał kaszkiet, a w ręce trzymał gazetę, co było znakiem, że idzie coś zjeść do pobliskiej kawiarni. June błyskawicznie wyskoczyła przed dom.

– Bądź dzielny – powiedziała, przekładając królika przez płot. Małe ciało zadrżało, a potężne tylne łapy wisały nad ziemią. – Dasz radę.

Królik spadł na ziemię niemal bezszelestnie. Wyglądał na zdezorientowanego, ale po chwili pokicał na zieloną, wypielęgnowaną trawę. Nagle spostrzegł rododendron Charleya. Podskoczył do niego i ugryzł.

– Tak! – Kibicowała mu June, żałując, że Chloe tego nie widzi. – Jedz, kochany króliczku, jedz!

Kolejnych kilka minut zajęło jej przerzucanie pozostałych trzech królików na ogródek sąsiada. Chwilę jeszcze popatrzyła na zwierzątko i udała się do domu bardzo z siebie zadowolona. Jakiś czas później, gdy Charley wrócił do domu, usłyszała głośny krzyk. Nie odważyła się jednak wyjść i zapytać, co takiego straszego dzieje się u sąsiada.

Przez kolejne dni Charley ani słowem nie wspomniał, że jego rośliny zostały zniszczone. Zachowywał się, jakby nic się nie stało, co June nieco zdziwiło. Wkrótce zapomniała o incydencie. Charley jednak nie zapomniał i czekał tylko, by się zemścić. Wyczuł najsłabszy punkt June – jej tulipany. Zapewne zauważył, z jaką pieczołowitością sadiła cebulki, jak starannie dobierała kolory, z jaką niecierpliwością oczekiwała pierwszych kwiatów. Tak, tulipany to był jej wielki powód do dumy. Tym razem jednak stało się inaczej. Jakimś cudem, zamiast fioletowych i pomarańczowych odmian, zakwitły... czarne. I zdaniem June z pewnością nie były piękne. Zachodziła w głowę, jak to się mogło stać, wezwała nawet specjalistę z zakresu ogrodnictwa, by upewnić się,

czy kwiaty nie są chore, ale ten rzucił tylko okiem i stwierdził, że kupiła hybrydy.

– Na pewno nie – odparła June. – Zajmuję się ogrodnictwem dłużej, niż pan żyje. Wiem, jakie cebulki kupiłam.

Mężczyzna wzruszył ramionami, lekceważąc jej konstatację:

– Takie cebulki pani zasadziła.

Nagle June usłyszała szelest gazety i cichy śmiech. Dostrzegła swego sąsiada, który uważnie przysłuchiwał się ich rozmowie.

– Przykra sprawa z tymi kwiatami, June – odezwał się, podchodząc do płotu. – Tulipany są takie piękne...

June była zszokowana.

– Niemożliwe!

Charley uśmiechnął się, błyskając pięknymi, białymi zębami. June mogłaby przysiąc, że ma sztuczną szczękę.

Tak rozpoczęła się wojna ogrodowa. June rozsiała na jego posesji nasiona mniszka, użyła środków chwastobójczych na różach, a nawet ukradła mu szlauch pewnego gorącego lata.

Mężczyzna nie pozostawał jej dłużny. Któregoś dnia oślepił ją mieniący się w słońcu niczym reflektor dach altany. I to, zdaniem June, już była przesada!

– Ta altanka jest nie do przyjęcia – powiedziała, opierając się o płot.

– Nie rozumiem.

– Oślepiam mnie. Musisz ją usunąć. I to natychmiast.

– Ależ June – odparł Charley. – Dlaczego miałbym to robić? Dopiero ją postawiłem.

Mężczyzna wyglądał na zadowolonego z siebie. Stał w ogródku w swojej błękitnej koszuli. Myśl o walczaniu z nim jeszcze przez choćby minutę nagle wydała się June męcząca. W ogrodnictwie znalazła spokój. Odosobnienie. Nie wyobrażała sobie, jak miałyby wyglądać reszta lata z miedzianym odbiciem słońca w całym ogródku.

– Jeśli jej nie zdemontujesz – powiedziała, starając się ukryć drżenie głosu. – Przemaluję ją na czarno.

– Wtedy aresztują cię za wandalizm – Charley wzruszył ramionami. – W więzieniu nie ma chyba wielu okazji do uprawiania ogrodu.

Sfrustrowana June spojrzała na dach altanki. Nawet po założeniu okularów przeciwsłonecznych musiała mrużyć oczy. Charley musi go zdjąć. Po prostu musi!

– Mieszkam tu całe życie. Kocham to miejsce i chcę cieszyć się ogrodem. A ty robisz wszystko, żeby mi to utrudnić...

– June – Charley oparł się o płot. – Co takiego zrobiłem, żeby cię tak zdenerwować?

Kobieta pokręciła głową, nie mogąc znaleźć słów, które opisałyby to, co denerwowało ją tak bardzo w Charleyu.

– Proszę... – Jej głos był teraz bardzo słaby. – Tak ciężko pracowałam, by mój ogród był wyjątkowy. Proszę... – Może z powodu słońca, a może dlatego, że sytuacja zaczęła jej się wydawać niemożliwa, June poczuła, że pieką ją oczy. Obawiała się, że głos jej się złamie, jeśli powie choć jedno słowo więcej, więc odwróciła się.

Ruszyła przez ścieżki, które wytyczała całymi latami. Powietrze wypełniło jej nozdrza przyjemnym zapachem, a dookoła bzycały pszczoły. Jej ogród był dla niej sanktuarium, a ten okropny mężczyzna to zniszczył.

Usłyszała jeszcze, jak krzyczy za nią: „June!”, ale nie zatrzymała się. Nie chciała, by Charley Montgomery patrzył, jak płacze, więc ukryła się w domu, zamykając drzwi na klucz.

Rozdział 5

Chloe stała w korytarzu, wpatrując się w tabliczkę na drzwiach. Widniał na niej napis „Dr Geoff Gable IV”. Wciąż nie mogła uwierzyć, że sławny psycholog chciał poświęcić jej czas, by się z nią spotkać.

W tym semestrze dr Gable miał wykład gościnny na temat psychologii i terapii przez sztukę. Chloe słuchała z zaciekawieniem. Wszystko, o czym mówił, było niezwykle interesujące. Nie umknęło jej też to, że kolor jego oczu był magnetyzujący.

– Oczywiście... – skonkludował dr Gable w trakcie wykładu – to nie jest takie proste, warto się jednak postarać, znaleźć promotora. – Przez krótką, zapierającą dech w piersiach chwilę wydawało się, że patrzy prosto na nią. – Jeśli zainteresuje państwa to zagadnienie, ja sam chętnie służę pomocą, uwagami. Można do mnie pisać...

Chloe wahała się kilka dni, w końcu jednak zebrała się na odwagę i napisała e-mail. Poprosiła o rekomendację w sprawie grantu, o który chciała się ubiegać, i pospiesznie nacisnęła: „Wyślij”.

Ku jej zdziwieniu dr Gable odpisał niemal natychmiast, zapraszając na spotkanie. Przeczytała wiadomość kilka razy, sądząc, że zaszła jakaś pomyłka.

Kiedy wreszcie nadszedł wyznaczony dzień, nie mogła ukryć ekscytacji. Wciąż wyobrażała sobie ich spotkanie, całą rozmowę. Wiązała z tym ogromne nadzieje. Ale kiedy weszła do poczekalni doktora, stanęła jak wryta.

Sądziła, że będzie tam pełno ludzi, pani z recepcji poprosi ją, by poczekała, a po chwili, którą spędzi na przeglądaniu starych czasopism, kobieta powie: „Doktor panią przyjmie”. Jednakku zdziwieniu Chloe białe krzesła były puste, światła przygaszone. Nie dostrzegła też żadnej recepcjonistki. Gdyby nie światło zza ściany, pomyślałaby, że nikogo tu nie ma.

– Dzień dobry – odezwała się. – Dr Gable?

Cisza.

Nerwowo spojrzała na zegarek. Południe. „Punktualność bywa przeceniana” – pomyślała. Po chwili zdecydowała się sprawdzić, co się dzieje. Długi korytarz prowadził do otwartych drzwi. Poprawiła włosy i udała się do pomieszczenia, które, jak sądziła, było gabinetem doktora. Ledwie zrobiła kilka kroków, usłyszała piosenkę Louisa Armstronga „I Ain't Got Nobody”. Muzyka dobiegała gdzieś z biura.

Cholera! Pewnie zapomniał o spotkaniu. Czowała rosnące rozczarowanie i złość. Postanowiła wyjść. Najwyżej wyśle mu kolejny e-mail z prośbą o zmianę terminu. Żal jej było, że o niej zapomniał, postanowiła jednak nie roztkliwiać się za bardzo nad sobą.

Kiedy dotarła do przeszklonej ściany, usłyszała, że mężczyzna śpiewa. Zatrzymała się. Miał fatalny głos. Zupełnie jej to do niego nie pasowało. Kiedy zaśpiewał wysoki ton, Chloe musiała zasłonić usta, żeby się nie zaśmiać. Niestety, dr Gable wybrał właśnie ten moment na pojawienie się na korytarzu. Do tego wszystkiego miał na sobie tylko zielone spodnie dresowe i ociekał potem.

Dostrzegłszy ją, zastygł w bezruchu. Odezwał się dopiero po chwili.

– Mogę w czymś pomóc? – Zachowywał się tak, jakby starał się dowiedzieć, kim jest Chloe i dlaczego się tu znalazła.

– E... Dzień dobry – wydukała wreszcie. – Byliśmy umówieni. W południe.

Mężczyzna obrzucił ją karcącym spojrzeniem.

– Nie umawiam się z pracownikami firm farmaceutycznych. Jestem psychologiem, nie

psychiatrą.

– Nie, nie, ja... – Chloe popełniła błąd i spojrzała na jego umięśnioną klatkę piersiową. Jej wzrok mimo woli zatrzymał się jeszcze niżej, na paśmie ciemnych włosów prowadzących od mięśni brzucha w dół, ku spodniom. Zaczerwieniła się.

– Jestem studentką... – wymamrotała. – Pisałam do pana...

Dr Gable odwrócił się skierował w stronę biura. Poszła za nim, stąpając ostrożnie. Patrzyła, jak porządkuje pospiesznie biurko. Najwyraźniej zastała go w trakcie treningu.

– Może ja już nie będę panu przeszkadzać... Umówimy się na jakiś inny, bardziej dogodny termin.

– Proszę zostać – burknął. – Skoro już pani tutaj jest... I tak mi pani przeszkodziła.

Przełknęła ślinę, starając się zlekceważyć jego grubiański ton. Cóż, wcale nie musiał być zadowolony z powodu jej wizyty. W końcu zastała go w dość nietypowej sytuacji. Do tego słyszała, jak fałszuje. Rozumiała, że nie czuł się komfortowo. Mimo to sądziła, że mógłby być choć trochę miłszy.

Mężczyzna chwycił ubranie leżące na krześle. Wszedł do łazienki i przymknął drzwi. Chloe przez uchylone drzwi dostrzegła jego zgrabne, umięśnione ciało. Zarumieniła się, starając nie myśleć o tym, jaki jest przystojny.

Dopiero teraz rozejrzała się, lustrując pomieszczenie. Było ciekawie urządzone i musiała przyznać, że sprawiało wrażenie przyjemnego miejsca. Na środku stało drewniane biurko, obok kanapa. Przy ścianach oczywiście regały z książkami.

– Jak się pani nazywa? – krzyknął do niej.

– Chloe McCallister.

Dr Gable mruknął pod nosem, a ona, ni stąd, ni zowąd, pomyślała, że pewnie zakłada teraz czarne skarpetki.

– Pisałam do pana w sprawie grantu – dodała, na wypadek gdyby wciąż nie pamiętał. – Byliśmy umówieni na dwunastą...

– Tak, ale jutro. – Gable wrócił do pokoju. Był ubrany w tweedową marynarkę, jasną koszulę. Na szyi miał żółtą apaszkę.

– Eee... nie – odparła Chloe, wpatrując się w apaszkę. – Umówieni byliśmy na dziś.

– Wiedziałbym o tym – burknął. – Sam ustalałem termin.

Chloe otworzyła swój notes, kartkując strony.

– Jestem pewna, że...

Cholera. Jednak byli umówieni na jutro.

– Przepraszam... – Chloe poczuła się jak idiotka. – Ma pan rację, to moja wina.

– Oczywiście, że tak. – Mężczyzna poprawił mankiety. – Nie popełniam takich błędów.

Usiądzie pani?

Chloe rzuciła okiem na drzwi. Wciąż jeszcze mogła uciec. Zamiast tego usiadła na kanapie, patrząc, jak mężczyzna podchodzi do okna i odsłania żaluzje. Pokój zalało światło.

– A zatem... – dr Gable obdarzył ją przenikliwym spojrzeniem – chce mnie pani prosić o rekomendację w sprawie grantu? Czy nie sądzi pani, że to zbyt wcześnie? Że pani dorobek naukowy jest zbyt mały...

Chloe wyprostowała się nieco urażona.

– Nie uważam tak.

Mężczyzna spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

– W przeszłości przyznawano go starszym panom z powiązaniem w Ivy League². Pani, o ile mi wiadomo, nie należy do tej elitarnej grupy, prawda?

– Nie. Sądzę jednak, że nie powinno to stanowić problemu. – Chloe przebiegła pocącymi

się dłońmi po swojej sukience. – Chodzi o lokalny projekt. Wydaje mi się, że jeśli ktoś ma się zajmować implikacjami psychologicznymi dzieci w naszym mieście, powinien to być ktoś stąd.

– Ktoś taki, jak pani... – Gable wydawał się być rozbawiony.

– Tak – odparła, udając pewność siebie. – Ktoś taki, jak ja.

Spojrzała mu w oczy, przypominając sobie, co powtarzała June na temat kontaktu wzrokowego. „Sprawia, że wydajesz się silna” – mawiała. „Nawet jeśli niewiele ma to wspólnego z rzeczywistością”.

Gable podszedł do biurka i zaczął szukać czegoś w stosie papierów.

– Zawsze chętnie pomagam studentom. Jednak... – wziął pracę z góry stosu. – Rozmawiałem z jednym z pani profesorów. Przesłał mi egzemplarz pani ostatniej pracy. Prawdę mówiąc, mam sporo zastrzeżeń.

Mężczyzna podszedł do niej i usiadł na kanapie. Ich palce przez chwilę złączyły się, gdy podał jej pracę. Chloe szybko cofnęła dłoń.

„Uzależnienie od sztuki” było pracą na temat terapii przez sztukę jako formy pomocy ofiarom przemocy. Wyszło jej świetnie, mimo że spieszyła się, by wysłać ją, zanim wyjedzie na ślub. Zastanawiała się, jakie miał „zastrzeżenia”.

Zajrzała na pierwszą stronę i ze zdziwieniem zauważyła, że cała pokryta jest uwagami.

– Chwileczkę... – przyjrzała się dokładnie. – O rety! – Przeżona zamknęła pracę. – To nie jest ta praca... To... to plotki ze świata rozrywki.

– Jeśli nie analizowała pani życia dziecięcej gwiazdy, to dodatkowe informacje są tu rzeczywiście zupełnie nieprzydatne. – Gable wziął pracę z jej kolan i przeczytał: „Problemy w środowisku domowym mogą objawiać się na różne sposoby. Nasze źródła donoszą, że Eazy`ego E widziano w Coffee Bean”.

Spojrzał na nią, unosząc brwi.

– Eazy E?

– Nie, ja... – Chloe szybkim ruchem zabrała pracę.

W gąszczu akademickiego wywodu znajdowały się fragmenty plotek o gwiazdach. Dr Gable zakreślił na czerwono imię Madonny. Na marginesie napisał: „Osoba reprezentująca matkę?”.

Wracając myślami do tamtej nocy, Chloe zdała sobie sprawę z tego, co się stało. Skończyła właśnie zmianę, wepchnęła ubrania do walizki i usiadła, by dokończyć pracę. Było już późno, więc, żeby nie usnąć, przerywała pisanie plotkami z życia gwiazd.

– Byłam wycieńczona, kiedy to pisałam. To pomyłka.– Piekły ją uszy ze wstydu. – To chyba oczywiste.

– Oczywiście.

Przez moment siedzieli w ciszy.

– W każdym razie – mężczyzna uśmiechnął się – nie był to pani najlepszy dzień.

– Nie była to moja najlepsza praca – poprawiła go. – Nie wierzę, że profesor wysłał panu akurat tę.

Czuła się upokorzona.

– Proszę go nie winić – stwierdził Gable. – Prosiłem o najślabszą pracę. Uznaję, że zadania, w które włożyliśmy najmniej wysiłku, mówią o nas najwięcej.

Chloe miała ochotę zapaść się pod ziemię. Ledwo zdołała powstrzymać łzy. Nagle ucieszyła się, że przyłapała go na śpiewaniu. Nie tylko ona była niedoskonała.

– Mogę spytać – dodał Gable – dlaczego te... bzdury... znalazły się w pracy?

– Tylko jeśli ja będę mogła spytać, dlaczego słucha pan takich staroci – wypaliła.

Dr Gable zaśmiał się.

– Cóż... – Położył rękę na jej ramieniu, co miało być pewnie gestem pocieszenia – podziwiam pani ambicję. Podobno pozostałe pani prace są o wiele lepsze.

Wstał i podszedł do swojego biurka.

– Jednak pani nauczyciele mają sporo uwag. Twierdzą, że nie zawsze jest pani przygotowana do zajęć, spóźnia się...

„Pojawia o dzień za wcześniej” wisiało w powietrzu.

– Myślę, że powinna pani nieco zwolnić – rozłożył ręce. – Może trzeba trochę zacząć cieszyć się życiem?

– Nie mam na to czasu. Mam cele, które chcę osiągnąć, nim skończę trzydzieści lat. Chcę mieć własną praktykę, tak jak pan. A dzięki grantowi mogłabym...

– Proszę zapomnieć o grantach – odparł. – Nie dostaniego pani w tym roku. Chyba że ktoś inny panią poleci. Sądzę jednak, że nie jest pani jeszcze na to gotowa. To mogłoby, w tej chwili, tylko pani zaszkodzić. A nie chciałbym, aby to przytrafiło się komuś tak dobrze się zapowiadającemu.

Chloe otworzyła usta ze zdziwienia.

– Dobrze się zapowiadającemu?

Dr Gable spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

– Czy źle panią opisałem? – spytał, wskazując jej pracę.

Parskając śmiechem, przeczytał: „Na ślub celebryty przybyli znajomi, rodzina i paparazzi, którzy krążyli po okolicy niczym sępy nad...”.

– Dupek – skomentowała Chloe, zamykając z trzaskiem drzwi jego biura.

Rozdział 6

Kristine tkwiła w korku już od dwudziestu minut i starała się teraz wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu dla audiobooka, którego słuchała. Zanim dotrze do miejsca parkingowego przy sklepie, minie co najmniej czterdzieści minut. Po raz kolejny zaczęła zastanawiać się, jak namówić Kevina do przeprowadzki z powrotem do miasta.

Kiedy skończyli college, bardzo chcieli mieszkać w mieście. Ich pierwsze mieszkanie miało staroświecki piecyk, który ciągle ulegał awarii, i sufity tak niskie, że Kevin ledwo się tam mieścił.

Kiedy więc tylko pojawiła się okazja, przenieśli się na przedmieścia. Poza tym na świecie pojawiła się Chloe i zaczęły się dla nich liczyć takie rzeczy, jak bezpieczeństwo, dobra szkoła. Choć cały czas mówili o tym, by wrócić do miasta.

Kevin zmienił zdanie dopiero niedawno. Wpłynęło na to kilka czynników, w tym recesja i spadek wartości ich domu. Kristine podejrzewała też, że utrata pracy sprawiła, że przywiązał się do miejsca. W ciągu tego roku, kiedy szukał jakiegoś zajęcia, wyładowywał swoją frustrację, przeprowadzając remont za remontem.

Położył nowe podłogi, gont na dachu, odnowił taras... To sprawiało, że czuł się potrzebny, miał cel, nawet gdy nie pracował.

W tym czasie po raz pierwszy zaczął wspominać swoje dzieciństwo. Kristine wysłuchiwała wielu smutnych historii – o trudnym roku, kiedy mama przez trzy miesiące z rządu przyrzadzała na obiad spaghetti; o tym, jak odcięli im prąd w środku zimy, bo nie miała pieniędzy na rachunki; czy o dniu, gdy nauczyciel wysłał Kevina i jego brata do domu z uwagą w dzienniczku, że „śmierdzą”. Było jej bardzo przykro tego słuchać, ale pozwoliło jej to zrozumieć, dlaczego utrata pracy tak bardzo stresowała Kevina.

– Wszystko będzie w porządku – powtarzała. – W końcu coś znajdziesz.

Tymczasem Kevin co dzień wyczekiwał na telefon z firm, do których aplikował, kładąc nowe linoleum czy remontując łazienkę. Kiedy wreszcie znalazł pracę, dom był jak nowy.

Kristine z pewnym żalem myślała o tym, by się wyprowadzić, ale w takie dni jak ten, kiedy trafiała na niebotyczne korki, a plecy bolały ją od napinania mięśni przy kierownicy, traciła cały sentyment do przedmieść. Miło byłoby mieć mniejszy dystans do pracy, nie wspominając już o mieszkaniu bliżej June czy Chloe.

Mimo to starała się nie narzekać. Skoro Kevin uparł się, że musi mieszkać poza miastem, postanowiła go w tym wspierać. Poza tym, po tym jak zachowała się dzień wcześniej, nie miała prawa, by się czegokolwiek domagać. Spędziła trzy godziny w restauracji z Ethanem. Trzy godziny!

– Kevin by mnie zabił, gdyby wiedział – powiedziała na głos do siebie, wyłączając audiobooka. – Ja zabiłabym jego.

Włączyła kierunkowskaz i poczekała, aż kobieta w czarnym aucie pozwoli jej zmienić pas. Ta zignorowała ją, patrząc prosto przed siebie. Kristine westchnęła. Wciąż nie mogła pozbyć się wyrzutów sumienia z powodu tej przypadkowej kolacji. Skończyli jeść i już mieli zapłacić rachunek, kiedy Ethan wspomniał o plemieniu Dogonów z Mali.

– Pisałam kiedyś o tym plemieniu, jeszcze podczas studiów – stwierdziła zdziwiona.

Okazało się, że Ethan odwiedził ten kraj i mógł opowiedzieć jej szczegółowo, jak tam było. Przeskakiwali z tematu na temat, nie mogąc się nagadać, od dekolonizacji po światową opiekę medyczną i niemieckie ciastka. Kiedy zdała sobie sprawę, która jest godzina, spanikowała.

Tymczasem Ethan nalegał, że ją odprowadzi.

Wzdrygnęła się, wspominając spacer. Białe kwiaty na drzewach niemal lśniły srebrzyście, a noc była spokojna. Spokój ten został zburzony, gdy mężczyzna wziął ją pod rękę.

Serce Kristine zabiło szybciej, co wywołało w niej jeszcze większy niepokój. Czy on nie wiedział, że ma męża? Usiłowała wymyślić jakąś wymówkę, by uwolnić się od tej jego bliskości, nic jednak nie przyszło jej do głowy.

Szli więc tak dalej. Ethan opowiadał o swoich podróżach i fotografowaniu. W pewnym momencie zatrzymał się przed domem, którego okna zdobiły czerwone, zielone i fioletowe kwiaty.

– Ilekroć tędy przechodzę – stwierdził – czuję się jak w katedrze.

Wspominając jego słowa, chwyciła mocniej kierownicę. Miło było zobaczyć, jak wygląda świat oczami fotografa, ale dlaczego, do cholery, się nie odsunęła? Tłumaczyła to sobie tym, że Ethan nie miał zapewne złych intencji, ale fakt, że nic nie zrobiła, wywoływał u niej poczucie winy.

W domu poczuła się jeszcze gorzej, gdy zobaczyła, że Kevin zostawił na jej poduszce rocznicową karteczkę. Była na niej sylwetka żaglowca na tle zachodzącego słońca podpisana: „Czekają nas wspaniałe lata”. Wyobraziła sobie, jak kupuje ją w sklepie z prezentami na jakimś lotnisku.

Odłożyła kartkę na stolik i wówczas dostrzegła drugą. Uśmiechnęła się, gdy przeczytała jej treść: „To kupon dla Ciebie. Kup sobie, co tylko zechcesz. Oczywiście w granicach rozsądku. Kocham cię, Kevin”.

Kristine poczuła się rozczerowana sama sobą. Nie kupiła Kevinowi nic wyjątkowego na rocznicę – tylko srebrny długopis z napisem „Cierpliwa i płaskawa” – ale przynajmniej było to coś osobistego. Kevin myślał kiedyś, że słynny cytat z Biblii brzmi „Miłość cierpliwa jest, płaskawa jest” zamiast „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest”. Była to głupota, ale bawiło ich to oboje.

Tak czy siak, nie mogła mieć pretensji. Kevin był zapracowany. Czy to ważne, co jej kupił? Poza tym...

Spoglądając na swoje odbicie w lusterku, znowu poczuła się winna. Jej rude włosy spięte były w niedbały kok, a oczy – zaczerwienione z niewyspania. Nie była idealną żoną – a do tego spędziła ich rocznicę, pijąc wino z innym mężczyzną. Gdyby Kevin o tym wiedział... W najlepszym przypadku czekałyby ich ciche dni.

Poczuła radość, kiedy w końcu zobaczyła szyld nad księgarnią. Składał się z drewnianych obrysów miast całego świata. Nad nimi znajdował się podpis: „Miejsca, które odwiedzisz”.

Z radością zauważyła, że wewnątrz panuje ruch. Para przeglądała przewodnik po Hawajach, jakiś młody człowiek przeglądał dział „Wspomnienia z podróży”, jeszcze ktoś inny pytał o książki o Irlandii.

Annie, przyjaciółka i współpracowniczka Kristine, właśnie rozmawiała z klientem.

Kristine uwielbiała Annie. Kobieta miała czterdzieści lat, ale zachowała w sobie urok dziecka. Uwielbiała zmieniać kolor włosów, co sprawiało, że wciąż zaskakiwała swym wyglądem. O dziwo, w każdym było jej do twarzy. Kristine na przykład była zbyt nieśmiała, by zrobić coś ze swoimi rudymi włosami. Ba! Ona nie odważyła się nawet pomalować paznokci na jakiś ekstrawagancki kolor, choć marzył się jej szary kolor.

– Dzień dobry – odezwała się Annie wesoło, gdy ją dostrzegła. – Dobrze, że wróciłaś. Poza tym... – przewróciła orzechowymi oczami. – Powiem ci coś, co powali cię z nóg.

Kristine zaśmiała się.

– Już się boję.

– Nie ma czego – uspokoiła ją współpracowniczka, po czym dała znać Sarze, jednej z ich pracownic, by zajęła się klientami, i powiedziała do Kristine:

– Chodź, napijemy się kawy.

Podążyła z Annie na zaplecze sklepu, gdzie stała fioletowa kanapa. Zdjęła sandały i usiadła po turecku. Kanapa była miękka niczym kocyk, co sprawiło, że Kristine ziewnęła.

– Szalona noc? – zażartowała Annie, nalewając kawy.

– Znasz mnie – odparła lekko Kristine. – Nie da się szaleć bardziej – zastanawiała się, jak zszokowana byłaby koleżanka, gdyby wyznała jej, że spędziła ten wieczór z Ethanem.

– Nie przesadzaj – Annie podała jej kubek. – Gdybyś chciała, potrafiłabyś zaszaleć. – Posłodziła kawę, po czym spojrzała na ladę. – Może trochę ciasta?

Każdego dnia w księgarni wystawiały darmowe ciasto z sąsiedniej piekarni. Przez większość dnia zastanawiały się, czy je zjeść. Dziś Kristine nie miała zamiaru sobie odmawiać.

– Tuczące i brudzące – zaśmiała się Kristine, patrząc jak okruchy spadają jej po koszuli. – No dobrze, mów. – Zsypała wszystkie okruchy na chusteczkę. – Co się stało?

– Cóż... – Annie uniosła brew, w której tkwił kolczyk. – Jeden z naszych cudownych pracowników zgłosił „Miejsca, które odwiedzisz” do konkursu Valiant Travel. I okazało się, że... – zrobiła dramatyczną pauzę – wygraliśmy!

– Żartujesz?!

Valiant Travel było znaną internetową stroną poświęconą podróżom. Osoby z całego świata zostawiały tam swoje uwagi na temat hoteli, linii lotniczych i biur podróży. Kristine zawsze zachęcała klientów, by zamieszczali swoje nagrania, publikowali zdjęcia. Oglądanie znajomych osób wspinających się na piramidy lub przekraczających pustynie z przewodnikami z jej księgarni dawało jej satysfakcję.

– To dla nas świetna reklama – dodała podekscytowana Kristine.

– Nie tylko – Annie przemawiała do kubka jak do mikrofonu. – Nagrodą jest tygodniowa, opłacona wycieczka dla właściciela sklepu i autora eseju...

– Wycieczka? – Serce Kristine zaczęło bić szybciej. – O rety! Naprawdę? Dokąd?

– Do Rzymu! – Annie aż podskoczyła z radości. – Kristine, nareszcie pojedziesz do Rzymu!

Kristine z wrażenia odstawiła kawę. Rzym? Od lat chciała tam pojechać. Sądziła jednak, że tak jak w przypadku innych, pięknych miejsc pojedzie tam z mężem.

– Będziesz musiała wygłosić przemówienie na jakimś spotkaniu Valianta – powiedziała Annie. – Ale to twój jedyny obowiązek. Dostaliśmy wiadomość dziś rano. To niesamowite!

– Niesamowite – powiedziała Kristine. Już wyobrażała sobie, jak to będzie obejrzeć Koloseum, zbadać starożytne ruiny. Pić włoskie wino z...

– Zaraz! Kto napisał ten esej?

Annie uniosła brwi.

– Ethan.

– Ethan? – Kristine była przerażona.

– O nie, nie.

Zarumieniła się, przypominając sobie wczorajszy wieczór. Podróż na drugi koniec świata z Ethanem z pewnością nie była dobrym pomysłem.

– Jak to „nie”? – pisała Annie. – Pomyśl tylko, będziesz mogła postawić go koło posągu Dawida i powiedzieć, który z nich jest przystojniejszy.

– Dawid jest we Florencji. I zawsze wydawało mi się, że jest blondynem.

– Nieważne – odparła Annie, jedząc ciastko.

Kristine pokręciła głową.

– Nie mogę tego zrobić.
– Nie możesz pojechać do Rzymu? – Annie spojrzała na nią zdziwiona. Nie potrafiła ukryć zdziwienia. – Żartujesz chyba.

Kristine zsunęła gumkę z włosów i zwinęła je w ciaśniejszy kucyk.

– Annie, mam męża. Nie mogę polecieć na drugi koniec świata z innym mężczyzną.

– To powiedz Kevinowi, żeby z tobą poleciał – stwierdziła Annie, zlizując cukier z palców. – I po problemie.

Kevin i tak spędzał zbyt dużo czasu na lotniskach. Nie będzie chciał spędzić czasu wolnego w samolocie. Kristine otworzyła usta, by to wyjaśnić, ale Annie uniosła dłoń, przerywając jej.

– Nie chcę tego słuchać. Musisz tam pojechać.

– Ale...

– Żadnych ale – skostatowała Annie. – Zaczynj wreszcie korzystać z życia. Jeśli Kevin nie może polecieć, trudno. To jego wybór. Wyjścia są dwa. Może polecieć z tobą albo pocałować cię na do widzenia na lotnisku. To proste. – Powiedziało z taką pewnością, jakby nigdy nie musiała iść na kompromis. Nic dziwnego, w końcu nie była mężatką.

– Masz rację – odparła Kristine, wzdychając. – Kevin powinien polecieć ze mną do Rzymu. Ale musiałabym mieć dobry... – urwała nagle. – Wiesz co? – przez głowę przemknął jej obraz z sylwetką żaglowca. – Mam argument. Dostałam kupon.

Annie wyglądała na zdziwioną. – Kupon?

– Kevin dał mi go na rocznicę.

Annie zmrużyła oczy.

– Serio?

– Na pewno myślał, że to świetny prezent.

– To był świetny prezent – odparła Annie, wstając. – Dzięki niemu poleci do Rzymu.

Rozdział 7

June spędziła ostatnie trzy dni, niemal nie wychodząc z domu. Wszystko przez altankę, której oczywiście Montgomery nie usunął. Siedziała więc bez przerwy przy oknie, wyglądając niczym snajper.

Kiedy nadeszła środa, nie miała wyjścia – musiała odejść od okna i przygotować się do cotygodniowego spotkania grupy madżongowej.

Grupa ta została założona jeszcze za czasów prohibicji, by zapewnić damom okazję do spotkań. Teściowa June była jedną z pierwszych członkiń. June była wdzięczna grupie, gdyż jej członkinie stały się jej najlepszymi przyjaciółkami. Jednak właśnie z tego powodu nie zamierzała dzielić się z nimi opowieściami o problemach z sąsiadem. W przeciwnym wypadku stałaby się przedmiotem plotek. A tego z pewnością nie chciała.

Tego wieczora pojawiła się więc w klubie w sukience w stylu retro, co najmniej dziesięciu perłowych naszyjnikach i w czarnych rękawiczkach. Obcaszki wysokich butów ze skóry krokodyla dodawały jej powagi, co wykorzystwała, pojawiając się w sali.

– Cześć, June – powitały ją pomruki aprobaty. – Dobrze wyglądasz.

Przywitała się ze wszystkimi i udała do swojego stolika. Usiadła i spojrzała wymownie na przyjaciółkę, Bernice Bernard. Starsza pani wyglądała doskonale. Miała ufarbowane, kruczoczarne włosy i usta pokryte jasnoczerwoną szminką. I przyglądała się June uważnie.

– June, płakałaś – wyrzuciła z siebie.

– Nie musisz mówić tak głośno – zganiała ją June.

Bernice miała najbardziej donośny głos w okolicy, a do tego lubiła o wszystkim wiedzieć. Jej znajomi często mówili, że aby poznać najnowsze plotki z Chicago, wystarczy stanąć sześć metrów od niej.

– Nie muszę. – Przyjaciółka odgarnęła kosmyk włosów za ucho i przyjrzała się June. – I tak wszyscy widzą, że twoje oczy są zaczerwienione.

– Na pewno nie wyglądam tak źle – stwierdziła June i wyjęła z torebki lusterko. Faktycznie, miała nieco zaczerwienione powieki. – Cóż – powiedziała, zamykając lusterko – najwyraźniej mam na coś alergię. A może paliłam jakieś zielsko?

Oczy Bernice rozświeciły się.

– Naprawdę? To brzmi interesująco.

– Dzień dobry, moje drogie. Jak mija wam wieczór? – spytała Rose Weston, która niespodziewanie pojawiła się przy stoliku i zdaje się, że słyszała całą rozmowę.

Odkąd June ją знаła, Rose zawsze miała na sobie coś taftowego. Dziś wybrała szmaragdową sukienkę.

– June – stwierdziła, patrząc na nią ze zdziwieniem kocimi oczami. – Czy ja dobrze słyszałam? Paliłaś marihuanę?

June zaczęła się denerwować.

– Nie, ale najwyraźniej Bernice ma na to ochotę.

– Bernice, powinnaś spróbować! – krzyknęła Rose. – Może dzięki temu się rozluźnisz.

– Rozluźnię? – Kobieta spojrzała na nią jadowitym wzrokiem. – Ostatnim razem, kiedy patrzyłam w lustro, mogłam jeszcze poruszać czołem i mrugać powiekami. To ty musisz się rozluźnić.

Rose niestety była jedną z ofiar botoksu. Ostatnimi czasy trudno było wyczytać coś z jej twarzy. Toteż June coraz częściej żartowała, że koleżanka powinna zacząć grać w pokera.

– Skarbie... – Rose poklepała koleżankę po ramieniu. – Nie narzekaj, póki nie spróbujesz. Patrząc na twoje kurze łapki, powinnaś.

– Przyniosę aperitif – odparła Bernice, wstając od stołu.

Spięcie między Rose a Bernice miało swe źródło w sytuacji sprzed pięćdziesięciu lat, kiedy to okazało się, że umawiały się z tym samym mężczyzną. Ta pierwsza nie grała czysto – powiedziała mu, że koleżanka jest w ciąży z innym. W tamtych czasach był to cios bardzo skuteczny. W końcu jednak Rose straciła zainteresowanie mężczyzną, a Bernice została jego żoną. Nie zmieniło to faktu, że panie nigdy nie przepuściły okazji, by sobie dopiec.

Rose usiadła przy stoliku.

– Skarbie, powiedz mi, zanim Bernice wróci. Dlaczego płakałaś?

Chociaż June wiedziała, że nie powinna zwierzać się swojej „taftowej przyjaciółce”, tym razem nie wytrzymała.

– Mam problemy z sąsiadem – wymamrotała niewyraźnie.

– O rety – wykrzyknęła podekscytowana Rose. – Mogęci jakoś pomóc?

June zastanowiła się przez chwilę. Wypuszczenie królików w ogrodzie Charleya to jedno, jednak zaangażowanie Rose byłoby jak zainfekowanie ich dodatkowo wściekliczną.

– Nie martw się o mnie. Sytuacja jest pod kontrolą.

– Aha – Rose uśmiechnęła się. – Więc ten sąsiad to przystojny mężczyzna. – Powiedziała to tak głośno, że prawie wszyscy spojrzeli na June. – Powiedz – poprawiła swoje farbowane, rude włosy. – Czy to przypadkiem nie ten, który siedział na tarasie obok twego domu podczas spotkania kółka ogrodniczego?

June zmusiła się, by jej twarz nie zmieniła wyrazu.

– Hmm... nie pamiętam.

– Czego nie pamiętasz? – Bernice wróciła do stolika z talerzem z makaronikami. Wsunęła krzesło, celowo objając nim nogę Rose.

– Przepraszam – zaćwierkotała, siadając.

Rose była szybka. Jej noga błyskawicznie odsunęła krzesło. Bernice musiała złapać się stołu, by nie upaść.

June uśmiechnęła się. Zawsze dobrze się bawiła, słuchając niegroźnych kłótni obu kobiet. Bywały czasem takie dni, kiedy podejrzewała, że obie wołałyby puścić wszystko w niepamięć i pozostać przyjaciółkami.

– Rose mówi o moim okropnym sąsiedzie.

– Jest taki przystojny – stwierdziła Rose, sięgając po ciasteczko. Gryząc, ubrudziła je szminką, po czym odłożyła na talerzyk. – Bernice, chodzi o sąsiada, którego mogłyśmy podziwiać podczas imprezy naszego kółka ogrodniczego.

Na twarzy Bernice pojawiło się zrozumienie.

– June, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że płakałaś przez uroczego pana Charleya?

June prychnęła oburzona tymi konstatacjami. Dlaczego jej przyjaciółki przypisywały mu tak absurdalne cechy? Charley Montgomery nie był uroczy. Był wysokim mężczyzną o silnych ramionach, ale z pewnością nie uroczym. Gdyby znalazł się w salonie June, pewnie strącałby różne drobiazgi przy każdym ruchu. Nie było oczywiście powodu, dla którego miałyby go przyjąć w salonie. Ale na wszelki wypadek należało o tym pamiętać.

– Rose, ten biedak stracił żonę dwa lata temu. – Bernice wzięła łyk herbaty i uśmiechnęła się. – Od tego czasu Junego nęka

– Nie nękam! – zaprotestowała.

– Oczywiście, że tak! – krzyknęły zgodnie Bernice i Rose, po czym spojrzały na siebie z irytacją.

– Powinnaś przestać torturować tego biedaka – donośny głos Bernice rozniósł się po pomieszczeniu. – Zaproś go na herbatę.

– Nigdzie go nie zaproszę. – June zdjęła kapelusz i czarne rękawiczki. – Jedyne pocieszeniem jest to, że zbliża się zima. Nie będziemy pracować i nie zobaczymy go aż do wiosny.

– Cóż, sądząc po tym, co widziałam – Rose oblizła usta i sięgnęła po ciasteczko – to twoja strata. – Przerwała na chwilę, przeżuując. – Czekaj, czekaj. W którym domu on mieszka? Tam gdzie ta altanka?

– Dlaczego pytasz? – June podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Przepraszam za spóźnienie – odezwała się nagle Dorothy Chambers, siadając na krześle. Założyła okulary i spytała: – Co mnie ominęło?

– Mówimy o sąsiedzie June – Bernice potrząsnęła głową. – Jest bardzo samotny.

Dorothy poprawiła swoje srebrne okulary i spojrzała na June.

– Wdowiec?

– Na Boga! – June żałowała, że w ogóle cokolwiek powiedziała. – Co z wami?

– Nic – odparła Rose. – Jeśli twój sąsiad to samotny wdowiec, którego jedynym wytchnieniem jest ogrodnictwo, to obowiązkiem kobiet z naszej społeczności jest zadbanie o niego. June poczuła się, jakby Rose uderzyła ją w twarz.

– Rose – syknęła Bernice – ani się waż.

Rose poprawiła swoje włosy gestem gwiazdy filmowej.

– Skoro June za nim nie przepada, to w czym problem?

– Właśnie dlatego powinniśmy trzymać się od niego z daleka – odparła Bernice, splatając ręce. – Prawda, June?

Mimo że na samą myśl o Charleyu miała ochotę cisnąć jakimś ciężkim przedmiotem, nie chciała, by Rose się z nim zaprzyjaźniła. Ta myśl stanowczo się jej nie spodobała.

W pomieszczeniu rozległ się gong niczym na początku walki bokserskiej. Rue Gable, w nienaganej fryzurze i w żakiecie skrojonym na miarę, podniosła kopertę z pieniędzmi.

– Pora zacząć, moje panie. Dziś zagramy o sówitą nagrodę.

– Z pewnością – wymamrotała Bernice.

– A więc powodzenia – powiedziała Rose, uśmiechając się tajemniczo.

Rozdział 8

Chloe – krzyknął Ben, po czym zapukał głośno do drzwi.– Chloe, wpuść mnie!

– Idź sobie... – Dziewczyna zatopiła twarz w poduszce.

Od dwóch dni siedziała w łóżku, za jedynego kompana mając mruczącą Whiskers. Wciąż przeżywała spotkanie z doktorem Gable. Czuła się fatalnie. Nie chodziło jej tylko o to, że mężczyzna ją poniżył, żałowała też, że sama nie zapanowała nad emocjami.

– Chloe, bo wyważę drzwi – zagroził w końcu chłopak.

Chloe jęknęła i wstała. Podeszła do drzwi w samym t-shircie i bieliźnie. Otworzyła je, nie obdarzając przyjaciela nawet spojrzeniem, i wróciła do łóżka.

– Co ci się stało? – spytał, podążając za nią.

Podciągnęła koc pod brodę i zaczęła wpatrywać się w sufit, nie odpowiadając.

– Hej – Ben sięgnął pod koc i uszczypnął ją w nogę.– Co się stało? Od dwóch dni nie odbierasz telefonu.

– Byłam zajęta rujnowaniem sobie życia.

– To nie brzmi dobrze – odparł nienaturalnie łagodnym tonem. – Powiedz, co się stało?

Chloe jęknęła. Ilekroć była w kiepskim stanie, Ben używał dziwnego, nadmiernie troskliwego tonu. Nazwała to „głosem współczucia” i poprzysięgła sobie, że nigdy, przenigdy nie użyje go podczas sesji terapeutycznych. Przypominał jej o chwilach, kiedy była w kiepskim stanie.

Ben po raz pierwszy użył „głosu współczucia” jeszcze w gimnazjum. Było to tuż po tym, jak wrócił z trzymiesięcznego pobytu na obozie letnim zupełnie odmieniony. Nie był już kujonem, który nosił okulary i zbierał insekty w celach badawczych. Zamiast niego wróciło wysokie, opalone bóstwo posyłające zalotne uśmiechy dziewczynom.

Rówieśnicy, którzy latami ignorowali Bena, nagle zaczęli się do niego garnąć jak ćmy do światła. Chloe poczuła się dotknięta. Po raz pierwszy w życiu musiała dzielić się swoim najlepszym przyjacielem.

Przez kilka tygodni znosiła to w milczeniu; do czasu aż Ben zjadł lunch z jakąś cheerleaderką, a nie z nią. Wtedy Chloe zdecydowała, że to koniec ich przyjaźni. Ben pojawił się w jej domu kilka godzin później z planszówkami, w które grywali jako dzieci.

Kiedy usiedli na jej łóżku, pijąc sok i jedząc chipsy, Ben użył „głosu współczucia”, by wyjaśnić, że Chloe zawsze będzie jego najlepszą przyjaciółką.

– Zakończenie przyjaźni byłoby kompletnie bezsensowne – powiedział, przesuwając swój pionek. – Chcę spędzać czas z tobą, a nie z tymi głupimi dziewczynami. Z nimi tylko dobrze się bawię. Z tobą jest inaczej...

Chloe zawstydzila się, słysząc te słowa. Zdała sobie sprawę, że była na niego zła, dlatego że zauroczyła się tym nowym Benem. Był wysoki, opalony i... bardzo męski. Mimo to wolała zostać jego przyjaciółką niż dziewczyną, którą zaraz porzuci.

– Dobrze – odparła, rzucając kością. – Ale pamiętaj, dla mnie zawsze będziesz tym samym, starym, dobrym Benem.

– Świetnie – odparł zdecydowanym głosem. – Taki właśnie chcę być.

Chloe uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Uśmiechasz się – zauważył Ben. – To dobry znak. Co się stało?

Chloe przytuliła Whiskers i opowiedziała o przebiegu rozmowy z doktorem. Ben uniósł brwi na wspomnienie o mięśniach mężczyzny.

– Gdzie jest to jego biuro? Muszę z nim natychmiast pogadać.

– Nie rób tego – Chloe zatopiła twarz w futrze Whiskers. – Rozwiązałam sprawę w dorosły sposób. – Pogłaskała Whiskers. – Nazwałam go dupkiem i wyszłam, trzaskając drzwiami. To dlatego od dwóch dni ukrywam się w sypialni.

Ben pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Dobrze zrobiłaś. Nie masz powodu, by się ukrywać.

– Właśnie, że mam – wzięła głęboki oddech. – Dostałam wiadomość od dyrektora departamentu. Chce się ze mną widzieć w piątek. Pewnie wyrzucą mnie ze szkoły.

– Nie przesadzaj – odparł. – Przecież on nawet tam nie pracuje. Co za dupek!

– Ale zna moich wykładowców – odrzekła. – Pewnie o wszystkim im opowiedział.

– Nie ma się czym martwić – stwierdził niepewnie Ben.

Przez chwilę krążył po pokoju, wrzucając jej brudne ubrania do kosza na bieliznę, odsłaniając żaluzje i przestawiając zdjęcia na jej komodzie. Znajdowały się tam fotografie rodziców Chloe, Kristine i June; a także zdjęcia Whiskers.

– A gdzie moje foto? – spytał, udając oburzenie. Niedawno podarował jej zdjęcie, na którym oboje siedzieli nad wodą.

– W salonie. Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzysz.

Ben zaśmiał się i znowu usiadł na łóżku.

– Posłuchaj, nie ma się co martwić. Wiesz, nie ma tego złego...

– To zrujnuje moją karierę.

– Nieprawda – stwierdził Ben. – Dobrze, że wreszcie zrobiłaś sobie przerwę.

To akurat była prawda. Po raz pierwszy od bardzo dawna Chloe zdarzyło się nic nie robić. Chociaż przez większość czasu było jej smutno, czuła się wypoczęta.

– A skoro wciąż leżysz w łóżku, to dziś już go nie opuścisz – powiedział Ben z uśmiechem w oczach. – Zamówimy tajskie jedzenie, wypijemy trochę wina i będziemy oglądać reality show. Możesz smucić się, ile chcesz. A jutro zapomnisz o tym i wrócisz do prawdziwego życia.

– No nie wiem... Powinna jednak wrócić do pracy. Muszę nadgonić zaległości.

Ben pokręcił głową tak mocno, że jego złote loki zafalowały.

– Nigdzie się stąd nie ruszasz. A jeśli będziesz grzeczna, narysuję ci moje najmroczniejsze uczucia. Będziesz mogła je przeanalizować.

– Serio? – zapytała uradowana, bo od lat próbowała go do tego namówić.

– Serio. – Ben uśmiechnął się w sposób, który stopiłby serce mniej wytrzymałej dziewczyny. – Wchodzisz w to?

Chloe zastanawiała się przez chwilę. Co zdążyłaby zrobić, gdyby teraz wstała? Była już czwarta. I tak opuściła większość zajęć. Do końca tygodnia nie musiała napisać żadnych prac. Spojrzała na Bena i wzruszyła ramionami.

– Zgoda.

Ben przeczołgał się przez łóżko, wziął jej telefon i zamówił tajskie jedzenie. Włączył telewizję, oparł się o wezłowie i skrzyżował umięśnione ręce za głową. Po chwili odetchnął z ulgą.

– Rety – stwierdził. – Bałem się, że będę musiał dzwonić po twoją matkę.

Opierając się na jednym łokciu, Chloe przytuliła się do przyjaciela.

– Nie groziło ci to. Wygrałeś już przy reality show.

Rozdział 9

Kristine wstała, kiedy tylko usłyszała dźwięk przekręcanego klucza. Była środa wieczór, co oznaczało, że Kevin wraca z podróży. Niestety, był to tylko przystanek w pracy. Następnego dnia wieczorem miał wylecieć po raz kolejny.

Zostawało mu niewiele czasu na przepakowanie walizki i przygotowanie świeżych koszul, golarek i przyborów.

Chloe śmiała się z niej, ale był to jedyny sposób, by Kristine miała kontakt z mężem, który ostatnimi czasy ciągle był w drodze. Poza tym, on nie potrafiłby złożyć koszuli, nawet gdyby zależało od tego jego życie.

– Cześć, kochanie! – Kevin przeszedł przez pokój, wyciągając doń ramiona. Kristine dała się objąć. Uwielbiała jego zapach – mieszaninę palczatki cytrynowej i piżma.

– Tęskniłaś za mną? – spytał, całując ją w głowę. – Ja tęskniłem. Co noc kładłem się spać, myśląc o tobie.

– Przykro mi.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć. Mimo że w jego włosach pojawiły się siwe pasemka, a dookoła oczu zmarszczki, wciąż wyglądał jak podczas ich pierwszego spotkania.

– Konam z głodu – stwierdził, spoglądając w kierunku kuchni. – Zrobiłaś steki?

– Sałatkę z grillowanym kurczakiem.

Kristine starała się zapewnić mężowi zdrowy posiłek, i tak miała wyrzuty sumienia, że żywi się głównie na lotniskach.

– Brzmi zdrowo – odparł Kevin, całując ją.

Chwycił sałatkę i przeszedł do salonu. Kristine zebrała sztucce i poszła za nim. Kiedy tam dotarła, oglądał już jakiś program sportowy na ich ogromnym telewizorze. Wolałaby, żeby go nie włączał, ale poddała się już jakiś czas temu.

– Kris, kochanie, to wygląda świetnie. – Na talerzu miał świeży szpinak, pieczarki, pomidory cherry, paprykę, kozi ser i grillowanego kurczaka. Wrzucając do ust pomidora, spytał:

– Jak minął weekend? Dobrze się bawiłaś z dziewczynami?

– Oczywiście. – Usiadła na brązowym, skórzanym krześle i podniosła podnózek. – Trochę się martwię o Chloe. Za dużo pracuje. A June, jak to June, ilekroć ma okazję, zachowuje się nie stosownie.

Kevin uśmiechnął się, biorąc kęsa kurczaka.

– Nic nowego.

Relacje między Kevinem a June od początku były trudne. Jej mąż uważał, że matka Kristine jest „wścibska”, on sam z kolei miał u niej opinię „nadgorliwego eksportowca”.

– Co poza tym? – spytał Kevin. – A jak było w restauracji?

Kristine zaczerwieniła się, wpatrując w sałatkę.

– Jak zawsze miło... A jak tobie minęła podróż? – Próbowała zmienić temat, wciąż nie mogąc się pozbyć poczucia winy. Nie mogła przyznać, że zjadła obiad ze współpracownikiem i rozmawiali o podróżach.

Spojrzała na swojego umięśnionego męża i zrozumiała dlaczego. Reakcja Kevina mogłaby być gwałtowna. Zdecydowanie nie był to temat, który chciałyby poruszać. Z drugiej strony podróż do Rzymu...

– Ale faktycznie mam sporo wieści – powiedziała, odstawiając sałatkę na stolik. – To coś fascynującego.

Kevin wyglądał na zdziwionego.

– Kupiłaś mi osiemdziesięciocalowy telewizor na rocznicę?

Pokręciła głową.

– Wygrałaś na loterii?

– Nie.

W oczach Kevina pojawił się uśmiech.

– June zdenerwowała załogę i wyrzucili ją z samolotu?

Kristine zaśmiała się.

– Nie. Poddajesz się?

Kevin wrócił do sałatki, biorąc kilka kęsów.

– Mów.

– Wygrałam wycieczkę do Rzymu – odparła. – Pod koniec przyszłego miesiąca.

Kevin odstawił sałatkę wyraźnie zaskoczony.

– Do Rzymu we Włoszech czy tego w Georgii?

– We Włoszech, głuptasie. – Kristine wciąż nie mogła uwierzyć, że tam poleci.

– To świetnie, Kris – odparł mąż. – Jak ci się to udało?

– To nie ja – odparła wymijająco. – Po prostu ktoś ze sklepu wziął udział w konkursie. Ale ponieważ to moja księgarnia, polecę tam i ja.

– Świetnie – Kevin sięgnął po sałatkę i dodał – może zobaczysz papieża. – Wcisnął przycisk w pilocie, a telewizor znowu ożył.

– Poczekaj. – Kristine zabrała mu pilota i wcisnęła pauzę. – Jest coś jeszcze... Ja chcę, żebyś poleciał ze mną.

Kevin zmarszczył czoło.

– Skarbie, nie sądzę, żeby się to udało. Ale obiecuję, że polecimy tam innym razem.

– Wiedziałam, że tak powiesz. Więc... – Kristine wyciągnęła pomietaną kartkę papieru i położyła ją na stole. – Chcę skorzystać z tego.

Kevin przeczytał napis.

– Kupon? – zaśmiał się. – No nie, Kris. Chodziło mi raczej o pierścionek z diamentem, pobyt w spa.

Kristine posmutniała. Ostatnią rzeczą, na którą chciałyby wydać pieniądze, był pierścionek czy spa. Najbardziej jednak zabolalo ją to, że nie miał zamiaru z nią pojechać. Kristine poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Kevin, potrzebujemy tego – powiedziała cicho. – Nasze małżeństwo tego potrzebuje.

– Nasze małżeństwo? – Kevin spojrzał na nią, jakby była trzygłowym potworem. –

O czym ty...

Może nadeszła pora na to, by wyznać mu prawdę.

– Tamtej nocy – zaczęła – spędziłam naszą rocznicę w winiarni, żalując, że nie możemy porozmawiać o rzeczach, które są dla mnie ważne.

Nie była to cała prawda, ale Kristine i tak odczuła ulgę, że cokolwiek powiedziała.

– Jesteś zła, bo nie było mnie w naszą rocznicę? – Kevin odwrócił się, patrząc na nią uważnie. – Wiem. Ja też nie byłem szczęśliwy.

– Nie byłam zła. Po prostu... – Kristine wzięła grzanekę i skruszyła ją w dłoni. Tak łatwo rozmawiało jej się z Ethanem. Interesowały ich te same rzeczy, a on był zaciekawiony tym, co ma do powiedzenia. Czy tak samo nie powinno być z jej mężem? – Tęsknię za tobą – powiedziała, dotykając jego dłoni. – Pomyśl o tym czasem, dobrze?

Kevin trzymał ją za dłoń, wpatrując się w telewizję z zakłopotaną miną.

– Oczywiście.

Tak bardzo chciała, żeby jej mąż patrzył na nią tak jak wtedy, kiedy się poznali. Chciała spędzać z nim weekendy, chodzić do nowych restauracji, wyjeżdżać za miasto, a nie tylko odpoczywać po tygodniu pracy. Ale nade wszystko pragnęła, by on też tego chciał.

– Bardzo chcę, byś poleciał ze mną do Rzymu.

Wzrok Kevina wciąż przyciągało boisko.

– Zastanowię się? – Ścisnął jej dłoń i puścił ją.

Kristine westchnęła i sięgnęła po sałatkę. Najwyraźniej był to koniec rozmowy.

Rozdział 10

June zamiatała chodnik, poddając się pieszczotom promieni słonecznych. Sąsiedzi patrzyli na nią zdziwieni. Zamiatanie w taki upał musiało przyciągnąć ich uwagę. Kobieta jednak lekceważyła ich ciekawskie miny. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Nie mogła przegapić przybycia Rose, która, jak donosiła Bernice, zamierzała odwiedzić *jej* Charleya.

June nie obchodziło, że Rose może zniszczyć sobie reputację. Jeśli o nią chodziło, mogła uganiać się za każdym wdowcem w mieście, ale jeśli dotyczyło to jej sąsiada, uważała jej zachowanie za niestosowne.

A co, jeśli Charley nie oprze się jej sztuczkom? Wystraszyła się, że Rose mogłaby przejąć jego ogród i chwalić się, że ma najpiękniejsze kwiaty w okolicy. Na samą myśl o tym ogarnęła ją furia. Za żadne skarby nie może do tego dopuścić!

Już po chwili zamiatania po jej twarzy zaczął ściekać pot. Żałowała, że słońce nie przestało świecić tylko dlatego, że zdecydowała pozamiatać. Szkoda. Oparła się o miotłę, by odpocząć. Zauważyła po raz kolejny, że jej nogi pokryte są zylakami. Wiele przyjaciółek pozbyło się ich drogą operacyjną, ale June nie lubiła niczego, co związane z igłami.

– Babciu, co ty wyprawiasz? – usłyszała znajomy głos.

June niemal podskoczyła. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z wnuczką. Chloe ubrana była w t-shirt, dzinsy; torbę miała przewieszoną przez ramię. Jej kasztanowe włosy splecione były w kucyk.

– Dzień dobry, skarbie. – June pocałowała ją w policzki, jakby spotkały się na przyjęciu.

– Jak się czujesz?

Chloe przyjrzała jej się.

– Jest chyba z tysiąc stopni. Oszalałaś do cna?

June udawała, że nie rozumie.

– Sprzątam tylko chodnik.

– Widzę – odparła Chloe. – I jestem przekonana, że coś się za tym kryje. Przyznaj się, co knujesz?

June westchnęła ciężko. Czasami żałowała, że jej wnuczka tak szybko wyciąga wnioski.

– Chodnik jest czysty właśnie dlatego, że go zamiotłam. Szkoda, że nie widziałaś go wcześniej. Był strasznie brudny.

– Mhmm... – mruknęła Chloe, przyglądając jej się uważnie.

June oparła się o miotłę i zmieniła temat.

– Miło, że jesteś. Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Właśnie skończyłam zajęcia – odparła wnuczka, ziewając. – Idę do pracy. Jak zwykle.

June przytaknęła. Siłownia, w której pracowała Chloe, opiekując się dziećmi, znajdowała się niedaleko jej domu.

Chloe rzuciła okiem na zegarek.

– Możemy wejść do środka? Mam tylko dwadzieścia minut, żeby coś zjeść. Jeśli będę głodna, dzieciaki rozerwą mnie na strzępy.

– Och... – June rozejrzała się desperacko. – Dobrze... wejdź. Ja muszę...

– Babciu! Na pewno nic ci nie jest?

– Oczywiście. Martwię się tylko krążącą plotką. – June nachyliła się i wyszeptała: – Okolicy grozi niebezpieczeństwo.

– Tak? – Chloe wyciągnęła telefon. – Dzwonię do mamy!

– Nie! – zaprotestowała June. Czego ona chciała? Pełnej relacji, zdanej na środku chodnika? Żeby wszyscy słyszeli?– Chloe, nic mi nie jest. Ja...

Nagle zauważyła Rose. Szła chodnikiem, ubrana w białe szorty, koszulkę polo. Wokół szyki miała owiniętą apaszkę. Całość przypominała June teledyski, które Kristine oglądała w liceum.

– Cześć – odezwała się wesoło Rose, machając im palcami. – Piękny mamy poranek.

Rose ucałowała June w policzki. Ta niemal zakrztusiła się pod wpływem odurzającego zapachu lawendowych perfum.

– Dzień dobry, Rose – Chloe zmrużyła oczy. – Ładnie wyglądasz.

– Nieprawda – warknęła June, przyglądając się ubraniu przyjaciółki. Nie miała na sobie nic ze swojej ulubionej tafty. Jej koszula była...

– To koszula do golfa! – wykrzyknęła. Było to niepokojące odkrycie, gdyż Rose nie grała w golfa. Za to Charley uprawiał ten sport.

– A, tak – Kobieta poprawiła koszulę. Jej piersi poruszyły się rytmicznie. – Pomyślałam, że wrócę do tego wspaniałego sportu.

June przyjrzała się jej podejrzliwie.

– Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek o tym wspominała.

– Cóż... – Rose przejrzała się jeszcze w lusterku. – Być może tracisz pamięć – uniosła wzrok i mrugnęła. – Starzenie się bywa okropne.

– Święta racja – wymamrotała June.

– Miło było z wami rozmawiać, ale jestem tu z wizytą twojego sąsiada. Chyba mieszka... – Rose teatralnie rozejrzała się po okolicy, wskazując w końcu na dom sąsiadujący z domem June. – Tutaj. Cóż za piękny ogród.

Oddaliła się, zostawiając za sobą intensywny zapach perfum. Kiedy wchodziła po schodach domu Charleya, June oparła się o miotłę. Patrzyła, jak sąsiad otwiera drzwi. Wysłuchał uważnie Rose; ta rzuciła ostatecznie spojrzenie przyjaciółce i dumna jak paw weszła do środka.

June miała wrażenie, że zaraz eksploduje z wściekłości. Przypomniała sobie, że nie jest sama, powstrzymując złość.

– To nie do wiary – stwierdziła – że ktoś po siedemdziesiątce może być tak bezwstydnym. Chloe przyjrzała się babce.

– Ciekawe. Bardzo ciekawe.

– Co? – June nie podobało się, jak patrzyła na nią wnuczka. – O czym mówisz?

– O niczym – Chloe wzruszyła ramionami. – Nic nie mówiłam.

Rozdział 11

Nienawidzę cię! – krzyknęła z wściekłością w głosie Mary Beth Gable. Chloe zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Uwielbiała pracę z dziećmi, ale czasami miała dość. Dziśbył właśnie jeden z takich dni.

– Mary Beth – westchnęła, klękając na jedno kolano.– Wiem, że nie chciałaś skrzywdzić Ashera. Musisz go jednak przeprosić. Zrób to, szybciotko.

Asher, z natury delikatne i nerwowe dziecko, pociągnął nosem. Chloe objęła go. „Biedak będzie miał przez tę małą traumę na całe życie” – pomyślała. Czteroletnia dziewczynka uznała bowiem, że świetnym pomysłem jest skoczenie z drabinek i wyładowanie koleżce na plecach. To cud, że nic mu się nie stało.

Chloe była akurat w drugim końcu sali. Czuła się okropnie, widząc tę scenę. Biedny Asher zdążył tylko krzyknąć i się zmoczył. Natychmiast rzuciła się na poszukiwanie suchych spodni dla chłopca, a dopiero potem zajęła się Mary Beth. Usiłowała ją właśnie teraz nakłonić, by przeprosiła kolegę. Ta jednak uparcie odmawiała.

– Mary Beth – rzekła Chloe spokojnym, ale zdecydowanym głosem. – Powiedz koleżce, że jest ci przykro.

Dziewczynka oparła ręce na biodrach. Miała na sobie fioletowe legginsy i różową koszulkę z napisem „Mój tata jest najsilniejszy”.

– Nie – wykrzyknęła, tupiąc nogami. Z każdym tupnięciem zapalała się mała lampka na jej trampkach. – Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie! – Zrobiła krok, by kopnąć Chloe w kostkę.

– Hej! Co robisz?– krzyknęła Chloe, uskakując w ostatniej chwili.

Pokręciła głową, zastanawiając się nad tym przejawem agresji. Dziewczynka, jak przypuszczała, pochodziła z rozbitej rodziny. Chloe chętnie poznałaby kogoś z rodziców,by dowiedzieć się, kto wychowuje takiego małego potwora. Oczywiście, żadne z nich nigdy się tu nie pojawiło. Mary Beth przyprowadzały nianie – rzadko zdarzało się, by więcej niż raz robiła to ta sama osoba. I już to dawało wiele do myślenia.

Próba uspokojenia dziewczynki spaliła na panewce, więc Chloe postanowiła zmienić taktykę. – Asher – odezwała się do chłopca. – Chcesz usłyszeć przeprosiny?

Spojrzał na nią przez łzy. Był przerażony. Mary Beth zmrużyła groźnie oczy.

Chłopiec pokręcił przecząco głową.

– Nie.

Chloe była zaskoczona.

– Asher, tak nie wolno. Nie możesz się poddawać. Poproś Mary Beth, by natychmiast cię przeprosiła. Nie może jej to ująć na sucho.

– Co tu się, do diabła, dzieje?

Chloe podniosła się gwałtownie i zakręciło się jej w głowie. Miała wrażenie, że gdzieś już słyszała ten głos. Ku jej przerażeniu na kolorowych matach, na których dzieci miały gimnastykę korekcyjną, stał dr Gable. Miał na sobie brązową tweedową marynarkę i błękitną koszulkę. Wokół szyi zawiązał sobie różową apaszkę w niebieskie romby.

– Co pan tu robi?

Na samą myśl, że Gable jej szuka, poczuła ciarki na plecach. Nie mogła zrozumieć, jak się dowiedział, że tu pracuje. Ogarnął ją niepokój. Wiedziała, że za chwilę pojawią się opiekunowie Mary Beth i Ashera. Rzuciła okiem na szklane drzwi prowadzące na ulicę; miała nadzieję, że zaraz ktoś przyjdzie i przerwie tę straszną rozmowę.

– Proszę mnie posłuchać – Chloe mówiła spokojnym tonem. – Przepraszam, że tak pana nazwałam, że trzasnęłam drzwiami. Ale nie powinien pan tu przychodzić. To nie czasani miejsce...

Gable spojrział na Chloe, jakby była wariatką.

– Przyszedłem odebrać córkę. – Objął ręką Mary Beth. – I widzę, że jest zdenerwowana. Co pani jej zrobiła?

Chloe aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– To pan jest rodzicem Mary Beth? – Popatrzyła na dziecko i ojca. Nagle dostrzegła podobieństwo. Mieli wysokie czoło, kręcone włosy i oliwkową cerę. Najbardziej jednak to podobieństwo przejawiało się w pyszałkowatym wyrazie twarzy.

– W takim razie dobrze, że pan jest – odparła oburzonym tonem. – Pana córka dręczyła dziś tego chłopca. Jest zdenerwowana, bo prosiłam ją, żeby przepro...

Słyszac to, Mary Beth wydała z siebie przeszywający krzyk.

– Już dobrze, skarbie! – Mężczyzna pogładził córkę po włosach. – Spokojnie. Zaraz pójdziemy na lody.

– Co? Przepraszam – wtrąciła Chloe – ale, o ile mi wiadomo, jest pan psychologiem.

– I? Co pani do tego?

Chloe splotła dłonie, starając się usilnie zachować spokój.

– Bardziej niż ktokolwiek inny powinien pan wiedzieć, że to nieodpowiedzialne, by czterolatka dostawała nagrodę za dręczenie innych dzieci.

Gable otworzył usta, chcąc zaprotestować.

Chloe wskazała Ashera, wcale nie zamierzając rezygnować.

– Pana córka zaatakowała to dziecko.

Asher dramatycznie pociągnął nosem, jakby chcąc potwierdzić prawdziwość jej słów.

– Już trzeci raz w tym miesiącu dostrzegam u niej takie zachowanie. Ono jest dysfunkcyjne. Powinien pan o tym wiedzieć. Jeśli to się powtórzy, będę musiała prosić o wypisanie jej z Tiny Tumblers.

Mary Beth zrobiła wielkie oczy i wepchnęła kciuk do ust. Tego z pewnością by nie chciała.

Gable był oburzony.

– To wszystko z powodu lodów? Jeśli chcę kupić córce słodycze, to jest to moja sprawa.

Chloe spojrzała na zmarszczki wokół jego oczu. Domyślała się, że był od niej o jakieś dziesięć lat starszy, znacznie bardziej doświadczony i świetnie wykształcony. Najwyraźniej jednak nie wiedział, jak wychować własne dziecko.

– Nie chodzi o lody... – Chloe zbliżyła się i powiedziała cicho, tak by dzieci ich nie słyszały. – Ale jeśli chce pan wychować małą zabójczynię, to jest pana sprawa.

Gable zrobił się purpurowy na twarzy.

Chloe klęknęła i spojrzała na Mary Beth.

– Bardzo bym chciała, żebyś mogła tu wrócić i bawić się z nami. Rozumiem, że będziesz zachowywać się jak mądra dziewczynka i przestaniesz robić krzywdę innym, prawda?

Mała zastanowiła się chwilę i w końcu grzecznie przytaknęła.

– Mary Beth – odezwał się Gable ostrym, nieprzyjemnym tonem. – Weź swój plecak.

Chloe wtrąciła się:

– Przepraszam Ashera i idźcie do szatni.

Dziewczynka wyciągnęła rękę do chłopca i razem pobiegli w stronę kolorowych szafek.

Chloe patrzyła na te dwie małe postaci zupełnie już spokojna. Wstając, spojrzała z lekceważeniem na Gable'a.

– Małą zabójczynię? – spytał z oburzeniem. – Nie mogę uwierzyć, że pani to powiedziała. I pani chce pracować z dziećmi?

– Lody? – zapytała. – Nie mogę uwierzyć, że pan to powiedział. I pan pomaga rodzicom wychowywać?

Gable przez dłuższy czas przyglądał się jej, z minuty na minutę tracąc pewność siebie. W końcu pokiwał głową i rzekł:

– Ma pani rację. Przepraszam. – Westchnął ciężko i włożył ręce do kieszeni. – Za to... i za moje zachowanie w gabinecie.

Chloe mrugnęła.

– Och... – Nastąpiła chwila milczenia. – Naprawdę?

Mężczyzna poprawił apaszkę. Wciąż był bardzo spięty.

– Tak. Źle zaczęliśmy. Zaprosiłem panią do siebie, by porozmawiać o długoterminowym planie aplikacji o grant. Nie spodziewałem się jednak, jak zapewne się pani domyśla, wizyty dzień wcześniej. I tego, że zostanę przyłapany na śpiewaniu. Byłem... zakłopotany. Przepraszam.

Chloe była w szoku.

– Żartuje pan?

– Nie, wprost przeciwnie, proszę to potraktować jako przeprosiny. Jestem bardzo poważny. – Dr Gable przestąpił z nogi na nogę. – Zaskoczyła mnie pani tego dnia. Nie tylko tym, że przysłała wcześniej, ale i swoją pewnością siebie. Nie spodziewałem się tego po studentce.

Uśmiechnął się i Chloe odwzajemniła uśmiech.

– Chciałem to pani jakoś wynagrodzić. Pozwoli pani zaprosić się na kolację? – Zmarszczka pomiędzy jego brwiami pogłębiła się. – Dla jasności: nie napiszę rekomendacji do tego grantu. Według mnie brakuje pani czasu i doświadczenia. Może to coś, o czym powinna pani pomyśleć za kilka lat, jeszcze nie teraz. Ale moje zaproszenie jest aktualne.

Czy on zapraszał ją na randkę? Wtedy zachowywał się jak dupek, ale... Zaczerwieniła się, przypominając sobie, jak wyglądał w zielonych spodniach...

– Może w sobotę o ósmej? – spytał Gable.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Eee... – Przełknęła ślinę i wydusiła z siebie: – Dobrze.

– Świetnie. Umówmy się...

– Może tutaj? – wypaliła. Nie chciała, by oglądał jej tragiczne mieszkanie przy Wicker Park. Wolalała też, by nie spotkał się z Benem.

– Tato! – krzyknęła Mary Beth, biegnąc do nich. Asher podązał tuż za nią. Najwyraźniej już zapomnieli o wypadku. – Chodźmy do parku.

Gable klęknął.

– Muszę wracać do pracy, kochanie – powiedział, całując ją w głowę. – Ale może uda nam się urwać kilka minut, nim zostawię cię u pani Marshall.

Chloe pomyślała tylko, że chciałaby, żeby owa pani Marshall miała dziewięćdziesiąt lat i krosty na całej twarzy.

Mężczyzna wziął córkę za rękę i spojrział w oczy Chloe. Zbiło ją z tropu trochę to spojrzenie. Coś wisiało w powietrzu. Jakiś rodzaj napięcia między nimi, zrozumienie, wyzwanie... Nie wiedziała. Nie potrafiła tego nazwać.

– Miło było pana spotkać, panie Gable.

– Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Geoff. Mam nadzieję, że ja też mogę się zwracać do pani mniej oficjalnie – powiedział, uśmiechając się. Wziął plecak Mary Beth i udał się z córką w kierunku drzwi. – Do zobaczenia w sobotę.

Kiedy zniknął za drzwiami, zdała sobie sprawę, że jej nogi drżą.

„Babcia ma rację, twierdząc, że piję za dużo kawy”.

– Proszę pani – odezwał się Asher, zwracając ku niej swoją bladą, poważną twarzą. –
Dobrze się pani czuje?

– Tak, skarbie. – Chloe położyła rękę na jego ramieniu. – Wszystko w porządku.

– Nie wygląda pani dobrze. – Chłopiec wydał z siebie umęczone westchnienie. Był, jak
na swój wiek, niezwykle dojrzały i spostrzegawczy. – Ale to chyba jedna z tych rzeczy, które zro-
zumie, kiedy będę starszy.

Zaśmiała się serdecznie.

– Przykro mi to mówić, mały, ale niektórych rzeczy nie rozumiemy, nawet kiedy jesteśmy
dużo, dużo starsi.

Rozdział 12

Witajcie – zaszcebiotała June, otwierając drzwi. – Cieszę się, że już jesteście.

Kristine wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Chloe. June mówiła tak co czwartek, jakby w ogóle istniała jakaś inna możliwość. Wiadomo było, że ten dzień spędzają razem i nic nie mogło tego zmienić. Nestorka rozpoczęła tę tradycję, kiedy Chloe poszła do college`u.

June bardzo się starała, żeby to nie były nudne popołudnia. Zawsze miała jakąś niespodziankę w zanadrzu. A to taniec brzucha, a to wspólne wyjście do kina. Zdarzyły się nawet skoki na bungee.

Dzisiaj też zapowiadało się kreatywnie, bo kiedy weszły do środka, zauważyły, że stół zasłany był notatnikami, albumami ze zdjęciami i naklejkami. Chloe najpierw jednak skierowała się do zabytkowej skrzyneczki, w której babcia przechowywała łąkocie. Teraz, wpychając do ust garść pokrytych czekoladą orzeszków, stwierdziła:

– Nie mam żadnych wątpliwości, że najlepszym elementem czwartkowych spotkań są słodczyce. Jak tak dalej pójdzie... Hmm, powinnam chyba iść na randkę z dentystą, a nie psychologiem.

June zrobiła wielkie oczy.

– Co? Randkę? Powiedziałaś „randkę”?

Chloe wrzuciła do ust kolejnego cukierka. Wskazała palcem na usta, sugerując, że przeżuwa i nie może odpowiedzieć na pytanie.

Kristine zaśmiała się.

– Uwielbia nas torturować. Bez obaw, mam, zaraz wszystko nam opowie.

June założyła okulary do czytania w różowej oprawce. Kristine miała podobne. Najwyraźniej z wiekiem coraz bardziej się do siebie upodabniały.

– Zanim Chloe zechce nam powiedzieć coś więcej o swojej randce, ja powiem, co na dzisiaj przygotowałam. Otóż... jakieś sto lat temu Anglicy wymyślili notatniki... Nic nadzwyczajnego, po prostu zapisywali w nich wspomnienia. Wieczory spędzali, ozdabiając je. Pomyślałam, że mogłybyśmy też coś takiego zrobić. Mam nadzieję, że historia naszej rodziny ma przed sobą piękną przyszłość. Trzeba coś zostawić potomnym. No właśnie, Chloe, powiesz nam wreszcie, co to za randka?

Kristine przeglądała zdjęcia, które wyjęła June. Było kilka ładnych, zwłaszcza te, na których była mała Chloe; kilka jej zdjęć z Kevinem; ale te ostatnie tylko ją przygnębiły, bo przypomniały jej rozmowę z mężem.

– No więc – odezwała się June – Chloe, opowiedz nam coś więcej. Umieram z ciekawości, wiesz przecież.

– To tylko randka, babciu. Nic nadzwyczajnego – jęknęła. – Naprawdę, na razie nie ma o czym opowiadać. Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby coś z tego wyszło – dodała, gniotąc chusteczkę i uśmiechając się. – Kiedy się poznaliśmy, nazwałam go dupkiem.

– I mimo to zaprosił cię na randkę? – June spojrzała na nią znad okularów. – Wygląda na to, że... jak on ma na imię?

– Geoff – odparła Chloe. – Przez „G”.

– Hm, ten Geoff już się w tobie zakochał – stwierdziła babcia, przyklejając różowy kwiatek z filcu. – Przewiduję, że do końca roku skończy się na małżeństwie i dzieciach. Przecież złapałaś bukiet.

– Złapałyśmy wszystkie trzy – przypomniała Chloe.

Kristine pokręciła głową. Nie chciała myśleć o bukiecie; co prawda June nalegała, żeby zachowała kilka kwiatków na szczęście, ale czuła się z tym źle. Jeśli miało czekać ją nowe małżeństwo, co oznaczało to dla niej i Kevina?

Zamyśliły się przez chwilę, każda nad czymś innym. Ciszę przerwała Chloe.

– Babciu, twój sąsiad jest w ogrodzie.

– Tak? – odparła June, krzywiąc się. – Może powinnam zadzwonić po policję?

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Chloe. – Słoneczniki wróciły?

Kristine zaśmiała się.

– Na śmierć o tym zapomniałam.

Zeszłego lata słoneczniki Charleya wyrosły tak bardzo, że zacieniły ogród June.

– ŚmieJCie się, śmieJCie – powiedziała oburzona. – Ale pamiętajcie, że jeśli mi się coś stanie, to dlatego, że w końcu stawiałam czoła temu okropnemu mężczyźnie.

– Zrobiłaś mu awanturę? – spytała Chloe, siadając przy stole. – Może też zaprosi cię na randkę.

Ręka June zawisła w pół drogi.

– To najgorsza rzecz, jaka przychodzi mi do głowy.

– Egzamin – wypaliła Chloe w tym samym momencie, w którym Kristine wykrzyknęła: –

Audyt.

June zastanowiła się przez chwilę.

– Menopauza.

Na chwilę oddały się zamyśleniu i znowu to Chloe zaczęła:

– Mamo, kiedy wreszcie pochwalisz się babci?

Kristine drgnęła, patrząc pytająco na córkę.

– Chodzi mi o Rzym – powiedziała dziewczyna i, odwracając się w stronę babki, wyjaśniła: – Mama wygrała wycieczkę. Uwierzysz, że dowiedziałam się o tym dopiero od taty?

Kristine zaśmiała się nerwowo i zaczęła pokrótce opowiadać o konkursie. Mówiąc to, unikała kontaktu wzrokowego, co oczywiście nie umknęło uwadze matki i córki.

– Rozumiem, że Kevin jedzie z tobą? – spytała June.

– Hmm... – Kristine sięgnęła po stare wydanie „National Geographic” i zaczęła je przeglądać. – Rozważa to.

June mrugnęła z niedowierzaniem.

– Lecisz sama?

– Nie, z pracownikiem – odrzekła Kristine, starając się zachować neutralny ton, wiedząc, że matka tego nie pochwali. – Ethan napisał ten esej...

– Chwila, chwila Ethan? – wyrzuciła z siebie Chloe. – Ten przystojniak?

June spojrzała na Kristine.

– Mężczyzna, z którym lecisz, jest przystojny?

– Wcale nie jest przystojny – powiedziała szybko Kristine.

Chloe, usłyszawszy to stwierdzenie, posłała jej spojrzenie, które miało mówić: „Chyba stanowczo zbyt długo jesteś mężatką, mamo”.

Kristine wstała i udała się do stolika ze słodyczami. Sięgając po ciastko, odparła:

– Chciałabym, żeby Kevin poleciał tam ze mną. Może się uda. Myśli nad tym.

– Tata chyba ma dość podróży – powiedziała Chloe. – Prawie tak jak babcia.

– Ja po prostu wolę zostać w Chicago. Jest tu wszystko, czego mi trzeba.

Nagle z zewnątrz dobiegł je donośny dźwięk i wszystkie podskoczyły. Okazało się, że to Charley wyrzuca śmieci z ogrodu do kosza. Widząc szansę na zmianę tematu, Kristine stwierdziła:

– Nie powiedziałaś w końcu, dlaczego chcesz zadzwonić na policję w sprawie Charleya?

Po długiej chwili milczenia June spojrzała w okno.

– Nie wiem. Po prostu mu nie ufam. Gdybym zaginęła, pamiętajcie, żeby szukać moich zwłok w jego ogródku. Niczego dobrego się po tym człowieku nie spodziewam. To podejrzany typek.

– Cóż – odparła Chloe. – Skoro nie zna się na naturalnych nawozach, to oczywiste...

Kristine zaśmiała się.

– Szkoda, że go nie lubisz. Wydaje się bardzo miłym mężczyzną.

– Owszem – skontrowała June. – Oni zawsze wydają się mili. Do czasu.

– Może powinnaś się bardziej postarać. Być... lepszą sąsiadką – stwierdziła Chloe. – Może wtedy nie musiałabyś się tak go obawiać. Choć, prawdę mówiąc, mnie nie wygląda na groźnego.

June oburzyła się.

– Jestem uroczą sąsiadką. Podnoszę wartość tej okolicy przez... samo istnienie. A on... wszystko psuje... Nie zna się na kwiatkach, a udaje wielkiego ogrodnika!

– Jesteś uroczą sąsiadką, tak? – spytała Kristine. – No dobrze, a czy zdarzyło ci się na przykład pomóc w jakichś pracach domowych? Może chociaż pożyczyłaś mi cukier?

– Podlałaś kwiaty? – dodała Chloe. – Upiekłaś ciasto?

Kobiety zaśmiały się głośno. Tylko June zacisnęła wargi i stwierdziła:

– Mam nadzieję, że pewnego dnia moja córka i wnuczka mnie zrozumieją.

Rozdział 13

Ben wkroczył do baru szybkim krokiem. Sądząc po jego byle jakim stroju, Chloe doszła do wniosku, że wyrwała go ze snu. Miała wyrzuty sumienia, że go obudziła, ale randka z Geofem była teraz dla niej najważniejsza. Potrzebowała wsparcia i... porady.

Kiedy zbliżył się do niej, uściśliła go szczerze na powitanie i od razu wypaliła:

– Ratujesz mi życie.

Ben zmarszczył brwi.

– Eee... jesteś pijana?

Po opuszczeniu domu babki Chloe od razu udała się do baru, gdzie wypila szybkiego drinka z wódką.

– Nie jestem pijana... po prostu nie mam już takiej odporności na alkohol. – To mówiąc, wzięła spory łyk piwa.

– Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek mogła dużo wypić – skomentował chłopak, siadając. – Za pierwszym razem, kiedy się razem upiliśmy, uderzyłaś mnie w twarz.

– Zasługiwałaś na to. – Zaśmiała się Chloe.

Chloe i Ben po raz pierwszy pili alkohol w ósmej klasie. Miała jechać na trening koszykówki, ale go odwołano, zadzwoniła więc do przyjaciela. Ten wykradł trzy butelki cydru z piwniczki ojca. Po zaciągnięciu żaluzji i zamknięciu drzwi od sypialni na klucz usiedli na łóżku w jej pokoju. Ben podał jej ceremonialnie butelkę. Stuknęli się, po czym, nieco podenerwowani, wzięli pierwszy łyk. Ben uniósł brwi, jakby mu smakowało, ale Chloe przypominało to zepsuty sok jabłkowy. Mimo to wypila cydr, by nie wyjść na mięczaka.

Zachciało jej się spać, więc zamiast wypić trzecią butelkę na spółkę, położyła się przy Benie i zasnęła podczas oglądania filmu. Obudził ją dotyk ręki, która znalazła się na jej piersi.

Chloe bardzo dobrze zapamiętała tę chwilę. Wciąż czuła zapach cydru i zapach chłopaka. Pamiętała też dotyk jego ciepłej dłoni powoli badającej jej ciało.

Co prawda nie był to pierwszy raz, kiedy dotknął ją chłopak – Jake Rogers zrobił to w kinie, ocierając się delikatnie palcem o jej stanik. Teraz po raz pierwszy ktoś dotykał jej nagiej skóry. Poza tym dotyk Jake'a nie wywołał w niej takiej reakcji. Kiedy w końcu odwróciła się i spojrzała na Bena, chciała, żeby ją pocałował. Zamiast tego jednak uniosła dłoń i uderzyła go w twarz.

Ben zaskowytał jak zbity pies i zwiął, zapominając o plecaku. Kiedy spotkali się po kilku dniach, wymusiła na nim przysięgę, że nigdy więcej nie uczyni czegoś podobnego. Tak też się stało.

Teraz Chloe uśmiechnęła się, przyglądając przyjacielowi.

– Naprawdę cię obudziłam?

Ben spojrzał na zegarek.

– Jest pierwsza. Jak myślisz?

– Powinieneś wyłączać na noc telefon.

Sama zrozumiała to lata temu, kiedy June cierpiała na bezsenność. Chloe chodziła wtedy do college'u. Babcia, mocno odczuwająca swoją samotność, uznała, że może zadzwonić do niej o każdej porze dnia i nocy.

– Nie mogę wyłączyć dźwięku – odparł Ben. – A jeśli coś ci się stanie?

Zdjął czapkę, przeczesał swoje blond włosy i ziewnął. Miał zdrowe, białe zęby. Nigdy nie miał z nimi problemów, co było strasznie denerwujące. Chloe czekało borowanie przy każdej wi-

zycie u dentysty.

– Właściwie to bałem się nawet, że coś ci się stało. – Ben założył czapkę i oparł się o siedzenie. – W przeciwnym razie nie dzwoniłabyś tak późno.

Zaśmiała się niezręcznie.

– Pamiętasz moją ostatnią depresję? Po spotkaniu z tym słynnym psychologiem? Wyobraź sobie, że ten mężczyzna zaprosił mnie na randkę. I... – z jakiegoś powodu poczuła się niezręcznie, jakby Ben miał ją zganić, jakby zrobiła coś złego – zgodziłam się.

Chłopak uniósł brwi ze zdumienia.

– Co zrobiłaś?

Wzdrygnęła się.

– Dobrze słyszałeś.

– Poczekaj... – podrapał się w głowę. – To ten sam, którego nazwałaś dupkiem?

– Tak.

– Ten sam, przez którego smuciłaś się dwa dni?

– Ten sam.

Ben ukrył twarz w dłoniach.

– Chloe...

– Wiem, wiem.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Gable zachował się okropnie, kiedy się poznali.

– Lubię go. – Wyjęła limonkę z drinka i wrzuciła ją na chusteczkę. Powstała mokra plama, powoli rozszerzająca się na cały materiał. – Podobał mi się od samego początku.

– Przestań gadać takie głupoty – przerwał jej poirytowany chłopak. – Od kiedy lubisz facetów, którzy są dla ciebie niemili?

– To było nieporozumienie. Oboje byliśmy zdenerwowani...

Ben napił się piwa i naciągnął czapkę bejsbolową na czoło.

– Słuchaj... – Chloe położyła swoją dłoń na jego. – Facet nosi apaszki. Nie może być taki zły.

– Co powiedziałaś...?

– Nosi apaszki.

– Hmm... Apaszki – powtórzył, przeciągając słowo. – No tak, teraz już jestem pewien, że jest palantem. Gwarantuję, że nie jest ciebie wart.

Chloe wcale tak nie uważała, to raczej ona czuła się niegodna spotkać z cenionym psychologiem. Ale nie bez powodu dzwoniła do Bena.

– Wiedziałam, że to powiesz – odparła, biorąc głęboki oddech. – Ale potrzebuję pomocy. Od wieków nie byłam na randce. Chciałam sobie przypomnieć, jak to jest.

Ben parsknął śmiechem.

– Daj spokój!

Na stole stała miseczka z orzeszkami w wasabi. Ben wziął kilka i wrzucił do ust, po czym, krzywiąc się, rozejrzał się po barze.

– Mówię poważnie. – Chloe dostała lekkich rumieńców. – Nie byłam na randce od czasu studiów.

Przestał przeżuwać.

– No coś ty. – Ben zdawał się nie wierzyć jej słowom. Potarł brodę i powiedział: – Przecież widywałaś się z...

– Spędzałam czas z ludźmi. Ale nie chodziłam na prawdziwe randki. I teraz potrzebuję szybkiego kursu. A ponieważ ty jesteś specjalistą...

Ben spojrział jej w oczy, jakby chciał się jeszcze upewnić, czy nie żartuje.

– Hmm. Ty chyba rzeczywiście mówisz serio. – Wyjął jej słomkę z drinka i pokręcił nią między palcami zamyślony. – Dobrze, zrobię to dla ciebie. – Poprawił czapkę i posłał jej chytre spojrzenie. – Dam ci lekcję uwodzenia.

– Dziękuję – odparła uszczęśliwiona. – Bardzo dziękuję.

Miała nadzieję, że jeśli Ben jej pomoże, nie zrobi z siebie idiotki na randce z doktorem. Wyciągnęła z torebki notatnik, przygotowała długopis i powiedziała:

– Dobrze, jestem gotowa.

– Co ty wyprawiasz? – Zaśmiał się. – Chcesz robić notatki?

– Oczywiście, że tak.

– Skarbie – odparł. – Nie musisz robić notatek. Nie opowiem ci, jak to jest pójść na randkę. Pokażę ci.

– Pokażesz? – odparła zdziwiona.

– Pójdiesz na randkę ze mną.

To była zupełnie inna rozmowa. Chloe spodobał się ten pomysł. Zaraz sobie wyobraziła, jak chłopak uczy ją jak się... całować. Na samą tę myśl zaczerwieniła się.

Chloe rzadko myślała o Benie jak o facecie, ale trudno było tego uniknąć, gdy siedzieli tak blisko siebie przy nastrojowo oświetlonym stoliku. Jak zawsze wyglądał dobrze. Szczerze mówiąc, musiała przyznać, że był dziś bardzo... seksowny.

– Nie – odparła Chloe, krzyżując ramiona – Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

Ben nachylił się. Jego ramiona napięły się, kiedy sięgał po kolejnego orzeszka i wrzucił go do ust.

– Boisz się? Obawiasz się, że spróbuję... – spojrzał jej w oczy – cię pocałować?

Chloe poczuła zdenerwowanie.

– Nie bądź głupi – odparła, zmieniając pozycję. – Wtedy...

– Uderzyłabyś mnie w twarz – dokończył za nią, śmiejąc się. – Wiem. Dobrze – dodał, dopijając piwo. – Nie masz się czego bać. Jutro to zrobimy – zauważył jej przerażone spojrzenie i wyjaśnił: – Pójdziemy na randkę.

Chloe chciała już powiedzieć, że to głupi pomysł i nie powinna była w ogóle o tym wspominać, kiedy przypomniał się jej Gable. Spokojny, pewny siebie... O wiele lepiej będzie, jeśli zrobi z siebie idiotkę przed Benem, a nie doktorem Gable'em.

– Dobrze – zgodziła się. – Wchodzę w to. To dowodzi tylko, w jakiej jestem desperacji.

– Auć – odparł Ben, przybierając minę zranionego playboya. – Pierwsza rada – nigdy nie mów facetowi, że idziesz z nim na randkę, tylko dlatego, że jesteś zdesperowana.

Chloe uśmiechnęła się i kiwnęła głową na znak, że zrozumiała pouczenie.

– Grzeczna dziewczynka.

Rozdział 14

Kristine już od pół godziny siedziała na podłodze, porządkując rachunki. Było to jedno z jej ulubionych zajęć. Liczby działały na nią kojąco. Kiedy sudoku stało się popularne, konkurowali z Kevinem, kto z nich będzie najlepszy. Jej mąż wielokrotnie usiłował z nią wygrać, ale nigdy mu się to nie udawało. W końcu uznał jej wyższość. Zdarzało się, że spędzali wszyscy całe wieczory nad zagadkami. Tylko June nie dała się wciągnąć.

– Nie wyobrażam sobie nic nudniejszego niż rozwiązywanie zadań matematycznych dla zabawy – mawiała.

Tak. Jej matka zawsze miała swoje zdanie. I choć Kristine bardzo ją szanowała, to irytowało, że wtrąca się w nieswoje sprawy. Właściwie nie było dnia, by w jakiś sposób nie dała o sobie znać. Dziś na przykład Kristine znalazła liścik zostawiony w księgarni, który natychmiast wyprowadził ją z równowagi.

Najdroższa Kristine, nie chciałam rozmawiać o tym wczoraj przy Chloe, ale, proszę, prze myśl jeszcze raz kwestię wyjazdu do Włoch. Wiem, że nie zrobiłabyś nic, by narazić swoje małżeństwo, sądzę jednak, że podróż do innego kraju z mężczyzną, który nie jest Twoim mężem, to poważny błąd. Niektóre okoliczności sprawiają czasem, że żałujemy potem swych czynów.

Mama

Zmiała kartkę. Co June sobie myślała? Że zakocha się w Ethanie tylko dlatego, że pojadą razem na wycieczkę? Dlaczego zawsze jest taka podejrzliwa?

Takie rozmyślenia trwałyby zapewne jeszcze długo, gdyby nie rozbrzmiał dzwonek u drzwi. Zdziwiła się, zobaczywszy Ethana.

– Hej – przywitała się. – Co tu robisz?

Była zdziwiona, bo dziś powinna pojawić się Annie. Wolałaby, by informowano ją o takiej zamianie.

Mężczyzna spojrział na nią ucieszony, mierząc ją od stóp do głów. Kristine domyśliła się, że zaplanował tę zamianę dyżurów.

– Ładnie wyglądasz.

– Och... – odparła nieco zawstydzona. Jej włosy spięte były w niedbały kok. Nie miała makijażu, więc doskonale widać było jej piegi. – Pracowałam, nim przyszedłeś. – Poprawiła sukienkę, strzepując niewidzialny pył z nóg. – Dobrze, że nie jesteś klientem. Mógłbyś uciec, zobaczywszy mnie.

– Nie sądzę, byś mogła kogokolwiek przerazić.

Przez cały tydzień Kristine źle się czuła, myśląc o tym, że spędziła wieczór w restauracji z Ethanem. Nie mniejsze wyrzuty sumienia wywoływała w niej myśl, że prawdopodobnie polecą razem do Rzymu. Teraz jednak doszła do wniosku, że wszelkie jej obawy są bezpodstawne. Owszem, Ethan był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, to prawda, że świetnie się z nim rozmawiało, ale przecież to nie oznacza wcale, że coś się między nimi zaraz musi wydarzyć.

– Tak się cieszę z powodu tego wyjazdu. Prawdę mówiąc, boję się, że nie będę chciała wracać.

Ciemne oczy mężczyzny pojaśniały.

– Wcale się temu nie dziwię. Ja też często myślę o tym, by spędzić tam resztę życia.

Rozejrzała się po księgarni. Gdyby zdecydowała się na emigrację, straciłaby wszystko to, co tak bardzo kochała. Przede wszystkim jednak straciłaby męża. A tego z pewnością nie chciała. Dłuższy wyjazd nie wchodził więc w grę.

Zamyśliła się, tymczasem Ethan podszedł do regałów.

– Chodź – zawołał. – Muszę ci coś pokazać. Widziałas to? – spytał, zdejmując egzemplarz „Rzymu” Williama Kleina.

Podeszła do niego.

– Oczywiście. Uwielbiam tę książkę.

Czarno-białe zdjęcia uchwyciły coś, co Kristine wyobrażała sobie jako esencję Rzymu. Ethan zaczął przeglądać strony. Robił to powoli, jakby się bał, że pominie istotny szczegół.

– Fotografując – powiedział zamyślony – staram się zawsze przekazać pasję, prawdziwe emocje. To spore wyzwanie. Kleinowi przychodzi to niezwykle łatwo, naturalnie. Muszę przyznać, że jest w tym prawdziwym mistrzem.

– W twoich zdjęciach widać mnóstwo emocji. – Przypomniała sobie zdjęcie Nowej Kaledonii. – Zdjęcie z rybami było... – uśmiechnęła się. – Nie wiem, na swój sposób wydawało mi się zabawne.

Ethan przewrócił stronę i uśmiechnął się.

– Ta kobieta przypomina mi ciebie.

Pochyliła się, by przyjrzeć się zdjęciu, i poczuła zapach jego wody kolońskiej. Była to mieszanina drzewa sandałowego i czegoś ostrego, egzotycznego. Wzięła głęboki wdech, chłonąc chciwie zapach.

– Co o tym myślisz? – spytał Ethan, czekając na jej opinię.

Przyjrzała się zdjęciu. Była na nim seksowna, piękna kobieta w kremowej sukience. Towarzyszyło jej pełen podziwu spojrzenie mężczyzny stojącego na ulicy. Czy Ethan naprawdę uważał, że jest do niej podobna? To chyba niemożliwe. Ta kobieta była wyjątkowa i wyzywająca, zupełnie inna niż ona. Już samo porównanie sprawiło, że się zaczerwieniła.

– Przyjrzyj się jej oczom – powiedział, jakby wyczuł, że ona tego podobieństwa jednak nie zauważa. – Jest w nich wszystko to, co powinna mieć kobieta: pewność siebie, świadomość własnego piękna, pozorny chłód, emocje... No i ciekawość świata. Ty masz to wszystko.

– Chyba mnie przeceniasz – stwierdziła.

Z pewnością nie postrzegала się tak, jak opisywał to Ethan. Widziała siebie raczej jako typ kury domowej – tak spędziła ostatnie lata swego życia. Jej życie było przeciętne, tak jak życie każdej niemal matki i żony. Świadomość własnego piękna? Z pewnością nie o niej była tu mowa.

Mężczyzna zamknął książkę.

– To chyba mnie nie doceniasz – stwierdził.

Atmosfera w pokoju stała się nagle napięta i... bardzo intymna. Kristine natychmiast pomyślała, że Kevin nie byłby zadowolony, gdyby ich teraz razem zobaczył i odsunęła się.

– Muszę się do czegoś przyznać – powiedział Ethan. – Cieszyłem się, że wygrałem konkurs, ale poczułem się też winny. Chyba powinienem był spytać cię wcześniej o zdanie, tym bardziej że dotyczy to także ciebie.

– Ależ ja jestem zachwycona – odrzekła. – Nie musiałeś mnie o nic pytać.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się kobieta z trojgiem hałaśliwych pociech, które natychmiast ruszyły do działu z książkami dla dzieci, a ona w stronę, gdzie stał ekspres do kawy i kanapa.

– Zajmę się nimi – powiedział, odkładając książkę na półkę. – Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Dotknął jej ramienia. – Będę tu cały dzień, możesz mnie wykorzystać do wszystkiego.

Rozdział 15

Skoro randka miała być na poważnie, Chloe stwierdziła, że i makijaż musi być profesjonalny. Natychmiast przystąpiła do działania, próbując namalować sobie kreskę na powiece. Niestety, nie miała w tym wielkiej wprawy. Siedziała pół godziny, próbując zrobić się na bóstwo, ale efekt był bardzo mizerny. Wyglądała, jakby miała podbite oko.

„To przecież nie jest prawdziwa randka, to tylko Ben, stary przyjaciel. Nie ma się co przejmować” – próbowała samą siebie podtrzymać na duchu.

A jednak to spotkanie miało dla niej wielkie znaczenie. Choćby dlatego, że miała wreszcie powód, by trochę o siebie zadbać i włożyć coś ładnego. Zależało jej, jak nigdy dotąd, by dobrze wypaść. I choć był to tylko „trening”, w sumie spędziła ponad dwie godziny na przygotowaniach.

Po relaksującej kąpieli w lawendowym płynie nałożyła na swoje kręcone, brązowe włosy nieco żelu i pozwoliła im tak wyschnąć. Potem przekopała się przez szafę, aż znalazła sukienkę i czarny sweterek z krótkim rękawem. Na koniec spryskała się perfumami o zapachu wanilii i granatów.

Właściwie to była zadowolona z rezultatów. Tylko nieudana kreska nie pozwalała jej w pełni cieszyć się z efektów. Już miała zrezygnować z upiększania oka, gdy pomyślała o Geoffie, zmyła makijaż i zaczęła od początku. Musi jej się w końcu udać. Zagryzła wargę i wzięła eyeliner do ręki.

„Tylko spokojnie” – wyszeptwała do siebie. – „Tu jest potrzebna chirurgiczna precyzja. Potrafisz to. Dasz radę! Jesteś perfekcjonistką”.

Nagle usłyszała głośne pukanie do drzwi! Podskoczyła, rozmazując tusz po policzku.

– Cholera! – wykrzyknęła.

Potarła czarną smugę. Ta jednak nie chciała zniknąć. Chwyliła więc korektor, by szybko zatuszować ślad. Domyśliła się, że to Ben, nie chciała, żeby zobaczył ją w takim stanie.

– Otwórz swoim kluczem! – krzyknęła. – I nie strasz kota.

– Ty otwórz! – odkrzyknął. – To w końcu randka.

Chloe westchnęła i ruszyła w stronę wyjścia. Wyprostowała się i otworzyła drzwi, gotowa stawić czoła wyzwaniu.

– O jasny gwint – powiedział Ben, robiąc wielkie oczy.

Serce Chloe zamarło na chwilę.

– Ben, wyglądasz świetnie...

Jej przyjaciel, na co dzień noszący podniszczone t-shirty i dzinsy, wyglądał rewelacyjnie. Miał na sobie idealnie leżące, czarne spodnie i koszulę z krótkim rękawem. Zazwyczaj niepokorne loki spacyfikowane zostały za pomocą żelu, poza jednym opornym kosmykiem nad czołem.

– Eee... – Ben spojrzał na nią zaniepokojony. – Miałem na myśli: „O jasny gwint, co stało się z twoją twarzą?”

Chloe spuściła głowę.

– Chciałam sobie zrobić „kocie oko”.

– Cóż, prawie ci się udało. Wygląda nieźle – próbował kłamać.

Była to jedna z rzeczy, które uwielbiała w Benie. Mógł się z nią drażnić, mógł się z nią śmiać, ale kiedy tylko zauważał, że naprawdę sobie z czymś nie radzi i potrzebuje wsparcia, natychmiast to wyczuwał.

– Dziękuję – odparła. – Wiem, że to nieprawda.

Wparowała do łazienki i przyniosła stamtąd poradnik „Jak się malować”.

– Robiłam wszystko zgodnie z instrukcją – powiedziawszy to, pokazała mu broszurę.

Ben popatrzył i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Tak się tego nie robi...

– A jak? – zapytała poirytowana. – Przy okazji... chciałabym przeprosić wszystkie twoje dziewczyny, które uznawałam za idiotki. Wziąwszy pod uwagę ich nienaganny makijaż, muszę teraz przyznać, że są znacznie ode mnie bystrzejsze, mądrzejsze...

Ben przytaknął, uśmiechając się pod nosem.

– To wszystko prawda. Wyglądasz jak dzieło sztuki terapeutycznej. Można by cię przeanalizować. Róż na policzkach symbolizuje strach przed klaunami.

Chloe podeszła do lustra i spojrzała na swoje odbicie.

– Masz rację – odparła, śmiejąc się. – Widzisz ostre linie eyelinera? Potężna potrzeba zdobycia sukcesu.

– A ten okropny, różowy błyszczak... – dodał Ben, śmiejąc się. – Reprezentuje głęboko zakorzenioną nienawiść do Barbie.

– O retę – stwierdziła, wycierając łzy. – Za to właśnie cię Kocham.

– Kochasz mnie? – wyszczerzył zęby Ben. – To sporo jak na pierwszą randkę, ale dobrze, niech już będzie – dodał, wyciągając w jej kierunku kwiatek. – Przy okazji... Chloe, czy przyjmiesz tę różę?

– Tak – odparła. – Oczywiście. – Jej dłoń zatrzymała się w powietrzu. Nie była to, jak się spodziewała, czerwona róża, ale ususzony różowy kwiat z białą wstążką. Wydawał się jej dziwnie znajomy. Spojrzała podejrzliwie na chłopaka, po czym spojrzała na lodówkę.

Brakowało tam róży z bukietu ślubnego.

– Ukradłeś mój kwiat! Kiedy to zrobiłeś?

– Wczoraj, kiedy pożyczałem mleko. – Ben usiadł na kanapie, najwyraźniej bardzo z siebie dumny. – Chciałem kupić ci żywe kwiaty, ale ten pasował o wiele bardziej.

Chloe czekała na wyjaśnienie.

– Dlaczego?

– Cóż... – Ben przez chwilę wiercił się w miejscu. – To z bukietu ślubnego, prawda? Pomyślałem, że... – urwał, po czym odchrząknął i sięgnął po czasopismo.

Chloe dalej nie rozumiała.

– Pomyślałeś, że... co?

Ben odłożył pismo i sięgnął po pilota, unikając kontaktu wzrokowego. W końcu ośmielił się na nią spojrzeć

– No wiesz. – Co takiego?

Zaczął bębnić palcami w stół, nic jednak nie powiedział. Nie znosiła, kiedy się tak zachowywał. Wiedziała, że nie powie jej, o co chodzi, niezależnie od tego, ile będzie pytać.

– No dobrze – rzekła Chloe, potrząsając głową. – Zmyję to i możemy iść..

Ruszyła w stronę łazienki, zatrzymując się po drodze przy lodówce. Manifestacyjnie przypięła różę, spoglądając na Bena. Zauważyła, że chłopak nie odrywa od niej oczu.

– Dlaczego się tak na mnie gapisz? – zapytała wprost.

Ben uśmiechnął się niepewnie.

– Lepiej się pośpiesz.

Poprawiła sukienkę i ruszyła w stronę łazienki. Kiedy zniknęła za drzwiami, usłyszała jak mamrocze pod nosem: „Dlaczego się gapisz, dlaczego się gapisz... Po cholere ubrała się tak seksownie?”.

Ucieszona zatrzymała się w drzwiach.

– Serio? Uważasz, że wyglądam seksownie? – Okręciła się, z zadowoleniem zauważając, że wciąż wodzi za nią rozmarzonymi oczami.

– Rada numer dwa: nie pytaj chłopaka, czy mówi coś serio. I pamiętaj, że jeśli podobasz się facetowi, będzie zgrywał niedostępnego. Tak jest bezpieczniej.

Chloe zagryzła górną wargę. Jeśli wziąć pod uwagę jej dwa pierwsze spotkania z Geoffem, była to prawda. Dopóki jej nie zaprosił, nie miała pojęcia, że mogła mu się podobać.

Kiedy zmywała makijaż, myśląc o tym, co powiedział Ben, pomyślała, że być może to on zgrywa niedostępnego, bo... Nie. To niemożliwe. Ben nie...

– Chloe, pospiesz się! – dobiegł ją krzyk z pokoju. – Mamy rezerwację!

Osuszyła twarz ręcznikiem. Trudno, tym razem jednak będzie bez makijażu.

* * *

June siedziała na krześle owinięta w czerwony pled, pijąc kakao. Klimatyzacja działała z pełną mocą, więc w pokoju było chłodno. Był to plus bycia samotnym.

Kiedy Eugene jeszcze żył, często kłócili się o temperaturę w mieszkaniu. June preferowała chłód, kiedy spała, on wolał, kiedy było ciepło. Nocą udawała, że idzie po wodę, po cichu przykręcając termostat. Z kolei jej mąż wykradał się coś przekąsić, tylko po to, by znowu podnieść temperaturę. W końcu udało im się wypracować „zadowolający kompromis”.

Tak przynajmniej nazywał to Eugene.

June uśmiechnęła się na wspomnienie męża. Cieszyła się, że po tylu latach może wreszcie o nim myśleć, nie popadając w depresję. Utrata męża była dla niej wielkim ciosem. Zawał przyszedł zupełnie nieoczekiwanie. Jednego ranka był przy niej, a następnego dnia... już go nie było.

To był dla niej straszny okres. Musiała zażywać leki, żeby móc zasnąć, obudzić się... żeby w ogóle cokolwiek zrobić. Samotne wieczory spędzała, leżąc w łóżku, próbując nakłonić Boga, by zabrał ją zamiast niego, jakby wciąż była taka szansa. Czasem nawet jej umysł oszukiwał jej, że Eugene wciąż żyje. Nasłuchiwała odgłosu jego klucza w zamku.

„Już za chwilę” – myślała, słuchając. „Za momencik...”

Kiedy wreszcie zaakceptowała to, że odszedł, postanowiła wrócić do życia. Najpierw zrobiła porządki w szafie i oddała ubrania męża potrzebującym. Potem uporządkowała dokumenty, listy, notatki. A na koniec poinformowała starych znajomych, którzy jeszcze nie wiedzieli o odejściu jej męża.

Czas łagodził rany. Każdego dnia łatwiej przychodziło jej budzenie się w pustym łóżku. Z dnia na dzień płakała też coraz mniej. Mniej więcej dwa lata po śmierci męża jej znajomi uznali, że powinna wreszcie zakończyć żałobę i zorganizowali jej randkę w ciemno.

Było to w domu Marigold Mattox. June zupełnie się tego nie spodziewała. Nie była gotowa. Tego wieczoru pojawiła się w prostej, czarnej sukni i naszyjniku z pereł. Była jesień, a w domu pachniało ciastem z dyni i pieczonym indykiem.

– Wyglądasz pięknie – ucieszyła się Marigold, poprawiając niesforny kosmyk jej włosów.
– Chodź.

Kiedy weszła do pokoju, wśród gości zapadła cisza. Nie było to nic nowego – taka reakcja towarzyszyła jej niczym widmo, odkąd odszedł Eugene. Wyprostowała się i uśmiechnęła, by rozluźnić atmosferę.

Uśmiech zniknął jednak jak kamfora, kiedy zorientowała się, że na kolacji były same pary. June usadzono przy Johnsonie Buellerze, bogatym, ale napuszonym wdowcu. Ten z entuzjazmem wskazał jej miejsce obok.

– Chyba jesteśmy zdani na siebie – stwierdził. Jego policzki były zarumienione od alko-

holu.

Podano kolację. Bueller natychmiast nachylił się i zasypał ją pytaniami – o to, czy lubi tańczyć (nie w tej konkretnej chwili oczywiście) i czy chciałaby mieć jeszcze dzieci, na to pytania także nie odpowiedziała. Cała sytuacja sprawiła, że czuła się okropnie i najchętniej uciekłaby stamtąd, gdzie pieprz rośnie. Znowu przypomniała sobie, jak bardzo brakuje jej męża.

Wtedy Marigold podniosła kryształowy kieliszek, zaś June ucieszyła się, że może patrzeć na coś innego niż twarz Buellera.

– Dzisiaj pijemy za przyjaźń i miłości oraz... – Marigold spojrzała znacząco na June. – Być może za nowe początki...

Wszyscy spojrzeli się na June, która uniosła kieliszek i uśmiechnęła się sztucznie.

Kiedy tylko goście przestali zwracać na nich uwagę, powiedziała Buellerowi, co o nim sądzi. Nie wiedziała, że to będzie randka w ciemno, inaczej w ogóle by tu nie przyszła. Z pewnością nie miała zamiaru wychodzić ponownie za mąż.

Westchnęła, wspominając to zdarzenie, i naciągnęła na siebie pled. Czuła się samotnie, spędzając ostatnie lata bez towarzysza, ale przyzwyczaiła się do takiego stanu. Lubiła swoje życie takim, jakie było. Jeśli samotność oznaczała spędzanie wieczorów na czytaniu kryminałów, to w gruncie rzeczy nie miała nic przeciwko.

Przewróciła kartkę, skupiając się na fabule. Zazwyczaj potrafiła ustalić, kto jest zabójcą, zanim dotarła do pięćdziesiątej strony, ale tym razem wciąż nie miała pewności. Podejrzewała Rodneya, elektryka, którego zajmował się wypychaniem zwierząt, nie miała jednak dość dowodów.

Zerknęła na kolejną stronę, by podejrzeć, kto zginął.

Rodney.

Kto zatem był mordercą?

Książka zupełnie ją pochłonęła. Czytała z wypiekami na twarzy, coraz mocniej ściskając książkę. Serce biło jej jak szalone.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi.

– Aaa! – wykrzyknęła, upuszczając książkę.

Przeżrana spojrzała w stronę drzwi. Ze swojego miejsca widziała tylko ich zarys oraz klamkę. Czyżby jej się wydawało, czy ta naprawdę się poruszyła.

June siedziała w bezruchu, czekając. Nagle...

Puk, puk, puk.

Na Boga! Czyżby ktoś chciał wywarzyć drzwi? June wstała i chwyciła obiema rękami ciężki świecznik. Podkradając się do drzwi, zajrzała przez judasza.

Przed drzwiami stał Charley Montgomery.

Jego białe włosy były idealnie uczesane; miał na sobie żółtą, zapinaną koszulę polo oraz białą kamizelkę. W ręku trzymał bukiet żółtych róż.

Zaskoczona June zaczerwieniła się i jeszcze mocniej chwyciła świecznik. Ten człowiek chyba... nie przyniósł jej kwiatów, prawda? To niemożliwe!

Mężczyzna, mrużąc oczy, wpatrywał się w drzwi, jakby chciał przez nie dojrzeć, co robi June. Cholera! Chyba ją jednak usłyszał.

– Możesz tam stać cały wieczór – odezwała się w końcu. – Ale nie otworzę drzwi. – Nie bała się swego sąsiada, uważała jednak, że ostrożności nigdy za wiele.

– June? To ty? – Rozbrzmiało z drugiej strony drzwi.

– A myślałeś, że czyj to dom?

„Być może wiek daje mu się już trochę we znaki” – pomyślała.

Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że Montgomery niekoniecznie wybierał się do niej;

mógł przecież czegoś potrzebować. Ta myśl sprawiła, że jednak otworzyła drzwi.

Mężczyzna patrzył na nią onieśmielony.

– Czego chcesz, Montgomery? – zapytała surowym tonem.

– Nie widziałem cię ostatnio w ogrodzie – odparł Charley. – Bałem się, że zachorowałaś. Zapadał zmierzch. W sąsiednich domach zapalano światła.

– Dach twojej altanki mnie oślepia – odparła. – Póki ona tutaj stoi, nie zobaczysz mnie w ogrodzie.

Mężczyzna wyglądał na zbitego z tropu, najwyraźniej nie spodziewał się takiego przywitania.

– June, nie usunę tej altanki. Szczerze mówiąc, bardzo miło jest mieć zacienione miejsce, w którym można posiedzieć i poczytać.

– Cudownie! Siedź sobie w cieniu. Wypij drinka, relaksuj się. Ważne, że tobie jest wygodnie – odrzekła, opierając się o framugę. – Wcale nie musi cię interesować to, że ja ślepnę przez ciebie.

– Rozumiem, June. To spory problem. Nie chciałabym, że straciła wzrok. – Charley miał roziskrzony oczy, co było raczej denerwujące. Przeczesał ręką swe srebrne włosy i dodał: – Cóż, przyszedłem powiedzieć ci, że pokryję dach patyną. Wówczas miedź będzie zielona. Czy taka propozycja cię zadowala? Pójdiesz na taki kompromis?

– Co? – wyszeptała June. – Co powiedziałeś?

Rysy twarzy Charleya złagodniały.

– Zaproponowałem ci kompromis. Mam nadzieję, że wiesz, co oznacza to słowo?

– Tak, ale... – Spojrzała na kołnierzyk jego koszuli, który był delikatnie zagięty. Miała ochotę go poprawić. – I nie zepsuje to miedzi?

– Mam nadzieję, że nie. Coś przecież muszę zrobić – Charley zmarszczył brwi. – Nie chcę, żebyś zakradła się w nocy i sama pomalowała dach.

Na ustach June pojawił się niepewny uśmiech.

– Szkoda. Całkiem nieźle radzę sobie z pędzlem. – Ponieważ nie miała już nic do dodania, stwierdziła: – Dobrej nocy.

Charley uklonił się lekko.

– Dobrej nocy.

June przyglądała się jego wysportowanej sylwetce. Mimo swego wieku wciąż był niezwykle przystojny. Poruszał się bardzo sprawnie. Może powinna porozmawiać z zięciem o jakichś ćwiczeniach? Nie może przecież być gorsza. Odrobina wysiłku na pewno jej nie zaszkodzi.

Mężczyzna, wiedząc, że jest obserwowany, odwrócił się i powiedział:

– Mam plany na wieczór. Umówiłem się z jedną z twoich znajomych.

– Z kim? – spytała poruszona do głębi.

– Z Rose. Rose Weston – odparł. – Zapowiedziała, że przyniesie deser. Strudel.

June westchnęła. Nie interesowały ją strudle Rose.

– Skoro zakończyliśmy już tę niemądrą wojnę... – dodał Charley, przyglądając się jej. – Może do nas dołączysz?

Dołączyć do nich? Nigdy w życiu!

– Nie, dziękuję. Wolałabym... – June poczekała na przyptyw inspiracji. – Wolałabym zjadać się owadami.

Twarz Charleya spoważniała.

– Rozumiem.

Spojrzała na nią tak wnikliwie, że poczuła się niezręcznie. Czego on od niej chce? Chyba nie sądził, że go odwiedzi?

– Mam tylko nadzieję – stwierdził – że nie doda nic do ciasta.

June zamrugła.

– Na przykład czego?

– Na przykład trucizny.

– Trucizny? – Nie potrafiła ukryć zdumienia. – Rose faktycznie okropnie gotuje, ale...

– Powiem wprost – przerwał jej Charley, mrużąc oczy. – Skoro zakopaliśmy topór wojenny, powiedz swojej przyjaciółce, że odwołujesz zlecenie.

Nagle dotarło do niej, do czego zmierza. Podejrzewał, że to jakiś podstęp z jej strony...

– Montgomery – rzekła. – Czy chcesz mi powiedzieć, że przyniosłeś kwiaty nie na przeprosiny, ale dlatego, że obawiasz się, że wysłałam przyjaciółkę, żeby cię zamordowała? I to zatrutym ciastem? Toż to szalony pomysł.

– Czytam mnóstwo kryminałów, June – odparł, kręcąc głową. – Trochę się na tym znam. Przykro mi to mówić, ale czasami przypominasz mi... bohaterów moich książek.

June zaczerwieniła się.

– Co masz na myśli?

Uśmiech, który przesłał jej Charley, mógłby może w innych okolicznościach zostać uznany za czarujący. June jednak nie dała się zwieść.

– Nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

Chyba po raz pierwszy w życiu odebrało jej mowę.

– Przekażę Rose, że ją pozdrawiasz. Przyznam, że nie przepadam za słodyczami, ale trudno, czego się nie robi, by zadowolić kobietę. Tym bardziej, że twoja przyjaciółka jest dość uparta. Zdaje się, że należy do tych kobiet, które zawsze stawiają na swoim.

June skinęła głową.

– Tu akurat, niestety, masz rację.

Rozdział 16

Chloe z gracją nawinęła makaron na widelec. – Jeszcze raz dziękuję, że tu przyszliśmy – powiedziała.

Byli w jej ulubionej włoskiej restauracji. Często przychodziła tu z mamą i babcią. Uwielbiała atmosferę tego miejsca, czerwone, skórzane siedzenia i drewniane podłogi. Ciche rozmowy i włoska muzyka robiły swoje. Chloe dawno nie czuła się tak dobrze.

– Wiem, że to twoje ulubione miejsce – odparł Ben, mocząc chleb w oliwie. – Jeśli facetowi zależy, zwraca uwagę na takie drobiazgi.

Chloe przyszło na myśl, że Geoff niewiele o niej wie; chyba tylko to, że lubi popkulturę...

– Jeszcze wina? – spytał chłopak i nie czekając na odpowiedź, dolał jej.

– Dziękuję – powiedziała, sięgając po kieliszek. Zawahała się. – Czy powinnam...?

– Na randce możesz się napić – powiedział. – Oczywiście nie za dużo. Musisz się kontrolować. Pamiętaj, że możesz też jeść – dodał. – Mężczyźni lubią patrzeć, jak kobiety jedzą. To bywa bardzo podniecające.

Chloe zaśmiała się i wzięła ząbek czosnku do ust.

– W takim razie jestem najseksowniejszą istotą na ziemi.

– Tak – przyjrzał jej się z podziwem. – Nieźle ci idzie.

Chloe zawahała się. Ben przez noc cały zasypywał ją komplementami. Najpierw uznał, że się świetnie ubrała, potem, w taksówce, powiedział, że ma piękne oczy, teraz jeszcze to. Oczywiście wiedziała, że chce jej pomóc, sprawić, by nabrała pewności siebie, z drugiej strony: czuła się dość dziwnie. Nie miała pewności, o co tak naprawdę mu chodzi. Chyba jej nie podrywa? To byłoby nierozsądne, znają się tyle lat, przyjaźnią.

Na wszelki wypadek jednak postanowiła się upewnić. Nawinęła znowu spaghetti na widelec i wessała makaron. Ben wprost nie mógł oderwać od niej oczu.

Zdawszy sobie sprawę, że to gra, zapytał:

– Co ty właściwie robisz?

– Mówiłeś, że kobieta na randce może jeść – odparła. – No więc... jem.

– Nie o to mi chodziło – odparł, a ich spojrzenia spotkały się. – Możesz być jednak pewna, że to działa, jesteś niezwykle skuteczna. – Chłopak posłał jej czarujący uśmiech, ukazując białe zęby.

Chloe, nieco zmieszana, odwróciła wzrok, udając zainteresowanie biało-czerwonym obrusem. Wiedziała, że w jego towarzystwie zawsze musi być czujna. Choć dobrze go znała, nigdy nie miała pewności, kiedy żartuje, a kiedy mówi serio. Uśmiechnęła się niepewnie.

Ben natychmiast to wyczuł.

– Co takiego?

– Właśnie sobie coś uświadomiłam – stwierdziła enigmatycznie, pijąc wino.

– Co takiego?

Zawahała się. Nie mogła mu przecież tego powiedzieć.

– Nieważne – machnęła ręką. – Jeszcze raz chciałabym ci podziękować za tę naszą „próbę” randkę. Tak się tylko zastanawiam, dlaczego ty się z nikim nie spotykasz. Nie myślę oczywiście o tych wszystkich dziewczynach na jedną noc.

– Dobrze wiesz dlaczego – odparł. – Zbyt dobrze się bawię. Taka sytuacja mi po prostu odpowiada.

– Nie – powiedziała, wycierając usta czerwoną serwetką. – Nie kupuję tego. I naprawdę jestem bardzo ciekawa, dlaczego nie szukasz kogoś na stałe? Wiesz, małżeństwo i te sprawy... Masz już swoje lata. Pora dojrzeć.

Ben zaśmiał się.

– Dobrze, dobrze. Nie bądź taka mądra. A teraz rada numer trzy: nigdy nie pytaj potencjalnego chłopaka o to, dlaczego jest sam. Może to źle zrozumieć. To dla niego też sygnał alarmowy, że chodzi ci tylko o ślub i dzieci. Gwarantuję, że jeśli usłyszy takie pytanie, ucieknie, jakby się paliło.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy... Czyżbyś nie chciał się ożenić, mieć dzieci? – dociekała.

Chłopak zamilkł na chwilę.

– Oczywiście, że chciałbym. Najpierw jednak muszę spotkać odpowiednią kandydatkę.

– Mam poczucie, że wcale jej nie szukasz. Może pora wreszcie zacząć?

Ben potarł czoło, jakby próbował zebrać myśli. Poczula jego perfumy. Była to mieszanina przypraw, piżma i czegoś, co pachniało... jak Ben. Tak dobrze знаła ten zapach.

– Naprawdę tak myślisz? – spytał.

Właściwie to Chloe nigdy się nad tym nie zastanawiała. Wokół przyjaciela zawsze kręciło się mnóstwo dziewczyn, choć wiadomo było, że nie traktuje ich poważnie. Chociaż – przypominała sobie Chloe, kilka lat temu miał kogoś na dłużej, to trwało niecałe dwa lata. W końcu jednak zerwał znajomość.

– Tak – zaśmiała się, widząc jego reakcję. – Jesteś playboyem. Nie ma w tym nic złego. Współczuję tylko tym dziewczynom, które miały nadzieję na poważny związek z tobą. Mnie nie przyszłoby to do głowy.

Ben napił się wody i rozejrzał po restauracji. Z jakiegoś powodu wydawał się podenerwowany. Nigdy go takim nie widziała. Zdziwiło ją takie zachowanie, toteż zaczęła dopytywać.

– Jesteś zły?

– Chloe, znamy się od lat – stwierdził. – Wiesz, że nie jestem złym facetem.

Oczywiście, że nie był. Doskonale o tym wiedziała.

– Nie mówiłam, że nim jesteś.

– Właśnie, że tak – odparł, kręcąc głową. – Powiedziałaś...

– Powiedziałam, że nie myślę o tobie w ten sposób – odparła. – Znam cię za dobrze.

– Czy naprawdę chcesz mi powiedzieć... – nachylił się – że przez cały ten czas ani razu nie pomyślałaś, że moglibyśmy być więcej niż przyjaciółmi?

Zawstydziała się. Oczywiście, że pomyślała. Ale powiedzieć mu o tym? Jeszcze nie oszalała.

Pamiętała doskonale, jak po „sytuacji z cydrem” zadurzyła się w nim. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale wtedy miała nadzieję, że chłopak znowu spróbuje ją pocałować. Nic takiego się jednak nie stało, a ona przez kilka tygodni wzdychała. W końcu uznała, że woli przyjaźń niż nieszczęśliwą miłość... znowu zaczęła się z nim kumpłować.

– Nie myślałaś o mnie w ten sposób? – drążył.

– Myślałam – wyrzuciła z siebie nagle Chloe, od razu tego żałując.

– Naprawdę? – Oparł łokcie na stole i nachylił się. – Kiedy? Powiedz mi wszystko. Umieram z ciekawości, kiedyż to zmarnowałem swoją szansę?

– Dawno temu – wymamrotała. – Jeszcze w gimnazjum.

Ben odetchnął z ulgą.

– Dzięki Bogu – odparł, obdarzając ją uśmiechem. – Przez chwilę się martwiłem.

Teraz rada numer cztery – powiedział wyraźnie ożywiony. – Nie mów facetowi, z którym

jesteś na randce, że nigdy nie myślałaś o nim jak o potencjalnym partnerze. To kiepski pomysł. – Wziął kęs grzybowego risotto. – A teraz opowiedz. Jak to było, kiedy się we mnie bujałaś?

– Nic ci nie powiem – jęknęła, żałując wyznania. – Nie mam zamiaru sprawiać, że twoje gigantyczne ego urośnie jeszcze bardziej.

Ben udał urażonego.

– Nie mam wybujałego ego.

– Daj spokój – prychnęła. – Kobiety przewalają się przez twoją sypialnię jak przez gabinet lekarski. Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że to nie ma wpływu na twoje samopoczucie?

– Przestań – bronił się Ben. – Nękali mnie, kiedy byłem mały. O tym nie zapomina się tak łatwo.

Chloe skinęła głową.

– Podręcznikowa psychologia. Leczysz swoją chorą duszę, zdobywając wszystko, co tylko można.

– Nie do końca tak jest... – Niebieskie oczy Bena pojaśniały. – Ciebie nigdy nie zdobyłem.

Chloe wydawało się, że w restauracji nagle zrobiło się cicho.

– Co... co masz na myśli? – spytała. Serce waliło jej jak oszalałe.

– Co mam na myśli? – zdziwił się Ben. – Kochałem się w tobie przez całe lata. Nigdy tego nie zauważyłaś?

Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Jasne – starała się zachować spokój. – Byłam chuda jak szczapa, codziennie nosiłam te same dzinsy i całymi dniami przesiadywałam w bibliotece. Jeśli coś ci się we mnie podobało, to chyba tylko to, że odrabiałam za ciebie matematykę.

Napięcie przy stole zrobiło się nie do zniesienia. Chloe, nie do końca wiedząc, co robi, sięgnęła widelcem po grzyb na talerzu Bena.

– Hej! Chcesz, żebym cię nakarmił? – Chłopak złapał jej dłoń i zbliżył widelec do jej ust. Risotto smakowało ostro.

– Pyszne – stwierdziła nieco onieśmielona.

Kiedy ich dłonie zetknęły się, poczuła dreszcze. Ben też musiał to odczuć. Spojrzał na nią, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

– Chloe... – zaczął po chwili.

Nagle obok nich pojawił się kelner. Dołał im wina i zabrał brudne talerze.

– Smakuje państwu? – upewnił się jeszcze.

– Oczywiście – odparł Ben.

– Tak – zawtórowała mu, marząc, by zostawił ich w spokoju.

Kelner zniknął. Z drugiego końca sali dobiegł ich dźwięk otwieranej butelki szampana. Jakaś para zaśmiała się, a grupa ludzi zaczęła śpiewać.

Chloe bezwiednie powiodła wzrokiem za kobietą w czerwonej sukni. To było dziwne uczucie, nagle przypomnieć sobie, że są w restauracji pełnej ludzi. Bliskość Bena sprawiła, że zupełnie o tym zapomniała.

— Cóż... – odezwał się Ben, opierając wygodnie na krześle. – Wypiliśmy całą butelkę. Było miło. – Z jego tonu wnioskowała, że randka dobiega końca. Nie wiedziała, czy ma odczuwać z tego powodu ulgę, czy rozczarowanie.

– Było bardzo miło – powiedziała, na wszelki wypadek unikając kontaktu wzrokowego. – Oderwałeś mnie od pracy, napiłeś winem, nakarmiłeś. Dziękuję.

– Chloe, posłuchaj, muszę cię o coś zapytać. Naprawdę lubisz tego gościa? Tego Geofa...

– Tak – odparła, myśląc o tym, jak seksownie wyglądał Geoff podczas wykładu, a także potem, gdy zastała go podczas ćwiczeń. – Dlaczego pytasz?

– Ja... – Ben opuścił wzrok a potem zrobił głupią minę, która miała odwrócić uwagę od tego, że się niepokoił. – Mam tylko nadzieję, że to nic poważnego.

Nie spodziewała się, że tak bardzo go obchodziła. Owszem przyjaźnili się, ale nigdy nie ingerowali w to, z kim mogą się spotykać.

– Mówisz jak June. Uparliście się, żeby mnie wyswatać...

– Nie wiem, co mówi twoja babka... – przerwał jej. – Ale może coś w tym jest. W końcu złapałaś ten cholerny bukiet.

Chloe zaśmiała się.

– Nie bądź głupi, nie byliśmy nawet na pierwszej randce. Myślę, że tak naprawdę nie ma o czym mówić.

Ben złapał ją za rękę.

– Nie chciałbym, żebyś dała się czemuś porwać, zanim będę miał swoją szansę.

– Szansę... na co?

W tym momencie znowu pojawił się kelner.

– Może podać państwu kawy? – zapytał z zawodową uprzejmością. – Albo jakiś deser?

– Poproszę tiramisu – odrzekła Chloe. – I espresso.

– Dla mnie to samo – oznajmił Ben.

Kiedy kelner odszedł, chłopak znowu chciał coś powiedzieć, otworzył usta, żeby się odezwać, ale nie zdążył, bo kelner, jakby celowo chciał mu przeszkodzić, postanowił zapalić świeczkę na ich stoliku, a potem jeszcze gorliwie zbierał okruchy ze stołu. Czekali niecierpliwie, aż skończy. Dopiero wtedy Chloe zaczęła:

– Mówiłeś...?

Ben wzruszył ramionami.

– Mówiłem, że byłoby szkoda, gdybyś wyszła za męża, a ja nie miałbym okazji nawet spróbować cię poderwać. Nie zarabiam zbyt wiele. Szczerze mówiąc, klepałabyś ze mną biedę. Ale pamiętaj, że jestem nieziemsko przystojny. Po prostu – prawdziwy bóg seksu.

– Wezmę to pod uwagę – zaśmiała się. – Ale wiesz, jeszcze nic nie jest przesądzone, jeśli chcesz spróbować, to do dzieła. Czekam.

– Dobrze. To może zacznę tak... Pięknie dziś wyglądasz.

Chloe pomyślała o wszystkich spędzonych wspólnie chwilach. Kochała Bena bardziej niż kogokolwiek innego, ale... znała go też lepiej niż innych. Nie można mu ufać. To mogłoby być zbyt ryzykowne.

Uśmiechnęła się.

– Znam to, znam... Nie dam się nabrać.

– Na cóż to nie dasz się nabrać? – zapytał ze słodkąminą niewiniątka.

– Wiem, że... – przysunęła się do niego – chcesz się wymigać od płacenia rachunku.

Ben wyszczerzył zęby w ironicznym uśmiechu.

– Chloe, nikt chyba nie zna mnie lepiej.

Rozdział 17

Tego wieczoru w księgarni odbywała się promocja hinduskiej książki kucharskiej.

Jej autorka, Pakshi, była drobną kobietą, która od czasu do czasu uciesze Kristine, nawiązała świetny kontakt z czytelnikami. Snęła opowieść o swoim życiu, przeplatając ją żartami na temat wymowy słowa „kminek”, śmiała się ze swojej pierwszej próby ugotowania landu, mówiła o tym, jak ciężko kochać mężczyznę z alergią na curry. Nie tylko zaciekała ludzi, ale i sprzedała mnóstwo książek.

Po spotkaniu większość klientów wyszła zadowolona, taszcząc torby z książkami kucharskimi, przewodnikami bądź innymi drobiazgami.

Kiedy wyszła ostatnia osoba, Kristine przyjrzała się bałaganowi. W sumie nie było tak źle – dostrzegła kilka brudnych kieliszków oraz tacek z przekąskami, które należało wyrzucić.

Spojrzała na zegarek i ucieszyła się, że wróci do domu przed Kevinem. Będzie miała czas na przemyślenie, co powinna mu powiedzieć, żeby nakłonić go do podróży do Włoch. Zostawiła mu wcześniej wiadomość głosową, ale jeszcze nie oddzwonił.

– Chyba wszystko – stwierdziła Annie, zawiązując worek na świeci. Wygładziła swoje ubranie, uroczy sweterek w stylu lat osiemdziesiątych, do którego włożyła czerwone legginsy. – Muszę lecieć. Mam dzisiaj randkę.

Kristine zawahała się.

– Annie, zostań jeszcze pięć minut, dobrze? Wyjdziemy wszyscy razem.

– Przepraszam – odparła Annie, robiąc smutną minę. – Roger nie cierpi, kiedy nie zdążam na zwiastuny filmowe. Wiesz, jak to jest.

Tak naprawdę Kristine nie wiedziała. Nie byli z Kevinem w kinie od lat. Czy przejąłby się, gdyby się spóźnili? Mogła tylko zgadywać.

– No dobrze – starała się, by w jej głosie nie było słycać niepokoju. Annie w ogóle nie musiała tu dziś przychodzić. Zrobiła to, bo chciała być miła. Miała też wspierać Ethana w prowadzeniu spotkania, na wypadek gdyby sobie nie radził. Ten jednak nie miał z tym żadnych problemów.

– Miłej zabawy. Zjedz za mnie trochę popcornu.

– Jasne, najem się do syta – odparła Annie i wyszła, zostawiając ich samych.

Ethan zaśmiał się.

– Ma w sobie mnóstwo energii. Lubię ją.

Kristine podniosła stos podpisanych książek kucharskich i przeniosła je na wystawę. Pachniały jeszcze drukiem. Rozejrzała się, by sprawdzić, co trzeba jeszcze sprzątnąć.

– Ethan, możesz już iść, poradzę sobie – powiedziała. – Dziękuję za pomoc.

– Zostanę. To dla mnie żaden problem... – zaczął Ethan, ale w tym momencie zadzwonił telefon Kristine.

Dzwonił Kevin. Co znaczyło, że albo lot jest opóźniony, albo przyleciał wcześniej niż zwykle.

– Przepraszam – powiedziała do Ethana. – Muszę odebrać. – Popędziła do swojego biura i odebrała: – Kevin? Halo?

– Hej, Ogniku! – Jej mąż miał zmęczony, smutny głos. – Nie dotrę dziś do domu. Mieliśmy... drobne problemy.

– Co takiego? – Spanikowana Kristine chwyciła się krawędzi biurka.

– Awaria silnika. Nic takiego. Gorzej, kiedy padają oba... – Kevin próbował żartować.

Spojrzenie Kristine zatrzymało się na zdjęcia rodziny, które trzymała na biurku.

– Jestem w St. Louis – powiedział. – Posiedzę w pokoju hotelowym, wypiję piwo i obejrzę jakiś film. Wrócę jutro rano. Dobrze?

Zamknęła oczy.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest. – Dawno temu obiecała sobie, że nie będzie niepotrzebnie panikować, ale tego typu wydarzenia to utrudniały. Zrobiła głęboki wydech. – Cóż, mam nadzieję, że nic podobnego nie wydarzy się, kiedy będziemy lecieć przez ocean.

Kevin zamilkł na chwilę.

– Kris, nie mogę. Nie polecę.

Posmutniała.

– Dlaczego? – spytała niemal szeptem. – Kevin, to...

– Kochanie, zrozum mnie, proszę. Jeśli mam wziąć urlop, chcę się zrelaksować. Zrobić coś, co sprawia mi frajdę. Myślałem o wypadzie z chłopakami. Do Kanady.

Kristine wiedziała, że coroczna wycieczka na polowanie jest dla niego ważna, ale nie sądziła, że stanie się ważniejsza od niej.

– Aha... – Usiadła na krześle. – No... tak... – Zdjęcie stojące na biurku nagle wydały jej się rozmyte.

– Wyjazd do Rzymu sprawiłby mi kłopoty w pracy, a poza tym...

Nic nie odpowiedziała, bo Ethan zajrzał do jej biura i pokazał na migi, że idzie wynieść śmieci.

Kristine kiwnęła głową. Co powiedziałby Ethan, gdyby wiedział, w jak niewielkim stopniu interesuje się nią mąż? To było upokarzające.

Podczas gdy Kevin podawał jej całą listę powodów, dla których nie mógł z nią polecieć, ona wpatrywała się w ich wspólne zdjęcie, na którym podziwiali zachód słońca. To dziwne, ale wciąż pamiętała tamto chłodne powietrze, ciepło jego ciała i zapach dymu z ogniska. Była wtedy taka zakochana, taka szczęśliwa i przekonana, że tak już będzie zawsze.

– Przykro mi – powiedział Kevin – Naprawdę. Za kilka lat, kiedy przejdę na emeryturę...

– Och, daj spokój – krzyknęła, zaskakując tym samą siebie. – Szczerze mówiąc, spodziewałam się tego. Wszyscy, wliczając w to naszą córkę, twierdzili, że polecę tam sama. A dzisiaj pomyślałam, że jeśli nie będziesz mógł polecieć ze mną, to tego nie zrobię. Ale... – chwyciła mocniej telefon – to niesprawiedliwe! Dlaczego miałabym nie spełnić swych marzeń? Tylko dlatego, że mój mąż woli polować z kolegami? Polecę – oznajmiła. – Z tobą czy bez ciebie.

Kiedy wypowiedziała te słowa, ciężar spadł jej z serca. Najwyższy czas, by przestała wiecznie na niego czekać.

– Nigdy nie mówiłem, że nie powinnaś lecieć – odparł zdziwiony. – Wręcz przeciwnie. Uważam, że musisz skorzystać z takiej okazji.

– June uważa, że nie powinnam lecieć bez ciebie.

– Kristine, jesteś dorosła. Tyle razy ci powtarzałem, że nie musisz robić wszystkiego, co mówi twoja matka.

To nie było z jego strony fair. Ani trochę.

– Kochanie – dodał Kevin, zmęczonym tonem. – Przepraszam, bateria mi pada...

– Cieszę się, że nic ci nie jest – odparła sucho Kristine. – Do zobaczenia jutro.

Rozczarowana i smutna rozłączyła się. Ciężko było uwierzyć, że po tylu latach małżeństwa czuła się tak samotna.

Usłyszała pukanie do drzwi. Wzięła więc głęboki oddech i przybrała radosną minę, nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo jest smutna. Do pomieszczenia wszedł Ethan.

– Wszystko... w porządku? – zapytał, przyglądając się jej uważnie.

Kristine związała włosy i wstała.

– Jasne. Mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

– Nie, wszystko już posprzątane – Ethan skrzyżował ramiona. – Kristine, chcesz porozmawiać?

Powstrzymała się przed wybuchem histerycznego śmiechu. Serio? Mężczyzna, który naprawdę zadaje takie pytania? Nie, nie chciała teraz z nikim rozmawiać, zwłaszcza z nim. Ale mimo to... miło jej było, że w ogóle spytał, że cokolwiek zauważył.

– Nic mi nie będzie – przytaknęła. – Dziękuję, że dziś pomogłeś.

Skinął głową na znak, że to nie problem.

– Powinnam już iść – stwierdziła nagle Kristine. Zlustrowała swoje biurko. Zazwyczaj panował na nim porządek, dziś jednak wszystko było na opak: ślad po kawie, okruszki ciasta, porozrzucone papiery.

– Zostało nam trochę wina – powiedział nagle Ethan. – Może się napijemy i porozmawiamy o Rzymie.

Oparła się o biurko. Nie mogła tego zrobić. Nie z mężczyzną, który nie był jej mężem.

Widząc jej wahanie, Ethan dodał:

– Możemy zamówić jedzenie z tej japońskiej restauracji za rogiem. Masz ochotę na sushi? Mam wrażenie, że jesteś zmęczona.

Kristine była rozdarta. Nie miała ochoty wracać do pustego domu. Przykro było jej myśleć, że nikt na nią nie czeka. Poza tym bardzo dobrze się jej gadało z Ethanem. A perspektywa rozmowy o Wiecznym Mieście była bardzo kusząca. Zawahała się. Ethan przyglądał się uważnie, jakby jej decyzja była dla niego niezwykle ważna. Kevin nie patrzył tak na nią od lat.

„Nie rób tego” – krzyczał głos w jej głowie.

Ale właściwie to, dlaczego robiła z tego taki problem? Mieli przelecieć razem pół świata. Dobrze byłoby poznać go lepiej już teraz, żeby uniknąć potem niespodzianek. Nie ma sensu tego utrudniać.

– Zjedzmy coś – odparła ochoczo. – Czemu nie?

Rozdział 18

Nawet nie zauważyli, kiedy zrobiło się bardzo późno. Sala opustoszała, a oni wciąż pochłonięci byli rozmową. Dopiero kiedy usłyszeli buczenie odkurzacza, zreflektowali się, że pora kończyć.

– Oj! – jęknęła Chloe. – Chyba czas na nas.

Ben spojrział przepaszająco na kelnera i powiedział do Chloe:

– Gość nas zabije. Chodźmy stąd jak najszybciej. – Wstał i położył dodatkowe dwa-dzieścia dolarów na stole. – Przepraszam za kłopot.

Chloe wzięła go pod ramię.

– Jesteś przemiłym facetem.

– Przemiłym? – Ben udął przerażonego. – Nie ma mowy. Jestem mroczny, emocjonujący i tajemniczy. I bardzo seksowny.

– To wszystko prawda – odparła, sprawdzając godzinę w telefonie. Dochodziła pierwsza w nocy. – Od czasu studiów nie byłam na tak długiej randce.

– Ja też – powiedział chłopak. – Zazwyczaj już po godzinie udaje mi się zaciągnąć dziewczynę do łóżka.

Zaśmiała się. Na zewnątrz wiał chłodny wiatr, od którego zadrżała. Ben objął ją. Zapach espresso i perfum Bena sprawił, że chciała być jak najbliżej. Kiedy chłopak rozglądał się za taksówką, powiedziała:

– Chodźmy pieszo. Przecież to niedaleko.

– Dasz radę? – Wskazał jej eleganckie baletki. – Przeważnie chodzisz w trampkach.

Chloe spojrzała w niebo.

– Jest tak ładnie – odparła. – Niedługo będzie za zimno na spacer.

– Dobrze – Ben objął ją mocniej swoim silnym ramieniem. – Chodźmy.

Chloe czuła powiew wiatru na policzku. Zastanawiała się, jak to jest, że wciąż nie mogą się nagadać, że jest im razem tak dobrze. I to już od tylu lat.

Kiedy dotarli do Wicker Park, czuła już zmęczenie w nogach, ale mimo to nie żałowała.

– No cóż – odezwała się, kiedy znaleźli się przed czteropiętrowym blokiem. – Może to nie wypada na pierwszej randce, ale tak, chciałabym, żebyś wszedł ze mną na górę.

– Brzmi obiecująco – zaśmiał się.

Kiedy weszli na swoje piętro, Chloe oparła się o drzwi swego mieszkania. Była to najlepsza randka, jaka zdarzyła się jej od dawna, nawet jeśli miał to być tylko... trening.

– Było świetnie. Dziękuję. – Sięgnęła do torebki i wyciągnęła klucze. – Dzięki tobie jestem pewna, że nie odstraszę pana doktora.

– To wszystko? – Policzki Bena zarumieniły się od chłodnego wiatru, a jego włosy były zmierzwione. – Nie zaprosisz mnie do środka?

– Och – odparła zakłopotana Chloe. – Chcesz wejść?

Ben włożył ręce w kieszenie i przechylił przekornie głowę. Uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: „Serio, dałaś się na to nabrać?”

Chloe machnęła ręką.

– Ach! – Czuła się jak idiotka. – Rozumiem. Nie zapraszać go. A jeśli on zasugeruje, że tego chce – udawać niedostępną?

Ben uśmiechnął się.

– Coś w tym stylu.

– Dobrze – odparła, wygładzając sukienkę – Spróbuję ponownie. – Zrobiła krok do przodu i położyła rękę na jego klatce piersiowej. Pod materiałem koszuli czuła jego mięśnie. – Ben, przykro mi, ale muszę iść do domu. Świetnie się bawiłam i mam nadzieję, że kiedyś to powtórzemy. – Spojrzałamu w oczy i uśmiechnęła się lekko. – Teraz lepiej?

– Doskonale – odparł. Zrobił krok do przodu, i spojrzał na nią tak, że zaschło jej w ustach. Był tak blisko, że czuła bicie jego serca.

– Ale jeśli będzie próbował pocałować cię na dobranoc – dodał cicho – powinnaś mu pozwolić.

Przełknęła ślinę.

– Jasne... – Chciała powiedzieć coś więcej, ale Ben przerwał jej pocałunkiem. Coś w niej pękło, poddała się pożądaniu i odwzajemniła pocałunek. Z początku delikatnie, ale gdy jego język wkrał się między jej wargi i zetknął z jej językiem, poczuła ogromne podniecenie.

Nie mogła już dłużej udawać, że go nie pragnie. Wsunęła ręce pod jego koszulę, dotykając napiętych mięśni jego pleców. Ben wydał z siebie jęk rozkoszy i popchnął ją delikatnie w stronę drzwi.

Chloe usłyszała charakterystyczne skrzypnięcie i wyrwała się z objęć chłopaka. „Co oni, do diabła, robią?”

Cofnęła się, starając zapanować nad emocjami. Bliskabyła panice.

– Cóż... – Chciała obrócić wszystko w żart, udać, że nic się poważnego nie stało, dać Benowi do zrozumienia, że to było chwilowe zapomnienie, nic więcej. Nie potrafiła jednak znaleźć słów. Tak naprawdę chciała, żeby to trwało, żeby ją przytulał, całował, pieścił.

Wydusiła z siebie jednak tylko krótkie „Dobranoc” i pospiesznie zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 19

Obudziła się wcześniej rano. Śniło się jej, że całowała mężczyznę swoich marzeń. Westchnęła, starając się dociec, kim był. Wydawał jej się znajomy. Tak naprawdę to przypominał...

Aaaa!

Zerwała się gwałtownie, aż kołdra zsunęła się z jej ramion. Zrozumiała, że śniła o pocałunku, który wydarzył się pod jej drzwiami. Śniła o Benie!

– O nie, nie, nie, nie. Tylko nie to! – powiedziała głośno, uderzając ręką w kołdrę, aż Whiskers, zwinięta w kłębek, poruszyła się we śnie.

– Whiskers, obudź się – wyszeptała Chloe. Szept wydał jej się niezbędny na wypadek, gdyby Ben usłyszał ją przez ścianę. – To poważny kryzys. Obudź się.

Kotka uniosła głowę. Jej piękne, zielone oczy wpatrywały się w Chloe, jakby chciała zapytać: „Dlaczego mnie budzisz? Czy nie umawialiśmy się inaczej?”

– Przepraszam – stwierdziła Chloe – ale byłam strasznie głupia. – Przytuliła kotkę, mówiąc: – Whiskers, całowałam się z Benem. Słyszysz?

Kotka wydała z siebie zduszone miauknięcie, próbując się wydostać z jej objęć.

– Nie miałcz – powiedziała Chloe. – Czy do ciebie w ogóle coś dociera? Całowałam się z Benem. A on przecież całujesz się z każdą.

Sytuacja, niestety, nie wyglądała najlepiej. Nie chciała być „jedną z wielu”, na tym właśnie polegała ich przyjaźń. Bała się, że teraz się wszystko między nimi zepsuje. Że będzie czekać na telefon od Bena, a on zacznie jej unikać.

– Winę za to alkohol... – Nie przestawała mówić do kotki – Po prostu wypiałam za dużo wina. Oboje wypiliśmy. A potem... – Zaczerwieniła się na samo wspomnienie wczorajszego pocałunku.

Podwinęła kołdrę pod szyję i przytuliła Whiskers.

– Jak mogłam być tak głupia? – powiedziała, ukrywając twarz w futrze zwierzęcia. Kotka wyrwała się jej, okazując swe niezadowolenie z powodu tego nadmiaru uczucia.

– Świetnie – skomentowała Chloe, wyrzucając do góry ręce. – Wielkie dzięki. Wiedziałam, że mogę zawsze na ciebie liczyć. To się właśnie nazywa przyjaźń.

* * *

Dach altanki pokryty został patyną, dzięki czemu June znowu mogła spędzić dzień w ogródku.

Kucała teraz nad grządką, starając się wyrwać chwast.

– Wydaje ci się, że jesteś taki silny – powiedziała do niepokornej rośliny. – Poczekaj tylko. Wyrwę cię szybciej niż...

– Chcesz go ukarać? – rozległo się pytanie.

June tak bardzo się wystraszyła, że puściła roślinę i upadła. Trawa była mokra i wilgoć przenikła przez cienki materiał jej spodni. Do licha! Będzie musiała wrócić do domu i się przebrać. Zakładając, że w ogóle uda jej się wstać. Wylądowała w bardzo niezręcznej pozycji.

Charley spojrział na nią zmartwiony.

– Nic ci nie jest?

– Wszystko w najlepszym porządku. – Prawdę mówiąc, June upadła w tak niefortunny sposób, że równie dobrze mogło się to zakończyć wizytą na pogotowiu, nigdy w życiu jednakby się do tego nie przyznała. Nie jemu w każdym razie.

– Na pewno? – Mężczyzna osłonił oczy przed słońcem.– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy.

Westchnęła głośno. Pewnie, że potrzebowała.

– Nie, dziękuję – odparła. – Altanka wygląda świetnie. Sprawileś mi wielką radość. Czy masz do mnie jeszcze jakieś pytania. Jestem zajęta, jak widzisz...

Charley oparł się o płot. Wszystko wskazywało na to, że ma ochotę na dłuższą pogawędkę.

– Muszę przyznać, że ta twoja znajoma to bardzo ciekawa osoba. Nie wierzyła, kiedy powiedziałem, że smakował mi jej strudel. Obiecała przynieść kolejny. Choć prawdę powiedziawszy...

June wyprostowała się, mimo że odczuwała silny ból plecach. Zdjęła rękawice i zapytała:

– Naprawdę?

– Tak – Charley wyglądał przez chwilę na zdziwionego, jakby przypominał sobie szczegóły tamtego wieczora. Po chwili uśmiechnął się. – Skoro Rose jest twoją przyjaciółką, może mi powiesz, co ona pije? Ostatnim razem niczym jej nie poczęstowałem...

– Nie mam bladego pojęcia – odparła rozłoszczona June.

Oczywiście doskonale wiedziała, że uwielbia drinki Manhattan z dwiema wisienkami.

– Chyba jest abstynentką.

– Abstynentką? – Charley wyglądał na szczerze przejętego. – O rany! Gdybym podał jej alkohol, pewnie bym ją obraził. Wygląda na charakterną. – Kiedy to powiedział, jego oczy pojaśniały w sposób, który w żadnym razie nie spodobał się June. – Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Nie chciałbym jej obrazić – dodał i odszedł, wesoło pogwizdując.

June oparła ręce na trawie, próbując wstać. Ból pleców stawał się nieznośny i jej twarz wykrzywił grymas bólu. W tym momencie Charley odwrócił się i zapytał:

– Na pewno nic ci nie jest?

June znowu usiadła.

– Tak, tak, wszystko w porządku.

Kiedy wreszcie zniknął za płotem, zdołała wyciągnąć z kieszeni telefon i wybrała numer córki. Kristine odebrała natychmiast, wiedząc, że jej matka dzwoni w pilnych sprawach.

– Hej, mamó. Co się dzieje?

Ostry, przenikliwy ból w okolicach pleców powoli ustępował, co było dobrym znakiem.

Mimo to wyszeptła do telefonu:

– Chyba będę musiała jechać na ostry dyżur.

Kristine krzyknęła przerażona:

– Co się stało?

June usłyszała w tle rozmawiających ludzi, domyśliła się, że w księgarni panował gwar.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Mamó. Dzwonisz do mnie, mówisz, że trzeba jechać do szpitala, i pytasz mnie, czy wszystko w porządku?

– Nic mi nie będzie. Powiedz lepiej, co się stało?

– Nic. Po prostu... – Kristine westchnęła. – Kevin nie jedzie ze mną do Rzymu. Woli zachować urlop na polowanie. Jadę bez niego.

– Co takiego? – wyrzuciła z siebie June. – Nie możesz lecieć tam sama. Nie czytałaś mojej wiadomości?

Zamilkła, bo wciąż znajdowała się w dość dziwacznej pozycji, a Charley znowu wyszedł przed dom zapewne zaniepokojony tym, że tak długo siedzi na trawniku. Mężczyzna o nic jednak nie zapytał. Po prostu wrócił do nawożenia roślin. Mimo to czuła, że zerka na nią ukradkiem,

co ją tylko denerwowało.

– Mówię poważnie, Kristine – wyszeptła June – Rozmawiałaś z Kevinem? Wiesz, o co mi chodzi. Myślę o tym mężczyźnie, z którym masz lecieć.

June oczywiście dobrze wiedziała, co mówi. Po tym, jak Chloe wypaplała, że Ethan jest taki przystojny, postanowiła sama to sprawdzić. Wybrała się więc do księgarni i niczym szpieg przez szybę obserwowała mężczyznę. Niestety, musiała przyznać, że jej wnuczka ma rację. Ethan był cholernie przystojny, a to stanowiło poważne zagrożenie dla przeżywającego ostatnio kryzys małżeństwa Kristine i Kevina. Toteż June, jak to miała w zwyczaju, postanowiła działać, to znaczy za wszelką cenę nie dopuścić do tego, by jej jedynaczka nie poleciała bez męża.

– Mamo – krzyknęła Kristine do słuchawki, bo jej matka przez chwilę się nie odzywała. – Mam wezwać karetkę?

Z ogromnym wysiłkiem June jakoś się jednak podniosła.

– Nic mi nie jest – odparła i poprawiła sobie włosy, tak na wszelki wypadek, gdyby Charley ją jednak obserwował.

Rozdział 20

Chociaż June była przekonana, że Kristine kontroluje przedziwną sytuację z Kevinem, i tak postanowiła udać się na przedmieścia. Po tym, co usłyszała, stwierdziła, że bez poważnej rozmowy z zięciem jednak się nie obędzie. Krótko mówiąc: musiała interweniować.

Wiedziała oczywiście, że Kevin, który raczej za nią nie przepadał, może nie chce współpracować, dlatego uznała, że postawi go przed faktem. Dobrze znając zwyczaje męża swej córki, zdecydowała, że zaczai się na niego w barze obok siłowni, w której zwykł ćwiczyć, gdy tylko był w domu. Kristine twierdziła, że po joggingu przychodził na proteinowy koktajl. June liczyła, że i dziś się tam pojawi.

Usiadła na czerwonym hokerze przy barze i pijąc drugi już z rzędu sok jabłkowo-marchewkowy, cierpliwie czekała, wdając się w miłą pogawędkę z barmanką. Kevin przyszedł jakieś pół godziny później, kiedy ona już zaczynała się zastanawiać, czy czekanie na niego ma sens. Miał na sobie przepocony t-shirt, niebieskie spodnie do joggingu i ogromne, białe trampki. Kiedy ją zobaczył, mina natychmiast mu zrzedła.

– To jest właśnie mój zięć – powiedziała June do barmanki. Zdążyła już dość szczegółowo opowiedzieć kobiecie, w jakim celu się tu znalazła.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Jak się masz, Myra? Mogę dostać proteinowy koktajl? Z bananami i czekoladą.

Kobieta spojrzała na niego lekceważącym wzrokiem. Oczywiście było, że stanęła po stronie June, ona też nie rozumiała, jak Kevin może wysyłać swoją żonę do Włoch z innym mężczyzną.

– Będę musiała pójść na zaplecze po banany – powiedziała wyniośle, dając mu do zrozumienia, co o nim myśli.

Kevin kiwnął głową.

– Świetnie. Poczekam.

Kiedy kobieta zniknęła, parsknął wymuszonym śmiechem. Jego teściowa wciąż go zadziwiała. Ale jej obecność, zwłaszcza w takim miejscu, niekoniecznie go cieszyła.

– June, jesteś niesamowita. Nikt inny nie wpadłby z pewnością na taki pomysł. Ciekaw jestem, czego tym razem ode mnie chcesz. Bo przecież nie znalazłaś się tu przypadkiem, prawda? Zastanawiam się, dlaczego moja żona nie porozmawia ze mną sama? – powiedział poirytowany.

June zawahała się. Przypomniała sobie dzień, w którym poznała Kevina. Było to w wakacje, na trzecim rokustudiów Kristine. Eugene cieszył się na to spotkanie. Ona wprost przeciwnie.

Bała się o przyszłość swej córki, a ten chłopak nie wyglądał jej na takiego, który potrafi zadbać o rodzinę. Był silny i duży, to prawda, ale czy zaradny... Miała poważne wątpliwości.

Do tego wszystkiego miał na sobie niedopasowane spodnie khaki i podniszczony sweter. Nie zyskał jej zaufania.

Wyciągnęła do niego rękę na powitanie, tylko dlatego, że Kristine ją wtedy uszczypnęła.

– Miło mi cię poznać... – Jej słowa wypadły tak sztucznie, że nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż myśli zupełnie inaczej.

Na twarzy Kevina pojawił się jednak szczerzy uśmiech. Ten chłopak nie zamierzał niczego udawać. Ku przerażeniu June złapał ją i uniósł jak piórko.

– Tak się cieszę, że mogłem wreszcie panią poznać. Kristine ciągle o pani opowiada – wykrzyknął podekscytowany.

– Natychmiast mnie postaw – wyszczała. – I nigdy więcej nie dotykaj.

Kevin zamarł. Zaczerwieniony opuścił ją na ziemię. Następnie wyprostował się i objął Kristine, jakby chciał dać do zrozumienia, że jej córka dała mu na to przyzwolenie.

W końcu June i Kevinowi udało się nawiązać nic porozumienia. Stało się to, gdy zrozumiała, że chociaż nie takiego mężczyznę wybrałaby dla swej córki, Kevin kochał Kristine i zrobiłby dla niej wszystko.

Tak było. Do czasu. Dopła sok i postawiła go na ladzie.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego wysyłasz moją córkę do Włoch? Samą.

Kevin wyjął słomkę z pojemnika i zaczął się nią bawić. Zawsze musiał coś robić z rękami. Kiedy nie obejmował jej córki, to przeczesywał włosy Chloe, przeglądał gazetę lub bawił się jakimś przedmiotem. June żałowała, że nie może siedzieć bez ruchu choćby przez chwilę.

– Sprawa jest skomplikowana – odparł, gniotąc papierek i rzucając nim do kosza. – Nie mogę z nią lecieć. Cięży na mnie zbyt wielka odpowiedzialność.

June westchnęła.

– Kevinie, cięży na tobie odpowiedzialność przede wszystkim za rodzinę.

– Doskonale o tym wiem – odparł, czerwieniejąc się. – Czuję się odpowiedzialny i za Chloe, i za Kristine. Pamiętam też o kredycie hipotecznym, studiach córki, księgarni żony. Jestem za...

– Dobrze, już dobrze – zdenerwował ją jego dramatyzm. – Czy przynajmniej widziałeś mężczyznę, z którym Kristinema tam polecieć? Pamiętaj, że cię ostrzegałam. Nie podoba mi się to. Nie sądzę, żeby był odpowiednim towarzystwem dla mojej córki.

– Kristine jest dużą dziewczynką – odparł. – Poradzi sobie.

– Kevin... – June złapała za jego muskularne ramię. – Ona może nie potrzebować twojej ochrony, ale potrzebuje twojej uwagi. Jesteś jej mężem. Zachowuj się więc jak mąż.

Zapadło milczenie. Wreszcie Kevin odezwał się:

– Zobaczę, co uda mi się zrobić.

– Naprawdę? – Nastrój June wyraźnie się poprawił. Gdyby Kevin poleciał do Włoch, to ucieszyłoby jej córkę, a dla niej radość dziecka była najważniejsza. – Dziękuję. Bardzo dziękuję!

– Nic nie obiecuję, June. – Jego spojrzenie wyrażało zmęczenie. – Powiedziałem tylko, że zobaczę, co da się zrobić.

– Ważne, byś się postarał – odparła. – Tylko to się liczy.

Barmanka chyba podsłuchiwała ich rozmowę, gdyż w tym właśnie momencie powróciła ze spienionym koktajlem. Podając Kevinowi, stwierdziła:

– Czternaście siedemdziesiąt cztery. – Po czym, widząc jego zdumione spojrzenie, wskazała sok June. – Powiedziała, że pan stawia.

Kevin pokręcił głową, wyciągając portfel.

– Jasne, że tak.

– To miło z twojej strony – stwierdziła June, zeskakując z hokera. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech. Sięgnął po chusteczkę i nachylając się nad teściową, wytarł jej górną wargę.

– Aaa! – wykrzyknęła rozwścieczona. – Co ty wyprawiasz?

– Miałaś wąsy z soku marchewkowego – odparł. – Przykro mi to mówić, June, ale w pomarańczowym nie jest ci do twarzy.

Rozdział 21

Chloe starała się dziś za wszelką cenę unikać Bena. Nie było to specjalnie trudne, gdyż najwyraźniej i on postanowił robić to samo. Nie odezwał się ani razu, co mimo wszystko bardzo ją irytowało. Wiedziała jednak, że będzie lepiej, jeśli przestaną się przez jakiś czas widywać.

Mimo to co chwilę zerkała na telefon. W końcu koło drugiej odezwał się sygnał wiadomości. Jednak nadawcą nie był Ben, ale Geoff. Chciał potwierdzić spotkanie. Chloe miałamieszane uczucia. Z jednej strony była rozczarowana, że to nie Ben do niej napisał, z drugiej odczuwała ekscytację na samą myśl o randce z doktorkiem.

Odpisała na wiadomość, po czym wrzuciła telefon do plecaka. Jeśli Ben chciał zachowywać się jak palant, to jego strata. Nie miała już teraz czasu, by o tym myśleć. Czekają ją dzisiaj mnóstwo nauki. Przed wszystkim musiała pojechać do czytelnicy, by przeczytać lekturę potrzebną do zaliczenia egzaminu. Na szczęście nie miała daleko, a książkę już zarezerwowała, więc czym prędzej pograżyła się w lekturze. Czytanie tak ją pochłonęło, że straciła poczucie czasu.

Kiedy spojrzała na zegarek, była już siódma. Miała tylko godzinę do randki. Musiała teraz jak najszybciej wrócić do domu, wziąć prysznic, pomalować się, no i... włożyć coś seksownego.

Wydawało się, że jest przygotowana na spotkanie, że wszystko dobrze zaplanowała, kiedy jednak przymierzyła sukienkę, w której zamierzała wyjść, zmieniła zdanie. Nie wydała się jej dobra na tę okazję. Zbyt wyzywająca.

Przeżona zaczęła przebierać w szafie, ale nic jej nie odpowiadało. W końcu poddała się i wróciła do pierwotnego pomysłu, czyli małej czarnej. I, jakby powiedział Ben, seksownej.

Stwierdziwszy, że nie ma już czasu na prysznic, spryskała włosy perfumami i pomalowała się. Tym razem jednak nie eksperymentowała z kocim okiem. Musnęła tylko delikatnie usta szminką i poczerzyła rzęsy tuszem. Przejrząwszy się w lustrze, zyskała przekonanie, że nie jest tak źle, i ruszyła w stronę garderoby, by poszukać torebkę. Wybrała czarną, lakierowaną. Dostała ją kiedyś od babci, ale nigdy jej nie nosiła, bo wydawała się jej nieco staroświecka. Dziś jednak, do klasycznej sukienki, pasowała idealnie.

Rzuciła się w stronę drzwi i tam zatrzymała gwałtownie, prawie wpadając na Bena. Chłopak właśnie otwierał drzwi swojego mieszkania. Miał na sobie błękitny t-shirt i znoszone dżinsy, a jego włosy były jak zwykle w artystycznym nieładzie. Serce zabiło jej mocniej. Wyglądał niezwykle pociągająco.

– Cześć – powiedziała. Starała się zachowywać normalnie, ale trudno było jej ukryć drżenie rąk.

– Hej – odparł, bawiąc się breloczkiem. Miał on kształt lalki anime z blond włosami w pomarańczowym skafandrze. Nigdy wcześniej tego nie widziała. – Idziesz na randkę? – zapytał, przyglądając się jej niepewnie. Najwyraźniej tak jak Chloe odczuwał zmieszanie.

Na jej twarzy pojawił się delikatny rumieniec.

– Tak. – Torebka spadła jej z ramienia, poprawiła ją nerwowym ruchem i dodała: – Życz mi... – Nie zdążyła skończyć zdania, gdy torebka znowu osunęła się jej z ramienia i wypadły z niej kosmetyki, szminka, długopis.

Oboje schylili się, by podnieść przedmioty, i zderzyli się.

– Auć! – krzyknęła, łapiąc się za głowę.

– No nie – jęknął Ben, pocierając czoło.

Wyprostowali się i obrzucili ostrożnymi spojrzeniami. Żadne z nich się jednak nie

cofnęło.

Chloe nieświadomie wpatrywała się w usta chłopaka. Były lekko rozchylone i nieco spierzchnięte. Nie mogła uwierzyć, że ledwie dwadzieścia cztery godziny temu te usta sprawiły jej tyle przyjemności. Były tak delikatne i zmysłowe. Właściwie to przez moment miała nadzieję, że znowu poczują ich smak, delikatność.

Ben, jakby czytał w jej myślach, bo potarł wierzchem dłoni o swoją brodę. Zbliżył się o krok. Chloe poczuła, że jej usta się rozchylają, zapraszając do pocałunku, i w tym momencie spanikowała.

Zaczęła w pośpiechu zbierać rozrzucone przedmioty i podniosła się.

– Muszę lecieć – wymamrotała. – Spóźnię się. – Znowu czuła, że się czerwieni.

Ben nie wyglądał na zachwyconego, starał się jednak zachować obojętność.

– Baw się dobrze – powiedział, wkładając klucz do zamka. – Mam kilka ważnych spraw do załatwienia, więc...

– Jasne – odparła ironicznie. – Kto nie musi wysłać e-maila do szefa o ósmej wieczorem, do tego w sobotę.

Ben zmieszał się.

– Chloe... – zaczął, patrząc na jej blond loki.

– Do zobaczenia – pomachała mu i ruszyła przed siebie.

Zeszła jednak tylko kilka stopni i zatrzymała się. Nie chciała tracić tej przyjaźni. To dziwne napięcie, jakie się między nimi pojawiło, niepokoiło ją i w pewnym sensie psuło ich relacje.

Odwróciła się.

– Ben? – zaczęła przeproszającym tonem. – To głupie, co robimy, zachowujemy się jak dzieci. Nic się przecież nie stało, wciąż jesteśmy przyjaciółmi.

Nic nie odpowiedział, wcisnął tylko ręce w kieszenie spodni.

Chloe patrzyła na jego ręce schowane w obcisłych kieszeniach. Zauważyła, że dzinsy opinają jego umięśnione uda i przypomniała sobie jego dotyk.

– Więc... – zmusiła się do spojrzenia mu w oczy. – Nie musimy robić z tego takiej afery. Nic wielkiego się nie stało.

Chłopak patrzył na nią niepewnie, wreszcie spuścił głowę. Chloe nawet z tej odległości czuła jego perfumy. Pochyliła głowę. Nie, to jej sweterek tak pachniał Benem.

Pomyślała, że randkowa rada numer pięć tysięcy z pewnością musi brzmieć: „Nie możesz pachnieć innym mężczyzną, idąc na randkę”. Miała nadzieję, że Geoff nie znajdzie się dość blisko niej, by wyczuć męskie perfumy.

– Tak czy siak... – poprawiła sukienkę i uśmiechnęła się do niego. – Życz mi szczęścia.

– To oczywiste – odparł, poprawiając włosy nerwowym gestem. Miała wrażenie, że jej przyjaciel chce jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. – Powodzenia.

– Do zobaczenia.

– Hej – krzyknął za nią jeszcze.

– Tak? – zawahała się.

– Jeśli randka się nie przedłuży, wpadnij do mnie – powiedział. – Obejrzymy razem jakiś głupi program w telewizji. Będzie super.

– Pewnie – odrzekła, dobrze jednak wiedząc, że takie spotkanie na razie nie jest możliwe, powstało bowiem między nimi zbyt duże napięcie. – Dobrej nocy.

Zeszła po schodach i otworzyła ciężkie, drewniane drzwi. Ulica pełna była ludzi, przede wszystkim hałaśliwej młodzieży, która korzystała z wolnego wieczoru. Ostatnimi czasy Chloe rzadko zdarzało się uczestniczyć w nocnym życiu, odczuwała więc ekscytację wyjściem, spotkaniem z Benem, no i czekającą ją randką. Nie miała pojęcia, czego może się spodziewać po dok-

torku.

Rozdział 22

Kristine siedziała na kanapie, czytając książkę o historii Rzymu, kiedy Kevin trzasnął frontowymi drzwiami.

– Kris! Gdzie jesteś? – krzyknął, po czym wpadł do pokoju i rzucił jej złowrogie spojrzenie. – Wysłałaś matkę, żeby ze mną porozmawiała? Ile ty masz lat?

Co u diabła?

Kristine odłożyła książkę na kanapę.

– Biorąc pod uwagę, że nie widzieliśmy się od kilku dni – skonstatowała oschle – miło byłoby, gdybyś się ze mną choć przywitał. Potem możesz opowiedzieć, co tym razem zrobiła June.

– Naprawdę, nie wiesz? – Kevin chodził po pokoju w wciąż przepoconym t-shircie i spodenkach. Był poruszony. W końcu jednak zrelacjonował spotkanie z teściową.

– A potem kazała się jeszcze odwieźć do domu! Jakbym nie miał ciekawszych zajęć.

Kristine starała się zachować spokój, słuchając jego opowieści. Odczuwała oczywiście złość z powodu ingerencji matki, bardziej jednak irytowało ją zdenerwowanie męża. Mężczyzna kręcił się po pokoju, wymachiwał rękoma i nie przestawał gadać.

– Nie mogę teraz polecieć do Włoch, Kris – stwierdził rozdrażniony. – Mówiłem ci już o tym.

– Wiem – odparła, wciąż starając się zachować spokój. Była bardzo rozczarowana, ale nie zamierzała tego okazywać. – Dałeś mi jasno do zrozumienia, że cię to nie interesuje.

Kevin zatrzymał się gwałtownie.

– Skarbie, oczywiście, że mnie to interesuje – powiedział. – Po prostu nie mogę tego teraz zrobić, rozumiesz?

Kristine wołała już o tym dłużej nie rozmawiać.

– Tak – odparła, biorąc książkę do ręki i dając tym samym do zrozumienia, że nie ma ochoty kontynuować rozmowy.

Kevin zdjął t-shirt i powiesił go sobie na szyi. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zobaczył, że jego żona pochyliła się nad książką i stanął na środku pokoju zamyślony. Nie potrafił jej tego wytłumaczyć. Zapadła cisza, więc po chwili machnął ręką i udał się w stronę łazienki.

Kristine spojrzała na niego, gdy odchodził. Wciąż był bardzo przystojny i wysportowany. Poczula, że bardzo za nim tęskni i chętnie poświęciłaby ten wyjazd, byle tylko między nimi znowu było dobrze. Wydawało się jej, że wiele razy wysyłała mężowi takie sygnały pojednawcze, ten jednak zdawał się ich nie zauważać, co bardzo ją martwiło.

Czuła się zraniona, zlekceważona i bardzo samotna.

– Jesteś głodna? – spytał Kevin po chwili. Zdążył już wziąć szybki prysznic i wrócił znacznie spokojniejszy, starając się zatrzeć złe wrażenie.

Kristine pokręciła przecząco głową. Czuła jeszcze wczorajszą kolację. Sushi z Ethanem...

– Nie – powiedziała.

– A ja umieram z głodu. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który tak dobrze знаła. – Po rozmowie z June postanowiłem jeszcze trochę potrenować. Wiesz, jak ona mnie stresuje.

Kristine nasłuchiwała dźwięków dochodzących z kuchni: nalewanie alkoholu, brzęknięcie lodu w szklance... Te dobrze znane odgłosy cieszyły ją, bo świadczyły o obecności męża, dziś jednak odczuwała rozdrażnienie, nie miała ochoty tego słuchać. Bolała ją głowa.

Kevin zajrzał do pokoju.

– Zamówię pizzę. Chyba że nie życzysz sobie włoskiego jedzenia? – próbował żartować. Kristine nie uśmiechnęła się.

– Jeśli masz ochotę – odparła enigmatycznie. – Nie ma problemu, ja nie jestem głodna.

– Co chcesz dziś robić? Masz jakieś pomysły?

Przygryzła wargę. Chciała zaplanować wycieczkę do Rzymu. Z nim. Oglądać filmy dokumentalne, rozmawiać o tym, co zobaczą. Ale oczywiście nie miała na to żadnych szans.

– Nie wiem – powiedziała. – A na co ty masz ochotę?

Kevin ziewnął.

– Prawdę mówiąc, jestem zmęczony. Musiałem wstać bardzo wcześnie na samolot.

– Nie musimy przecież nic robić. – Zaczęła bawić się frędzlami przy poduszce. –

Wypożyczmy jakiś film...

Kevin cały się rozpromienił, słysząc jej słowa.

– Świetnie. Może znajdziemy jakiś o tym, jak pozbyć się teściowej.

– Dość tego! – Kristine skoczyła na równe nogi. – Od pół godziny słucham, jak narzekasz na moją matkę. June robi to, co uważa za słuszne. Pamiętaj, że rodzina jest dla nie najważniejsza. Jeśli jeszcze tego nie zrozumiałeś, chcę ci powiedzieć, że ona nas po prostu kocha. Może gdybyś ze mną poleciał, nie miałyby się czym martwić.

Kevin spojrzał na nią zaskoczony.

– Kris, ja tylko żartowałem. Nie chciałem cię urazić. Przepraszam...

– Nie, nie wierzę, że żartowałeś. – Kristine zacisnęła pięści. – Moja mama jest wyjątkową kobietą – dodała, wskazując na zdjęcia June nad kominkiem, by przypomnieć mu, że mówi o prawdziwej osobie. – Okaż jej trochę szacunku, proszę.

– Szanuję twoją matkę – odparł, kręcąc głową z niedowierzeniem. Był zaskoczony reakcją żony. – Żałuję jednak, że nie widziałeś jej dziś w akcji. W sumie... to było nawet dość zabawne.

Nic nie odpowiedziała, czuła się bowiem trochę odpowiedzialna za występki swej matki, więc podszedł do niej i powiedział:

– Kochanie, daj spokój. Nie gniewaj się na mnie. Uwielbiam twoją matkę. A ciebie jeszcze bardziej.

Zawahała się. Tak bardzo chciała, żeby wszystko się ułożyło, żeby nie musieli się wciąż spierać. Zrobiła krok w jego stronę i pozwoliła przytulić. Poczowała zapach jego perfum i łza zakłęciła się jej w oku.

– Przykro mi, że nie pojedę z tobą do Włoch – wyszeptał. – Ale kiedyś tam polecimy. Obiecuję.

Zamknęła oczy. Bardzo chciała w to uwierzyć. Teraz jednak musiała zaakceptować fakt, że poleci tam, owszem, ale bez niego. Być może niektóre rzeczy będzie już teraz musiała robić sama. Powinna to wreszcie zrozumieć.

Rozdział 23

Jesteś! – krzyknęła Sally i rzuciła w stronę Chloe. – Nie wierzę, po prostu nie wierzę – piszczała.

Chloe ucieszyła się, że widzi przyjaciółkę, jakkolwiek głośna i męcząca by nie była.

Sally była kiedyś jej współlokatorką. Studiowały razem pedagogikę. Mieszkały w małym pokoju, niezbyt czystym, ale za to położonym w samym centrum, co zapewniało im łatwy dojazd no i możliwość uczestniczenia w prawdziwym studenckim życiu bez większych wyrzeczeń. Później jednak Sally poznała swojego przyszłego męża i wyprowadziła się do niego, a Chloe wróciła do rodziców.

Mimo to nie przestały się kontaktować. Ich przyjaźń dziwiła zawsze Bena, który zwykł powtarzać, że nigdy wcześniej nie spotkał tak różnych od siebie istot i często śmiał się, że przyjaźń jest symulakryczna.

– Chodźmy na zewnątrz, porozmawiamy – zaszcebiotała Sally swoim uroczym, brytyjskim akcentem. – Tutaj jest stanowczo za głośno, prawda?

Chloe rozejrzała się po klubie. Mała scena zastawiona była mikrofonami, gitarami i perkusją. Ich znajomy z college`u, Michael, podpisał niedawno umowę z wytwórnią płytową i wkrótce ruszał na trasę koncertową po Stanach. Nie widziała go od lat, za to Ben spotykał się z nim regularnie. Sally zdążyła już ją poinformować, że on także ma się tu dziś pojawić.

Chloe zamyśliła się. Nie widziała przyjaciela już cztery dni. Niby nie było to bardzo długo. Wydawało się jej jednak, że minęła wieczność. Tęskniła za nim i bardzo chciała mu opowiedzieć, jak minęła jej randka, ale wiedziała, że teraz to nie jest dobry moment, że musi poczekać, aż sytuacja między nimi stanie się mniej napięta.

– Napijesz się czegoś? – Sally podsunęła swoją szklankę pod nos Chloe. – To jest całkiem niezłe. Wódka i sok owocowy. Zdaje się, że brzoskwiniowy... A może ananasowy? Nie mam pojęcia.

– Dzisiaj nie piję – odparła. – Chcę się jeszcze trochę pouczyć. Ta podyplomówka mnie wykończy. Muszę się jak najszybciej obronić, bo zwariuję.

– Oooo, Chloe, proszę... – jęknęła Sally. – Pospiesz się i otwórz wreszcie ten gabinet. Mam z tobą milion problemów do omówienia.

Przyjaciółka, trochę już zaczerwieniona od alkoholu, miała na sobie różową, sztruksową kurteczkę. Z pewnością nie wyglądała na osobę, która zmagałaby się z losem i potrzebowała pomocy specjalisty. Chloe lubiła się z nią spotykać. Towarzystwo rozgadanej dziewczyny zawsze dobrze jej robiło.

Na zewnątrz było dość chłodno, więc stanęły przy kominku na tarasie. Wokół pełno było młodych, radosnych ludzi, wielu już po sporej dawce alkoholu. Chloe uśmiechnęła się. Była zadowolona, że wreszcie wyrwała się z domu. Cieszyła się, że jest tutaj, zamiast siedzieć teraz nad kolejną pracą zaliczeniową.

– Muszę ci powiedzieć, że moja randka z Geoffem była bardzo udana – powiedziała do przyjaciółki. Zdążyła jej już wcześniej zrelacjonować historię ich pierwszego spotkania. – Przygotował piknik w ogrodzie. Bardzo mnie tym zaskoczył.

Sally zrobiła wielkie oczy.

– To takie romantyczne. Podoba mi się.

– Jest uroczy i bardzo się stara. Nie pamiętam, żeby ktoś kiedyś tak o mnie zabiegał. Zadbął o każdy szczegół i było naprawdę bardzo, bardzo miło.

– Dobrze, dobrze – odparła zniecierpliwiona Sally. – Powiedz lepiej, czy się pocałował?
– Tak. Jego pocałunek był ciepły i taki... bezpieczny.
– No ładnie, co ja słyszę? Całowaliście się? – odezwał się znajomy głos.
Chloe odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Benem. Miał koszulkę z napisem „U2” i nieodłączną niebieską bejsbolówkę. Posłała mu rozdrażnione spojrzenie.
– Było świetnie – powiedziała.
– Ben! – wykrzyknęła Sally, przerywając im. – Cześć, przystojniaku! Tak się za tobą stęskniłam – podbiegła do niego i rzuciła się mu w ramiona, jakby nie widzieli się od kilku lat.
Chloe poczuła zazdrość, patrząc na nich. Czuli się razem tak swobodnie, jak starzy, dobrzy znajomi. Między nią a Benem chwilowo trudno było doszukiwać się podobnych relacji.
– Ben, wiesz już, że Chloe ma chłopaka? – wykrzyczała podekscytowana Sally.
Spojrzał na Chloe. Był zaskoczony tym stwierdzeniem.
– Jest już twoim chłopakiem? Szybko poszło.
– Sally przesadza. To tylko jedna randka.
– Nie bądź zazdrosny – zgaśniła go Sally. – Musisz przyjąć do wiadomości, że straciłeś swoją szansę.
Zapadło pełne napięcia milczenie przerywane tylko trzaskaniem drewna w kominku. Po chwili jednak Ben objął Chloe i stwierdził:
– To świetnie. Cieszę się twoim szczęściem. Choć nie ukrywam, że jestem trochę zaskoczony. Myślałem, że dopóki nie skończysz studiów i nie otworzysz własnego gabinetu, nikt nie ma u ciebie szans. Pomyliłem się.
Teraz z kolei ona nie potrafiła ukryć zdumienia.
– Nigdy nic takiego nie powiedziałam.
Ben poprawił bejsbolówkę.
– Nie chodzi o to, co mówiłaś – powiedział pod nosem. – Tylko o to, jak się zachowujesz.
Miał rację. Przez ostatnie lata była tak zajęta, że nie miała czasu dla nikogo. Istniało prawdopodobieństwo, że nawet gdyby trafiła na właściwego faceta, to i tak nie miałyby dla niego wolnej chwili.
– Prawdę mówiąc, Ben, uważam, że jesteś ostatnią osobą, która mogłaby oceniać moje zachowanie – powiedziała urażona.
Chłopak zdjął bejsbolówkę, jakby chcąc tym gestem odwrócić uwagę od siebie.
– Co masz na myśli? – zapytał jednak.
– No proszę – wtrąciła się Sally. – Kłótnia starych przyjaciół. Robi się bardzo ciekawie.
Chloe nie ustępowała:
– Podejrzewam, mój drogi, że nawet nie wiesz, co to znaczy być zakochanym.
Na twarzy chłopaka pojawił się grymas.
– W takim razie ty mi to powiedz, proszę. Skoro wiesz.
Chloe uśmiechnęła się i zwracając się do przyjaciółki, powiedziała:
– Ben jest mistrzem uwodzenia. Miał dziewczyn na pęczki. Ale jeszcze lepiej niż podrywanie wychodzi mu ich zostawianie. Co więcej, czasem mu w tym pomagam.
Sally zaśmiała się, klaszcząc w ręce. Dobrze знаła słabości przyjaciela.
– Biedny Ben.
Z klubu rozległ się przyciszony dźwięk gitar elektrycznych.
– Ooo, zaczęli wreszcie. Chodźmy do środka.
Chloe ruszyła pierwsza, za nią Ben. Czowała na sobie jego wzrok i była przekonana, że jest na nią wściekły. Kiedy jednak się odwróciła, na jego twarzy dostrzegła nie złość, lecz smutek, co wprawiło ją w konsternację.

– Przepraszam – powiedział chłopak cicho. – Powinienem był do ciebie zadzwonić.
Serce jej się ścisnęło. Tak, oczywiście, że powinien. Był przecież jej najlepszym przyja-
cielem. To idiotyczne, że przestał z sobą rozmawiać z powodu jednego głupiego pocałunku.
Wzruszyła ramionami.
– Nic się nie stało. Następnym razem...
Ben nasunął bejsbolówkę na twarz.
– Jasne. Następnym razem nie zachowam się jak palant. Obiecuję.

Rozdział 24

Kristine spóźniona weszła do domu June. Było późne czwartkowe popołudnie i jak co tydzień spotykały się u jej matki. Była trochę zaniepokojona, bo wymigła się od dwóch poprzednich spotkań, tłumacząc nadmiarem pracy, co też nie było wielkim kłamstwem. Księgarnia miała coraz więcej klientów i powoli zaczynała przynosić dochody. Wymagało to jednak od niej mnóstwa zaangażowania.

June oczywiście domyśliła się, że jej córka jest urażona, i choć miała wyrzuty sumienia, nie zamierzała za nic przeproszać.

Kristine weszła do kuchni, z której dochodziły ją śmiechy córki i matki.

– Cześć – powiedziała. – Tęskniłam.

June przytuliła ją sztywno.

– Miło, że do nas dołączyłaś – odparła.

Chloe zachichotała, nie wiedząc, o co im właściwie chodzi.

– Dobrze, że jesteś. Babcia dostałaby chyba szału, gdybyś znowu się nie pojawiła. Proszę, wybierz fartuch.

Na stole leżały trzy fartuszki. W żółte paski, błękitny w białe kwiaty, zielone kropki... Kristine wybrała błękitny i, o nic nie pytając, zawiązała sobie wokół pasa.

– Co dziś robimy? – Na kredensie leżało mnóstwo utensyliów kucharskich, mąka, jajka i mnóstwo przypraw.

Chloe uśmiechnęła się.

– Robimy makaron. To na cześć twojej podróży do Włoch – stwierdziła, po czym dodała szeptem: – Babcia stara się udowodnić, że się cieszy z tego wyjazdu. Uważa, że jesteś na nią zła... Chyba jej nie unikałaś, co?

Kristine zaczęła bawić się fartuszkiem.

– Byłam bardzo zajęta w pracy. Ostatnio tyle się dzieje.

Tak, oczywiście, że unikała June. Była zła na matkę, że napadła na Kevina, ale zdawała też sobie sprawę, że jej matka ma jednak trochę racji. Tym bardziej, że ostatnio coraz więcej czasu spędzała z Ethanem, najczęściej rozmawiając o wyjeździe, nic nadzwyczajnego. Było to, jej zdaniem, dalekie od flirtu, podejrzewała jednak, że jej matka zinterpretowałaby to zupełnie inaczej. Pewnie dlatego wołała nie widzieć się z June.

– Cóż, miło będzie przygotować makaron – stwierdziła pogodnie.

– Och! – przerwała Chloe, odwracając się. – Muszę cię ostrzec – powiedziała. – Kucharz jest nieco...

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdy usłyszały gromkie:

– Buon giorno!

Kristine aż podskoczyła. Odwróciła się i ze zdziwieniem spostrzegła niewysokiego mężczyznę o dużym nosie i krzywych zębach, stojącego ledwie centymetr od niej. Miał jasną koszulkę i białe spodnie, a wokół pasa przewiązany niebieski fartuszek.

– Jestem Hannigan! – Mężczyzna stanął na palcach, by pocałować ją w policzek. – Pięknie pachniesz – dodał, obwąchując ją niczym pies gończy. – Zdaje się, że kokosami.

– Dzień dobry – odparła Kristine, cofając się, by zyskać trochę przestrzeni. Mężczyzna był, jej zdaniem, zbyt napastliwy, a przy tym tak ekspresyjny i energiczny, że kompletnie nie wiedziała, jak się zachować.

Spojrzała na córkę, jakby spodziewała się od niej pomocy, ta jednak siedziała zapatrzona

w kucharza z zadowoloną miną.

– Hannigan nauczy nas, jak robić prawdziwy makaron. Babcia poznała go niedawno...

A już dwa razy zaprosił ją na randkę...

– Trzy – poprawił ją mężczyzna.

– Na szczęście zadowolili się tym, że może nauczyć nas trochę włoskiej kuchni.

– Tak, tak – odparł zadowolony, po czym pogłaskał Chloe po głowie i dodał: – Będziesz moją prawą ręką.

June, która dotąd nic nie mówiła, postanowiła wreszcie skończyć ten wstęp do gotowania i poprawiwszy swój fartuszek w czerwone kropki, zapytała:

– To co? Zaczynamy?

– Tak – odparł Hannigan, zbliżając się do niej.

Kobieta westchnęła i odepchnęła go, po czym, sięgając po swój czwartkowy notatnik, odchrząknęła i założyła okulary, tym razem we fioletowej oprawce.

– Harriet Van Horne mówiła: „Gotowanie jest jak miłość. Należy się temu poświęcić bez pamięci albo nie robić tego w ogóle”. Włosi tworzą posiłki z miłością, używając niewielu składników i jedzą je całymi godzinami, by cieszyć się swoim towarzystwem. Dzisiaj nauczymy się przygotowywać makaron domowej roboty, by spędzić razem więcej czasu. No i oczywiście... – znowu odchrząknęła. – Aby uczcić podróż mojej córki do Rzymu.

Hannigan zagwizdał, po czym wskazał Kristine miejsce przy stole.

– Tu będziemy robić makaron – oświadczył głosem nieznoszącym sprzeciwu.

W kuchni zapanowała cisza. Kobiety stały wpatrzona w mężczyznę, który sprawnie zagniótł ciasto i już po chwili koncentrował się na precyzyjnym rozwałkowaniu. Próbowaly go naśladować, jednak ich ruchy były znacznie wolniejsze i ciasto kleiło się do palców.

– Pora teraz opanować sztukę wałkowania – powiedział, gdy wreszcie udało im się ujarzmić ciasto.

– Ja nie mam już siły – powiedziała Chloe już po kilku minutach. – Mamo, teraz ty.

Kristine ochoczo chwyciła drewniany wałek. Rzeczywiście nie było to łatwe. Może nie wymagało aż tak wielkiego wysiłku, ale ani jej placek, ani matki nie przypominał tego, który wy czarował Hannigan.

Mężczyzna kręcił trochę głową, jakby nie był do końca zadowolony z efektów ich pracy, nic jednak nie powiedział. Podczas gdy Chloe postanowiła odpocząć, June i Kristine skoncentrowały się na wałkowaniu.

– Przepraszam, mamo, że nie pojawiłam się tydzień temu, i dwa... – powiedziała wreszcie Kristine. – Naprawdę miałam nawał pracy.

– Praca to wymówka. Czy Kevin nie tłumaczy się podobnie? – odparła June. – Nie próbuj mnie oszukiwać. Dobrze wiem, o co ci chodzi.

Kobiety zapomniały o obecności mężczyzny i Chloe, którzy udawali, że nie są zainteresowani tą rozmową.

– Mamo... – westchnęła Kristine. – Tak, to prawda, że poczułam się urażona. Nie podoba mi się twoje zachowanie. Źle postąpiłaś.

June spojrzała na nią znad fioletowych okularów.

– Jeśli coś dotyczy ciebie, to chyba oczywiste, że jest to także mój interes. Jesteś moją córką.

– Mamo, ale Kevin miał do mnie pretensje. Czułam się z tym naprawdę bardzo źle. Co gorsza, on miał rację, twierdząc, że wtrącasz się do naszego życia. Zupełnie niepotrzebnie zresztą, bo przecież między nami wszystko jest w porządku.

June chyba wreszcie poczuła wyrzuty sumienia, bo wyglądała na szczerze przejętą.

– Ja tylko...
– Ale ja naprawdę nie potrzebuję twojej pomocy. To znaczy potrzebuję wsparcia, nie ingerencji.

– Kristine, przecież dobrze wiem, że tobie i Kevinowi było ostatnio ciężko.

Spojrzała na matkę niechętnie. Nie chciała rozmawiać o tym, co się dzieje pomiędzy nią a Kevinem. Nie chciała też więcej rozmawiać o podróży do Włoch, zdawała sobie jednak sprawę, że matka tak łatwo nie odpuści. Musi powiedzieć, co myśli. Mimo że dobrze wiedziała, jakie zdanie ma na ten temat jej matka.

June wygładziła kosmyk włosów Kristine, tak jak robiła to, kiedy ta była jeszcze dzieckiem.

– Cóż, po prostu... Uważam, że nie powinnaś lecieć. Będzie ci trudno. Ale... to przecież twoje życie, twoja decyzja. Mam nadzieję, że będziesz ostrożna.

Kristine pokręciła głową porażona słowami matki. Jak zwykle sądziła, że jej córka sobie nie poradzi.

– Wszystko będzie dobrze.

– Haaaloo! – krzyknęła w końcu zniecierpliwiona Chloe. – Dość już tych pogaduszek.

– Opowiadałam Kristine o twoim chłopaku – wymigała się June.

Kristine patrzyła na nie, oczekując, że dowie się wreszcie czegoś więcej.

– Wyobraź sobie – kontynuowała June – że ten chłopak to wnuk Rue. Wiesz, tej wyniosłej damy z mojej grupy madżongowej.

– Żartujesz chyba. Czy to znaczy, że Chloe znalazła wreszcie kogoś, kogo akceptujesz? Wydawało mi się, że to niemożliwe – powiedziała Kristine.

Dobrze pamiętała dzień, kiedy po raz pierwszy zaprosiła Kevina do domu. Oczywiście spodziewała się, że jej matka raczej go nie polubi. Wydawało się jej, że jest na to przygotowana, a jednak to odtrącenie bardzo ją zabolowało. Teraz, po latach, pomyślała, że być może jej matka już wtedy widziała różnice między swoją córką a jej przyszłym mężem. Różnice, które z czasem stały się nie do zniesienia.

– To cudowne, że Chloe kogoś znalazła – dodała June. – Może się wreszcie zakocha.

Hannigan wyglądał na nieco rozczarowanego.

– Zakochałaś się?

Chloe udała smutek.

– Gdybyśmy tylko spotkali się wcześniej...

– W porządku – stwierdził, chwytając ją za rękę. – Przygotujmy choć razem makaron, będą usatysfakcjonowani.

Nim skończyły, minęły dwie godziny i nie mogły się doczekać, kiedy zasiądą do stołu. Chciały zaprosić także szefakuchni, ale kiedy odmówił, twierdząc, że to posiłek rodzinny, w którym on nie ma prawa brać udziału, odetchnęły z ogromną ulgą.

– Och! – June była wyraźnie ucieszona. – W takim razie pora na pana – stwierdziła nieco niegrzecznie, odprowadzając go do drzwi.

– Uff! – Kristine odsunęła krzesło od stołu. Zdjęła buty i usiadła po turecku. – Niezły typ.

– To raczej my byliśmy w jego typie – odparła ze śmiechem Chloe. – Był jak ośmiornica. June weszła do kuchni poruszona.

– Wiecie, co się stało? Ten człowiek usiłował mnie pocałować. Wyobrażacie to sobie?

Chloe otworzyła usta ze zdziwienia.

– I co zrobiłaś?

– A jak sądzisz? – spytała June. – Spoliczkowałam go. Potem powiedziałam mu, że mam kolekcję noży, która nie mieści się w kuchni.

Z dumą powiodła wzrokiem po zgromadzonych, sprawdzając jaki efekt wywołały jej słowa. – Na koniec jeszcze zagroziłam, jeśli spróbuje jeszcze raz czegoś podobnego, odetnęmu jego „parówkę”.

– Nie – jęknęła z niedowierzaniem Kristine, śmiejąc się.

– Właśnie tak – powiedziała June, siadając przy stole. Kristine i Chloe wpatrywały się w nią jak urzeczone. – Och, dajcie spokój.

Zaśmiały się głośno. Wreszcie jednak Kristine nawinęła makaron i skosztowała.

– Jeju – stwierdziła, zamykając oczy. – Pyszne.

– Zrobione z miłością – dodała June. – Posiłek, który należy dzielić z rodziną.

– Nawet we Włoszech nie będzie tak dobry – skostatowała Chloe przekornie.

– Towarzystwo nie będzie – poprawiła ją June. – Makaron będzie w porządku.

Rozdział 25

Chloe jechała akurat kolejką do miasta, gdy zadzwonił jej telefon. Ucieszyła się, gdy zobaczyła, że dzwoni Geoff. Odzywał się do niej już kilka razy w ciągu ostatnich dni, ale zawsze była bardzo zajęta. Kiedy z kolei ona oddzwaniała, on nie mógł odebrać zajęty swoimi pacjentami.

– Cześć – krzyknęła. – Przepraszam, że tak wrzeszczę, ale jadę właśnie kolejką i bardzo tu głośno. – Wagon wibrował i wydawał z siebie jęknięcia, podczas gdy przed jej oczami przesuwała się panorama miasta.

– A my jesteśmy w parku. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę dołączyć do nas? – zapytał Geoff. – Byłoby bardzo miło znowu cię widzieć

– Nie mogę – powiedziała. Jej wzrok powędrowała siedzenie obok, na którym leżała gazeta. Chloe kątem oka dostrzegła zdjęcie uśmiechniętej pary biegnącej po plaży i zrobiło się jej naprawdę przykro. – Muszę przygotować się do egzaminu.

– Co to za egzamin? – spytał.

W tle usłyszała głos Mary Beth.

– Z metod interwencji. Na razie nic nie umiem, a już jestem bardzo zmęczona.

– Tym bardziej powinnaś się trochę zrelaksować – odparł ciepło Geoff. – A jeśli przyjeździesz, to obiecuję, że pomogę ci przygotować się do egzaminu.

Chloe spojrzała na swoje odbicie w szybie. Nie wyglądała najlepiej. Na jej twarzy rysowało się zmęczenie, włosy były w nieładzie. A do tego miała jeszcze ogromną torbę z książkami. Nie, to z pewnością nie był dobry pomysł.

– Dobrze – powiedziała, zaskakując tym samą siebie. – Ale pod warunkiem, że pójdziemy na lody.

* * *

Wysiadła pospiesznie z kolejki, przebiegła kilka przecznic i już po chwili znalazła się na popularnym placu zabaw. Umówili się przy fontannie i tam też czekał na nią Geoff z córką. Od razu zauważyła, że wygląda zupełnie inaczej niż zwykle. Był bardzo elegancki. Włożył tweedową marynarkę i oczywiście apaszkę. Ale jeszcze bardziej zaskoczyła ją Mary Beth.

Dziewczynka miała na sobie białą sukienkę i lakierowane, skórzane buty, które Chloe wydały się zupełnie nieodpowiednie do zabawy w parku.

– Rany! – wskazała na Mary Beth. – Idziemy na casting do „Toddlers and Tiaras”³²?

Geoff, dziś z trzydniowym zarostem, wydał się jej trochę zmęczony. „Nie radzi sobie – pomyślała. – Być może dlatego wezwał posiłki”.

– Wrzeszczała, dopóki nie pozwoliłem się jej ubrać w to, co chce. Musiałem się poddać, nie miałem wyjścia...

– To doskonała taktyka – powiedziała Chloe, śmiejąc się. – Powinam była wypróbować ją na mojej mamie, kiedy byłam mała.

Chloe wielokrotnie błagała Kristine, by pozwoliła jej wybrać ubranie, w którym pójdzie do szkoły. Zazwyczaj był to różowy strój kąpielowy, żółte kalosze i świecące skrzydła wróżki. Nie udało jej się wynegocjować dwóch pierwszych, ale Kristine czasami zgadzała się na skrzydła.

Geoff uśmiechnął się, słysząc jej opowieść.

– Twoja matka chyba jest bardzo wyrozumiała.

– Jest świetna, ale... – Chloe udawała, że się wzdryga. – Ale miała rację, kontrolując mnie nieco.

Geoff zrozumiał uwagę.

– Widziałaś, jak mi to wychodzi. Nie potrafię.

– Oczywiście, że potrafisz – powiedziała, szturchając go. – Jesteś przecież psychologiem!

– Teoria a praktyka... – powiedział cicho. – Wczoraj trzy godziny zajęło mi położenie jej do łóżka. Spała ledwie pięć godzin i obudziła mnie o szóstej rano. Jestem zbyt zmęczony, by z nią walczyć.

– Czy mogę spytać... gdzie jest jej matka?

Geoff skrzywił się. Nie unikał jednak odpowiedzi.

– W Kalifornii. Zostawiła nas...

Chloe czekała, aż powie coś więcej. Wiedziała, że w gruncie rzeczy ludzie bardzo lubią opowiadać o sobie, trzeba im tylko na to pozwolić. Rzeczywiście, po chwili mężczyzna westchnął i zaczął mówić

– Moim zdaniem cierpiała na depresję poporodową. Odrzuciła dziecko. Nie chciała jej przytulać. Teraz jednak myślę... – przerwał. Na jego twarzy malował się ból – że być może odeszła, bo nie kochała mnie.

Chloe zrobiło się naprawdę przykro. Współczuła i małej, i jej ojcu. Dziewczynce pewnie było bardzo trudno dorastać bez matki. Właściwie to nie mogła sobie tego wyobrazić. Kristine i June dawały jej tyle miłości.

Zawsze miała szczęście, że miała rodzinę, która o nią dbała. Właściwie był to jeden z ważkich powodów, dla których zainteresowała się psychologią. Chciała pomagać tym, którzy nie dostali miłości, tym, którzy byli odrzuceni, niekochani, prześladowani. Wierzyła, że jej praca da im szansę, by dzięki sztuce odnaleźli w sobie spokój, by zapewnili sobie bezpieczną przystań. Tak, czuła się zobowiązana, by dbać o tych ludzi, właśnie dlatego, że w jej domu nigdy nie brakowało miłości.

– To był trudny okres – dodał Geoff. – Dlatego tak bardzo się cieszę, że dałaś mi szansę. Zaskoczył ją tym wyzwaniem.

– Hmm... to ja się cieszę. Wiesz, mieć prywatne lekcje takiego psychologa... – próbowała zażartować.

Geoff uśmiechnął się niepewnie.

— Jesteś taka piękna – powiedział nagle.

– Przestań. Wyglądam tragicznie – powiedziała kompletnie zbita z tropu tym niespodziewanym wyznaniem. – Już nie pamiętam, kiedy się porządnie wyspałam.

– Jesteś piękna – powtórzył. – Zmęczona czy wypoczęta, nie ma to dla mnie znaczenia – powiedział, obejmując ją. Chloe zamknęła oczy, sądząc, że za chwilę ją pocałuje, ale Mary Beth zniweczyła ten plan.

– Tatusiu! – krzyknęła, po czym, widząc ich tak blisko siebie, zerwała z nogi but i rzuciła w Geoffa. Trafiła go w ramię. Bucik cudem ominął głowę Chloe.

Mężczyzna puścił Chloe. Był zawstydzony.

– Przepraszam, ale wiem, że Mary Beth czuje się zagrożona. – Ruszył w kierunku huśtawki, na której siedziała teraz jego córka i, ku zaskoczeniu Chloe, powiedział: – Skarbie, chodźmy na lody.

– Lody? Nie ma mowy! – wykrzyknęła krępawa kobieta, która obserwowała scenę. – Nie może pan tego zrobić. To nie tylko zły przykład dla pana córki, ale też dla innych dzieci. Za takie zachowanie należy się kara, nie lody.

Wszyscy przyglądali się teraz biednemu mężczyźnie, który nie wiedział, co począć. Tym-

czasem Mary Beth zdjęła drugi bucik i niespodziewanie rzuciła nim w Chloe. Ta na szczęście złapała go, w ostatniej chwili unikając ciosu. Nie musiałastudiować psychologii, by wiedzieć, że dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa, ale, na miłość boską, musiały znać granice, których nie mogą przekraczać. Chloe uznała, że cała sytuacja przerosła Geoffa i postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Czy mogę nieco poskromić temperament twojej córki?

– Jasne – odparł. Miał równie nadąsaną minę co Mary Beth. – Ja już naprawdę nie wiem, co robić – przyznał, nie kryjąc swej bezradności.

– Porozmawiam z nią porozmawiam. – Chloe odwróciła się w stronę dziewczynki i krzyknęła:

– Młoda damo, natychmiast tu podejdź!

Jej głos był tak stanowczy, że dzieci, które przebywały akurat w pobliżu Mary Beth, odsunęły się przerażone. Dziewczynka jednak pozostała na huśtawce, udając, że nic sobie nie robi z krzyków Chloe. Poprawiła rajstopki i bujała się dalej, lekceważąc polecenie.

– Liczę do trzech – ostrzegła Chloe. – Jeśli tu nie przyjdiesz, spotka cię kara. Raz...

Mary Beth przechyliła głowę.

– Dwa – powiedziała Chloe, robiąc krok do przodu. – Dwa i pół... – dodała, marszcząc brwi. – Mary Beth, jeśli dojdę do trzech, z pewnością tego pożałujesz.

– Idź do niej – powiedział jakiś dzieciak, który huśtał się obok niezwykle przejęty zachowaniem koleżanki.

– Dwa i trzy czwarte... – Chloe podeszła do huśtawki. Mary Beth pisnęła, zsunęła się i zbliżyła do niej.

Chloe wskazała na leżący na ziemi bucik.

– Podnieś to.

Mary Beth prychnęła, ale mimo to podniosła. Chloe wzięła go jej z ręki.

– Niegrzeczne dziewczynki, które rzucają butami, nie zakładają ich, dopóki nie przeproszą. Idź teraz na ławkę przemyśl swoje zachowanie – rozkazała. – Kiedy będziesz gotowa, by nas przeprosić, wróć tutaj. – Stała przodem do Geoffa i dodała pod nosem: – Nie patrz na nią, dopóki tu nie wróci.

Mary Beth posłusznie usiadła na ławce i zaczęła szurać nogami po ziemi. Przez chwilę przyglądała się z naburmuszoną miną dzieciom, które bawiły się radośnie na placu. Nic nie wskazywało na to, by miała zamiar przeprosić za swe zachowanie. Nagle jednak wstała i pomaszerowała w stronę ojca i Chloe.

– Przepraszam, tato – powiedziała, spuszczać głowę.

W oczach Geoffa pojawiły się łzy.

– Cieszę się, kochanie, że przemyślałaś swoje zachowanie.

– Mary Beth, powiedz jeszcze, proszę, za co przepraszasz? – powiedziała Chloe.

Mała potarła nos dłonią.

– Za to, że rzuciłam butem w tatę i w panią – przyznała mała. – Kocham cię, tato – powiedziała.

Geoff wzruszony przytulił dziewczynkę.

– Ja ciebie też kocham, skarbie.

Chloe udzieliło się ich wzruszenie. Poczła gulę w gardle i głośno przełknęła ślinę. Rozejrzała się po placu zabaw. Stali się obiektem zainteresowania zarówno dzieci, jak i dorosłych.

– Teraz jesteś grzeczna – stwierdziła, obejmując Mary Beth. – Możesz się jeszcze trochę pobawić.

Uszczęśliwiona dziewczynka pobiegła do dzieci w piaskownicy i zaczęła się bawić, jakby

nic się nie stało. Geoff spojrzął na Chloe z podziwem.

– Zaimponowałaś mi. Jesteś niesamowita.

– Dzieci potrzebują granic – odparła, wzruszając ramionami. – Musisz jej jasno dać do zrozumienia, co może, a czego nie. Ona po prostu tego nie wie. Nic dziwnego, skoro jest nagradzana za przewinienia.

Odchrząknął.

– Zjesz z nami na kolację?

Miała jeszcze mnóstwo pracy, ale po raz pierwszy od bardzo dawna nauka i praca nie były dla niej aż tak ważne

– Chętnie – odparła. – Myślę, że jeśli Mary Beth będzie taka grzeczna, powinna dostać ciasteczko. Nie lody.

Mężczyzna spojrzął na nią wesoło.

– Nagroda dla małego łobuza?

Chloe uśmiechnęła się i przytuliła do niego.

Rozdział 26

Podróż do Rzymu zbliżała się wielkimi krokami. Wieczór przed odlotem Kristine spędziła, siedząc na podłodze w swojej sypialni i po raz kolejny przepakowując walizkę, którą spakowała już kilka dni temu. Bardzo się cieszyła, że może wszystko wyjąć i ponownie sprawdzić, czy aby na pewno o niczym nie zapomniała.

Zawahała się przy różowej, koronkowej bieliźnie. Pomyślała, że dobrze ją zabrać, biorąc pod uwagę fakt, że po pierwsze będzie tam bardzo gorąco, a po drugie: Włoszki na pewno noszą pod ubraniem ładniejsze rzeczy niż zwykle bawełniane majtki. Nie była jednak przekonana, czy to na pewno dobry pomysł. Czyżby miała nadzieję, że się przydadzą?

Wyjęła je i ostentacyjnie wrzuciła z powrotem do szuflady. Oparła się o komodę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Zobaczyła łóżko, które dzieliła z Kevinem, i zrobiło się jej smutno.

Wczoraj, zanim udał się na lotnisko, by znowu lecieć do pracy, pocałował ją w usta i powiedział, jakby nic się wielkiego nie stało:

– Baw się dobrze w Rzymie, Ogniku.

Nie było to wymarzone pożegnanie.

Podeszła do walizki i spojrzała na listę rzeczy, które powinna była spakować. Czy na pewno wszystko zabrała?

Nagle zadzwonił jej telefon, wrywając ją z zamyślenia.

– Hej mamo, co tam słyhać? – zapytała.

Spodziewała się, że June znowu dzwoni, by ją ostrzec i spróbować zapobiec wyjazdowi. Co prawda, ostatnio już nie poruszała tego tematu, ale Kristine za dobrze ją знаła, by nie spodziewać się „ostatniego ostrzeżenia”.

– Musisz do mnie przyjechać – stwierdziła jej matka bardzo przejęta.

– Co się stało?

– Potrzebuję twojej pomocy... Mam problem z sąsiadem.

– Niech zgadnę – odparła Kristine, siadając na brzegu łóżka. – Muszę pilnować twojego domu, dopóki mój samolot nie odleci do Włoch? Beze mnie oczywiście.

– Nie życzę sobie takich komentarzy – odparła June lekko drżącym głosem. – Jeśli nie chcesz mi pomóc, poradzę sobie sama.

Kristine zawahała się. Matka wydawała się naprawdę czymś poruszona.

– Mamo... – Kristine spojrzała na zegarek. Była ósma wieczór. Na lotnisku musiała być jutro o dziesiątej rano.

– Jutro rano lecę. Wolałabym nie jechać teraz do miasta...

– Cholera – zakłęła June.

– Cholera, bo wylatuję? – spytała Kristine. – Czy dlatego, że nie będziesz mogła torturować mnie przez cały tydzień telefonami?

– Cholera, bo lecis. Będę za tobą tęskniła, ale baw się dobrze – powiedziała. – Dam sobie radę, zadzwonię do Bernice.

June chyba naprawdę potrzebowała pomocy. Kristine wstała, zapinając walizkę.

– Poczekaj, zaraz u ciebie będę.

* * *

Otworzywszy drzwi, June powiedziała zdawkowo:

– Wreszcie!

W przyciemnionym świetle w korytarzu dostrzegła tylko, że matka ma potargane włosy i nieobecne spojrzenie. Coś ją mocno zaaferowało. June zawróciła do kuchni, wciąż nicnie mówiąc.

Kristine miała nadzieję, że Charley nie zrobił matce jakiegoś żartu. Kiedy zasadził czarne tulipany, przez cały tydzień chodziła po domu i planowała zemstę.

Kiedy weszła do kuchni, aż przystanęła z wrażenia. Stół, kuchenka i cały kredens pokryte były ubraniem w khaki. Na środku stał nawet namiot. June stała przy oknie i patrzyła przez lornetkę na dom Charleya.

– Mamo...? – zaczęła oniemiała Kristine. – Co ty, do diabła, robisz?

June odłożyła lornetkę i podała córce ogrodniczki.

– Włóż to. Zaraz wychodzimy.

– Chwileczkę – odparła Kristine, odkładając spodnie. – Nigdzie nie idę, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje.

Podejrzewała, że matka uknuła jakąś intrygę, by tylko zapobiec jej podróży. Nie zdziwiłaby się nawet, gdyby zostały aresztowane. Wiedziała, że June jest w stanie wiele poświęcić, by, jak to nazywała, zapobiec nieszczęściu.

– Mamo – stwierdziła. – Jutro jadę do Włoch. Czy ci się to podoba, czy nie.

– Na Boga, przestań być taką egocentryczką – powiedziała poirytowana June. – Leć już sobie do tych Włoch. Nic mnie to nie obchodzi. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Kristine spojrzała na matkę zdziwiona.

– W takim razie... Co ty wyprawiasz?

– Próbuję zapobiec wielkiej tragedii – odparła June, podając jej lornetkę. – Sama zobacz.

Kristine podeszła do okna. Dostosowała ostrość lornetki, tak by zobaczyć, co dzieje się w domu obok. Przyjaciółka mamy, Rose, stała w kuchni Charleya, krążąc dookoła stołu niczym jakiś egzotyczny ptak.

Nagle wszystko zrozumiała.

– Mamo, czy on ci się podoba?

Kiedy umarł ojciec Kristine, June była tak zrozpaczona, że poprzysięgła już nigdy się nie zakochać. Ilekroć córka o tym wspominała, matka tylko się śmiała. „Czemu miałabym tracić czas na gotowanie i sprzątanie jakiemuś mężczyźnie?” – mawiała. Ale obsesja na punkcie Charleya wydawała się wykraczać poza zwykłą sąsiedzką troskę.

– Mamo – zaczęła delikatnym tonem Kristine. – Minęło już sporo czasu. Tata z pewnością chciałby, żebyś była szczęśliwa.

– Co ty wygadujesz? – Zaczęła nerwowo wymachiwać rękami. – Zupełnie nie o to tu chodzi! Po prostu Rose go uwodzi, by przejąć jego ogród. – June podeszła do stołu i porwała spodnie myśliwskie. Były przynajmniej o dwa rozmiary za duże, w związku z czym musiała podwinąć nogawki. – Nie zdziwiłabym się, gdyby wyszła za niego ma mąż. Tak, ona zdolna jest do wszystkiego.

– Rozumiem – odparła Kristine. Spojrzała w lornetkę i pisnęła. – Aaa! Całują się.

– Co?! – ryknęła June i przebiegła przez pokój szybko jak błyskawica. Wyrwała lornetkę z rąk córki i spojrzała. Po chwili skrzywiła się i rzekła: – To nie było zabawne.

– Nie. Za to twoja reakcja wiele mówi.

– To nie tak, jak myślisz – oznajmiła June, zakładając czerwoną czapkę. – Chcę po prostu wiedzieć, co się dzieje. Lubię Rose, ale, musisz wiedzieć, ona na dłuższą metę jest nie do zniesienia. Jeśli zostanie moją sąsiadką, będę musiała pomyśleć o rezerwacji miejsca na cmentarzu.

Kristine zaśmiała się.

– Nawet tak nie żartuj. – Sięgnęła po lornetkę i zlustrowała sytuację. – Nie martw się o Rose. Nie sądzę, by podobała się twojemu sąsiadowi. Wiesz, te botoksy jednak są bardzo widoczne...

– Tak. Ale w końcu to tylko mężczyzna – odparła June, pociągając nosem. – Nie wyobrażam sobie, by mogłoby inaczej.

Mówiąc to, June przerzuciła drabinkę sznurową przez ogrodzenie i nim Kristine zdążyła zareagować, zaczęła się wspinać.

– Mamo, nie rób tego – wyszeptała przerażona Kristine. – Nie podoba mi się to.

June machnęła ręką poirytowana.

– Mówię poważnie – dodała Kristine, zbyt głośno jak na tajną misję. – To niebezpieczne.

– Bacznie się rozglądaj – wyszeptała June. – Gdybyś zauważyła, że chcą wyjść, zagwizdź.

– Ale ja nie umiem gwizdać – powiedziała Kristine. – Mogę co najwyżej pstryknąć palcami.

– Daj mi po prostu znać, jeśliby się działo coś... niebezpiecznego – wyszeptała June. Opuściła się na ziemię, ocierając o kolce krzaka róży. Po cichu przekradła się przez ogród Charleya, kierując pod okno kuchenne.

– Mamo! – syknęła znowu Kristine.

– Ćśś... – uciszyła ją June, naciągając czapkę na głowę. Żałowała teraz, że nie zadzwoniła do wnuczki. Chloe znacznie bardziej nadawała się do takich zadań. Jej córka była panikarą. Nagle usłyszała śmiech Rose. Ukucnęła pod oknem i zaczęła nasłuchiwać.

– Byłeś pilotem? – zapytała Rose. – To fascynujące. Piloci są bardzo atrakcyjni.

– Pochlebiasz mi – zaśmiał się Charley. – Większość kobiet uważa, że są zbyt pewni siebie.

– Uwielbiam pewnych siebie mężczyzn.

June pokręciła głową. Nie wierzyła własnym uszom. Co zazarozumiałec. A Rose! Szkoda gadać! Jak ona się zachowuje...

– Wiem, że często pracujesz w ogródku. – Głos Rose nabrał cieplej, słodkiej wręcz barwy. – Czy nie bolą cię plecy? Mogłabym...

June usłyszała dźwięk krzesła przesuwanego po podłodze. Sfrustrowana podniosła się, by zobaczyć, co też Rose robi.

Po chwili jej oczom ukazała się koleżanka masująca ramiona Charleya. Mężczyzna miał nieco zdziwiony wyraz twarzy, ale stanowczo jej nie odpychał.

June poczuła, że robi się jej gorąco. Miała już dość. Odwróciła się, by wracać do domu, niestety, nie zauważyła plastikowego wiaderka i wpadła prosto na nie. Zamarła na sekundę, a potem jeszcze złapała grabie, które stały oparte o drzwi, przewracając je. Hałas spowodował, że wszędzie, także w ogródku, zaświeciły się lampy.

Kristine pstrykała nerwowo palcami.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona Rose.

June usłyszała czyjeś kroki.

– Pójdę sprawdzić.

Nie miała czasu na ucieczkę, więc wcisnęła się za rynnę. Jeśli Charley wyjdzie przez drzwi i rozejrzy się po ogródku, z pewnością ją zauważy. Jej kamuflaż nic tu nie pomoże.

Drzwi otworzyły się i June zamknęła oczy, mając nadzieję, że jeśli ona nic nie widzi, to jest tym samym niewidzialna. Wiedziała, że jeśli Charley przyłapie ją na gorącym uczynku, trudno jej będzie się wytłumaczyć. Tymczasem mężczyzna stał tak blisko, że niemal słyszała, jak oddycha. Po chwili zachichotał cicho i wrócił do środka.

– Nic nie zauważyłem, to pewnie jakieś dzikie zwierzę. Często się to tu zdarza – powiedział do zaniepokojonej Rose.

– Dzikie zwierzę? Tutaj? – Nie mogła uwierzyć kobieta.– Może to złodziej?

– Złodziej? Nie sądzę – odparł Charley dziwnie rozbawionym tonem.

Serce June biło jak szalone. Nie chciałyby teraz dostać zawału serca. Zwłaszcza w ogródku sąsiada.

– Och, Charley – stwierdziła Rose jedwabistym tonem.– Jesteś taki odważny.

June nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Dziękuję, Rose – odparł. – Za to ty jesteś urocza.No i wyśmienicie gotujesz. Kolacja była wspaniała. Szkoda, że jest już tak późno.

– Istotnie, pora na mnie! Mógłbyś zadzwonić po taksówkę?

June, która doskonale знаła rozkład mieszkania Charleya, wiedziała, że telefon jest w korytarzu. Domyśliła się więc, że wyjdzie teraz z kuchni. Wiedziała, że nie będzie miała lepszej szansy na ucieczkę.

Ruszyła biegiem przez ogródek. Nie zwracała uwagi na rosnące przy ścieżce kwiaty, deptając je. Wdrapała się na płot z prędkością, której pozazdrościłaby jej niejedna młódka.

– Mamo, co się stało? – spytała Kristine, zdejmując sweter i nerwowym ruchem poprawiając koszulę. Wyglądała na przestraszoną. – Zobaczył cię?

– Oczywiście, że mnie nie widział – odparła, z trudem łapiąc oddech. Ale powiem ci, że Rose wygląda na mocno zaangażowaną. Na szczęście Charley się nią nie interesuje. Chyba nieprędko się tu wprowadzi. – June była wyraźnie ucieszona.

Kristine zaśmiała się, przytulając ją.

– Mamo, czy ty kiedyś spoważniejesz?

Rozdział 27

Mary Beth zasnęła podczas kolacji. W restauracji, którą wybrali, było niezwykle tłoczno, musieli dość długo czekać na jedzenie. W tym czasie dziewczynka mazała kredkami po kartkach papieru. Zanim dostała zamówione danie– makaron z serem – już spała.

– Bycie grzeczną może być męczące – skomentowała Chloe, głaszcząc małą po głowie.

Podczas gdy dziewczynka spała w fotelu, Chloe i Geoff zajęli się przygotowaniem do egzaminu, to znaczy rozmawiali o metodach interwencyjnych, które następnego dnia Chloe musiała zaliczyć. Rozmowa z nim była tak zajmująca, że nabierała coraz większej pewności, że poradzi sobie z testem bez problemu. Mężczyzna miała wyjątkową łatwość opowiadania i wyjaśniania wszelkich zagadnień interwencyjnych.

Chloe poznawała go coraz lepiej i coraz bardziej ulegała jego urokowi. Poza tym odkryła, że pod pancierzem niedostępnego, pewnego siebie mężczyzny kryje się wrażliwa, zagubiona istota, która została kiedyś mocno zraniona. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się, że dokona takiego odkrycia. Nie wiedziała nawet, co o tym myśleć. Cieszyła się tylko, że Geoff nie jest tak niedostępny i chłodny, jakby się na pierwszy rzut okamogło wydawać.

Kiedy zjedli, wziął córeczkę na ręce.

– Wpadniesz do nas? – spytał szeptem.

Chloe znowu pomyślała o nawale pracy, który czekał na nią w domu.

– Nie mogę. Mam mnóstwo pisania...

Uśmiechnął się, a na jego lewym policzku pojawiły się zmarszczki mimiczne.

– Zrób sobie wagary – kusił ją.

Wciąż była niezdecydowana. Jeśli wróci do domu, może spotkać Bena, a po ostatnich zdarzeniach nie bardzo miała na to ochotę.

– Dobrze – zgodziła się.

Geoff natychmiast, by nie zmieniła zdania, zatrzymał taksówkę. Wsiadł ostrożnie, tak by nie obudzić małej.

– Jesteś naprawdę świetnym ojcem.

– Dziękuję – odparł, po czym uśmiechnął się, patrząc na śpiącą Mary Beth. – Choć przyznaję, że czasem potrzebna mi pomoc.

Już po kilku minutach znaleźli się pod domem Geoffa. Budynek, w którym mieszkał, był postmodernistycznym, szklanym domem, w którym drzwi otwierał elegancko ubrany mężczyzna. Kiedy winda zatrzymała się na piętrze, Chloe zauważyła pokrywający korytarze jasnoniebieski dywan i poczuła zapach lawendy. Wszystko było tu doskonale przemyślane.

– Pięknie – skomentowała. – I tak... czysto.

Mieszkanie Geoffa było jeszcze piękniejsze. Przede wszystkim miało ogromne okna z widokiem na centrum miasta. Chloe zabrakło tchu w piersiach.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie to wnętrze. Spodziewała się, że w mieszkaniu będzie panował bałagan, na podłodze będą walać się misie i lalki. Tymczasem panował w nim idealny porządek. Miała wrażenie, że znalazła się w salonie meblowym, a nie w domu, gdzie mieszkała czteroletnie dziecko i samotny mężczyzna.

– Mam świetną gosposię – wyjaśnił, ruszając przez korytarz, by zanieść córkę do jej pokoju. – Robi zakupy, gotuje, sprząta. Prawie jak żona.

Chloe przytaknęła. Miała wrażenie, że znalazła się nagle w zupełnie innym, nieznanym jej świecie. Nie wyobrażała sobie, że ktoś za nią gotuje, że robi jej zakupy. Co prawda czasem się

zdarzało, że Ben coś ugotował, ale to przecież nie to samo.

Geoff wrócił do pokoju.

– Kiedy cię poznałem i zobaczyłem twoje oczy, odniosłem dziwne wrażenie... – powiedział, pochylając się przyszufląc z winami. – Przyznam się, że długo nie mogłem ich zapamiętać.

Nalał wina do kieliszków i usiadł na kanapie, zapraszając Chloe obok siebie. Usiadła tam, gdzie prosił. Podał jej kieliszek wina i rozwiązał apaszkę.

Wskazała na chustę.

– Mogę spytać...?

Geoff zaśmiał się.

– Mój dziadek je nosił, mój ojciec, a teraz ja. To taka tradycja, ale i dobry temat do rozmów.

Chloe była pod wrażeniem.

– Muszę pomyśleć o czymś takim, kiedy będę otwierać gabinet. Jeśli kiedykolwiek go otworzę.

– Otworzysz – odparł Geoff. – Jestem pewien, że osiągniesz sukces. – Podniósł kieliszek i zaczął bawić się nóżką. – Wciąż czuję się źle z tym, jak się wtedy zachowałem. To dlatego, że czułem się onieśmielony. Byłaś taka... przebojowa, pewna siebie. Zaskoczyłaś mnie...

Chloe zaśmiała się.

– Nie wierzę.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie to nieszczęsne spotkanie.

– To prawda – odparł, patrząc jej głęboko w oczy. – Byłem pod wrażeniem. Długo jeszcze potem o tobie myślałem. A nasze kolejne spotkanie upewniło mnie, że ta znajomość to nie przypadek.

Chloe przesunęła dłonią po skórzanej sofie.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Naprawdę, byłem pełen podziwu. I choć nie potraktowałem cię grzecznie, to... wcale nie znaczy, że nie doceniłem cię jako przyszłego psychologa. Może po prostu trochę ci pozazdrościłem, że to wszystko jeszcze przed tobą.

– Dużo pracuję. Nie wyspałam się porządnie od... – Tak naprawdę ostatnio wyspała się podczas tych dwóch dni, kiedy ukrywała się w łóżku załamana ich spotkaniem. – Cóż, od dawna.

– Mam nadzieję, że nasz związek doda ci sił – odparł, dotykając jej ręki. – Mnie dodał.

Chloe przełknęła ślinę. Związek? Przypomniała sobie konstatację Bena na ten temat.

Miała wtedy ochotę mu wtedy powiedzieć: „Tak. Geoff jest moim chłopakiem”, ale bardziej po to, żeby zrobić muna złość, niż...

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na mężczyznę. Pochylił się i zawahał, zanim ich usta się zetknęły.

– Mogę cię pocałować?

– Tak – powiedziała. – Ale pod warunkiem, że już nigdy nie zadasz mi tego pytania.

Rozdział 28

Kristine zerwała się o szóstej rano. To już dziś! Włochy! Włochy! Włochy!

Ta radosna myśl przebiegła jej przez głowę niczym najpiękniejsza piosenka o miłości. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła pod prysznic. Kokosowy szampon spływał po jej ciele, a ona wciąż się zastanawiała, czy spakowała wszystko i czy zdąży to jeszcze sprawdzić, zanim przyjedzie taksówka.

Kiedy dotarła na lotnisko, niemal natychmiast natknęła się na Ethana. Siedział w poczekalni i przeglądał jakieś czasopismo. Kiedy ją zauważył, od razu wstał.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedział!

Miała na sobie obcisłe spodnie i miękki, kaszmirowy sweterek, który delikatnie podkreślał jej krągłości. Włosy, starannie wysuszone, opadały jej swobodnie na ramiona.

Zaczerwieniła się, widząc szczery podziw w jego oczach.

– Przepraszam, że tak w ostatniej chwili – powiedziała, ciągnąc za sobą ogromną walizkę. – Myślałam, że zgubiłam paszport, taksówka się spóźniła, a po drodze trafiliśmy jeszcze korek...

Ethan położył na jej ramieniu ciepłą dłoń. Po raz pierwszy tego dnia Kristine rozluźniła się.

– Buon giorno – powiedział z nienagannym włoskim akcentem.

Kristine spojrzała na niego radośnie.

– Buon giorno!

Ethan wziął jej walizkę i zarzucił sobie torbę na ramię.

– Pora na odprawę.

– Paszport? – spytał, kiedy podeszli do stanowiska.

Podala mu go i podziwiała, jak zręcznie obszedł się z obsługą maszyny, która po chwili wyrzuciła ich bilety. – *Voilà*. Może zdążymy jeszcze coś przekąsić.

Kiedy szli w stronę stanowiska ochrony, Kristine spojrzała na wystawę sklepu bezcłowego. W środku były wszystkie czasopisma, które uwielbiała Chloe. Dopiero teraz spojrzała na bilet.

– O rety – stwierdziła zaskoczona. – Musiałeś napisać niesamowity esej. To pierwsza klasa!

Ethan uśmiechnął się.

– Postarałem się...

Serce Kristine zabiło mocniej. Od lat marzyła o tym, by zwiedzić świat. Oczywiście z Kevinem. Zrobiło jej się smutno na myśl o tym, że marzenie to spełnił mężczyzna, którego ledwo знаła. Wolałaby oczywiście, żeby to był jej mąż, nieważne, jak uroczy był jej towarzysz podróży.

Ethan chyba domyślił się, że ma jakiś powód do smutku, bo starał się odwrócić jej uwagę różnymi opowieściami. Słuchała go cierpliwie, dając się wciągnąć w historie, które wymyślał na poczekaniu. To działało, bo była coraz bardziej rozluźniona. W końcu, widząc, że humor się jej poprawił, wyznał:

– Kristine, uważam, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Jestem przekonany, że zakochasz się w Rzymie. Postaram się pokazać ci to niezwykle miasto z jak najciekawszej strony.

Kristine znowu posmutniała. To prawda, że Ethan był uroczym mężczyzną, ona jednak chciała podróżować ze swoim mężem. Najbardziej smuciło ją, że Kevin nad wakacje z nią, przedkładał polowanie z kolegami.

Ethan wyciągnął rękę i odgarnął uparty kosmyk włosów z jej oczu, jakby domyślił się,

co ją martwi.

– Cóż, właściwie to się cieszę, że lecimy tam... sami.

To powiedziawszy, dodał:

– Późno już, trzeba iść jeszcze do stanowiska celnego– powiedział, obejmując ją delikatnie ramieniem. Kiedy poczuła jego dłonie na plecach, przeszły ją ciarki. – A poza tym, mam przecucie, że będziesz chciała spędzić trochę czasu w sklepach bezcłowych.

Rzeczywiście Kristine chętnie udała się na zakupy. Czas upłynął jej tak szybko na przeglądaniu kosmetyków, że ledwie zdążyli na odprawę.

Kiedy wreszcie znaleźli się w samolocie, nie mogła przestać się dziwić.

– Tu jest ślicznie! – wykrzyknęła podekscytowana jakmała dziewczynka.

Nigdy wcześniej nie leciała pierwszą klasą. Nie wyobrażała sobie, że będzie tu tak ładnie, przestronnie i bardzo wygodnie. Rozsiadła się w fotelu przy oknie i z radością odkryła, że naciśkając odpowiedni przycisk, może sprawić, by fotel rozłożył się, przypominając wygodne łóżko.

Ethan przyglądał się jej zadowolony.

– Cieszę się, że ci się podoba.

To powiedziawszy, wyciągnął z szafki szampana i nalał do kieliszków, które przyniósł im steward. Kristine była pod ogromnym wrażeniem i w coraz lepszym humorze. Wciąż czuła żal, że nie ma przy niej Kevina, było jej przykro, że nie może go trzymać za rękę podczas startu. Postanowiła jednak już dłużej się nie zamęczać, tylko cieszyć podróżą i tym, co ją czeka w Europie.

Już miała zapaść w drzemkę, gdy z głośników kabiny pilota odezwał się miły głos:

– Szanowni państwo. Z powodu mgły czeka nas opóźnienie.

Pasażerowie jęknęli. Jednak Kristine i Ethan spojrzeli na siebie, uśmiechając się. Jakoś im to nie przeszkadzało.

– Skoro mamy trochę czasu... – Ethan nachylił się i objął ją. Zesztywniała zdziwiona jego bliskością. „Czasu na co?” – pomyślała przerażona. Nim zdążyła zrozumieć, co miał na myśli, zobaczyła wycelowany w nią obiektyw. – Uśmiechnij się.

Odetchnęła z ulgą, że to nie to, o czym pomyślała. Zdjęcie? O dziwo, nie miała nic przeciwko.

Uśmiechnęła się do obiektywu.

– Idealnie – skomentował Ethan, wrzucając zdjęcie na stronę. – Valiant chciał, żebym zamieścił kilka zdjęć na portalu. To będzie pierwsze. Zwycięzcy konkursu na esej w luksusowej podróży.

– Świetnie – odparła. Ledwie to powiedziała, usłyszeli, że za chwilę będą startować. Zapięła pasy i ziewnęła.

– Zdrzemnij się – powiedział czule Ethan. – Minie sporo czasu, zanim dotrzemy do Rzymu.

Kristine wtuliła się w miękki koczek i nim samolot na dobre wystartował, ona już smacznie spała zanurzona w miękkim fotelu.

Rozdział 29

June siedziała przy żeliwnym stoliku w ogródku, kończąc tost z konfiturą malinową, gdy dostrzegła swojego sąsiada. Kiedy Rose u niego nie przesiadywała, pojawiał się w swoim ogródku punktualnie o ósmej. Zbliżała się już dziewiąta. Był spóźniony.

Nie, żeby zwracała na to uwagę. Skądże znowu. Tak, akurat, przypadkiem odnotowała.

June wypila łyk herbaty i usłyszała nagle metaliczny brzęk.

– Aaa – dobiegł ją krzyk Charleya. – Na pomoc!

„Na Boga, co się stało?!”

Podbiegła do płotu i z przerażeniem zauważyła, że jej sąsiad leży jak długi na tarasie.

– Charley! – krzyknęła. – Nic ci nie jest? Już do ciebie biegnę! Nie umieraj!

Słyszając ją, uniósł głowę. June tak się spieszyła, że niemal przeskoczyła płot.

– Potknąłem się o te cholerne grabie – wskazał na narzędzie, które ona przewróciła poprzedniego wieczora, gdy zakradła się, by go szpiegować. – Nie wiem, jak się tu znalazły...

June, zdawszy sobie sprawę, że Charley się przewrócił z jej winy, wydukała:

– To nierozsądne zostawiać je tutaj...

– Ja tego nie zrobiłem – wykrzyknął i jego twarz wykrzywił grymas bólu. – Auć – wzdrygnął się. – Chyba skręciłem kostkę.

– Nie ruszaj się – zarządziła. – Zaraz wracam.

Pobiegła czym prędzej do swego domu, po drodze złapała klucze, choć i tak nie zamknęła drzwi.

– Poczekaj, Charley! – krzyknęła. – Już biegnę!

Wpadła do alejki po drugiej stronie domu, gdzie Charley trzymał kosze na śmieci. Prowadziła ona do starej, żeliwnej bramy. June musiała użyć siły, by ją pchnąć. W końcu jednak się otworzyła.

– Powinienem był przewidzieć, że dobrze wiesz, jak włamać się do mojego ogródka. Nie używałem tej bramy od lat – jęknął Charley.

– Włamać się? – zapytała June.

Oburzona jego słowami przez chwilę miała ochotę go tak zostawić. Kiedy jednak spojrzała, jak leży bezradny, oczekujący jej pomocy, zrobiło się jej go żal.

Przyjrzała się grabiom.

– Wyglądają na dość ciężkie – stwierdziła.

W kryminałach, które tak lubiła czytać, często zdarzało się, że przestępca wracał na miejsce zbrodni. Teraz zrozumiała dlaczego. Popelnieniu przestępstwa, na którym nie zostało się przyłapanym, towarzyszyło pewne uczucie satysfakcji i... spełnienia.

Charley pokręcił głową.

– Sam nie wiem. Ktoś też zniszczył wiaderko...

– Oj, tak mi przykro – krzyknęła. – To znaczy... szkoda wiaderka. Bardzo się przydaje w pracach ogrodowych.

Charley spróbował wstać, ale jęknął tylko i zrezygnował. June ogarnęły ogromne wyrzuty sumienia. To ona była winna wypadkowi sąsiada.

Kradzież to jedno, ale nie chciała przecież zostać... morderczynią.

– Chwyć moje ramię – poinstruowała go.

Charley niezręcznie objął ją ramieniem. June szarpnęła, by go podnieść, i poczuła, jak bardzo jest silny. Czowała jego napięte mięśnie pod błękitną koszulą, musiała jednak przyznać, że nie

spodziewała się, że mężczyzna jest aż tak... muskularny. W końcu miał już swoje lata.

Odchrząknęła i powiedziała krótko:

– Idziemy.

Charley wstał i z jej pomocą pokuśtykał do domu. Kiedy weszli do środka, poczuła cudowny zapach świeżej kawy i cynamonu.

Z przerażeniem stwierdziła, że z okna kuchennego rozciągał się idealny widok na stół, przy którym co dzień rano jadła pierwsze śniadanie. Szybko zrozumiała, że Charley obserwował ją, podobnie jak ona jego. Udała jednak, że się nie domyśla i jakby nigdy nic zapytała:

– Mam wezwać lekarza?

Mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– To zwichnięcie, niewiele da się tu zrobić. Będę musiał się teraz trochę pooszczędzać i tyle.

Pomogła mu dojść do pokoju. Pachniało tu drewnem z kominka i lukrecją. Kiedy jej wzrok przystosował się do półmroku, dojrzała, że ściany pokoju mają kolor ciemnego drewna i znajdują się w nich wbudowane półki pełne książek.

– Czytasz kryminały? – spytała zdziwiona. Co prawda kiedyś jej o tym wspominał, ale nie potraktowała tego poważnie. Uznała, że Montgomery, jeśli w ogóle coś czyta, to raczej książki o tematyce wojenne. Do kryminałów jakoś jej nie pasował.

– Bez przerwy – odparł, siadając ostrożnie na kanapie, pokrytej narzutą w kolorze wyblakłego złota, po czym poruszył stopą i skrzywił się. – Mam podejrzenia, że w okolicy grasuje jakaś szajka.

– Jedno zniszczone wiadro to jeszcze nie powód, by zaraz mieć takie podejrzenia – odparła June.

Wzruszyła ramionami, nie bardzo bowiem wiedziała, co jeszcze powiedzieć.

– Zastanawiam się nawet, czy nie wezwać policji.

Serce June zamarło na moment.

– Ja na twoim miejscu nic bym nie zgłaszała – mówiąc to, bardzo chciała wypaść przekonująco. – Po pierwsze to tylko podejrzenia, nie pewnego, a po drugie: możesz narazić się na niebezpieczeństwo...

– No cóż, zobaczymy – odparł Charley, przyglądając się kostce. – Nie tak chciałem zacząć dzień.

– Och, nikt nie planuje wypadku – odparła. – Dlatego to są właśnie wypadki.

Charley spojrzał na nią uważnie, po czym sięgnął za siebie i wyjął kilka poduszek. Wykonał ruch, jakby chciał podłożyć je sobie pod stopy.

– Chwileczkę! – krzyknęła June. – Zdejmij buty!

Mimo że nie był to jej dom, nie mogła dopuścić, by pobrudził krzesło zabłoconymi butami. Gdyby jego żona żyła, na pewno też by mu na to nie pozwoliła.

– Teraz możesz położyć stopy na poduszkach – dodała, kiedy posłusznie zdjął buty.

Miał z tym problem, więc June chwyciła go za nogę tuż nad kostką. Nie dotykała męskich nóg od czasu śmierci Eugene'a. Było to dziwne uczucie. Skóra Charleya była ciepła, przyjemna w dotyku. Szybko opuściła jego nogę na poduszkę.

– Pójdę po lód – oznajmiła.

Udała się do kuchni, ale w pół drogi odwróciła się i pogroziła mu palcem.

– Tylko się nie ruszaj. Jeśli będziesz potrzebował czegoś do czytania, przyniosę ci.

– June... – odezwał się Charley, kręcąc głową. – Czy ktoś kiedyś mówił, że strasznie się rządysz?

June otworzyła usta, by temu zaprzeczyć, ale zmieniła zdanie.

– Owszem – odparła z uśmiechem. – Dość często to słyszę.

W kuchni napelniła torebkę lodem i owinęła ją ręcznikiem.

– Połóż to na kostce – poinstruowała go. – Muszę teraz załatwić kilka spraw. Mogę zostawić cię samego?

Charley oparł się na kanapie.

– Nic mi nie będzie, June, dziękuję – odrzekł, uśmiechając się. – Od dawna nikt się mną tak nie opiekował.

– To świetnie, ale nie przyzwyczajaj się za bardzo.

Rozdział 30

Gdy Kristine się obudziła, pierwsze co usłyszała, to obco brzmiące słowa. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że jest w Rzymie. Wstała i otworzyła okiennice, napawając się wilgotnym, rannym powietrzem. Pachniało espresso, kurzem, historią i skuterami, co było miłą odmianą po przedmieściach przesiąkniętych wonią podlanych trawników.

– *Buon giorno!* – krzyknęła, choć za oknem nie byłonikogo, do kogo mogłoby dotrzeć to radosne powitanie.

Spojrzała na zegarek. Było już dość późno. Umówili się z Ethanem, że wstaną w miarę wcześnie, żeby zjeść śniadanie, a potem zwiedzać. Lunch firmowy Valiant miał odbyć się dopiero za kilka dni, cieszyła się więc, że może teraz skoncentrować się tylko na zwiedzaniu Wiecznego Miasta.

Po porannej toalecie udała się na śniadanie. Rozejrzała się po stołówce. Przy drewnianych stołach siedzieli już pierwsi goście. Był tam też Ethan, skupiony, lustrujący pomieszczenie, jakby chciał sfotografować w myślach jego atmosferę.

Pomachała radośnie do mężczyzny, ale jej wzrok natychmiast przyciągnęły maleńkie słoiki konfitur, owoce, sery i wędliny. Wkrótce miała pełen talerz. Zadowolona podeszła do Ethana.

– Bez kawy? – spytał, unosząc ze zdziwieniem brew.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Kristine.

– I tak jestem nieźle zakręcona.

Po śniadaniu ruszyli do miasta. Najpierw postanowili zobaczyć Kaplicę Sykstyńską. Kristine była tak szczęśliwa, że wprost nie mogła się powstrzymać przed uśmiechaniem do przechodniów. Jakiś Włoch z głębokimi zmarszczkami na czole odwzajemnił jej uśmiech wyraźnie nią zauroczony.

Ethan natychmiast to zauważył.

– Spodobałaś mu się.

– Komu? – spytała Kristine, zatrzymawszy się na środku chodnika.

Zaśmiał się.

– Mówiłem o tym Włochu. Kiedy się do niego uśmiechnęłaś, znowu wyglądał na osiemnaście lat.

Kristine zaczerwieniła się i wygładziła swoją kremową sukienkę.

Kiedy na horyzoncie pojawił się Plac Świętego Piotra, stanęła oszołomiona. Żadne zdjęcie z żadnego przewodnika nie oddawało dostojności tej budowli. Barokowy projekt był idealnie symetryczny i tak piękny, że nie mogła uwierzyć, że istniał cały czas, podczas gdy ona żyła gdzieś na drugim końcu świata.

– To... To... jest niezwykle – Kręciła głową z niedowierzaniem. – Jestem pod wrażeniem.

Ethan przytaknął.

– Dla mnie to czysta emocja. Arcydzieło. Za każdym razem, kiedy tu jestem, przychodzę tu, by napawać się pięknem tego miejsca.

Sięgnęła do torebki, by wyjąć z niej przewodnik po Rzymie. Jeśli dobrze pamiętała, było tam mnóstwo informacji o tym, jak najlepiej zwiedzić Kaplicę Sykstyńską. Zaczęła przeglądać strony i spojrzała na Ethana. Siedział przy fontannie. Po chwili wstał. W okolicy rozpylały się kropelki wody, lśniące w słońcu niczym diamenty.

– Hej, pokaż tę książkę – powiedział, podchodząc do niej.

– Powinieneś być wziąć własną – odparła. – Przecież pracujesz w księ...
Nim zdołała dokończyć, Ethan wyrwał jej książkę, podszedł do kosza i ostentacyjnie wrzucił tam książkę.
Spojrzała na niego zszokowana.
– Chwilę. Co ty... dlaczego...?
– Kristine, rozejrzyj się – odparł, obracając się wokół własnej osi. – Nie potrzebujesz żadnego przewodnika, by zwiedzać Rzym.
Czy on oszalał? Oczywiście, że potrzebowała!
Nagle pomyślała, że nie przepada za Ethanem. Jak on mógł wyrzucić jej książkę? Kevin nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego.
– Chcę jak najwięcej zobaczyć, nie mamy wiele czasu, to tylko kilka dni. Potrzebuję przewodnika – wycedziła.
– Nieprawda – powiedział Ethan. – Użyj wyobraźni. Pomyśl o ludziach, którzy byli tu przed tobą. O ich opowieściach, problemach... o miłości. – Przerwał na chwilę. – Zamknij oczy.
– Nie! Brakuje tylko tego, żeby ktoś mnie okradł.
Grupa japońskich turystów podeszła akurat do kosza śmietnika, w którym przed chwilą wylądowała jej książka, i wyrzuciła lody. Spojrzała na nich niechętnie i pobiegła tam. Przewodnik pokryty był mokrą mazią.
Ethan zaczął się śmiać. Ledwie zapanowała nad emocjami.
– Lepiej żebyś znalazł księgarnię i odkupił mi...
– Spokojnie – przerwał jej Ethan, podchodząc i kładąc ręce na jej oczach. Gdy jej dotknął, wzięła głęboki oddech. Odsunął ją od kosza. – Zamknij oczy.
Kristine westchnęła.
– Czy to sprawi, że odzyskam przewodnik?
– Nie gadaj tyle... – wyszeptał. – Wsłuchaj się w odgłosy miasta. Poczuj słońce na twarzy. Oddychaj atmosferą Rzymu.
Kristine zatrzymała się i zamknęła oczy. Wzięła głęboki oddech.
– Zadowolony? – zapytała po chwili.
– Nie. Jesteś spięta. Skup się, zrelaksuj i powiedz, co czujesz.
Drgnęła. Może miała rację? Nagle poczuła niezwykły zapach tego miasta, gęste powietrze i wilgoć. Zapach starości, zmieszany z energią, żywiołowością i radością. Zapach drzewa sandałowego, kwiatów i perfum.
– Czuję... miasto. Brud... jakby padał deszcz, czuję kwiaty, nieznanne mi zapachy, czuję... inny świat.
– Wreszcie – powiedział Ethan. – Co jeszcze?
Kristine wzięła głęboki oddech.
– Sos pomidorowy – stwierdziła w końcu. – Przypalone mięso z tamtej restauracji. I... wanilię. I lody. Czuję lody.
Złapał jej dłonie.
– A co słyszysz?
– Gwar, hałas, radość... Coś, czego nie odda żaden przewodnik.
Zamknęła mocniej oczy, chcąc wsłuchać się w miasto, zrozumieć je. Usłyszała odgłos flesza aparatu. Stukanie obcasów. A potem poczuła oddech Ethana.
– Rzym jest dookoła – stwierdził. – Nie potrzebujesz przewodnika, żeby go zobaczyć, poczuć, zrozumieć.
Puścił jej ręce, a ona otworzyła oczy. Wieże katedry wyciągały się ku niebu, a białe filary stały w równym rzędzie. Obelisk na środku placu górował nad tysiącami osób. Tak wiele istnień

z różnymi potrzebami, marzeniami i pragnieniami... Kristine objęła się rękami i zadrżała.

Ethan wyjął aparat i zrobił kilka zdjęć. Wystraszyła się, widząc, że obiektyw skierowany jest na nią. Posłała mu surowe spojrzenie.

Mężczyzna opuścił aparat.

– To było piękne.

Kristine zawstydzila się, Po chwili powiedziała:

– Nie wierzę, że wyrzuciłeś mój przewodnik.

– Przewodniki idą za głosem czyjegoś serca – odparł. – Teraz możesz udać się za głosem swojego. Będzie znacznie ciekawiej.

Rozdział 31

Chloe zatrzymała się, starając wypatrzeć swego tatę na placu. Właściwie to nie było to bardzo trudne – Kevin był jedynym dwumetrowym mężczyzną. On zawsze rzucał się w oczy.

Jej ojciec, który był niespełnionym koszykarzem, pokładał niegdyś spore nadzieje w córce. Ta jednak, choć sport ten lubiła, miała zupełnie inne plany na życie, co trochę go rozczarowało, ale uszanował jej decyzję.

Kiedy była dzieckiem, tata kupował roczne karnety na mecze Bears. Uwielbiała z nim przebywać, wprost nie mogła się doczekać weekendu. Atmosfera, pożerany garściami popcorn, zimny napój... Mecze były wtedy całym jej życiem i tylko raz, chodziła już wtedy do college`u, zdarzyło się, że coś było ważniejsze niż czas spędzony z ojcem.

Tego dnia zadzwoniła do niej znajoma i zaprosiła ją na imprezę. Miał tam być też chłopak, który się jej podobał. Chloe zastanawiała się tylko pół sekundy.

Gdy powiedziała ojcu, że tym razem nie wybiera się z nim na mecz, spojrzał na nią, jakby była kimś obcym.

– Ale... Jak to...? – Nie mógł uwierzyć.

– Tato – prychnęła wtedy. – Daj spokój. To nudne.

Kiedy zobaczyła, jak bardzo go zraniła, było jej strasznie smutno.

W następną sobotę, jakby nigdy nic, poszli znów razem na mecz. I chociaż tata nie wspominał wydarzeń sprzed tygodnia, to widać było, że nie posiada się wprost z radości, że córka mu towarzyszy.

Tradycja wspólnych meczów umarła śmiercią naturalną tuż po tym, jak skończyła college. Chloe po prostu już nie miała na to czasu, co ojciec jakoś wreszcie zrozumiał. Często jednak, z ogromnym sentymentem, wspominał ich wypady.

Teraz cieszyli się, jeśli udało im się choć raz w miesiącu spotkać gdzieś w mieście na lunch.

– Tato! – krzyknęła, machając w jego stronę.

Kevin natychmiast ją zauważył.

– Hej! Poczekaj. Muszę tylko... – Rzucił piłką do kosza i podbiegł do Chloe, ściskając ją serdecznie. – Jak się miewa moja ukochana córeczka?

– Puść mnie – powiedziała, śmiejąc się. – Wszyscy się na nas gapią.

Zmierzył jej włosy i powiedział:

– Wyglądasz tak pięknie.

Chloe zaśmiała się. Uczyła się do czwartej nad ranem i przetrwała tylko dzięki kawie.

– Tato, jestem przemęczona. Ale miałam przed chwilą pierwszy egzamin. Mam nadzieję, że zdałam. Jutro będą wyniki.

Chloe czuła, że dobrze napisała test, bo omówili z Geoffem chyba wszystkie zagadnienia. Przy okazji spędzili też mnóstwo czasu na przytulaniu się, całowaniu i pieszczotach.

– To dobrze – odparł Kevin. – Jestem z ciebie dum...

Zamilkł, bo właśnie minął ich ośmiolatek, który wrzucił monety do maszyny do elektronicznego kosza. Kiedy wypadły z niej piłki, Kevin spojrzał na niego groźnie.

– Chcesz, żebym przegonił stąd to dziecko, byśmy mogli trochę porzucać?

– Nie żartuj – odparła ze śmiechem Chloe. – Chłopiec jeszcze się wystraszy.

Kevin miał naprawdę groźną minę.

– Dlaczego on nie gra w cymbergaja?

Dawnymi czasy oni sami grali całymi godzinami w piwnicy. Ale to było, zanim jeszcze Ben zepsuł stół. Chłopak nigdy się do tego nie przyznał, mimo że jej ojciec ten latami szukał sprawcy.

– Zjedźmy coś. Spieszę się niestety, za chwilę mam spotkanie z... – Chloe chrząknęła – moim chłopakiem.

Kevin stanął jak wryty.

– Masz chłopaka? To coś poważnego?

Uśmiechnęła się.

– Kto wie... Może.

Ojciec przez chwilę jej się przeglądał.

– Wiesz, musisz mnie poinformować trochę wcześniej, jeśli będę musiał wyłożyć kasę na ślub. I chcę go najpierw poznać. Pamiętaj, żadnych potajemnych ślubów w Vegas.

Chloe zaśmiała się.

– Daj spokój. To... to nic takiego.

Na większości randek z Geoffem była też Mary Beth, więc Chloe nabierała podejrzeń, że mężczyźni nie chodzi o przelotny romans. Ciągłe mówił o ich związku w czasie przyszłym. Było to zupełnie inne niż związki z facetami ze studiów. Wcale nie była pewna, czy jest gotowa na poważny taki związek.

– Hmm. – Kevin wziął menu. Nie w głowie mu było jednak jedzenie. Szczerze przejął się tym wyznaniem córki. – Czy on na pewno jest w porządku?

Nim Chloe zdążyła odpowiedzieć, pojawiła się przy nich młoda, ładna kelnerka w tlenionych włosach. Była o kilka lat młodsza od Chloe.

– Stolik dla dwojga?

– Tak, proszę pani – odparł Kevin.

Dziewczyna spojrzała na niego zalotnie.

– Proszę za mną, znajdę dobre miejsca. Specjalnie dla pana.

Chloe była w szoku. Nie wierzyła, by dziewczyna młodsza od niej mogła flirtować z jej ojcem. Wszystko wskazywało na to, że jednak się nie myliła. Kelnerka wyraźnie uśmiechała się do jej taty i była tak natrętna, że Chloe przez moment dziwiła się, że jeszcze nie usiadła mu na kolanach.

– Rety, nie wierzę... – stwierdziła, kiedy dziewczyna odeszła wreszcie od stolika. – Ona... z tobą flirtowała.

Kevin zmarszczył brwi.

– Co takiego? – zapytał, spoglądając na nią zamyślony.

Chloe popatrzyła na ładną twarz ojca. Kiedy się uśmiechał, jego błękitne oczy jaśniały. Był naprawdę przystojny.

– Sama nie wierzę, że to mówię – stwierdziła, kręcąc głową. – Ale chyba się jej podobasz... Podrywała cię, nie zauważyłeś tego?

– Tak? – zapytał nieco zdziwiony. Najwyraźniej jednak schlebiało mu to, bo uśmiechał się cały czas. – Powiedz o tym matce. Może wreszcie będzie trochę o mnie zazdrosna – zażartował.

Zamówili dwa hamburgery, krążki cebulowe i colę.

– Jak ci idzie na uczelni? Masz stypendium w tym semestrze?

– Na razie tak, ale nie wiem, co będzie dalej. Mam coraz mniej czasu na naukę. Tyle się dzieje – odparła Chloe, po czym zaczęła szczegółowo opowiadać o zajęciach, stażach, zaliczeniach i oczywiście wykładowcach. Ojciec słuchał jej uważnie, nie odrywając od niej oczu.

Kiedy podano im talerze wypełnione burgerami i krążkami cebulowymi, rzucili się na jedzenie.

– Wygląda świetnie – jęknął Kevin. – Jak zawał serca na talerzu.
– A co u mamy? – spytała Chloe, po czym wzięła gryz burgera. – Rozmawiałaś z nią?
Kevin przytaknął.
– Tak. Zdaje się, że miała dobry lot. Ponoć leciała pierwszą klasą.
– Wiem, wiem! Bardzo była z tego powodu zadowolona – powiedziała Chloe, wycierając rękę w serwetkę, po czym wyjęła z plecaka smartfon. – Spójrz na to zdjęcie. Jest naprawdę świetne.

Pokazała mu blog podróżniczy Valiant. Domyślała się, że ojciec go raczej nie widział, nie był na bieżąco z technologią, o ile oczywiście nie dotyczyło to sportu.

Na zdjęciu zobaczył Kristine – była radosna i piękna, jak nigdy dotąd. Kevin nie mógł uwierzyć, że to jego żona. Niemal jej nie poznał.

– Pokaż – powiedział trochę podenerwowany, sięgając po telefon. – Co to za gość? – wrzasnął, uderzając palcem w ekran. – Na tym zdjęciu z nią?

Chloe zawahała się. Chociaż na zdjęciu mama i Ethan byli blisko, oczywiste było, że po prostu usiłowali zmieścić się w kadrze. Jednak reakcja ojca sugerowała, że tego tak nie zinterpretował.

– Tato, to tylko Ethan – odparła. – Ten ze sklepu. To on napisał esej...

Kevin wpatrywał się w zdjęcie, a żyła na jego czole zaczęła pulsować. Był mocno zdenerwowany. Chloe zaczęła żałować, że w ogóle pokazała mu to zdjęcie.

– Nie mówiła ci, że poleci tam z...

– Tak, mówiła. Ale... – znowu spojrzał na zdjęcie – nie mówiła, że...

– Że jest taki przystojny? – wtrąciła. Miała nadzieję, że ten żart trochę go uspokoi.

Kevin cały poczerwieniał.

– Ona tak powiedziała?

„Kiepski plan” – pomyślała.

– Tato, oczywiście, że nie. – Chloe zabrała mu smartfona i jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu. Zaczęła rozumieć ojca. Sama nie skakałaby z radości, gdyby było to zdjęcie Geoffa i innej kobiety. Mimo to powiedziała: – Mama nie widzi świata poza tobą. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by jakkolwiek mężczyzna miał u niej szansę. To beznadziejnie zakochany przypadek.

– Hmm – odparł Kevin, gryząc burgera, trochę już uspokojony.

– Przecież – dodała, trąc go łokciem. – O ile dobrze pamiętam, mama ma już świetnego faceta. Jest on ojcem cudownej i mądrej dziewczyny.

– Taa – odparł udobruchany.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Zdjęcie wywołało jednak spore zamieszanie.

Ojciec odezwał się dopiero po kilku minutach.

– Co poza tym, że dużo pracujesz i studiujesz, jeszcze słyhać u ciebie?

– Takie tam, same studenckie sprawy. Naprawdę nic ciekawego. – Żeby odwrócić jego uwagę, opowiedziała mu o skurczach, które ostatnio łąpały ją w łydki, o tym, ile prac zaliczeniowych musiała oddać w tym miesiącu i trochę o problemach w pracy. Wszystko krótko, bez nadmiaru emocji, których jej ojciec miał już chyba dziś dosyć.

Podczas gdy ona zagadywała go bez przerwy, on stawał się coraz bardziej milczący, czasami Chloe miała nawet wrażenie, że jej nie słucha zbyt uważnie, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

Rozdział 32

Ilekróć June wspominała ten moment, gdy Charley przewrócił się, zahaczając o grabie, rosło w niej poczucie winy. Wciąż wyobrażała sobie różne scenariusze. Mógł przecież uderzyć się w głowę. Albo dostać zawału. Albo wylewu! Tak! Musiałam to jakoś wynagrodzić. Oczywiście nie przyznając się, że ona jest winna jego wypadkowi.

– Ooo, zrobisz zapiekankę? – spytała Chloe, kiedy usłyszała o planach June.

– Żadną zapiekankę – prychnęła June.

– Cóż, prawie go zabiłaś. Zrób coś dobrego. I włoż na siebie koniecznie coś ładnego. Nie możesz pójść w ubraniu, w którym wyrywasz chwasty w ogródku.

O osiemnastej June, tak jak zaplanowała, pojawiła się w progu domu Charleya. W rękę miała torbę wypakowaną zakupami w pobliskim sklepie. Kupiła „prawdziwą” kurę, pół kilo ziemniaków, groszek i ciasto pekanowe.

Wygładziła włosy i przyjrzała się jeszcze swojemu ubraniu. Nie ubrała się zbyt elegancko, żeby Charley nie pomyślał sobie Bóg wie czego. Włożyła jednak prostą, tweedową sukienkę oraz czerwone pantofelki i spryskała się perfumami.

Nacisnęła dzwonek, przyglądając się witrażom w drzwiach. Po śmierci Eugene`a Kristine nakłoniła June do kupna drzwi, w których nie było żadnych szybek, tylko wizjer, uznała bowiem, że tak będzie bezpieczniej. W końcu June była teraz samotna. I choć próbowała protestować, to tym razem jej córka nie przyjmowała odmowy do wiadomości. Uparła się jak nigdy dotąd.

Drzwi otworzyły się raptownie i zadrzała. Dopiero po chwili dotarło do niej, że na wprost niej nie stoi, jak się spodziewała, Charley, lecz Rose!

– Mogę w czymś pomóc? – spytała oschle przyjaciółka, jakby się w ogóle nie znały.

– Dzień dobry – powiedziała nieco zbity z tropu June. Jej niepewność trwała jednak tylko ułamek sekundy. Już po chwili odepchnęła Rose weszła do środka. W mieszkaniu roznosił się zapach lawendy i pieczeni.

Dopiero teraz spojrzała na Rose i zapytała:

– Co ty tu właściwie robisz? Znowu?

Rose nie zamierzała ustępować.

– Charley opowiedział mi o wypadku. – Nachyliła się i wyszeptała: – Tak między nami, wygląda na to, że po prostu potrzebuje kogoś, kto by o niego zadbał, ale faktycznie czuje się dość kiepsko. Biedaczek.

June weszła do salonu. Domyśliła się od razu, że właśnie tam go zastanie. Mężczyzna siedział wygodnie na kanapie i raczej nie wyglądał na kogoś, kto czułby się bardzo źle. Miał na nosie srebrne okulary i przeglądał powieść o Sherlocku Holmesie.

– June! – krzyknął uradowany, zdejmując okulary. – Jak miło, że wpadłaś.

– Wygląda na to, że masz już towarzystwo – stwierdziła, próbując ukryć swoje rozczarowanie. – Przyniosłam ci coś do jedzenia.

Rose zachichotała, przysłuchując się tej rozmowie.

– Kurczak jest już w piekarniku. Gdybyśmy wiedzieli, że przyjdziesz...

– Tak, June – przerwał jej z uśmiechem Charley. – Gdybyśmy wiedzieli, poprosiłbym cię o przyniesienie deseru.

June zaczerwieniła się.

– Tak się właśnie szczęśliwie składa, że przyniosłam. – Odstawiła torbę na stół, przejrzała

ją i wyciągnęła ciasto. – Proszę.

– O rety – skomentowała Rose, załamując ręce. – Czyty to... kupiłaś?

– Wygląda przepysznie – odparł Charley. – Ciasto pekanowe? Moje ulubione.

June była tą informacją trochę zdziwiona. Kupiła to ciasto, bo było *jej* ulubionym.

Sądziła, że Charley lubi ciasto z brzoskwiniami. Albo strudel.

– Faktycznie, kupiłam je w sklepie – odpowiedziała. – Powinno smakować lepiej niż strudel.

– Czy to znaczy, że zostaniesz na kolację? – spytał.

Na szyi Rose pojawiły się czerwone plamy.

– Nie wiem, czy wystarczy jedzenia dla nas wszystkich... – wtrąciła szybko kobieta.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Wszyscy troje spojrzeli wejściu tym kierunku. Najbardziej zdumiony był Charley.

– Kogo to licho niesie?

– Ja otworzę – wykrzyknęły jednocześnie Rose i June i ruszyły w stronę wyjścia, spoglądając na siebie groźnie. Zachowywały się, jakby brały udział w wyścigu.

– Posłuchaj mnie – stwierdziła Rose, kiedy znalazły się w korytarzu. – Możesz sobie odpuścić. Charley jest już zajęty.

– Możesz go sobie wziąć – odparła rozdrażniona June. – Mówisz o nim jak o jakiejś ozdobie świątecznej.

Dzwonek zadzwonił ponownie. Rose wykorzystała chwilę nieuwagi i przepchnęła się przed June.

– Co ty tu u diabła robisz? – spytała.

June pomyślała, że to pewnie jej mąż dowiedział się, gdzie przebywa jego żona i przyszedł, by zabrać ją domu.

Wychyliła głowę i ujrzała... Bernice. O nie! Tego już było naprawdę za wiele!

Rozdział 33

Kristine rozsiadła się wygodnie w wiklinowy fotelu w kafejce na rogu. Tuż obok znajdował się ich hotel, uroczy budynek z szarego kamienia. Przy nim stała przepiękna kamienica, która, jak przypuszczała Kristine, musiała mieć co najmniej osiemset lat.

– Podoba mi się tu – powiedziała. – Tak naprawdę uwielbiam w Rzymie wszystko.

Właściwie to już nie pamiętała, kiedy się ostatnio tak dobrze bawiła. Do tego wszystkiego coś działo się między nią a Ethanem. Może to dlatego, że spędzali tyle czasu razem. Oczywiście działała na nich też magia miejsca. Coraz bardziej ulegała temu nastrojowi, zwłaszcza że mężczyzna poświęcał jej znacznie więcej uwagi niż jej mąż. Czowała się tym z jednej strony trochę skrępowana, z drugiej – miała wrażenie, jakby wreszcie wszystko było tak, jak powinno.

Uśmiechnęła się, sięgając po karafkę i napełniła swój kieliszek winem. Kiedy ostatnie krople płynu spłynęły do kieliszka, stwierdziła:

– Chyba trzeba zamówić.

Ethan uśmiechnął się.

– Brzmi wspaniale.

Z restauracji wyszedł kelner, trzymając talerze z parującym spaghetti carbonara, penne arabiata i scallopini z grzybami. Ethan skinął głową, wskazując na pustą karafkę, i mężczyzna już po chwili wrócił z winem.

Kristine przyglądała się grupie amerykańskich turystów, którzy minęli ich, idąc chodnikiem. Zastanawiała się, czyktóreś z nich ma przewodnik kupiony w jej sklepie przy Lincoln Park.

Czowała się zupełnie inaczej niż zwykle. Tego popołudnia niespodziewanie weszła do salonu urody, który mijali po drodze, i poprosiła o strzyżenie. Kiedy fryzjerka skończyła, prawie się nie poznała. Miała krótkie włosy, ostrzyżone na pazia, a jej buzia wydawała się znacznie ładniejsza, gładsza, jakby ostrzyżenie odjęło jej co najmniej kilka lat.

Zobaczywszy ją, Ethan najpierw zaniemówił, a po chwili wydusił z siebie:

– Piękna niczym anioł...

Kristine przypomniała sobie jego zachwyty. To było bardzo przyjemne. Nic dziwnego, że tak dobrze czuła się w jego towarzystwie. Właściwie mogłaby tak siedzieć cały dzień, smakować włoskich potraw, wina i espresso.

Ethan nie przestawał się jej przyglądać.

– Chodź – powiedział nagle, zapominając o zamówionym winie, i chwycił ją za rękę.

Doszli do placu oświetlonego romantycznymi lampami. Na małej, drewnianej scenie grała kapela uliczna, a wokół niej krążyły w tanecznym uniesieniu pary. Byli to ludzie w różnym wieku, stali bywalcy i przypadkowi przechodnie, którzy dali się uwieść magii tego miejsca.

Kristine zawahała się przez chwilę, ale i na nią najwyraźniej wpłynął ten nastrój, bo w końcu skinęła głową na znak zgody. Ethan jakby tylko na to czekał. Wziął ją za rękę, objął i zaczął tańczyć. Zdała się na niego, od razu wyczuwszy, że ma do czynienia z prawdziwym mistrzem.

Mężczyzna wykorzystywał każdą okazję, by mieć ją blisko siebie. Kristine coraz bardziej podobała się ta bliskość, czuła coraz większą przyjemność. Zamknęła na chwilę oczy, chcąc się w pełni oddać owej intymności, która ich łączyła.

Ethan stawał się coraz bardziej odważny. Muskał ustami jej szyję, włosy, uszy. To w pierwszej chwili wywołało w niej dreszcz rozkoszy, a zaraz potem, jakby nagle wróciła do rzeczywistości, tworzyło dystans między nimi.

Zakręciło się jej w głowie od nadmiaru emocji. Oddychała coraz szybciej. Było jej gorąco. Z jednej strony pragnęła być blisko tego mężczyzny, z drugiej doskonale wiedziała, że nie ma do tego prawa, że to jej pragnienie skazane jest na niebyt, wieczne niespełnienie.

I choć odsunęła się od niego, dając do zrozumienia, że powinni zachować odpowiedni dystans, to jednak nie przestała tańczyć, jakby jeszcze nie zdecydowała, jak skończy się ten wieczór, na jak wiele pozwoli i mężczyźnie, który już wcale nie ukrywał, że jej pragnie, i sobie.

Kołysali się w rytm muzyki, znowu coraz bardziej zbliżając do siebie, gdy usłyszeli okrzyki podziwu. Kristine otworzyła oczy i spojrzała w tym kierunku. Przez krótką chwilę poczuła zakłopotanie, miała bowiem wrażenie, że są one kierowane pod jej adresem. Szybko jednak zrozumiała, że młodzi Włosi zachwycali się ciemnowłosą piękną, która tańczyła obok nich sama, nic sobie nie robiąc z obecności innych ludzi i tego, że przyciąga spojrzenia niemal każdego mężczyzny.

Niemal każdego, bo z pewnością nie Ethana. Jego interesowała tylko Kristine. Próbował znowu wciągnąć ją w taniec, sprawić, by zapomniała o świecie, ale ona już na to nie pozwalała, stała się czujna i ostrożna, dobrze wiedząc, że w tym mieście łatwo się zatracić, łatwo zapomnieć o świecie.

Ethan jednak nie rezygnował:

– Wróćmy do hotelu... – wyszeptał jej do ucha.

Byli tak blisko. Przez chwilę się zawahała. Właściwie dlaczego nie. Przecież jej mąż od dawna się nią nie interesował i wszystko wskazywało na to, że ich małżeństwo jest poważnie zagrożone. Dlaczego nie miałyby skorzystać z życia, przecież było jej z tym mężczyzną tak dobrze. Wyjątkowo dobrze.

Ethan wyczuł jej wahanie. Wiedział, że ma szansę. Zatrzymał się i patrzył jej głęboko w oczy, całując dłoń i czekając na decyzję. Nie protestowała, więc od dłoni powędrował do szyi, a potem ust. Kristine wciąż pozwalała na więcej i więcej, jakby zupełnie już poddała się swemu pożądaniu. Tak, nie miała zamiaru się dłużej oszukiwać. Pragnęła tego mężczyzny.

Skierowali się w stronę hotelu, trzymając za ręce, ale jedno i drugie ledwo powstrzymało się, by nie zacząć się całować na ulicy, przed hotelem, na schodach. Starali się jednak jeszcze zachować jakieś pozory. Wbiegli po stopniach do recepcji, by wziąć klucze do pokoju, gdy Kristine stanęła jak wryta.

Nie wierzyła własnym oczom. Na czerwonej kanapie naprzeciwko recepcji siedział jej mąż.

Rozdział 34

Kristine nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Co on tutaj robił? Czy widział, jak całowała się z Ethanem? A może widział też, jak tańczyli?

Jej mąż wstał bez słowa i ruszył po schodach.

– Kevin, zaczekaj! – krzyknęła, puszczając rękę Ethana i pobiegła za mężem na trzecie piętro. Serce łomotało jej tak, że słyszała szum w uszach.

– Kevin – powiedziała błagalnym tonem. – To nie tak, jak myślisz.

Jej mąż nawet na nią nie spojrzał, otwierając drzwi. Zostawił je otwarte, a ona stanęła w progu, nic nie mówiąc. Jakby czekała na wyrok. Myśl, że był tuż obok, kiedy jadła kolację, piła wino, kiedy tańczyła... Poczowała wstyd. Wzięła kilka głębokich oddechów, starając się opanować emocje, które nią targały.

W końcu odważyła się spojrzeć mu w oczy. O dziwo, jej mąż unikał jej. Najwyraźniej nie zamierzał z nią rozmawiać. Zniknął w łazience. Zostawił jednak uchylone drzwi, przez które dobiegł ją szum wody. Podenerwowana całym zajściem zaczęła obgryzać paznokcie. Wciąż czekała. Kiedy wyszedł, wycierając twarz niebieskim ręcznikiem, zadrżała z niepokoju.

Spuściła wzrok. Jej mąż nadal nic nie mówił, w końcu więc Kristine nie wytrzymała:

– To niesamowite – powiedziała, chcąc udać, że jednak nic się nie stało. – Jak się tutaj znalazłeś. Kto dał ci klucz do mojego pokoju? W Stanach to byłoby nie do pomyślenia. Tutaj chyba wszystko można załatwić. A skoro postanowiłeś towarzyszyć mi w podróży, to może poprosimy o pokój dla dwojga?

– Ten jest w porządku – odezwał się dość nieoczekiwanie i spokojnie. Spodziewała się, że wybuchnie gniewem, że powie, że nie ma zamiaru z nią mieszkać, tymczasem on zupełnie zaskoczył ją swoim opanowaniem.

Kevin przyglądał się jej przez długą chwilę. Jego oczy były szare niczym ocean po sztormie.

– Ostrzygłaś się.

Kristine zaczerwieniła się, jakby jej nowa fryzura była powodem do wstydu.

– Tak.

Sięgnęła ku włosom, których już nie było, jakby chciała zwinąć je w kucyk, i bezładnie opuściła dłoń.

Wciąż czekała, aż jej mąż zacznie jej wyrzucać niewierność, awanturować się, ale nic takiego nie nastąpiło.

Była mu wierna przez dwadzieścia pięć lat małżeństwa, choć wcale nie miała pewności, czy Kevin, ostatnimi czasy wiecznie w podróży, był uczciwy. Zastanawiała się nad tym wiele razy. Ba, domyślała się nawet, że niejeden raz miał okazję, by ją zdradzić. Zawsze jednak wierzyła w małżeństwo i nigdy nie okazywała zazdrości, uznawała bowiem to uczucie za poniżające.

Ich związek, jak dotąd, opierał się na wzajemnym zaufaniu. A ona teraz to zaufanie utraciła. Było jej przykro. Poczowała, że łapie ją migrena i doszła do wniosku, że ta rozmowa do niczego nie doprowadzi, że nie ma sensu jej kontynuować. Mogą się tylko niepotrzebnie zranić.

– Chcę się położyć – powiedziała. – Jestem zmęczona.

Miała nadzieję, że sen przyniesie im ukojenie, a kiedy się obudzą jutro, dzień będzie już znacznie spokojniejszy. Oboje potrzebowali teraz czasu, by przemyśleć to, co się wydarzyło.

– Przykro mi – powiedział.

Nie rozumiała go od razu, nie wiedziała, co ma na myśli.

– Przepraszam, Kristine. Powinienem być od razu z tobą polecieć. To wszystko moja wina.

Zacisnęła spocone dłonie. Spodziewała się gniewu, oskarżeń, kłótni, nawet rozwodu. Ale nie przeprosin. Miała wrażenie, że słyszy kogoś innego, nie swojego męża.

– Ale teraz jestem – dodał cicho. – Tego chciałaś więc... – przerwał, jakby zrozumiał, że coś przecież mogło się zmienić.

– Tak – wtrąciła szybko, by nie miał żadnych wątpliwości. – Bardzo cieszę się, że tu jesteś.

Stali tak na wprost siebie, wzruszeni i przejęci całą sytuacją, ale też znacznie już spokojniejsi, upewnili się bowiem, że wciąż są sobie potrzebni.

Kristine, której ból głowy zaczął już mocno dokuczać, usiadła na łóżku.

– Chodźmy już spać.

Kevina jednak coś jeszcze męczyło. Stał zamyślony, patrząc w okno. W końcu ośmielił się zapytać.

– Czy ty... z nim spałaś?

Kristine spuściła głowę, bo mimo wszystko czuła się winna.

– Nie.

Odetchnął głośno, bo była to odpowiedź, jaką miał nadzieję usłyszeć. Schował twarz w dłoniach, jakby chciał ukryć łzy.

– Czy ty płaczesz? – spytała. Od lat nie widziała go płaczącego.

– Kiedy zobaczyłem, jak wchodzisz, trzymając go za rękę... – Opuścił dłonie i odwrócił się do niej.

Kristine dostrzegła łzy na jego policzkach. Nie mogła na to patrzeć.

– Kevin, to nie tak, jak...

Mężczyzna pokręcił głową.

– Tak mi przykro, kochanie, wiem, że to moja wina.

– To nie twoja wina, po prostu... – Łzy napłynęły jej do oczu, nie umiała ich powstrzymać. – Prawie się nie widzimy, nie rozmawiamy ani... – Głos uwiązł jej w gardle.

Kiedy wzięli ślub, spędzali razem cały wolny czas, jeżdżąc na rowerach, chodząc po restauracjach, pływając łódką po jeziorze. Po latach jednak zapomnieli, że o małżeństwo trzeba dbać każdego dnia, inaczej bliscy sobie ludzie stają się sobie obcy. Kristine już dawno zauważyła, że spędza więcej czasu z Ethanem niż z Kevinem.

– Nie jesteśmy już tacy, jak kiedyś. I to jest nasza wina – stwierdziła.

Kevin odwrócił się i zamknął okno. Po chwili podszedł do niej i usiadł na łóżku. Złapał jej dłoń.

– Kocham cię, Ogniku. Wiem, że od jakiegoś czasu nie jest między nami tak, jak być powinno, ale to się zmieni. Obiecuję.

Westchnęła cicho. Od dawna chciała, by wreszcie to zauważył, by doszedł do wniosku, że trzeba coś zmienić, wolałaby jednak, by stało się to w mniej dramatycznych okolicznościach.

– Nie wiem, co jeszcze powiedzieć – dodał. – Ja... – uniósł wzrok ku sufitowi i wziął głęboki wdech nosem.

Kristine ścisnęła rękę.

– Nic się nie stało. Kevin, spójrz na mnie.

Bolało ją serce, widząc, ile cierpienia mu sprawiła. Nie mogła uwierzyć, że są tutaj, we Włoszech, tak jak tego pragnęła, a przeżywają tak trudne chwile.

– Kocham cię – powiedziała drżącym głosem.

– Ja ciebie też kocham – usłyszała.

Mężczyzna złapał kurczowo jej dłoń. Kristine zbliżyła się i ich usta połączyły się w pocałunku.

– To był długi i trudny wieczór. Chodźmy już spać.

Rozdział 35

Po kilku randkach z Geoffem Chloe w końcu została u niego na noc. Kiedy się obudziła, ze zdziwieniem zauważyła, że obok w łóżku nikogo już nie ma. Podciągnęła koldrę pod brodę i poczuła się lekko zakłopotana. Zdała sobie sprawę, że tej nocy ich związek wkroczył na inny etap.

– Obudziłaś się już – zdziwił się, wchodząc do pokoju. Niósł tacę ze śniadaniem. Położył ją na pościeli i pocałował Chloe.

– Hmm... Co to za pyszności? – spytała z radością. – Jajka, bekon, tosty... Nagle spojrzała na drzwi i przerażona wyszeptała: – Mary Beth nie dostanie szału, kiedy mnie tu zobaczy?

– Ma teraz zajęcia taneczne – odrzekł. – Nic się niemartw, tylko zjedz śniadanie. Od razu się przyznaję, że to nie ja je zrobiłem, ale moja gospodyni. A jak już się najesz... chciałbym, żebyśmy wrócili do tego, czym zajmowaliśmy się wczoraj wieczorem. To było... To było bardzo, bardzo... interesujące.

Chloe napiła się kawy, ugryzła tosta i powiedziała:

– Hmm. Chyba nie pamiętam.

Geoff uśmiechnął się.

– W takim razie zaraz chętnie ci przypomnę. Doprawdy, nie ma co zwlekać.

Nachylił się i zaczął całować jej piersi. Chloe chętnie poddała się pieszczotom. Mężczyzna posuwał się coraz dalej, a kiedy już miał pewność, że jej pożądanie jest równie silne, jak jego, upewnił się jeszcze:

– Mam nadzieję, że nigdzie się dziś nie spieszysz?

Chloe zerknęła na budzik. Miała mnóstwo zajęć, ale było jeszcze na tyle wcześnie, by zdążyła wszystko pozałatwiać, poza tym bardzo chciała zostać. Toteż uśmiechnęła się i powiedziała:

– Chętnie spędzę z tobą w łóżku cały dzień.

* * *

– To po prostu skandal! – powiedziała June, zasiadając w fotelu na tarasie i popijając zieloną herbatę z melisą. To, co zobaczyła, przekroczyło jej najśmielsze oczekiwania. Zarówno Rose, jak i Bernice siedziały w ogrodzie jej sąsiada i podziwiałały kwiaty, zjadając się ciastem, które przyniosły. Co gorsza, wszystko wskazywało na to, że mężczyzna był zachwycony ich towarzystwem, wprost kipiał energią. Ba! Ośmielił się nawet wychylić przez płot i krzyknąć wesolo „June, może dołączysz do nas?”.

Ona jednak nic nie odpowiedziała, oburzona ich zachowaniem. Nasunęła tylko mocniej kapelusz na głowę i wzruszyła lekceważąco ramionami.

– To straszne! – powiedziała oburzona do wnuczki, która właśnie do niej zadzwoniła, by upewnić się, że z June wszystko w porządku. – Nigdy nie widziałam niczego tak skandalicznego.

– Usłyszała w słuchawce jakieś hałasy i wreszcie zainteresowała się Chloe.

– Właściwie to gdzie ty jesteś? – spytała. – Strasznie głośno.

– W restauracji. Z Geoffem.

– Och... – odparła June.

Zrobiło się jej smutno. Kristine była w Rzymie, Chloe na randce, a ona siedziała sama w ogrodzie. Do tego wszystkiego jeszcze ten Charley... Czy on nie widział, jak ją denerwuje? Dlaczego tak się nad nią znęcał?

– Wiesz już, co się stało? – zapytała Chloe i nie czekając na odpowiedź, wykrzyknęła. – Tata polecił do Rzymu.

June, usłyszawszy tę wieść, zdrętwiała. To dopiero nowina.

– Kiedy? – spytała rzeczowo.

– Zaraz po tym, jak pokazałam mu zdjęcie mamy i Ethana. Wściekł się. – Chloe zaśmiała się. – Dostał dziesięć dni urlopu i podejrzewam, że to wykorzysta. W każdym razie tata wszystko załatwił. Annie ma zająć się księgiarnią.

June nie była już taka pewna, czy to była dobra decyzja. Bardzo chciała, żeby Kevin towarzyszył jej córce, tyle że miało to wyglądać zupełnie inaczej. Mieli polecieć razem. Teraz, kiedy Kristine już tam była... Kto wie, co się tam działo?

Tak. June nie miała przekonania, że jej zięć wpadł na dobry pomysł. Nigdy nie lubiła tej jego spontaniczności i nieprzemyślanych decyzji.

Już chciała coś powiedzieć na ten temat, ale Chloe wyprzedziła ją, konkludując:

– Babciu, muszę już kończyć. Obawiam się, że Mary Beth za chwilę skona z zazdrości.

– Baw się dobrze, kochanie – odparła June.

Co prawda miała nadzieję, że wnuczka wpadnie dziś do niej na kolację, ale skoro była tak zajęta, nie zamierzała jej psuć planów. W końcu Chloe też miała swoje życie, nie musiała jej wiecznie asystować.

– Pozdrów Geoffa – zdążyła jeszcze dodać. – Mam nadzieję, że wkrótce go poznam.

– Trzymaj się, babciu. I nie daj się swemu sąsiadowi.

– Nie dam, nie dam, bądź spokojna – powiedziała, zdjęwszy kapelusz i kładąc go na stole, po czym poprawiła włosy. – I pomyśleć, że uważałam te kobiety za swoje... przyjaciółki.

Ledwie to powiedziała, usłyszała śmiechy dochodzące z sąsiedniego ogrodu.

Chloe chyba też je usłyszała.

– Jesteś zazdrosna?

– Skądże znowu! – wykrzyknęła.

Kątem oka zauważyła, że Charley zerkał w jej stronę, więc ściszyła głos:

– Po prostu z odrazą patrzę, jak one walczą o mężczyznę. I to o kogo?!

– Babciu, nic się nie martw – próbowała pocieszać ją wnuczka.

W tym właśnie momencie June zobaczyła, jak Rose nachyla się, by położyć coś na stole. Jej bluzka była na tak mocno rozpięta, że z daleka można było dostrzec jej sztuczny biust. Widząc to, Bernice, niby przypadkiem, wylała na koleżankę herbatę.

June z niesmakiem przyglądała się tej scenie.

– Mam nadzieję – zdążyła jeszcze powiedzieć do Chloe – że Charley da kosza im obu.

Rozdział 36

Kristine obudziła się w ramionach Kevina. W pokoju było bardzo gorąco i ich ciała były mokre od potu. Przyjrzała się śpiącemu mężowi. Nie pamiętała już, kiedy się tak ostatnio do siebie przytulali.

Powoli wyswobodziła się z jego objęć. Przez chwilę leżała jeszcze w łóżku, rozmyślając. Niewiele brakowało, by popełniła największy błąd w życiu. To prawda, że między nimi ostatnio nie działo się dobrze, ale przecież Kevin wciąż był jej mężem. Jak mogła o tym zapomnieć?

Przyznawała to niechętnie, ale wiedziała, że jej matka miała rację. Co napisała w tej wiadomości, którą zostawiła w sklepie? „Okoliczności sprawiają czasem, że żałujemy potem swoich czynów”. Na ulicach Rzymu Kristine czuła się tak pobudzona, jak nigdy w ostatnich latach. Jakby nie była sobą.

Usłyszała dźwięk SMS-a i cicho wykradła się z pościeli. To była wiadomość od Ethana. Pospiesznie ją przeczytała. Tylko jedno słowo: „Śniadanie?”.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Bardzo chciała udawać, że nic się nie stało, ale doskonale wiedziała, że jest mu winna wyjaśnienie. Powinna z nim porozmawiać. I to jak naj-
szybciej. Pomyślawszy to, udała się do łazienki, by wziąć prysznic i spotkać się z Ethanem.

Wychodząc, miała ochotę zostawić mężowi liścik z wiadomością, że schodzi na śniadanie i zaraz wróci, ale usłyszała głośne chrapnięcie i doszła do wniosku, że nie ma to sensu. Kevin powinien jeszcze trochę pospać, nawet nie zauważył, że jej nie było.

Ledwie wyszła z windy, doszedł ją kuszący zapach potraw. Odczuła głód i przyspieszyła krok. Ethan już siedział przy ich stoliku. Serce zabiło jej mocniej. Odczuwała zakłopotanie. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór, tę chwilę, która sprawiła, że byli sobie tak bliscy.

Mężczyzna zobaczywszy ją, uśmiechnął się i sięgnął po filiżankę, by podać jej espresso.

– Dołączy do nas? – zapytał.

Kristine zatrzymała się przy stole.

– Raczej nie. Jeszcze śpi.

Spojrzał jej głęboko w oczy, by wyczytać z nich, czy ma jeszcze jakieś szanse.

– Rozumiem, że nie wiedziałaś, że tu będzie.

– Przepraszam, że tak wyszło. – Poczowała suchość w ustach, gdy to mówiła i szybko sięgnęła po wodę. Wiedziała, że przeprosiny niewiele tu zmieniają, że Ethan oczekiwał od niej czegoś więcej.

– Bez obaw. Pojadę na wybrzeże Amalfi. Mam tam znajomych.

Kristine posmutniała.

– Ethan, ja...

Nagle kątem oka zobaczyła, że z windy wychodzi potężna postać, rozglądając się nerwowo.

Cholera!

Kevin zauważył ją i ruszył natychmiast w ich stronę. Kiedy zbliżył się, nic nie powiedział, tylko ją przytulił, znowu ją zaskakując.

– Dzień dobry – powiedział po chwili do Ethana.

– Kevin – odezwała się. – Wróćmy na...

– Porozmawiam tylko chwilę z naszym znajomym.

Kristine miała wrażenie, że jej serce za chwilę przestanie bić.

– Nie – powiedziała, chwytając go za ramię. – Kevin, chodźmy...

Ethan wstał, jakby gotowy był na starcie.

– Kris, to...

Kevin nie potrzebował więcej wymówek. Daskoczył do Ethana:

– Odczep się od mojej żony – warknął.

Rozmowy w jadalni ucichły. Goście zaczęli, mniej lub bardziej dyskretnie, przyglądać się scenie i szeptać coś sobie do ucha, uśmiechając się pod nosem.

– Kevin – powiedziała, chwytając męża za koszulę. Materiał rozciągnął się niczym guma.

– Wychodzimy. Już.

Mężczyzna opuścił ręce, wciąż patrząc groźnie na Ethana. Po chwili otworzyły się drzwi do windy i wciągnęła do niej męża. Czuła wstyd. Nie tylko za jego zachowanie. Było jej wstyd, że, oczywiście nieumyślnie, sprowokowała całą tę idiotyczną sytuację.

Kiedy znaleźli się już w windzie, dotknęła jego ramienia i powiedziała:

– Przepraszam. Po prostu...

– To ja przepraszam, Kristine. Znowu niepotrzebnie się uniosłem – przerwał Kevin. – Ale muszę w końcu wiedzieć, czy ty na pewno chcesz być z tym gościem? Jeśli tak, mogę zaraz stąd zniknąć.

– Chciałam mu tylko powiedzieć, że zamierzam spędzić teraz czas tylko z tobą.

Kevin powoli się uspokajał. Kiedy weszli do pokoju, powiedziała:

– Chcę z tobą być. Zawsze chciałam. Nie powinieneś mieć żadnych wątpliwości.

Przez chwilę nic nie odpowiadał, więc stała, czekając, aż coś zdecyduje.

– Musimy wziąć walizki – oznajmił nagle.

Kristine posmutniała.

– Kevin, nie, nie wrócimy do domu. Nie możesz...

– Nie wracamy do domu – powiedział. – Zabieram cię do Wenecji.

* * *

Kiedy pociąg dotarł na dworzec Saint Lucia, Kevin wziął ją za rękę.

– Wenecja – oznajmił, jakby był konduktorem.

Kristine nie mogła się doczekać, kiedy znowu zobaczy miasto. Zeszła po schodach na peron i zachwyciła się tym, co ujrzała.

Wenecja była dla niej cudownym wspomnieniem. Teraz znowu tu wróciła. Znowu była tu z Kevinem. Jak wiele lat temu. Nie mogła oderwać oczu od gondoli sunących po kanałach.

Wzięła głęboki oddech.

– Kevin – głosem powiedziała poruszona. – Pachnie jak...

Mężczyzna uśmiechnął się nieśmiało i dokończył:

– ...wtedy.

Powietrze było gęste i wilgotne, przepełnione zapachem soli i innymi, których jeszcze nie potrafiła rozpoznać. Morska woda, wilgoć, palące słońce... To wszystko przypominało jej najpiękniejsze chwile jej życia. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał, że znowu jest studentką, która właśnie się po raz pierwszy w życiu się zakochała.

Kevin najwyraźniej przeżywał ten powrót do Wenecji tak samo jak ona, bo stał poruszony, zamyślony, jakby odtwarzał w pamięci tamte cudowne chwile. Nagle zbliżył się do niej i pocałował tak namiętnie, jakby czynił to po raz pierwszy. Kristine zadrżała, bo jej mąż nie całował jej tak już od wielu, wielu lat. Nie spodziewała się, że takie powroty są w ogóle możliwe. A jednak.

Stali tak jeszcze długo, zapominając o całym świecie, oddani sobie bez reszty, spragnieni swych ciał, i jak niegdyś – pełni miłości.

Rozdział 37

Następnego ranka June wstała wcześniej. Wciąż nie przestawała myśleć o tym, że Charley mógł się zabić. To by dopiero było. Oparła się o płot, podziwiając na jego ogródek.

Musiała przyznać sama przed sobą, że był naprawdę piękny, choć mężczyzna doprowadził ją do szału tym, że nie potrafił dobrać kolorów kwiatów. Kilka razy podpowiadała mu, jak powinien to zrobić, ale on wciąż lekceważył jej dobre rady i robił swoje.

Zrobiło się ciepło, więc poszła do domu i nałapała sobie do szklanki schłodzony sok. Wtedy przyszedł jej do głowy świetny pomysł...

* * *

Charley otworzył przeszkłone drzwi, a June niepostrzeżenie skryła się w cieniu altanki. Właśnie skończyła sadzić krzak żółtej róży w jego ogródku. Wykopanie go, przeniesienie i zasadzenie było niezłą harówką, ale poradziła sobie. Róże wyglądały przepięknie w ogrodzie sąsiada.

Obserwowała, co robi, czekając na sprzyjającą okazję, by wrócić do domu. Akurat przeszedł tuż obok. W jednej ręce trzymał kubek kawy, w drugiej gazetę i zmierzał różnym krokiem w stronę fotela stojącego na tarasie..

Coś było nie tak. June jednak nie wiedziała jeszcze co. Charley był... zbyt energiczny. Zbyt zdrowy!!!

Zmrużyła oczy.

– Chwileczkę – odezwała się, wyskakując nagle zza altanki.

Charley aż podskoczył, rozlewając kawę. Dmuchnął na rękę, jakby się poparzył, odstawił kubek na stół i spojrzał w jej kierunku.

– June – spytał słabym głosem. – To ty? – Zbliżył się do niej, kulejąc na lewą nogę.

Jeszcze wczoraj kulał na prawą!

– Montgomery – ryknęła – Nie jestem ślepa. Nie jesteś już kontuzjowany. Natychmiast przestań udawać.

Charley przez chwilę się zawahał, po czym jednak uznał, że dalsza symulacja nie ma już sensu. Wyprostował się i podszedł do niej dumny niczym paw.

– Nie, June, nie ma sensu. Też tak myślę.

Nagle dostrzegł żółty krzew róży. Z pewnością nie ongo tutaj posadził.

– To twoja sprawka? Dziękuję – powiedział.

Wzruszyła ramionami, była jednak zadowolona z jego reakcji. Mężczyzna podszedł do krzewu i ostentacyjnie zaczął wachać żółte pąki.

– June – stwierdził, prężąc mięśnie, jakby chciał się dobrze zaprezentować na tle krzewu.

– Jest naprawdę piękny. Teraz się dziwię, że wcześniej nie wpadłem na taki pomysł.

Pokiwała głową.

– Żółty symbolizuje przyjaźń. Chciałam ci dać do zrozumienia, że jednak cię trochę lubię. Teraz jednak, po tym, co zobaczyłam, mam ochotę wyrwać go... Zamartwiam się o ciebie, a ty udajesz. Jak mogłeś?

Charley włożył ręce do kieszeni.

– Udawałem, ponieważ byłaś taka miła, kiedy kulałem. Miałem nadzieję, że tak już zostanie.

– Miła? – spytała zdziwiona. – O czym ty mówisz?

Mężczyzna nie przestawała patrzeć na nią zachwyconym wzrokiem, co wprawiało ją w

konsternację.

– Cóż, zazwyczaj byłaś oschła. Opryskliwa rzekłbym nawet. Już sądziłem, że nigdy się nie dogadamy, aż tu nagle... nie wiem nawet dlaczego, zrobiłaś się... no właśnie miła. Serdeczna. Trochę mi to do ciebie nie pasowało. Ale cieszyłem się z tej zmiany. Gotów byłem udawać ból nogi całymi miesiącami, bylebyś tylko się nie zmieniała. A teraz jeszcze ten krzew. Nie wiem, co spowodowało taką odmianę... ale chciałbym, żeby już tak zostało.

Poczuła, że pąsowieje. Wiedziała, że nie była najlepszą sąsiadką, nie zdawało sobie jednak sprawy, że było aż tak źle.

– A może... – zapytał Charley – ...zmieniłaś się tak nagle, bo poczułaś się winna?

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym się czuć winna? – Udawała zdziwienie.

– Może dlatego, że khaki przydaje się tylko, jeśli chcesz się ukryć w lesie?

June zdrętwiała. Wszystko wskazywało na to, że Charley ją jednak wtedy zauważył. Już miała coś wymyślić, gdy mężczyzna powiedział:

– Widziałem cię, June. Szpiegowałaś nas. Chciałaś zobaczyć, co robimy z Rose.

– Nieprawda – odparła oburzona.

W oczach Charleya pojawił się błysk radości.

– Czy nie byłaś przed chwilą zła, że cię okłamałem?

Nie miała już ochoty na tę rozmowę. Odwróciła się na pięcie i już chciała odejść, gdy Charley złapał ją za rękę.

– June, dlaczego mnie szpiegowałaś?

– Nie, ja... – uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. – Nie bądź głupi.

Była wściekła, że zachowuje się tak bezceremonialnie, że nie zachowuje pozorów. Zapomniała już, jak to jest, gdy mężczyzna jest tak blisko. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie powinna wezwać pomocy.

– Szpiegowałaś mnie od miesiący. Widziałem cię w kuchni z lornetką – dodał, po czym zaczął mówić niższym tonem. – Nie masz pojęcia, ile razy chciałem zapukać do twoich drzwi. Domyślałem się jednak, że raczej byś mnie nie wpuściła.

– Nie – odparła June. – Nie pozwoliłabym ci postawić stopy w moim domu.

– Więc widzisz, że nie miałem wyjścia – wskazał na swoją kostkę. – Musiałem coś wymyślić.

– A zatem od samego początku udawałeś to zwichnięcie? – zapytała oburzona June.

Mężczyzna zaczął się śmiać.

– Oczywiście, June.

– O, nie... – machnęła ręką w powietrzu, ale w tym momencie Charley złapał ją i przyciągnął do siebie.

Nie czekając na pozwolenie, przywarł do niej i pocałował tak namiętnie, że June niemal zemdląca. Nie czuła czegoś takiego od co najmniej dwudziestu lat.

Rozdział 38

Pokój hotelowy, w którym się zatrzymali, stał kilka minut od Placu świętego Marka. Widok, jaki się z niego rozciągał na miasto, był tak niezwykły, że Kristine przyszło do głowy, że właściwie nie muszą wcale wychodzić z pokoju. Tym bardziej, że także wewnątrz budziło w niej zachwyt.

Kiedy weszli tam prosto z pociągu, Kristine zamurowała. Spojrzała na męża pytająco.

– To musiało...

Wzruszył ramionami.

– Zapominasz, że mam mnóstwo mil hotelowych do wykorzystania. Teraz wreszcie mogłem z nich skorzystać.

Weszła do pokoju i jej spojrzenie od razu zatrzymało się na ogromnym łóżku w pozłocanej ramie, kolorowych poduchach i lekkiej kołdrze. Na stoliku stała taca, a na niej czerwone różne, szampan i czekoladki.

– Co to? – spytała, przetykając głośno ślinę.

Kevin nie odpowiedział. Zamiast tego zdjął okulary przeciwsłoneczne i odłożył je na stół. Następnie podszedł do łóżka. Dotknął przycisku w ścianie i w pokoju zapadł półmrok.

Kristine poczuła, że jej dłonie się pocą. W świetle padającym od strony kanału widziała, jak mąż się do niej zbliża. Bez słowa uniósł ją i położył na łóżku. Ku jej zdziwieniu chwycił ją i przyciągnął mocno.

– Muszę cię ostrzec – usłyszała jego szept. – Nie mam ochoty na bycie delikatnym.

Nie czekając na jej odpowiedź, osunął ramię jej sukienki i zatopił twarz w piersiach. Kristine poczuła, że przepelnia ją pragnienie. Jego ręce były wszędzie – badały każdy centymetr jej ciała, tak jak niegdyś, kiedy wydawało im się, że nigdy nie będą sobą nasyceni.

Chwyciła jego głowę i całowała. Kevin wniknął w nią gwałtownie i po chwili wydał z siebie jęk.

Kristine nie ruszała się przez chwilę, chcąc go czuć w sobie jak najdłużej, przypomnieć sobie, jakie to uczucie, gdy mężczyzna jest tak blisko. Po chwili odczuła niezwykłą rozkosz. Poruszał się z intensywnością, której nie czuła od lat. Coraz mocniej ścisnęła jego ramiona.

W końcu jednak Kevin opadł na nią spocony i spełniony. Leżeli razem, próbując złapać oddech; kołdra zsuwała się z łóżka, skopana na podłogę. Nachylił się i przytulił ją mocno.

– Kocham cię, Kristine – wyszeptał.

Rozdział 39

Kiedy Kristine poleciała do Rzymu, na Chloe spadł nowy obowiązek – musiała jeszcze opiekować się June. A raczej: sprawować nad nią kontrolę.

– Zajmij się babcią – prosiła Kristine jeszcze przed odlotem. – Wiem, że nie masz czasu, ale pamiętaj, że June nie przywykła do samotności. Poza tym... wiesz, tak na wszelki wypadek, lepiej sprawdzać, co robi.

Chloe miała jak najlepsze intencje, toteż solennie obiecała matce, że będzie co dzień sprawdzać, co z June, ale była tak zajęta szkołą, egzaminami i Geoffem, że nim się spostrzegła, minęły trzy dni. Kiedy tylko zdała sobie z tego sprawę, zadzwoniła do niej, a ponieważ ta nie odbierała, postanowiła odwiedzić ją po pracy. Z babcią nigdy nic nie wiadomo.

Zaniepokojona jej milczeniem June co chwilę sprawdzała telefon. Babcia jednak nie odzwaniała. Chloe siedziała więc w pracy coraz bardziej zaniepokojona. June była zwariowana, to prawda, wpadały jej do głowy rozmaite pomysły i prawie wszystkiego można się było po niej spodziewać, ale z pewnością nie tego, że nie oddzwoni do wnuczki.

Chloe postanowiła zadzwonić do Bena, żeby opowiedzieć mu o swym zmartwieniu, mając nadzieję, że ten zdoła ją, jak zwykle, pocieszyć, ale w telefonie odezwała się automatyczna sekretarka. To tylko wzmogło jej niepokój. Przez chwilę siedziała, zupełnie nie wiedząc, co robić, ale na szczęście, niczym wybawienie, zadzwonił Geoff.

Wysłuchawszy jej, stwierdził, że zadzwoni do swej babki, by sprawdzić, czy starsze panie kontaktowały się ostatnio, a Chloe polecił zamówić taksówkę i udać się jak najszybciej do domu June.

Zrobiła tak, jak sugerował, trochę uspokojona po rozmowie z nim. Miasto było jednak tak zakorkowane, że postanowiła przebiec ten niewielki odcinek, jaki dzielił ją od domu babci. Serce waliło jej jak młot, bała się, że June coś się stało, w końcu nie była już taka młoda, a w jej wieku można się było spodziewać najgorszego.

Miała ogromne wyrzuty sumienia, przecież obiecała mamie, że będzie się troszczyć o babcię, tymczasem tak była zajęta sobą, że zapomniała o bożym świecie.

Wychodząc zza rogu, wpadła na mężczyznę. Było już ciemno, więc krzyknęła przerażona. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że to Geoff i przylgnęła do niego.

– Dziękuję, że tu jesteś – powiedziała. – Przepraszam. Tak bardzo się boję.

Geoff uniósł delikatnie jej brodę.

– Chloe, popatrz na mnie – stwierdził spokojnym tonem. – Wszystko będzie dobrze. Przymknęła, łapiąc nerwowo powietrze. Poprowadziła go do domu June i zapukała do drzwi.

Serce podeszło jej do gardła. Modliła się, żeby June otworzyła. Jednak w domu wciąż było ciemno, a drzwi zamknięte na cztery spusty. Drżącymi dłońmi podała Geoffowi zapasowy klucz.

Kiedy weszli, zapalił światło w korytarzu. Wzdrygnęła się, spodziewając się zobaczyć June leżącą przy schodach. Na szczęście jej wyobrazenie się nie zrealizowało. Chciała pobiec jak najszybciej na górę, bo mimo wszystko złe przeczucie nie minęło, jednak Geoff, któremu najwyraźniej udzielił się mroczny nastrój, zagroził jej drogę ręką.

– Pójdę przodem – stwierdził poważnym tonem. – Na wszelki wypadek.

Powoli przeszukał cały dom. Nic. Kiedy wszedł do kuchni, zauważył leżące na desce jabłko.

– Wydaje się... – odezwał się z nutką nadziei w głosie – dość świeże. – Podniósł jabłko,

które było tylko lekko zabrązowane na krawędziach.

Chloe poczuła ulgę. Może wciąż zdoła ją ocalić! Może nie jest jeszcze za późno!

Geoff spojrział w stronę okna.

– Chyba coś widziałem.

Oczywiście! June pewnie pracowała w ogródku. Może się tam przewróciła. Chloe ruszyła do tylnych drzwi. Na zewnątrz było ciemno, więc nic nie widziała, ale nagle usłyszała śmiech.

– Babciu? – zawołała.

Śmiech urwał się. Zastąpiło go szuranie i nerwowe szepty. Chloe zmrużyła oczy. Mogłaby przysiąc, że widziała, jak Charley Montgomery przebiega przez trawnik. Nie miał koszuli. A rękami zakrywał...

Chloe zamarła. Spojrzała na żeliwny stół, przy którym babcia zazwyczaj jadała śniadania. Niczym obrusem przykryty był on koszulą w kratę. Tuż obok, na krzaku róży, wisiało coś białego. Chloe zakryła usta.

To był biustonosz.

Wydała z siebie jęk przerażenia. Nie, to niemożliwe...

Geoff wpadł do ogródka z latarką.

– Znalazłaś ją?

Chloe zasłoniła oczy jedną ręką.

– Tak – wyszeptała. – Ale dzieje się tu coś okropnego. Proszę, wyłącz...

– Chloe? – rozległ się wysoki, zdenerwowany okrzyk June. – Czy to ty?

Geoff poświecił w jej kierunku. June wyglądała zza drzewa, zasłaniając się gałęzią. Mimo to było oczywiste, że jest naga.

Chloe rzuciła się do latarki, wyłączając ją.

– O, nie. – Chwyciła latarkę. – O, nie.

– Chloe? – krzyknęła ponownie June. Liście na drzewie zaszumiły.

– Nie! – wrzasnęła Chloe. – Nie ruszaj się stamtąd.

Oczy Geoffa rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy dotarło do niego, co się dzieje.

– O, nie.

Chloe zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Hmm, babcia z pewnością nie jest martwa. Wręcz przeciwnie.

Zapadło milczenie. Z ogródka dobiegł chichot June i Charleya.

– Przepraszamy – powiedziała rozanielona June. – Nie chcieliśmy cię wystraszyć. Po prostu...

– Oblazły nas mrówki... – wyjaśnił Charley. – Musieliśmy ściągnąć ubranie. Były wszędzie.

– Tak – wtrąciła się wesoło June. – Wszędzie.

Geoff uniósł kącik ust w uśmiechu.

– Mrówki – skomentował. – Tak to się nazywa...

Rozdział 40

Kevin wszedł do gondoli. Ta zakołysała się na wodzie i zanurzyła nieco głębiej.

– Zatopię to – skomentował, przytulając się do Kristine.

– Jeśli tak się stanie – odparła – skoczę i cię uratuję.

– Nie kuś mnie – stwierdził, przekomarzając się. – Chciałbym zobaczyć, jak mnie wyciągasz.

Gondolier, ubrany w tradycyjną czarno-białą, pasiastą koszulę i słomkowy kapelusz odpechnął łódź od doku i wypłynął na kanał.

Kristine wdychała słony zapach wody, wtulona w męża. Żałowała, że ich pobyt tutaj dobiega już końca.

Cały wyjazd, mimo iż zaczął się trzęsieniem niczym w filmach Hitchcocka, okazał się w efekcie najbardziej romantycznym w ich całym małżeństwie. Spędzili z Kevinem trzy dni w pokoju hotelowym, wychodząc tylko na jedzenie do kawiarenek, po czym wracali do łóżka. Kochali się wszędzie: na wspaniałym łóżku w pokoju, w ogromnej wannie w łazience, nawet na balkonie.

Całymi godzinami rozmawiali na tematy, których nie poruszali od lat – o ich uczuciach, nadziejach i marzeniach i oczywiście o Chloe. Kristine mogła wreszcie powiedzieć mężowi, jak samotna czuła się, gdy on ciągle podróżował.

Kevin zdawał się tym wszystkim bardzo przejęty i obiecał, że postara się spędzać z nią więcej czasu wolnego. Tak. Kristine nie była tak szczęśliwa od lat. Czuła, że wreszcie zrobili coś, co umocni na nowo ich małżeństwo. Oboje mieli taką nadzieję.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być piękniej – powiedziała, obserwując mijane budowle.

Na horyzoncie pojawił się most Rialto. Słońce zachodziło, malując niebo na różowo i fioleto. Kolory te w połączeniu z pomarańczowymi dachami na horyzoncie podkreślały biel kamiennej konstrukcji. Portyk u szczytu był rozświetlony niczym katedra.

Kiedy zbliżali się do mostu, gondolier zaczął śpiewać. Głos mężczyzny przebijał się przez noc niczym jego wiosło przez wodę, co jeszcze bardziej poruszyło Kristine.

– Kochanie... – odezwał się Kevin, dotykając jej twarzy. – Sporo myślałem przez ten tydzień. O tym, jak bardzo cię kocham. I jak rzadko okazywałem to przez ostatnie lata.

– Kevinie, nic się nie stało. Nie...

– Powinniśmy byli uczcić naszą rocznicę – kontynuował. – Spędzić ją razem. Byłem po prostu... – pokręcił głową. – Ciężko pracuję. Wiesz o tym. A kiedy straciłem pracę i nie mogłem znaleźć nowej, przestraszyłem się. Już nigdy nie chcę czegoś takiego przeżyć.

Kristine pogładziła jego rękę.

– Teraz już wszystko będzie dobrze.

– Tak, ale... – spojrzał na nią. – Praca jest tylko pracą, Kris. Ty jesteś moim życiem. – Gondola wypłynęła spod mostu na otwartą wodę. Kevin delikatnie odgarnął kosmyk włosów z oczu Kristine. – Przetrwaliśmy dwadzieścia pięć lat. Nie chciałbym cię stracić.

Kristine przełknęła ślinę.

– Cieszę się, że jesteśmy tu razem – wyszeptała, dotykając jego policzków..

– Wiem, że masz do mnie żal... – powiedział. – Ale mam nadzieję, że to ci jakoś wyngrodzi te chwile samotności.

Sięgnął do kieszeni, wyciągając niebieskie, skórzane pudełko i otworzył je. W środku,

otulony białą satyną, znajdował się najpiękniejszy diamentowy pierścionek, jaki w życiu widziała. Był niewielki, pięknie zdobiony i lśnił, odbijając światło na powierzchni wody.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, Ogniku – powiedział nieśmiało Kevin, podając jej pierścionek. – Kocham cię.

Do tej chwili Kristine myślała, że diamenty nic dla niej nie znaczą. Że woli egzotyczną biżuterię. Ale patrząc na lśniący pierścionek, natychmiast zmieniła zdanie.

– Szybko, załóż go – powiedział ucieszony zachwytem żony.

Wziął głęboki oddech i spytał:

– Kristine, chciałbym, żebyśmy odnowili naszą przysięgę małżeńską. Co ty na to?

Patrzyła na niego zdziwiona.

– Pomyślałem, że to może być... – Kevin spojrzał na nią. – Znaczące.

Gondolier przestał śpiewać. Okolica zrobiła się nagle bardzo cicha. Kristine spojrzała na pierścionek. Zaczęła wpadać w panikę.

Tydzień z Kevinem był wspaniały. Idealny. Ale co będzie, kiedy wrócą do domu? Mimo rozmów i obietnic, które sobie złożyli, być może nic się nie zmieni. A jeśli cudem odzyskana intymność nie utrzyma się, a wszystko wróci do poprzedniego stanu, złamie jej to serce. Chciała mu to wszystko wyjaśnić, ale zabrakło jej słów.

– Kevin... – zaczęła.

Jego twarz zachmurzyła się.

– Nie chcesz?

– Bardzo bym chciała – odparła, kręcąc głową. – To bardzo romantyczny, cudowny pomysł. Boję się tylko, że robisz to ze złych powodów.

– Kocham cię – odparł. – Zakochałem się w tobie, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem. Czy jest jakiś lepszy powód?

– Nie, ale... – Kristine chwyciła krawędzi łódki. – Chcę to zrobić, tylko jeśli uda nam się utrzymać to, co mamy. Być znowu razem. A nie po prostu odnowić przysięgę i liczyć, że wszystko samo się naprawi.

Kevin siedział w milczeniu, patrząc na wodę. Minęła ich inna gondola ze starszą parą przytulonych do siebie ludzi. Wyglądali, jakby nie mieli żadnych zmartwień.

– Kristine, kochasz mnie?

– Oczywiście, że tak. Jak myślisz, dlaczego się tak denerwuję, że nie spędzamy razem czasu?

– Ja ciebie też – odparł szczerym głosem. Jego oczy jaśniały równie mocno, jak światła na brzegu. – Zakochałem się w tobie, kiedy tylko zobaczyłem cię na pokładzie. Byliśmy młodzi i niewinni, nie mieliśmy pojęcia, w co się pakujemy. Za nami długa droga, wcale niełatwa. Ale udało nam się stworzyć wspaniałą rodzinę. I nie chcę tego tracić.

Kristine przytaknęła, czując ciepło jego dłoni. Czowała, że zna je równie dobrze, jak własne, jakby były częścią jej ciała. Gondolier znowu zaczął śpiewać; jego głos niósł się po wodzie.

– Wiem, że musimy popracować nad niektórymi rzeczami – dodał. – Wiem, że nasz związek nie jest idealny. Ale chcę się z tobą zestarzeć. Chcę spędzić z tobą każdą chwilę mojego życia.

Niczego nie pragnęła bardziej, niż uwierzyć, że możliwa jest miłość na wieki. Ostatnie kilka lat było trudne, ale nie był to powód, żeby się poddawać.

Przytaknęła.

– Tak – powiedziała, ściskając rękę męża. – Masz rację. To dobry pomysł.

Rozdział 41

Chloe postanowiła przywitać uroczyście rodziców, którzy wrócili już z Włoch. Z tej okazji June przygotowała tradycyjną zapiekankę, a ona zajęła się sałatkami.

Kilka razy próbowała zacząć rozmowę z babcią na temat ich ostatniego spotkania w ogrodzie, ta jednak zmieniała temat lub zbywała ją milczeniem. Chloe musiała w końcu pogodzić się z faktem, że babcia nie o wszystkim chce z nią rozmawiać.

Na szczęście kobiety miały mnóstwo innych rzeczy do omówienia. Jak zwykle nie mogły się nagadać. Zwłaszcza że tego dnia na kolację zaproszony był też Geoff. Miał wreszcie poznać rodziców Chloe i oczywiście babcię. June była bardzo tą wizytą podekscytowana. Chloe jeszcze nie zdradzała żadnych oznak niepokoju. Ale to była tylko kwestia czasu.

Minęło ledwie sześć tygodni, odkąd umówiła się z nim na pierwszą randkę. Spędzali teraz razem każdą wolną chwilę. Umawiali się co dzień na lunchy, wychodzili na kolacje, dzwonili do siebie nawet kilka razy dziennie. Ale najlepszy w ich związku był seks. Chloe czasem miała wrażenie, że są ze sobą już znacznie dłużej.

– Myślisz, że rodzice go polubią? – spytała.

June wrzuciła ząbek czosnku do miski z sałatką.

– Geoff to przecież wnuk Rue Gable – stwierdziła, chcąc uspokoić wnuczkę.

Prawdę mówiąc, Chloe nie martwiła się tym, czy jej rodzice polubią Geoffa. Znacznie bardziej przejmowała się tym, czy spełni on wymagania June. Dobrze wiedziała, że babka do dziś nie zaakceptowała jej ojca, choć ostatnimi czasy ich relacje znacznie się poprawiły. Wielkiej sympatii trudno się tam jednak było dopatrzeć. June nie polubiła też Bena. Chloe miała więc powody, by obawiać się o szanse Geoffa.

Nie przeszkadzało jej, że babka wtrąca się w jej życie, ale bolało, że nie ceni chłopaka, który był przecież jej najlepszym kumplem. Miała nadzieję, że tym razem jednak będzie inaczej.

– Mówię poważnie, babciu – stwierdziła, kładąc sałatkę na stół. Stres powoli zaczynał dawać o sobie znać. – Bardzo cię proszę, bądź dla niego miła, nawet jeśli go nie polubisz. Postaraj się trochę. Zrób to dla mnie.

– Moja droga, nie masz się o co martwić – odparła June. – Spodoba mi się. Lubię Rue i nie wyobrażam sobie, żebym miała nie polubić jej wnuka.

– Całe szczęście. – Chloe odetchnęła z ulgą.

June uśmiechnęła się, widząc, jak bardzo jej wnuczka jest przejęta tą wspólną kolacją.

– I, błagam, nie mów nic... kontrowersyjnego. Możesz oczywiście rozmawiać o Rue i tym, że się znacie, ale proszę, nie palnij czegoś w stylu, czy myśli o przyszłości, ślubie. Albo czymś podobnym. Nie chciałabym, żeby poczuł się osaczony.

June wytarła ręce w czerwony fartuch i odrzekła:

– Kochanie, jeśli ten młodzieniec chce być częścią naszej rodziny, musi odpowiedzieć na wszystkie moje pytania. Nie sądzisz chyba, że będę się jakoś ograniczać. Zawsze mówię, co myślę.

– Wiedziałam, że tak będzie – odparła zrezygnowana. – W takim razie powiem Charleyowi, że go szpiegowałaś.

June zarumieniła się.

– Ja i Charley nie mamy przed sobą żadnych tajemnic.

Chloe zaśmiała się.

– Mama padnie z wrażenia, kiedy się dowie. – Spróbowała wyobrazić sobie reakcję Kri-

stine na fakt, że June ma chłopaka. – Jeszcze jej nie mówiłaś, mam nadzieję? Muszę przy tym być.

June zachichotała jak mała dziewczynka, która właśnie splątała komuś figła.

– Myśleliśmy nawet o tym, żeby urządzić małe przedstawienie. Wymyśliłam, że udam, że Charley tak mnie zirytował, że go zastrzeliłam. Już nawet zaplanowałam... Ketchup zamiast krwi... Prawie namówiłam Charleya, by wziął udział w tym oszustwie. Naprawdę miałam wszystko przemyślane. W ostatniej chwili jednak rozum dał o sobie znać. Pomyślałam, że moja wrażliwa córka mogłaby tego nie przeżyć... – June oblizwała usta, najwyraźniej wyobrażając sobie tę makabryczną scenę. Uśmiechnęła się. – Co o tym sądzisz?

– Mama z pewnością dałaby się nabrać – odparła Chloe jakoś nieprzekonana do pomysłu babci. – Masz rację, lepiej jej nie narażać na taki stres. To mogłoby się źle skończyć.

Zadzwoił dzwonek i June wstała. Zdjęła fartuch, złożyła go i schowała do kredensu.

– To pewnie twój chłopak – powiedziała, wygładzając włosy.

– Babciu – odezwała się Chloe w ostatnim przeblysku paniki. Podbiegła do June i chwyciła ją za ramię. – Mówię serio, bądź dla niego miła. Proszę...

– Oczywiście – odparła, idąc już w kierunku drzwi. – „Miła” to przecież moje drugie imię...

June uśmiechnęła się pod nosem. Oczywiście, że będzie miła. Przecież ten mężczyzna kocha jej wnuczkę. Nie wyobrażała sobie, by mogło być inaczej.

Wprost nie mogła doczekać się tego spotkania.

Otworzyła drzwi i przystanęła ze zdziwienia. Geoff miał taki sam orli nos i wysokie czoło jak jego babka.

– O rety – stwierdziła. – Wykapana Rue...

Geoff potarł brodę.

– Niech pani nie mówi tego mojej babci. Natychmiast umówiłaby się na woskowanie twarzy.

June zaśmiała się głośno. Spodobał się jej ten chłopak od razu.

– Młody człowieku, gdyby moja wnuczka nie była tobą zainteresowana, natychmiast bym się w tobie zakochała.

Wziąwszy mężczyznę pod ramię, zaprowadziła go do salonu. Tam już czekała na nich Chloe. June z satysfakcją pomyślała, że jej wnuczka wreszcie spotkała tego jedynego.

* * *

Kristine podejrzliwie spojrzała na dom matki. Wszędzie świeciło się światło. Zatrzymali się zdziwieni. Po chwilidostrzegli June i Chloe. Obok nich stał jakiś mężczyzna. Kto to mógł być?

Przylecieli z Włoch wczesnym popołudniem, ale spędzili prawie cały dzień, odpoczywając po długim locie. Prawdę mówiąc, nie mieli ochoty na żadne spotkania. Najchętniej poszliby spać, bo zmiana czasu dała się im mocno we znaki. June jednak nie ustępowała, wydzwaniając do córki co godzinę. Ostatecznie więc, mimo zmęczenia, postanowili ją odwiedzić. Tym bardziej, że spodziewali się tam zastać też swoją córkę.

– Mam ochotę stąd uciec – stwierdziła Kristine, wchodząc po schodach. Miała złe przeżycia.

– Zrobimy to, jeśli poda coś włoskiego – odparł Kevin, otwierając drzwi. – Z chęcią zjem dobrego, amerykańskiego hamburgera.

– Chyba mamy gości! – krzyknęła June, pojawiając się w przedpokoju. Objęła Kristine i obsypała ją całusami. – Nigdy więcej mnie tak nie opuszczaj! Dziecko drogie, co się stało

z twoimi włosami?

– Dobrze wygląda, prawda? – spytał Kevin, tarmosząc nową fryzurę żony.

June nie mogła się nadziwić tej zmianie.

– Wygląda cudownie – skonstatowała uradowana, po czym z dumą w głosie dodała: –

W końcu to moja córka.

Kevin zrobił krok do przodu i June rozłożyła ręce.

– Chodź tu, niechże i ciebie uściskam. – Kevin przytulił ją mocno. Śmiejąc się, pogroziła mu palcem. – Jak było? Dobrze się bawiliście?

Mężczyzna przytaknął.

– Przyznaję to z niechęcią, June, ale miałaś rację.

– No dobrze, dobrze – odparła, poprawiając włosy – Nieważne, kto miał rację, liczy się to, że byliście tam razem. A teraz chodźcie. Musicie jeszcze kogoś poznać.

Kristine i Kevin poszli za nią, wymieniając zdziwione spojrzenia.

– Chyba ktoś jej dał jakieś proszki, kiedy nas nie było – wymamrotał pod nosem Kevin.

W jadalni przygaszono światło, a stół rozświetlały rozstawione wszędzie świece. Natychmiast zobaczyli swą córkę. Obok niej stał przystojny mężczyzna w tweedowej marynarce, błękitnej koszuli i niebieskiej apasce. Kristine natychmiast domyśliła się, że to dr Gable.

Chloe podbiegła do nich uradowana.

– Mamo, tato, tak się stęskniłam, tyle mam wam do powiedzenia. Chcę wam przedstawić mojego chłopaka. – Kristine usłyszała, z jaką radością Chloe wymawia to słowo.

Gdy Geoff pocałował ją w policzek, poczuła, że pachnie miętą, jakby używał dezodorantu do ust lub jadł przed chwilą miętówkę.

– Bardzo miło mi panią poznać – odezwał się grzecznie. – Chloe wiele mi o pani opowiadała.

Kristine uśmiechnęła się. Gdzieś już to kiedyś słyszała, tylko energia i spontaniczność były tym razem zupełnie inne. I to nie do niej wtedy były skierowane te słowa, lecz do jej matki.

– Mnie również miło pana poznać.

Kevin jak zwykle nie owijał w bawełnę

– Jesteś fanem Bearsów? – wymruczał.

– Tak, proszę pana – odparł Geoff. – Jestem z Chicago i...

– Masz pracę?

– Tato! – zbesztła go Chloe, chichocząc.

Geoff przytaknął.

– Jestem psychologiem. Mam własny gabinet.

Twarz Kevina rozjaśnił uśmiech.

– Dobrze. To bardzo dobrze.

Nagle rozbrzmiał dzwonek.

June zaczerwieniła się.

– Kto to może być? – udała, że nie wie. – Kristine, otwórzysz?

Kristine posłusznie poszła w stronę drzwi. Ku jej zdziwieniu w progu stał Charley Montgomery z bukietem żółtych róż w ręce.

– Czy mogę wejść? – zapytał uśmiechnięty.

„Czy może wejść?” – powtórzyła za nim w myśli.

Charley zawsze wydawał się jej miły, ale zaproszenie mogłoby nie spodobać się June.

– Przepraszam – odparła – ale muszę spytać... – odwróciła się i zobaczyła, że wszyscy stoją w przedpokoju, a June uśmiecha się szczęśliwa.

Kristine zrobiła zdziwioną minę.

– Mamo...? – Przeniosła spojrzenie na Charleya. – Naprawdę?! – krzyknęła z radością, domyślając się, co się stało.

Tym razem to June ogłosiła:

– Kristine, chciałabym ci przedstawić swojego chłopaka. Niesamowicie przystojnego i nieziemsko czarującego Charleya Montgomery`ego.

Kristine nie mogła uwierzyć.

– To cudowne! Charley, ja... – wyciągnęła dłoń, chwytając jego ręce i ściskając je. – Nie wiem, co się stało. Wyleciałam z kraju i wszyscy oszaleli. Chyba muszę częściej.

– Wręcz przeciwnie – odparła June. – Wyleciałaś z kraju, a my... – posłała Kevinowi znaczące spojrzenie – odzyskaliśmy zdrowe zmysły.

Rozdział 42

Chloe z przyjemnością przyglądała się rodzicom. Najwyraźniej wspólny wyjazd bardzo pomógł ich związkowi. Już dawno nie widziała ich w tak dobrej formie, w tak dobrych humorach, przede wszystkim jednak tak w siebie zapatrzonych. Zachowywali się, jakby dopiero co wrócili z podróży poślubnej. Miło było patrzeć na ich szczęście.

– Proszę o uwagę – oznajmiła w pewnej chwili June. Wstała i wszelkie rozmowy przy stole ucichły. – Mogę prosić wszystkich o uwagę? – powtórzyła.

Charley również wstał i wzięwszy rękę June, powiedział:

– Skarbie, ja zawsze cię słucham uważnie.

Chloe wymieniła spojrzenia z matką.

– Chciałam powiedzieć... Tak, hmm... – zaczęła June, uśmiechając się niepewnie. – Cieszę się, że moja rodzina znowu jest razem, że wróciliście cali i zdrowi z tak dalekiej podróży. Jednak podczas waszej nieobecności, co zdążyliście już pewnie zauważyć, sporo się zmieniło.

– Prawda! – wtrąciła się Chloe.

– Tak się złożyło... – June skinęła głową Charleyowi, jakby tym samym oddawała mu teraz głos.

– Jak wiecie – zaczął, przyglądając swoją błękitną koszulę – widuję się od jakiegoś czasu z June.

Geoff uniósł brew i spojrzał na Chloe zdziwiony.

– No tak, mrówki – powiedział pod nosem. Chloe kaszlnęła, by się nie roześmiać.

June, zlekceważywszy uwagę mężczyzny, uniosła białą różę.

– Kristine, Chloe, wiecie, co to?

Chloe zmrużyła oczy.

– To jedna z twoich róż, ale...

– Nie – powiedziała June.

Kristine domyśliła się od razu. To jeden z kwiatówz weselnego bukietu. Róża przypominała tę, która wisiała na lodówce Chloe.

– Tego lata złapałam bukiet panny młodej – kontynuowała June. – Właściwie to wszystkie złapałyśmy. I... – teatralnym wyciągnęła przed siebie rękę. Na serdecznym palcu lśnił pierścienek. – Okazało się, że przepowiednia się spełniła!

– Co? – Do Chloe ledwo docierało, co się stało. – Co? – dodała, spoglądając na mamę. Kristine zrobiła wielkie oczy. Poruszała ustami, jakby chciała się odezwać, ale nie potrafiła wydać z siebie dźwięku.

– Gratulacje! – krzyknęła Chloe. Wstała gwałtownie, potrącając stół. Wino w kieliszkach zafalowało. – Babciu! Nie wierzę!

Podeszła do June, by z bliska przyjrzeć się pierścionkowi. Był to szmaragd na platynowej obrączce. Zupełnie inny niż ekstrawagancki pierścienek, który dostała od dziadka wiele lat temu. Ten zdobił teraz prawą rękę babci.

Teraz wreszcie, po tylu latach samotności, spotkała kogoś wyjątkowego i wszystko wskazywało na to, że jest bardzo szczęśliwa.

– Babciu, jak cudownie! – powiedziała Chloe. – Będiesz miała fantastycznego męża.

Charley uklonił się lekko uszczęśliwiony tym, co słyszy. Nagle do Chloe dotarło, że ten mężczyzna będzie jej dziadkiem. Nigdy nie miała dziadka, gdyż Eugene zmarł, zanim się urodziła, a ojciec Kevina opuścił rodzinę, kiedy jej tata był małym chłopcem. W wieku dwudziestu

pięciu lat wreszcie będzie miała dziadka!

Kristine uściskała June.

– To wspaniałe wieści – wyszeptała. – Tata by się ucieszył.

– To nieco dziwne. – W pokoju rozległ się nagle głos Geoffa, a Chloe odwróciła się, zdziwiona jego konstatacją.

– Dziwne? – spytała niczym echo. Wcale nie dziwiło ją, że jej babcia wychodzi za mąż.

To było cudowne. – Jak to?

Na twarzy mężczyzny zagościł tajemniczy uśmiech.

– Ostatnią rzeczą, której się dziś spodziewałem, było to, że twoja babcia ogłosi swoje zaręczyny.

Chloe zauważyła, że jej ojciec przygląda się Geoffowi, jakby zmieniał o nim zdanie. Kristine zmarszczyła czoło, nawet Charley wyglądał na nieco zmieszanego. Tylko June siedziała przy stole uśmiechnięta, jakby czekając na puentę.

Chloe podeszła do niego i wyszeptała:

– Geoff, chyba wypileś nieco zbyt...

– Nie wypilem za dużo. Po prostu ja też mam coś do powiedzenia – odparł, po czym poprawił apaszkę, wziął głęboki oddech i rzekł:

– Chloe, znamy się zaledwie dwa miesiące, wiem, że to nie jest długo, wystarczy wziąć pod uwagę twoich rodziców, czuję jednak, jakbym znał cię od zawsze. Kocham cię. Uwielbiam twoje poczucie humoru, niezwykłą serdeczność, podziwiam mądrość.

„Kocham? Czy Geoff naprawdę to powiedział?”

Otworzyła usta ze zdziwienia. Spodziewała się wszystkiego, ale nie takiego wyznania. Nie tak oficjalnie... Coś tu byłonie tak.

– Wiem, że jesteś zaskoczona. Prawdę mówiąc, trochę inaczej to zaplanowałem.

Chciałem najpierw porozmawiać z twoimi rodzicami. Ale wiadomość o zaręczynach twojej babci zburzyła mój plan. Chciałbym więc teraz...

Geoff przyklęknął na jedno kolano na zielonym, orientalnym dywanie, na którym Chloe bawiła się jako mała dziewczynka.

– Od chwili, kiedy się poznaliśmy – powiedział, chwytając ją za rękę – moje życie się odmieniło. Chciałbym być z tobą już zawsze. Chloe, wyjdiesz za mnie?

Doktor Geoff Gable IV sięgnął do kieszeni swojej marynarki i wyciągnął czerwone pudełeczko, po czym otworzył je, ujawniając lśniący, diamentowy pierścionek.

Chloe chyba nigdy w życiu nie była tak zaskoczona. Przez głowę przeleciała jej sto różnych myśli. Przypomniała sobie chwilę, kiedy pierwszy raz zobaczyła Geoffa na uczelni, moment, gdy powiedział jej, że ją lubi, chwilę, kiedy się kochali.

– Ledwo mnie znasz – wyszeptała, chwytając się krawędzi dębowego stołu. – To szaleństwo.

Geoff uśmiechnął się.

– Jeśli nawet, to chyba mam prawo do odrobiny szaleństwa.

June klasnęła w dłonie.

– Ha! To dopiero niespodzianka. Chloe, nie zastanawiaj się!

– Wierzę, że będziemy razem szczęśliwi – powiedział Geoff, wstając i pokonując krótki dystans, który ich dzielił.

Odetchnęła głęboko, spojrzała na skupione twarze swoich rodziców, odnotowała radość June i powiedziała:

– Tak. Zgadzam się. – Jej głos zabrzmiał jednak bardzo poważnie. – Tak – powtórzyła, tym razem głośniej i weselej. – Z radością za ciebie wyjdę.

Kiedy Geoff ją przytulił, Chloe wciąż miała wrażenie, że się jej to wszystko śni. Jakby to nie ona brała w tym udział, ale ktoś inny. W pokoju nagle zrobiło się gwarno, babka podbiegła do niej, całując ją. Ojciec ścisnął Geoffa. Charley klepał go po plecach. Tylko matka była jedyną osobą, która nie brała w tym wszystkim udziału. Stała z boku, trochę zmieszana, niepewna, co powinna była teraz uczynić.

– Wiecie, że uwielbiam być w centrum uwagi... – powiedziała June, pospiesznie napełniając kieliszek do szampana. – Ale w tym wypadku zrobię wyjątek. Za dwa wesela!

– Za dwa wesela! – powtórzyła Chloe.

Nagle oblał ją zimny pot. Chyba nie do końca zdawała sobie sprawę, co się działo. Teraz dopiero dotarło do niej, że ślub to także dzieci, dom, obowiązki, gotowanie obiadów. Chyba nie czuła się jeszcze na to gotowa. No i co powie na to wszystko Ben?

Z zamyślenia wyrwał ją głos taty.

– Ja także mam coś do powiedzenia. – Głosy ucichły, a on uśmiechnął się do Chloe. – Ja też jestem bardzo szczęśliwy. We Włoszech Kristine i ja...

– Kevin! – powiedziała Kristine, jakby nie była pewna, czy to dobry moment.

– Skarbie, muszę to powiedzieć. – Rozejrzał się po pokoju i uśmiechnął. – Kiedy byliśmy we Włoszech, zdecydowaliśmy... – uniosł prawą rękę żony, na której widniał nowy, diamentowy pierścionek – ...odnowić naszą przysięgę małżeńską.

– No nie! – pisnęła Chloe. – Naprawdę?

– Kiedy wy będziecie planować swoje śluby – dodał, całując Kristine w czoło – ta piękna dama będzie planować naszą ceremonię odnowienia przysięgi.

– Miłość, wszędzie miłość – odezwał się Charley.

– A myślałam, że to ja mam wieści – odparła June.

– Chwilę! – krzyknęła Chloe. Nagle przyszedł jej do głowy szalony pomysł. – Mamo, babciu, skoro wszystkie bierzemy ślub, może zrobimy to razem!

Chyba już piąty raz tego wieczora zapadła pełna zdumienia cisza.

– Nie, nie zgadzam się – powiedziała Kristine, kręcąc głową. – Chcę, żeby twój ślub skupiał się na tobie, a nie na nas.

– W ślubach chodzi o miłość – stwierdziła Chloe. – A ja kocham was nade wszystko.

– To prawda – dodał Geoff, kładąc rękę na jej plecach. – To świetny pomysł, żebyśmy wszyscy uczcili to razem.

Jeśli Chloe miała jakieś wątpliwości, czy przyjąć oświadczenia Geoffa, to zdanie utwierdziło ją w przekonaniu, że podjęła dobrą decyzję. Chwyciła go mocno za rękę.

– Kocham cię – powiedziała po raz pierwszy w życiu.

Geoff uśmiechnął się, ściskając jej dłoń.

– Ja ciebie też.

– Miłość to wspinała rzecz i dobry powód, ale... – zaczęła June, wyglądając na nieco zaniepokojoną. – Istnieje pewien problem. To się może nie udać...

– Dlaczego? – zdziwiła się Chloe.

– Widzicie – June zaczęła przebierać rękami i spojrzała na Charleya. Ten obdarzył ją uśmiechem. – Nasze ramy czasowe są nieco inne niż wasze. My chcemy szybkiego ślubu.

– Jesteś w ciąży? – spytała Chloe. Widząc spojrzenie swojej mamy, uniosła rękę. – W jej przypadku nie mnie nie zdziwi – dodała.

June pojaśniała.

– Oczywiście, że nie. Chodzi o to, że... cóż...

– Jesteśmy już starzy – dokończył Charley. – W każdej chwili możemy... jakby to powiedzieć... paść trupem. Dlatego nie możemy marnować ani chwili.

June i Charley spojrzeli na siebie i zaśmiali się głośno ubawienie tym, co mówią.

– Cóż, taka jest prawda – dodała June.

– To nie jest zabawne – stwierdziła Kristine.

Chloe pokiwała głową. Ta myśl w ogóle nie wydała jej się śmieszna.

– Wręcz przeciwnie – powiedziała June, machając ręką. – To jak powrót do lat młodości.

Wtedy żyliśmy, jakby świat miał się zaraz skończyć, była wojna. Tym razem... – zaśmiała się, trącając narzeczonego – musimy tak żyć, bo jesteśmy starzy.

– Mają trochę racji – stwierdził Kevin.

– Życie jest krótkie – zgodził się Geoff. – Z tą dziewczyną poszedłbym do ołtarza nawet jutro.

Serce Chloe zabiło mocniej.

– Jutro? – spytała rozradowana. – Naprawdę?

Przytaknął.

– Naprawdę.

– No nie wiem – wahała się wciąż Kristine. – Potrójne wesele?

– Kris, zgódź się – prosił Kevin. – Będzie pięknie i wyjątkowo. Takie śluby zdarzają się niezwykle rzadko. Nie odbieraj tego Chloe i June.

– Tak, Kristine – wsparła go June. – Jestem przyszłą panną młodą i chcę, żebyś się zgodziła.

– Ja też jestem przyszłą panną młodą – dodała Chloe. – I nakazuję ci się zgodzić.

Kristine uśmiechnęła się niepewnie.

– W takim razie zgoda.

Część druga

Rozdział 43

Kristine weszła do spiżarni, zamykając drzwi za sobą. Czowała suchość w ustach i zawroty głowy. Miała zbyt wiele do przemyślenia.

Zaręczyny June były wspaniałą niespodzianką. To, że ona i Charley przypadli sobie do gustu... cóż, było w jakimś sensie naturalne. Z drugiej strony Chloe... Kristine na samą myśl o tym uniosła rękę do piersi.

Tak, Geoff wydawał się szczerzy i rozsądny, ale nie zmniejszało to jednak jej wątpliwości. Znali się tak krótko. Zaledwie dwa miesiące! Kristine chciała, żeby się wreszcie zakochała i wyszła za męża, ale to działo się trochę zbyt szybko. Nie miała pewności, czy Chloe zrozumiała, co się dzieje. Czasami podejrzewała, że jej córka podjęła decyzję pod wpływem emocji. Nie do końca świadomie. Bała się teraz, że to była zbyt pochopna decyzja i że może jej żałować. Chloe była przecież zupełnie zaskoczona tymi oświadczeniami.

Z drugiej strony... Jeśli to była prawdziwa miłość... Nie jest przecież nigdzie napisane, że takie szybkie śluby skazane są na niepowodzenie. Poza tym, czy coś takiego jak miłość do grobowej deski w ogóle istniało?

Spojrząwszy na swoją obrączkę, Kristine musiała sama przed sobą przyznać, że ma wątpliwości. Nawet po magicznych, cudownych chwilach, które przeżyli z Kevinem w Wenecji, wciąż nie była przekonana, czy ich związek da się ożywić. Romantyczne wakacje to jedno, ale życie codzienne to drugie.

Przy tym potrójnym ślubie – na Boga, potrójnym ślubie, po co ona się na to zgodziła! – miała potwierdzić przysięgę, że będzie z nim na dobre i na złe. Nawet jeśli nic, tak naprawdę, się nie zmieniło.

– Cholera – powiedziała cicho. – Cholera jasna.

– Mam nadzieję, że nie przeklinasz moich przetworów? – Usłyszała znajomy głos.

Odwróciła się do matki.

– Nie, nie – odparła z uśmiechem. – Mamo, tak się cieszę.

June pomachała serdecznym palcem.

– Wierzysz w to?

– Nie wiem, co myśleć. Jeszcze niedawno mówiłaś, że go nie znosisz – zaczęła się przekonmarzać Kristine. – Na sam jego widok dostawałaś gorączki. Podejrzewałaś nawet, że jest mordercą... Twierdziłaś, że może cię zabić, a potem zakopać w ogródku.

June uśmiechnęła się.

– Cóż, nie miałam racji. – Zamknęła drzwi za nimi i wyszeptała: – Zauważyłaś, jak jest przystojny?

Kristine zaśmiała się. Jej matka była naprawdę zakochana.

– Skarbie – powiedziała June, kładąc rękę na jej ramieniu. – Wiem, że denerwujesz się zaręczynami Chloe. Myślę jednak, że nie ma powodu do obaw.

Kristine zawahała się i przygarbiła nieco.

– Za krótko go zna... To ryzykowne.

– Chloe zasługuje na szczęście. Nie do ciebie należy ocena sytuacji. Masz pomagać jej podejmować jak najlepsze decyzje, ale wyborów dokonuje ona. Jest dorosła.

Kristine spojrzała na matkę. Skąd wzięła się ta nowa wersja June? Czyżby miłość tak ją zmieniła?

– Sama nie wiem – powiedziała. – Nie wiem, czy mogę to zaaprobować. Prawdę mówiąc,

nic nie wiem – to powiedziawszy, złapała się za głowę. – Chyba znowu będę miała migrenę.

– Wiem, że się martwisz. Ale on jest taki uroczy. Jeśli coś mnie martwi, to tylko to, że ma już dziecko.

– Zupełnie o tym zapomniałam – jęknęła Kristine, opierając się o półkę, jakby miała za chwilę zemdleć. – Chloe zostanie matką... Ona nie jest jeszcze na to gotowa.

– Chloe kocha dzieci – odparowała June. – Zwłaszcza niegrzeczne.

Kristine pokręciła głową. Miała łzy w oczach.

– Skarbie, nie płacz, proszę – szeptała June zaniepokojona smutkiem córki. – To jest dla nas wszystkich bardzo szczęśliwa chwila. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Nie wolno ci się martwić. A już na pewno nie możesz wpływać na decyzję Chloe.

To powiedziawszy, June przytuliła swą córkę, pozwalając się jej wypłakać. Wiedziała, że Kristine nie chodzi tylko o Chloe, że za tymi łzami, kryje się coś więcej.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła.

– Przepraszam, że się tak rozkleiłam – odparła Kristine, pociągając nosem. – Nie chciałam nic zepsuć. Cieszę się waszym szczęściem. Naszym szczęściem. Po prostu... nie chcę, żeby Chloe miała złamane serce.

June otarła jej nos jak małej dziewczynce i powiedziała:

– Naprawdę nie musisz martwić się o Chloe – obiecała June. – Geoff nie złamie jej serca.

– Jesteś pewna? – spytała, dmuchając w chusteczkę.

June wzruszyła ramionami.

– Jeśli już – wyszeptała – to ona może złamać jego serce.

Rozdział 44

Kiedy weszła do klubu, Sally wstała i głośno krzyknęła:

– O cholera, Chloe!

Ludzie spojrzeli się na nie zaciekawione i Sally najwyraźniej poczuła się w obowiązku wyjaśnić swoje podekscytowanie, bo znowu krzyknęła: – Ona wychodzi za mąż!

Chloe podeszła do niej, pocałowała w policzek i wycedziła:

– Przestań. Oczywiście wiadomość o moim zamążpójściu nie jest żadną tajemnicą, ale też nie musisz o tym informować obcych ludzi.

Sally spoważniała, zdawszy sobie sprawę, że istotnie trochę przesadziła. Widząc jej smutną minę, Chloe powiedziała:

– Prawdę mówiąc, spodziewałam się, że uznasz mnie raczej za wariatkę... W końcu takie śluby po dwóch miesiącach znajomości są dość kontrowersyjne.

– Nie interesuje mnie, jak długo się znacie, jeśli to miłość od pierwszego wejrzenia – powiedziała dziewczyna. – A poza tym, mam nadzieję, że małżeństwo dobrze ci zrobi, może nie będziesz tyle pracować i znajdziesz więcej czasu dla przyjaciół.

– Też mam taką nadzieję. Sama czuję, że wzięłam na siebie za dużo obowiązków. Nie chcę z nich zupełnie zrezygnować, ale z części na pewno. Tyle że... – powiedziała niepewnie – dojdą mi nowe... Będę się przecież opiekować Mary Beth... Prawdę mówiąc, trochę się tego boję.

– Dlaczego? – spytała Sally.

– Nie wiem... Te oświadczenia były tak zaskakujące – powiedziała. – Czasem myślę, że może zbyt pochopne. Szalone. To zupełnie nie w moim stylu.

– Przestań nudzić. Zaczynij się wreszcie cieszyć życiem. Nie możesz tylko pracować i studiować.

– To akurat prawda – odparła, dotykając pierścionka. Ostre krawędzie sprawiały dziwne uczucie, dotykając opuszkę jej palca. – Ale mam też inny problem i dlatego chciałam się z tobą spotkać. Wiesz, chodzi mi o Bena. – Już wymawiając jego imię poczuła ból żołądka. – Przeraza mnie perspektywa powiedzenia mu o tym.

– Zaraz, zaraz – powiedziała Sally, przyglądając się jej. – Nie powiedziałaś mu jeszcze? Przecież to twój najlepszy przyjaciel. Powinnaś była mu powiedzieć pierwszemu.

– Wiem, ale mimo to nie powiedziałam – rzekła Chloe, zwieszając głowę.

Nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą, ale unikała Bena, jak tylko mogła. Wszystko dlatego, że wciąż nie znajdowała w sobie odwagi, by powiedzieć mu, że wychodzi za mąż. To przecież mogło oznaczać koniec ich przyjaźni.

– No tak, to rzeczywiście może być trudne. Jestem przekonana, że będzie mu trudno, kiedy się dowie. Chyba jednak byłoby lepiej, gdybyś to ty mu powiedziała.

– Zrobię to wkrótce. Czekam tylko na sprzyjający moment.

Przez chwilę zapanowała cisza. Obie doskonale wiedziały, że Chloe będzie ten „sprzyjający moment” odwlekać w nieskończoność.

– Prawdę mówiąc, zawsze sądziłam, że jeśli w ogóle kiedyś wyjdiesz za mąż, to twoim wybrankiem będzie właśnie Ben. Ale życie się tak różnie układa. Pomyśl tylko – mówiła Sally – co by było, gdybym nie wyszła za mąż za Normana. Pewnie byłabym dziś żoną tego rockmana ze studiów. Czekaj, jakon się nazywał...

– DeAndre.

– Tak! – krzyknęła Sally. – Kto wie, gdzie bym terazbyła – zaśmiała się. – Pewnie mieszkałabym w Vegas w kawalerce, którą opanowały karaluchy. Może dlatego myślę, że Geoff jest odpowiednim kandydatem. Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Faktycznie jest dla mnie dobry, troskliwy, czuły – zgodziła się chętnie Chloe. – Poza tym, i tak nie mogłabym wyjść za Bena – dodała.

– Dlaczego? – zapytała zdziwiona Sally.

– Przede wszystkim dlatego, że on nigdy by mnie o to nie poprosił. No chyba że to ja bym mu się oświadczyła – zaśmiała się.

– Tak – przytaknęła Sally. – Masz rację. Geoff jest właśnie takim facetem, jakiego ci potrzeba. Odniósł sukces, kocha swoją córkę... Chwila. Czy on...

– Tak – odparła Chloe. – Chce mieć więcej dzieci, zwłaszcza po tym, jak zobaczył, jak radzę sobie z Mary Beth. Mała ma mnóstwo miłości, ale zero dyscypliny. Ale postaram się to zmienić. Potrzebuję na to mniej więcej pół roku.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam – powiedziała przyjaciółka, popijając chłodny napój.

– To nastąpi już wkrótce – odrzekła Chloe. – Będziesz mogła docenić mój wybór. Mam niezły gust – zaśmiała się.

Rozdział 45

Zegar na biurku tykał w rytm uderzeń jej serca. Kristine siedziała na czarnym, skórzanym fotelu obrotowym i nerwowo pukała stopami o podłogę. W biurze było gorąco, jak zawsze wczesną zimą, kiedy wszyscy zaczynali ogrzewać pomieszczenia. Chciała zdjąć sweter, ale przypomniało się jej, że za chwilę spotka się z Ethanem i poczuła irracjonalną potrzebę zakrycia własnego ciała.

– Cześć, mogę wejść? – spytał mężczyzna, który właśnie stanął w progu. Skinęła głową. Jego pojawienie się sprawiło, że zaschło jej w ustach. Miała przed sobą bardzo trudne zadanie.

– Dobrze cię widzieć – powiedział.

Kristine wyprostowała się. Chciała jak najszybciej przeprowadzić tę rozmowę.

– Dziękuję, że przyszedłeś.

Ethan wydawał się wystraszony jej oschłym tonem. Posłał jej zdumione spojrzenie.

– Rozumiem, że reszta wycieczki minęła bez przeszkód?

Kristine poczuła, że się czerwieni.

– Było świetnie – odparła, podnosząc długopis i zaczynając się nim bawić, starając się nie patrzeć na Ethana. – Pojechaliśmy z mężem do Wenecji. Spędziliśmy tam tydzień, tak kiedyś, gdy byliśmy młodszy. To było naprawdę wyjątkowe.

– Domyślam się – odparł Ethan. – Wenecja jest rzeczywiście cudownym miastem. Uwielbiam te niekończące się, tajemnicze labirynty.

Kristine chwyciła długopis. Poczuła, że jej usta są suche i zastanowiła się, czy nie sięgnąć do biurka po błyszczący, ale rozmyśliła się. Nie chciała sprawiać wrażenia, że chce... wyrzucić na nim wrażenie.

– Ethanie, poprosiłam cię, żebyś tu dziś przyszedł, ponieważ... – przerwała na chwilę, żeby wziąć głęboki oddech. – Nie jest dobrym pomysłem, żebyś tu dalej pracował.

– Oo... – powiedział tylko. Chyba był zaskoczony tym, co usłyszał.

Poprawiła się w fotelu.

– Przykro mi.

– Mnie także jest przykro – odparł, marszcząc brwi. – Bardzo się cieszę, że cię poznałem, Kristine.

Wstała szybko, starając się nie patrzeć mu w oczy.

– Muszę wracać do pracy.

– Zaczekaj – powiedział, wyjmując drobny pakunek z kieszeni. Podał go jej, mówiąc: – Mam coś dla ciebie.

Kristine zawahała się.

– Otwórz, proszę.

Drżącymi rękami odwiązała czerwoną wstążkę i wyjęła z kartonika czarno-białą fotografię w ramce. Pamiętała chwilę, w której Ethan zrobił jej to zdjęcie na Placu świętego Piotra, to było tuż po tym, jak wyrzucił jej przewodnik do kosza.

– Tak właśnie cię widzę – dodał Ethan. – Wielka szkoda, że to tracę.

Przez chwilę trzymała zdjęcie kurczowo. Aż dziw, że to ona była tą piękną kobietą ze zdjęcia. Oddała je jednak Ethanowi.

– Przykro mi – odparła. – Jest piękne, ale nie mogę tego przyjąć.

Ethan przez długą chwilę patrzył na nią, nic jednak nie powiedział. Wreszcie wziął zdjęcie i wyszedł z pokoju.

Rozdział 46

June siedziała przed wielkim lustrem i przyskała się perfumami. Ożywczy, cytrusowy zapach nie pasował jednak do jej ponurego nastroju. Odłożyła buteleczkę i skrzywiła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

– Może powiem, że jestem chora – powiedziała do Charleya. – Będą się bały, że je zarazę.

Charley, zajęty czymś innym, nic nie odpowiedział, więc June powtórzyła pytania.

– Nie wygłupiaj się. Zawsze chodzisz na spotkania grupy madżongowej.

– Tak, ale... – urwała, a jej ręce zawisły w powietrzu nad kolczykami, które chciała założyć. Były to żółte stokrotki z białą obwódką. – Boję się. Czy to nie głupie?

Odkąd June i Charley zaczęli się widywać, Rose i Bernice przestały odbierać telefony. Bardzo ją to zabolowało. Poza tym, plotka głosiła, że Rose zaczęła umawiać się z pewnym młodzieńcem, którego poznała na polu golfowym. Dlaczego więc była taka wściekła na June? Z drugiej strony Bernice... ją akurat mogła zrozumieć.

– Przejdzie im... – powiedział Charley. – Kiedy tylko zobaczą, jaka jesteś szczęśliwa. – Odwrócił się od okna i spojrzał na nią przez lornetkę, którą już od jakiegoś czasu trzymał w ręku. – Widać to wyraźnie. Promieniejesz.

– Och – June zasłoniła twarz rękami. Była pewna, że przez lornetkę widać było wyraźnie każdą jej zmarszczkę. – Na pewno nie. – Kiedy dostrzegła, że wciąż jej się przygląda, pogroziła palcem. – Montgomery, natychmiast przestań.

Śmiejąc się, podszedł do niej i pocałował ją w czoło. Spojrzawszy w jej odbicie w lustrze, powiedział:

– Nigdy nie widziałem nikogo równie pięknego jak ty. Twoje przyjaciółki nie mogą być nieuprzejme dla kogoś tak uroczego.

– Nie byłabym taka pewna – skrzywiła się June. – Te kobiety są nieobliczalne. I dobrze wiem, że potrafią gniewać się całymi latami.

– Nic się nie przejmuj, gwarantuję, że wszystko będzie dobrze – mrugnął do niej Charley. June zacisnęła usta.

– Naprawdę mógłbyś ożenić się z Rose?

Mężczyzna zaśmiał się, jakby June opowiedziała mudobry żart.

– Rose to urocza kobieta. Piecze pyszne strudle. Ale ożenić się z nią? Nie. Z pewnością nie.

– A co z Bernice?

– Bernice... – zastanowił się przez chwilę. – W Bernice jest coś bardzo uroczego. Właściwie to chętnie umówiłbym ją z jednym z moich znajomych. Chyba nawet wiem z kim.

June zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę? – spytała. – Och, Charley. To byłoby cudowne. Może wtedy mi wybaczysz.

– Cóż, nie ciesz się zbyt wcześnie. Ten znajomy jest teraz na Florydzie i nie wróci tu do wiosny, ale... – Charley przerwał i postukał palcem w usta. – Tych dwoje powinno do siebie pasować.

Westchnęła z ulgą.

– Jeśli tylko Bernice będzie chciała ze mną rozmawiać, przekażę jej to.

Pokręcił głową, przyglądając się jej.

– Co? – spytała, nakładając kolczyki. – Co się stało?

– Jesteś niesamowitą kobietą, June. Nigdy nie spotkałem kogoś, kto tak bardzo pragnie

szczęścia wszystkich wokół.

To było miłe oczywiście, że tak myślał, ale ona wcale nie czuła się niesamowita. Ani trochę.

– To nieprawda – zaprzeczyła. – Umarłabym, gdyby Rose albo Bernice były z tobą.

– Nie było na to szans – stwierdził Charley. – Miałem cię na oku od samego początku.

I nie musiałem nawet używać tego – dodał, poklepując lornetkę.

June uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak podglądała mężczyznę.

– Jesteście przyjaciółkami od dawna – dodał. – Przejdzie im. A jeśli nie... – uniosł brodę, usiłując wyglądać groźnie – już ja sobie z nimi pogadam.

– Aha – odparła June z rozbawionym wzrokiem. – Wychodzi na to, że nie jestem taka dobra, bo... – wstała i przytuliła się do Charleya. – ...bardzo chciałabym to zobaczyć.

* * *

June stała w hollu biblioteki Niny Lowenstein. Była bardzo zdenerwowana. Jasno oświetlone pomieszczenie, które tak bardzo lubiła, dziś wydało się jej zimne i onieśmielające. W środku siedziały już kobiety skupione na przekazywaniu sobie najnowszych plotek. Kiedy weszła do środka, zamilkły, co nie uszlouwadze June.

A zatem było gorzej, niż myślała.

June zastanawiała się już, jak niepostrzeżenie stąd uciec, kiedy u jej boku pojawiła się Rue Gable i wzięwszy ją pod ręką, zaszczebiota:

– Dzień dobry, kochanie. Kiedy wreszcie będziemy rodziną?

Rue była ubrana jak zawsze konserwatywnie i elegancko, a jej włosy spięte były w nienaganny kok. June kiedyś czuła się przy niej nieco onieśmielona, nie przeszkodziło jej to jednak złożyć koleżance pewnego dnia wizyty. Chciała porozmawiać o Geoffie. Rue ucieszyła się, kiedy dowiedziała się o ich związku i wtedy po raz pierwszy odbyły miłą rozmowę, która trwała do późnego popołudnia.

June uśmiechnęła się, zobaczywszy teraz przyjazną jej duszę.

– Prawda, że to niesamowite? Szkoda, że nie widziałas swojego wnuka. Padł na kolano jak zawodowiec.

Rue uniosła brew.

– Skarbie, to w końcu ekspert. Był już przecież żonaty.

June zaśmiała się.

– Tak – przyznała – doświadczenie mu się przydało.

Rue zwilżyła językiem usta, jakby czekała, aż June coś jeszcze powie. W końcu nie wytrzymała i zapytała:

– Dlaczego się nie chwalisz, że sama też będziesz brać udział w tym ślubie? I to jako panna młoda!

June uśmiechnęła się.

– To prawda, Rue – odparła zadowolona. – Wychodzę za Charleya Montgomery'ego, mojego sąsiada. Jestem bardzo szczęśliwa. Martwię się tylko, że Bernice i Rose są na mnie chyba złe.

Obie kobiety, jak dotąd, udawały, że zajęte są rozmową i nie dostrzegają June.

Rue nie zamierzała patrzeć na to beczynnienie.

– Zaraz się tym zajmujemy. Chodźmy – powiedziała wyniośle i skierowała się do stolika, przy którym siedziały przyjaciółki June.

– Moje panie! Tak się cieszę, że was widzę. Mam samedobre wiadomości, którymi muszę się z wami podzielić. Wyobraźcie sobie, że nasza kochana June wychodzi za męża. I to za swojego

sąsiada. Pewnie go znacie?

Rose zrobiła krok naprzód, a jej niebieska, taftowa sukienka zaszeleściła. Położyła dłonie na biodrach i przyjrzała się June swoimi zimnymi, kocimi oczami.

– Znamy, pewnie, że znamy.

Bernice skwapliwie przytaknęła i zrobiła krok w kierunku June.

Atmosfera w pokoju nagle zrobiła się napięta. June przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy faktycznie nie będzie jej potrzebna pomoc Charleya.

– Dobrze – odparła, unosząc głowę. – O co chodzi?

Rose i Bernice spojrzały na siebie i odparły jednocześnie:

– Wszystkiego najlepszego!

Nagle wszystkie panie zaczęły jej gratulować zaręczyn. Kiedy wszystkie ją wreszcie wyściskały, June zauważyła, że w sali stoi tort w kształcie... lisa. Różowy napis na nim głosił: „Gratulacje, June. Zasłużyłaś na nagrodę!”.

June otworzyła usta ze zdumienia.

– To niemożliwe – wydusiła z siebie, przykładając rękę do piersi. Nagle zrobiło jej się gorąco. – O rety!

Rue objęła ją, śmiejąc się serdecznie.

– Wygląda na to, moja droga, że wszyscy są szczęśliwi. Jak widzisz, nie było się czym martwić.

– Przepraszam, że tak wyszło – powiedziała Bernice, przytulając June. – Zaslugujesz na jak największe szczęście. Gratuluję.

– Zejdź mi z drogi, Bernice – wtrąciła się Rose, odpychając koleżankę. – Teraz moja kolej. – Pokręciła głową z niedowierzaniem i oznajmiła: – Muszę przyznać, June, że odetchnęłam z ulgą.

– Z ulgą? – zdziwiła się June. – Dlaczego?

– Podrywanie Charleya było takie męczące. Ciągłe tylko mówił o tobie. – Rose pocałowała ją w oba policzki i dodała: – Bardzo się cieszę.

Serce June przepełniła radość. Uśmiechając się, wykrzyknęła:

– Na co jeszcze czekamy? Trzeba zjeść tort.

Rozdział 47

Następnego popołudnia Chloe spotkała się z matką i babką w hotelu Drake. Znajdował się on niedaleko domu June. Chloe uwielbiała to miejsce. Chodziły tam, kiedy była mała, i kiedy tylko weszły do recepcji, poczuła się, jakby znowu była dzieckiem.

– Co się stało? – spytała ją mama, która natychmiast zauważyła dziwną minę córki.

Chloe zamyślona przyglądała się kwiatom wazonie.

– Nie wiem – odparła. – Chyba zaczyna do mnie docierać, że nie jestem już dzieckiem.

– To diamenty mają taki wpływ na człowieka – stwierdziła June. – A zobaczysz, że to dopiero początek. Niedługo zaczniesz nosić sukienki i się malować – dodała, obrzucając dzinsy wnuczki pogardliwym spojrzeniem.

– Były bardzo drogie – skłamała Chloe. – Będą świetnie pasować.

Tak naprawdę włożyła je dziś, bo spała u Geoffa, a potem spieszyła się do pracy i już nie miała czasu się przebrać.

– Czujesz się inaczej? – spytała Kristine. – Bardziej dojrzałe?

– Nie przesadzajmy – odparła Chloe. – Moja dojrzałość jest mniej więcej taka sama jak dziesięć lat temu.

– Dojrzałość jest przeceniana – skomentowała June, sięgając po menu. – A poza tym... wymaga brania hormonów.

– Nie musisz tego mówić. – Zaśmiała się Chloe.

Odkąd June obwieściła światu, że wychodzi za męża, uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Miło było na nią patrzeć, taką uśmiechniętą i pogodnie nastawioną do życia. Zwłaszcza do ślubu i wszystkiego, co z tym związane.

Chloe westchnęła. Od kilku dni męczyła ją myśl o Benie. Dotąd nie powiedziała mu o zaręczynach, usprawiedliwiła się, że to dlatego, że jeszcze się nie spotkali, dobrze jednak wiedziała, że przede wszystkim oszukuje samą siebie.

– Halo, Ziemia do Chloe – powiedziała babcia, machając jej ręką przed twarzą.

Ocknęła się.

– Co się stało?

– Jak to co? Planujemy wesele – odparła June. – Będziesz notować? Jako studentka masz do tego chyba najlepsze predyspozycje.

– Jasne – stwierdziła Chloe, wyjmując zeszyt z plecaka. Przygotowała długopis i odchrząknęła. – No dobrze, możemy zaczynać.

– A zatem – June poprawiła czerwony filcowy kapelusz i zamyśliła się. – Na początek, na sobotnie popołudnie zorganizowałam nam sesję zdjęciową. Potrzebni nam będą Kevin i Geoff, więc...

– Chwileczkę – odparła Chloe, unosząc dłoń. – To za dwa dni. Musisz mnie informować znacznie wcześniej. Nie będę wolna przez najbliższe trzy miesiące...

June pogłaskała ją po dłoni.

– Nie martw się, skarbie. To zajmie nie więcej niż dwie godziny. Potem wrócisz do swoich zajęć.

– Może tym razem się uda, ale pamiętaj, że studiuję, pracuję. Mam naprawdę mnóstwo zajęć.

June westchnęła. Zaplanowanie wszystkiego nie było takie łatwe, jak początkowo sądziła.

– Postaram się, ale najbliższe miesiące będą pełne pracy. Chcę, żeby ten ślub był naj-

piękniejszym ślubem w Chicago. Wyobraźcie sobie... śnieg. Świąteczka na drzewach. Miasto lśni magią świąt i...

– Chwilę, co? – krzyknęła Kristine. – Chcesz wziąć ślub już za dwa miesiące?

Chloe zrobiła wielkie oczy. Dwa miesiące? Miała mnóstwo obowiązków – egzaminy, staż, nie wspominając już o pracy dyplomowej. Nie da rady tego wszystkiego pogodzić!

June strzepnęła pyłek ze swojego aksamitnego mankietu. Wodząc spojrzeniem między Kristine a Chloe, odparła:

– Nie rozumiem tego zdziwienia? Mówiłam, że chcę szybko wziąć ślub.

– Tak – powiedziała Kristine, spoglądając na zmartwioną Chloe. – Ale nie spodziewaliśmy się, że to będzie aż tak szybko. Nie zaplanujemy wesela w dwa miesiące.

June machnęła lekceważąco ręką.

– Bzdura. Kiedy wychodziłam za twojego ojca, miałam kilka tygodni na przygotowanie się. Ślub odbył się, kiedy przyjechał na przepustkę. I wszystko się udało zorganizować. Teraz mamy aż dwa miesiące!

Chloe zastanawiała się nad słowami babki.

– Faktycznie, przez ten czas wiele się może zdarzyć. Gdyby dwa miesiące temu ktoś mi powiedział, że będę dziś planować swoje wesele, nigdy bym nie uwierzyła.

– Jestem tego świadoma – powiedziała Kristine, ale to nie jest powód, żeby się tak spieszyć.

June spojrzała na nią surowo.

– No wiesz... Ja jednak mam powód. Myślę, że tobie chodzi o coś innego. Przyznaj się. Chloe spojrzała na matkę, domyślając się, o czym myśli babcia.

– Mamo... – naciskała. – Powiedz, o co chodzi?

– Po prostu... – powiedziała Kristine – Uważam, że twoje zaręczyny były za szybkie.

Chloe nie wierzyła w to, co słyszy. Mama tyle razy jej powtarzała, że powinna sobie wreszcie kogoś znaleźć. To nie fair.

– Nie rozumiem cię – powiedziała.

– Chodzi o to, że... małżeństwo to coś, co ma trwać całe życie. Boję się, że próbujesz... Auć! – przerwała, bo June kopnęła ją w kostkę: – Mamo, nie kop mnie. Mam chyba prawo wyrazić swoje zdanie.

– Wolałabym, żebyś zachowała je dla siebie. Teraz jest już na to za późno. Wszystko postanowione.

– Wcale nie. To jest właśnie moment, żeby się nad tym jeszcze zastanowić. Nim będzie za późno!

– Ale mamo – wtrąciła się Chloe. – Przyjęłam oświadczenia Geoffa, co oznacza, że chcę za niego wyjść. Nie masz powodu do niepokoju. Spotkałam kogoś, kto mnie kocha. Jestem szczęśliwa i nie zamierzam nic odwoływać.

To powiedziawszy, Chloe ugryzła swoją kanapkę.

June marzyła, by już skończyć ten temat, czuła się jednak zobowiązana, by odpowiedzieć na tezy córki.

– Trochę cię nie rozumiem, Kristine. Wyrzucałaś mi, że wtrącam się do twojego małżeństwa. Teraz ty robisz to samo.

– To była zupełnie inna sytuacja, mamo – odparła Kristine. – Nie lubiłaś Kevina.

– To nieprawda – stwierdziła June, próbując się jakoś usprawiedliwić, zwłaszcza przed Chloe. – Martwiłam się po prostu, że twoja matka nie jest gotowa na ślub. Była bardzo młoda.

– Tak – odparowała Kristine, puszczając włosy, które opadły jej na ramiona. – Byłam młoda, to prawda, ale znaleźliśmy się dość długo, nim mi się oświadczył.

Chloe postanowiła zapytać wprost.

– Mamo, powiedz, proszę, czy chcesz, żebym wyszła za Geoffa?

Kristine zawahała się.

– Skarbie, chcę, żebyś była...

– Szczęśliwa, wiem – dokończyła sucho Chloe. – Odpowiedz, proszę, Chcesz czy nie?

Kristine dotknęła swojej obrączki. Po chwili spojrzała na córkę i powiedziała.

– Tak, chcę, żebyś wyszła za Geoffa, jeśli ty tego pragniesz.

– Świetnie – ucieszyła się June, klaszcząc w dłonie. – Wyrok zapadł, możemy planować wesele.

To powiedziawszy June, zaczęła im opowiadać, jak udało się jej zarezerwować mszę ślubną w święta. Słuchały, uśmiechając się, nie były jednak bardzo zaskoczone. Obie doskonale wiedziały, że jeśli June coś sobie postanowi, nic nie jest w stanie jej powstrzymać.

Kiedy jednak zaczęła mówić o wypuszczeniu białych gołębi, Kristine musiała jej przerwać.

– Chwileczkę – powiedziała.

June spojrzała na nią zdziwiona.

– Pominęłam coś istotnego?

– Mamo... – Kristine zastanawiała się, jak ma to powiedzieć. – Bardzo się cieszę, że jesteś tak pełna energii, że masz tyle pomysłów, ale niektóre trochę mnie... jakby to powiedzieć... niepokoją.

Są nieco przesadzone, zbyt kosztowne, zważywszy, że za dwa z trzech ślubów zapłacę z Kevinem.

June zaśmiała się.

– Mamo, mówię poważnie – przerwała jej Kristine. – Nawet nie próbuj.

– Nie próbuj czego? – spytała Chloe, zajadając się kanapką z jajkiem. – Bardzo dobre – skomentowała, wskazując na jedzenie. – Czego babcia ma nie próbować?

– Kiedy twoi rodzice brali ślub – odparła June. – Twój ojciec nie chciał, bym płaciła za wesele.

– Mamo! – Na szyi Kristine pojawiły się czerwone plamy.

– Widzisz, twój ojciec jest bardzo dumnym człowiekiem. Musiałam go nieco przycisnąć, aby zrozumiał, że jeśli chce ożenić się z moją córką, musi to zrobić w wielkim stylu – wyjaśniała babcia, uśmiechając się z politowaniem.

Mówiąc to, sięgnęła po ciasteczko, ugryzła i znowu zaczęła gestykulować.

– Tym razem to mój ślub, odnowienie przysięgi mojej córki i wesele mojej wnuczki. Ja zapłacę. Koniec.

Kristine próbowała jeszcze jakoś odwlec tę rozmowę.

– Porozmawiamy o tym w domu.

– Ale tu nie ma o czym dyskutować – powiedziała stanowczym głosem June. – Odkładałam pieniądze na ślub Chloe jeszcze przed jej urodzinami. Teraz, kiedy ta okazja wreszcie się nadarzyła, muszę wyprawić jej huczne wesele. Co w tym złego?

Kristine poczuła, że zaraz ją złapie migrena.

– Wiesz, co w tym złego. – W jej pięknych oczach widać było smutek. – Kevinowi się to nie spodoba. Proszę, pozwól nam to załatwić inaczej.

June podniosła filiżankę do ust i spojrzała wymownie na Chloe.

– Skarbie, może ty zdecyduj? – Jej wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że uważa Kristine za nieco szaloną. – Chcesz, żeby ojciec zaharował się na śmierć, by opłacić ten ślub? Czy chcesz, żebym wzięła odłożone pieniądze, które nie przydadzą mi się na nic, kiedy będę trupem,

ale dzisiaj wydanie ich sprawiłoby mi ogromną radość?

Chloe zamyśliła się na chwilę. Odkąd tata stracił pracę, bardzo przejmował się pieniędzmi. Ciągle upewniał się, czy ma stypendium. Chloe nie chciała, by było mu jeszcze ciężiej, zwłaszcza jeśli June tak bardzo chciała zapłacić za ślub. Ona nie widziała w tym nic zdrożnego.

– Ja nie mam nic przeciwko – odparła. Kiedy jej mama jęknęła, dodała: – Przykro mi, ale tata pracuje zbyt ciężko. Dajmy mu trochę wytchnienia.

– Twój tata uwielbia pracować – stwierdziła Kristine, kręcąc głową. – Musisz to zrozumieć. Nie spodoba mu się to. Już teraz wiem, że to będzie problem.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała June, poklepując Chloe. – Co ja mówię: dobrze. Będzie wspaniale! – dodała zadowolona z siebie.

Chloe przygryzła wargę.

– Przykro mi to mówić, biorąc pod uwagę twoje wielkie plany, ale chcę prostego ślubu. Bez fajerwerków i tych wszystkich kiczowatych atrybutów. Geoff myśli podobnie.

Po zaręczynach długo rozmawiali z Geoffem o uroczystości. Ponieważ on brał już wcześniej ślub, powiedział, że zgodzi się na wszystko, co Chloe zaplanuje, byle tylko sama uroczystość był skromna.

– Skromny ślub? – June wydawała się mocno zdumiona. – Kto by chciał brać skromny ślub?

Kristine podniosła rękę.

– Ja na przykład chciałam wziąć ślub w naszym ogrodzie. Przeraziła mnie myśl o drodze w stronę ołtarza i wszystkich gościach, którzy będą się we mnie wpatrywać... – Na samo wspomnienie na jej pieganej twarzy pojawiły się rumieńce. – Ale uparłaś się na wystawny ślub w starym, wielkim kościele. Niemal tam zemdlałam.

June patrzyła na nią, nie wierząc własnym uszom.

– Kristine, twoje wesele było przecież takie wspaniałe. Nigdy nie mówiłaś, że mój pomysł ci się nie podobał.

– Moje wesele było wspaniałe – wyrecytowała Kristine, jakby powtarzała te słowa po raz enty. – Ale wymknęło się spod kontroli.

– To bzdura – odparła June.

– Ha! – prychnęła Kristine, po czym odwróciła się do Chloe i dodała: – Wiesz, że w ostatniej chwili babcia podmieniła kwiaty? Nie zapytawszy mnie nawet o zgodę.

Chloe wsłuchiwała się uważnie w rozmowę. Dowiadywała się coraz to nowych rzeczy.

– Babciu?

June prychnęła, udając, że się obraża.

– Te kwiatki były cudowne.

Kristine westchnęła, wiedząc, że ta dyskusja nie ma sensu. A jednak postanowiła mówić dalej:

– Kiedy zobaczyłam restaurację, w której miało się odbyć przyjęcie, pomyślałam, że to jakaś pomyłka. Zamiast fiołków i gipsówek, które zamówiłam, wszędzie były pstrokate strelicje. Wyglądało to jak dom pogrzebowy na Hawajach.

– Ależ skąd – odparowała June. – Fiołki wyglądały tak marnie. Nie wypełniłyby całej sali. A strelicje były takie piękne. Wszyscy chwalili mój wybór.

– Mamo! To był mój ślub. – Kristine zmierzyła matkę wzrokiem. – Tym razem to ja zajmę się kwiatami.

– O nie! – wykrzyknęła June. – Kwiaty to moja specjalność. Gdyby nie one, pewnie nigdy nie zakochałbym się w Charleyu.

– Dobrze – ustąpiła Kristine, marszcząc brwi. – W takim razie... W moim bukietcie, jeśli

będę go miała, będą fiołki.

– Oczywiście, mam – przytaknęła Chloe. – Walcz o swoje.

– Bez przesady. Nie chcę rozpocząć trzeciej wojny światowej.

June siedziała coraz bardziej poirytowana.

– Dobrze, powiedz, co jeszcze takiego zrobiłam, żeby zepsuć twoje wesele?

– Przemówienie – odparła, po czym splotła ręce i zamilkła, czekając na reakcję matki.

– Och, proszę – June oparła się o krzesło. – Powiedzmi coś, czego nie słyszałam.

– Zaraz, zaraz, nic nie wiem o żadnym przemówieniu – wtrąciła się Chloe.

– Podobno... – zaczęła wyjaśniać June – twoim rodzicom nie podobał się mój toast. Chodzi o to, że go nie zrozumieli. Pewnego dnia się tak stanie i...

Kristine ledwo panowała nad emocjami.

– Z pewnością tak nie będzie.

Chloe była coraz bardziej zaciekawiona. Do tej pory nikt nigdy nie mówił w domu o ślubie jej rodziców aż tak wielu szczegółów.

– Babciu, na Boga, co takiego powiedziałaś?

June zawahała się, po czym oznajmiła:

– Powiedziałam...

– Nie – przerwała jej Kristine, unosząc dłoń. – Nie chcę, byś powtarzała to w obecności mojej córki. To była najbardziej niemiła, obraźliwa rzecz, jaką słyszałam.

– Nie bądź śmieszna – odparła June, wachlując się serwetką. – Źle mnie zrozumiałaś.

Chloe nie odzywała się, czując, że babcia i matka muszą z siebie wreszcie wyrzucić te przez lata kumulowane pretensje.

Na chwilę zamyśliła się. Kristine dostrzegła, że wyraz twarzy jej córki mocno się zmienił i powiedziała zaniepokojona:

– Chloe, przepraszam, nie chcemy cię denerwować...

– Ależ ja się wcale nie denerwuję się – odparła. – Wprost przeciwnie, jestem bardzo ciekawa. Tym bardziej, że już wkrótce zostanę matką i być może mnie też czekają podobne rozmowy. – Wskazała na Kristine. – Co znaczy, że ty zostaniesz babcią. – Odwróciła się do June i dodała: – A ty...

June uśmiechnęła się.

– Prababcią.

Chloe sięgnęła po ciastko.

– Myślicie... Myślicie, że będę dobrą matką?

Kristine od razu przytaknęła.

– Jestem tego pewna.

– Lepszą niż ja – powiedziała zbolalym głosem June, która jednak czuła się nieco urażona zarzutami córki. – Ja najwyraźniej byłam okropną matką.

– Nie przesadzaj. – Wzrok Kristine powędrował w poszukiwaniu kelnera. – Mam dość. Potrzebuję czegoś mocniejszego niż herbata.

– Oj, to nie jest dobra wróżba – skomentowała Chloe ze śmiechem. – Pierwszy dzień planowania ślubu, a mamy już problem z alkoholem.

– Będzie tylko gorzej – stwierdziła June. – Małżeństwo to trudna sprawa. A wszystko zaczyna się od wesela.

Rozdział 48

Kristine chciała poczekać, aż Kevin wróci do domu przed podjęciem poważnej rozmowy o tym, że to June zamierza zapłacić za ślub. Z pewnością nie była to rozmowa na telefon. Mimo że jej matka miała jak najlepsze intencje, wiedziała, że jej mąż będzie innego zdania.

Zawsze czuł się odpowiedzialny za swoją rodzinę. Od nikogo nie oczekiwał pomocy, a już na pewno nie od swojej teściowej. Nie zdziwiłaby się wcale, gdyby Kevin się obraził, usłyszawszy propozycje June. Zapewne uzna jej pomysły za niedorzeczne i w ogóle nie zechce na ten temat rozmawiać.

Stresowała się już na samą myśl o tym, że musi podjąć temat ślubu. Wiedziała, że ta rozmowa może sprawić, że znowu się od siebie oddalą. Nie chciała tego psuć. Toteż postanowiła odłożyć tę sprawę na później.

Zamiast więc zajmować się sprawami wesela, wybrali się na romantyczny spacer. Potem przygotowali razem kolację, wspominając urlop i wreszcie uprawiali seks, nie mogąc się sobą nacieszyć. Kiedy leżeli w łóżku, Kevin tulił ją, póki nie zasnęli.

Kristine ostatecznie była zadowolona, że nie poruszyła tematu ślubu, w sobotę rano jednak wiedziała, że nie może już tego odwlekać. Postanowiła więc stawić czoła wyzwaniu.

Kevin akurat wyszedł z łazienki. Miał na sobie prosty, granatowy garnitur, który idealnie do niego pasował i pachniał trawą cytrynową i piżmem.

– Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję – odrzekł z uśmiechem Kevin. – Jestem gorący i seksowny?

Kristine objęła go.

– Bardzo – powiedziała, stając na palcach, by pocałować go w ucho. Widząc ich odbicie w lustrze, zapytała. – Wyglądam jak druhna?

Miała na sobie granatową sukienkę, którą podarowała jej June.

– Wyglądasz pięknie – stwierdził. Spojrzał na krawat i pokręcił głową. – Ale wciąż staram się przyzwyczać do myśli, że będę ubrany jak dwóch innych mężczyzn.

– To pomysł June. – odparła Kristine. – Ostatnio nic nie sprawia jej większej przyjemności niż planowanie ślubu.

W piątek rano w paczce od Ferragamo przybyła zarówno granatowa sukienka, jak i garnitur. Liścik w środku wyjaśniał, że June uznała, że wszyscy powinni wyglądać podobnie na zdjęciu. Napisała: „Ponieważ nie będziemy mieć druhen, będziemy ubrane identycznie”.

– Na pewno ma dobre intencje – powiedział, uśmiechając się.

– Tak, ale... – zaczęła Kristine, malując usta szminą. – Martwię się. Ona przejęła kontrolę nad wszystkim. Nie mam nic do powiedzenia. Mnie to nawet tak bardzo nie przeszkadza, ale... – Wyglądziła mokry kosmyk włosów męża. Zawahała się. – Jest coś, o czym ci jeszcze nie powiedziałam. – Kevin uniósł pytająco brew.

– June chce, bym pojechał do ołtarza na kucyku?

– Chce zapłacić za cały ślub – wypaliła jednym tchem. – Za wszystko.

Na twarzy Kevina pojawiły się rumieńce, a jego źrenice rozszerzyły się. Tego właśnie się spodziewała, toteż szybko dodała:

– To tylko dlatego, że chce urządzić wystawne wesele. Powiedziałam jej, że sami zapłacimy za naszą córkę, ale ona nalega. Nie wiem, co zrobić.

Kevin przełknął ślinę. Mięśnie jego zuchwy pulsowały.

– To...

– Kochanie, wiem – przerwała mu, delikatnie gładząc po policzku. – Ciężko pracowałeś, żeby było nas na to stać. June temu nie zaprzecza. Ale ma pieniądze, chce się tymzając, a że wszystko organizujemy na ostatnią chwilę, będzie bardzo dro...

– Kristine, już dobrze – pokręcił głową. – Dobrze. Niech ona się tym zajmie.

Kristine ze zdziwienia opuściła rękę.

– Naprawdę?

– Właściwie to dlaczego nie – odparł. Dotknął jej dłoni i dodał: – Jeśli dzięki temu nasza rodzina ma być szczęśliwa, to nie mogę się sprzeciwić. Wykorzystamy oszczędności na ślub Chloe na coś innego. Coś wyjątkowego. Może jakaś podróż we dwoje.

Kristine nie mogła wydusić słowa. Jej mąż znowu ją zaskoczył. Spodziewała się czegoś zupełnie innego. Teraznie wiedziała, co powiedzieć. Najwyraźniej Kevinowi też zależało na tym, żeby utrzymać ten stan, jaki ostatnio udało im się osiągnąć.

Poprawił krawat i uśmiechnął się.

– Skoro June ma pieniądze. – Przewrócił krawat na drugą stronę i wskazał etykietkę z nazwą producenta. – Niechje wykorzysta.

Kristine zrobiła się podejrzliwa. Takie spokojne podejście nie było w jego stylu.

– Ukrywasz coś przede mną?

Kevin aż podskoczył.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiem – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Mam wrażenie, że zbyt spokojnie to przyjmujesz.

– Bzdury – powiedział, patrząc na zegarek. – Jesteś już gotowa? Możemy utknąć w korku. – Wciąż mu się przyglądała, więc dodał: – To nic takiego. Jesteśmy rodziną. Jeśli to takie ważne dla ciebie i dla niej...

– Dziękuję – podkreśliła Kristine. – To dla mnie bardzo ważne.

– A co mam powiedzieć? – spytał Kevin, dotykając jej twarzy. – Jestem bezbronny, biorąc pod uwagę to, jak wyglądasz. – Nachylił się, pocałował ją w usta, a potem wsunął rękę między jej uda.

– Co do diabła? – spytał, pociągając za jej rajstopy.

– Poczekaj, Kevin, to...

Za późno. Kevin zdążył już chwycić materiał w palce i rozciągnąć go. Rajstopy pękły.

– Ups! – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Nie miałaś zamiaru ich na sobie mieć, prawda?

– A niech cię! – odparła. – Tak, miałam.

Mieli robić zdjęcia nad jeziorem Michigan i chociaż był dopiero październik, mogło być tam lodowato. Przezroczysty lakier do włosów mógłby pomóc ukryć oczko, ale nie wiedziała, gdzie go ma.

– Świetnie, teraz na pewno zamarznę. Przestań – powiedziała, kiedy znowu usiłował dostać się między jej uda. – Mówię poważnie. Będzie...

Kevin jednak nie zamierzał rezygnować z przyjemności. Czuła ciepło jego oddechu, a po chwili dotyk jego ust na odsłoniętej skórze na udzie.

– Co robisz? – zapytała, uderzając go lekko dłonią. Nic to nie dało. Było jak próba odgonienia niedźwiedzia, który wyczuł miód. – Musimy już iść... Kevin, przestań – jęknęła i nagle przestało jej zależeć na tym, czy zdążą na czas.

Kevin penetrował jej ciało, wywołując w niej coraz silniejsze pożądanie. Przez chwilę jeszcze próbowała uwolnić się z jego objęć, ale każdy ruch potęgował tylko doznania. Wreszcie mężczyzna uklęknął i wsunął głowę między jej nogi, przebiegając językiem po jej udach, coraz

dalej i dalej, doprowadzając ją do ekstazy.

Kiedy skończyli, Kevin uśmiechnął się i powiedział.

– Przypomniała mi się nasza sesja ślubna...

Oczywiście sesję zorganizowała im June. Pojechali tam, gdzie im kazała i grzecznie pozowali do zdjęć, ale w przerwie wykradli się do łazienki i uprawili dziki seks w toalecie. Kristine, które wcześniej spędziła kilka godzin u fryzjera, wyszła stamtąd w rozpuszczonych włosach, pogniecionej sukience i bez makijażu. Po misternie ułożonym koku nie było ani śladu.

Teraz uśmiechnęła się, wspominając to zdarzenia.

– Może tym razem – stwierdziła – nie powinniśmy w ogóle w tym brać udziału.

Kevin całował jej szyję.

– Gdyby nie to, że nasza córka będzie tam ze swoim narzeczonym, z pewnością tak właśnie byśmy zrobili. – Oparł się na łokciu i posłał jej wymowne spojrzenie. – Zostałbym tu z tobą i kochał się z tobą całą noc.

– Och, skarbie – Kristine pocałowała go w czubek nosa. – Kiedy stałeś się takim romantykiem?

* * *

Sukienka Chloe powiewała na wietrze. June zdecydowała, że sesja odbędzie się na plaży, tuż przy Lakeshore Drive. Uznała to miejsce za idealne, ponieważ na horyzoncie majaczyła panorama miasta.

Wszyscy dawno byli już na miejscu. Brakowało tylko Geoffa. Zdziwiła się. Obiecał, że zorganizuje opiekunkę dla Mary Beth i zdąży na czas. To raczej ona miała się spóźnić. Na szczęście udało się jej wszystko pozalatwić. Po egzaminie pognęła do domu, by przebrać się w granatową sukienkę od June i dopłaciła taksówkarzowi, żeby się tylko pospieszył.

Babcia przywitała się z nią.

– Kochanie, wyglądasz pięknie – ucieszyła się. – Czy pomysł z takimi samymi sukienkami nie jest wspaniały?

– Na tobie wygląda lepiej – stwierdziła, szczerze podziwiając babcie.

Rzeczywiście June wyglądała świetnie. Chloe nie wiedziała, czy to kwestia odpowiednich kremów, czy może szalonych kapeluszy, czy może dobrych genów (liczyła na to ostatnie), ale jej babcia cała promieniała. Jej włosy wyglądały idealnie, makijaż był świetnie nałożony, a uszy ozdobione diamentowymi kolczykami.

– Jak ty to robisz, że tak świetnie wyglądasz – zapytała.

– Spójrz lepiej na Charleya. Nie spodziewałam się, że to taki przystojniak – odparła June, kokieteryjnie patrząc na narzeczonego.

Charley rozmawiał właśnie z fotografem. Miał na sobie granatowy garnitur, błękitną koszulę i srebrno-niebieski krawat w pasy.

Zauważył Chloe i pomachał do niej.

Ta zaśmiała się.

– Dobrze trafiłaś.

June pojaśniała.

– Potrafię rozpoznać porządnego mężczyznę.

– Cześć, skarbie – krzyknęła Kristine. Podeszła do nich boso, trzymając buty w ręku.

Przytuliła Chloe i pocałowała ją w policzek. – Nie mogę uwierzyć, że to twoja sesja ślubna! –

Przywołała gestem Kevina i powiedziała: – Uwierzysz w to? Nasze dziecko już wkrótce wyjdzie za mąż.

Chloe zaczerwieniła się. Być może była dość dorosła na zaręczyny, ale nie dość sprytna,

by znaleźć pana młodego, który dotrze tu na czas. Gdzie, u diabła, był Geoff?

– Pięknie wyglądasz, kochanie – powiedział ojciec. Powiódł wzrokiem od Chloe przez Kristine, po June i uśmiechnął się szeroko. – Ja to mam szczęście. Otaczają mnie same piękne kobiety.

– Powinniśmy zaczynać – stwierdziła June, wskazując na słońce, które zaczynało zachodzić. Chyba dopiero teraz zauważyła nieobecność Geoffa: – Chloe, gdzie jest twój narzeczony?

– Eee... – Chloe rozejrzała się po plaży, jakby sama dopiero zauważyła, że go tu nie da.

Zaczęła szukać swojego telefonu i dodała:

– Chwileczkę.

June przygryzła wargę, przyglądając się jej uważnie wnuczce.

– Będzie tu, prawda?

– Oczywiście, że tak – odparła Chloe.

A jednak czuła narastającą panikę. Już dawno powinien tu być. Czyżby zapomniał?

– Zaraz się dowiem się, gdzie jest.

Geoff odebrał już po pierwszym dzwonku.

– Już jedziemy.

Chloe odeszła kilka kroków od rodziców i powiedziała:

– Jedziesz z Mary Beth? Geoff, kto się nią zajmie? – spytała, słysząc, że dziewczynka coś krzyczy.

– Za późno się dowiedziałem – odparł Geoff. – Opiekunka nie mogła...

– Mogłeś znaleźć kogoś innego. Chloe przyszedł do głowy pomysł.

– Nie... nie – powiedział. – Przepr... do zoba... za chwilę.

Chloe rozłączyła się. Wzięła głęboki wdech i odwróciła się do rodziców:

– Nie mogłem znaleźć opiekunki – krzyknęła. – Chyba przyjedzie tu z Mary Beth.

– O, to dobrze! – odezwała się Kristine, podchodząc do niej i poprawiając jej fryzurę. –

Z radością ją poznamy.

– Nie ciesz się za bardzo – przestrzegła Chloe, starając się wyglądać na mniej przejętą, niż naprawdę była.

* * *

– Chcę być na zdjęciu – krzyknęła Mary Beth, tupiąc nóżkami.

June była przerażona. Dziewczynka wrzeszczała, patrząc na nich i zaciskając pięści ze złości.

Zazwyczaj June unikała dzieci, ale uznała, że zrobi wyjątek dla swojej przyszłej prawnuczki. Teraz wiedziała, że popełniła błąd. Mary Beth od momentu przybycia tylko płakała. Chloe zmarnowała kilka kluczowych minut sesji na próbę jej uspokojenia; w międzyczasie słońce zachodziło coraz bardziej.

– Musimy kontynuować sesję – stwierdziła June, przebiegając językiem po zębach. – Chloe, chodź, stań tu z nami.

Stali tyłem do wody, a niewielkie fale rozbijały się delikatnie o brzeg. Od czasu do czasu odrobina zimnej wody chlapała na nogi June, ale było warto. Zdjęcia będą piękne, jeśli tylko uda im się je zrobić.

Kiedy tylko Chloe uspokoiła Mary Beth, June odezwała się:

– Dobrze, a teraz wszyscy uśmiech.

Mary Beth zawyła, kopiąc piasek w ich kierunku. Pech chciał, że spadł na buty June.

– Przepraszam, June. Tak mi przykro – powiedział Geoff.

Westchnęła. Gdyby Geoffowi było naprawdę przykro, zorganizowałby awaryjną opie-

kunkę pół godziny temu. Teraz przeprosiny już zdały się na nic. Nie chciała być egoistką, ale ta sesja była dla niej bardzo ważna. Nie tylko brała w niej udział cała rodzina – była to też pierwsza sesja ślubna June.

Trudno w to uwierzyć, ale wraz z Eugene`em zrezygnowali z sesji. Wtedy wydawało się to słuszną decyzją. Nie mieli na to czasu. On miał niebawem ruszyć na front, więc cieszyli się, że udało im się zorganizować ślub. Chcieli zaoszczędzić czasu i pieniędzy.

June latami żałowała tej decyzji. Były takie chwile, kiedy oddałyby wszystko, by móc przejrzeć album i wrócić do tych cudownych chwil, kiedy zostali mężem i żoną. To, że teraz miała okazję dzielić się tym z rodziną... Nie było słów, które wyrażałyby jej radość. June miała zamiar zrobić wszystko, by zorganizować ślub swoich marzeń.

Jednak to niesforne dziecko właśnie niszczyło jej marzenia.

Mary Beth robiła wszystko, by im przeszkodzić.

– Mary Beth, kochanie – krzyknęła mocno już zdenerwowana Chloe. – Zobacz, jak tata uśmiecha się do aparatu.

June westchnęła głośno. Poprawiła włosy, wdychając uspakajający zapach różanych perfum, których użyła na tę okazję. Miała nadzieję, że na zdjęciach nie będzie widać, że tej sesji towarzyszyło takie napięcie.

– Może pozwolimy jej być na choć jednym zdjęciu? – spytała bezradna Chloe.

Usłyszawszy tę sugestię, dziewczynka natychmiast przestała płakać.

„Mała oszustka” – przeszło przez myśl June.

– Wykluczone – odparła June, starając się, by jej głos brzmiał radośnie. – Mary Beth, kiedy ty będziesz wychodzić za męża, będziesz miała sesję. A teraz... proszę wszystkich o uśmiech.

– Chcę wyjść za maaaaaaąaaaaą – ryknęła dziewczynka.

Była tak głośna, że June musiała zatkać ucho.

– Geoff, musimy...

– Chloe, uśmiechnij...

– June, dlaczego...

– Wystarczy! – Donośny głos Charleya uspokoił wszystkich. – Dość tego!

Wszyscy, wliczając w to Mary Beth, umilkli.

– Mary Beth, chodź tu – odezwał się do dziewczynki. – W tej chwili.

June patrzyła zafascynowana. Nareszcie. Mężczyzna, który potrafi zapanować nad sytuacją.

Dziewczynka włożyła kciuk do ust i ruszyła przez piasek w stronę Charleya. Stała przed nim zapłakana. Ten przykląkł; June podziwiała jego formę.

– Chcesz być na zdjęciu? – spytał.

Mary Beth przytaknęła.

– No to chodź – odparł, i wziął ją na barana.

June otworzyła usta ze zdziwienia.

– Ale... Ale Charley – wydukała. – Nie to planowałam. To...

– Takie jest życie, June, nieprzewidywalne. Czasem musisz przystosować się do sytuacji – odparł. – A teraz, proszę wszystkich o uśmiech.

June była zrozpaczona. Przecież wyraźnie mówiła, że Mary Beth nie będzie na zdjęciach. Mała przynajmniej przestała płakać, ale machała nogami, sypiąc piachem w twarz June. Wszystko zepsuła. Cała sesja była do niczego.

– Wszystko będzie w porządku – powiedział łagodnie Charley, widząc smutek narzeczonej. – Zaufaj mi. Odrobinę cierpliwości.

Wkrótce okazało się, że miał rację. Mary Beth znudziła się i zdecydowała, że woli bawić

się na piasku. Dziewczynka oddaliła się więc i zajęła budowaniem zamku. Fotograf natychmiast ruszył do akcji.

– Szybko, proszę – krzyknął, ustawiając grupę wzdłuż brzegu.

Charley przytulił ją.

– Widzisz? – spytał ze swoim idealnym uśmiechem. – Czasem stary Charley dobrze wie, co trzeba zrobić.

June nie posiadała się z radości.

Rozdział 49

Tej nocy June nie mogła zasnąć. Sama myśl o sesji ślubnej sprawiała, że była podekscytowana. Kiedy tylko zdjęcia będą gotowe, oprawi je dla wszystkich trzech par i zamówi malarza, który stworzy z nich obraz. Może nawet na tyle duży, by powiesić go nad kominkiem. Przewróciła się na bok, uśmiechając.

– June – jęknął Charley. Wyciągnął rękę i położył ją na jej ramieniu. – Nic ci nie jest? Rzucasz się jak ryba na patelni.

– Och... – jęknęła wyraźnie uradowana. – Obudziłeś się. Może masz ochotę na śniadanie? Charley sięgnął po budzik.

– Śniadanie – wymamrotał, po czym westchnął. – Nie wiem, czy czwarta trzydzieści to dla mnie idealna pora na śniadanie. Chyba nie sprzedamy jednak mojego domu. Wygląda na to, że będę go potrzebował, żeby mieć gdzie spać.

June przytuliła się do niego, rozkoszując się dotykiem jego ciała. Był dziś wspaniały. Taki silny i przystojny, i tak świetnie poradził sobie z Mary Beth.

– Przykro mi, że nie daję ci spać – powiedziała – ale jestem taka podekscytowana. Zdjęcia wyszły wspaniale, cieszę się, że wszystko się układa. Ślub będzie idealny.

– Tak – wymamrotał Charley. – Śpij już.

– Wiesz... – June zaczęła masować jego plecy. Jego mięśnie były twarde w dotyku. – To dziwne, pomyśleć, że Kristine wyszła za męża dwadzieścia pięć lat temu. Czuję się, jakbym dopiero co patrzyła, jak idzie do ołtarza. Czas to zabawna sprawa, prawda?

Wróciła myślami do chwili, kiedy jej córka weszła do kościoła. Była taka zdenerwowana. Ale kiedy dostrzegła Kevina, natychmiast się uspokoiła.

– Chyba wszystko się im układa – June przewróciła się na plecy i spojrzała w sufit. – Cieszę się, że z nim porozmawiałam. Kevin dobrze zrobił, że pojechał do Włoch.

– Z pewnością – odparł na wpół śpiący Charley.

June przytaknęła.

– Ale niemal udusiłam dziś Geoffa. Jest taki dobry dla Chloe, ale po tym, co dziś widziałam... Nie chciałabym żyć z myślą, że przyłożyłam rękę do zaaranżowania czegoś, co nie jest do końca dobre.

Charley otworzył jedno oko.

– Jak to „zaaranżowania”?

Ups. June nie chciała zdradzać Charleyowi tej drobnej informacji dotyczącej zaręczyn Chloe.

– Och, to nic takiego – Przekręciła się, podciągając kołdrę pod brodę. – Naprawdę już czwarta rano? Może jednak jeszcze trochę pośpię.

Zapadło milczenie, a łóżko poruszyło się. Charley nachylił się i włączył lampkę przy łóżku.

– June – Charley obrzucił ją zmęczonym, ale poważnym spojrzeniem. – Przyznaj się! O do diaska!

June westchnęła głośno i usiadła.

– Ależ ja nic złego nie zrobiłam...

– Co? – ryknął Charley.

Rany boskie. Jakim cudem mężczyzna, który twierdził, że jest śpiący, mógł być tak głośny?

– Nie denerwuj się tak – powiedziała. – Ja... Kiedy zdałam sobie sprawę, z kim umawia się Chloe, być może napomknęłam Rue, że Chloe zakochała się w jej wnuku. Nie ma w tym nic złego.

– To wszystko?

June poruszyła palcami u stóp pod kołdrą, zastanawiając się, czy nie powinna wstać i natychmiast skończyć tej rozmowy. – Cóż... mogłam też...

– Mogłaś co?

Rety, ależ on był natarczywy.

June westchnęła.

– Mogłam wspomnieć Rue, że to dobry pomysł, żeby się oświadczył, zanim Chloe znajdzie kogoś innego. Ale nie spodziewałam się, że zrobi to tak szybko. To pewnie sprawka Rue.

– June! – krzyknął Charley zszokowany.

– Co takiego? – Poruszyła się niespokojnie. Jej narzeczony posyłał jej spojrzenie, które jej się nie podobało. – I tak oświadczyłby jej się bez mojej pomocy. Widać, że ją uwielbia.

– Nie możesz tego wiedzieć – odparł Charley, marszcząc brwi ze zmartwieniem. – Po co to zrobiłaś? Czemu się wtrąciłaś?

– Bo lubię Rue – odparła.

– June, to nieważne, kogo ty lubisz. Ważne, kogolubi Chloe.

– Chloe go uwielbia – upierała się June. – Zaręczyłaś z nim!

– Trochę przez ciebie – odparł Charley, chwytając szklankę z wodą, którą trzymał na stole. Pokręcił. – Biedna dziewczyna.

Serce June zaczęło bić szybciej.

– Charley, wszystko będzie dobrze – powiedziała, czując, że jej dłonie zaczynają się pocić. – Ludzi trzeba czasem popchnąć we właściwym kierunku. To dobra rzecz. To...

Urwała, bo jej ukochany patrzył na nią, jakby była kimś obcym.

– Charley – odezwała się, spanikowana. – Czy ty mnie wciąż kochasz? – Ta myśl wywołała w niej tak wielki strach, że poczuła się słabo.

– Oczywiście, że tak! – odparł, przytulając ją do swojej piersi. – June, jesteś wyjątkową kobietą – dodał. – Ale za bardzo się mieszasz. Dość już tego. Musisz pozwolić swojej rodzinie podejmować własne decyzje.

June pogroziła mu palcem.

– Nie masz prawa. Nie możesz mówić mi, co mogę, a czego nie, kiedy w grę wchodzi moja rodzina.

Charley złapał jej dłoń.

– Jak najbardziej mogę i jak najbardziej będę to robił. Ponieważ, jeśli się nie mylę, teraz jest to również moja rodzina. A może nie?

No cóż...

– Zadaj sobie pytanie – dodał – czy to najlepsza sytuacja dla Chloe.

– Oczywiście, że tak – wykrzyknęła June. – Kocha go. Przyjęła jego oświadczenia.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Oświadczył się jej przy całej rodzinie. To było spontaniczne i romantyczne. Chloe była zaskoczona, być może dlatego się zgodziła. Pod wpływem chwili. Pomyślałaś o tym?

June poczuła, że kręci się jej w głowie.

– Myślisz, że powinnam powiedzieć o tym Chloe? – wyszeptała. – Powiedzieć jej prawdę?

– Ani się waż – odparł. – Teraz jest już na to za późno.

Charley wyłączył lampkę i pokój znowu pogrążył się w mroku. W oczach June pojawiły się łzy. Sięgnęła pod koc, położyła się i poczuła dotyk silnej dłoni Charleya.

– June, obiecaj mi coś – powiedział. – Musisz ufać w to, że twoi bliscy sami podejmą właściwe decyzje. Musisz przestać się wtrącać. Obiecujesz?

– Obiecuję – wyszeptała przejęta.

June pomyślała o wnuczce. Miała nadzieję, że Chloe naprawdę kocha Geoffa. Jeśli byłoby tak, jak sugeruje Charley, jej wnuczkę czeka nieszczęśliwe życie. I to z jej winy. Na tę myśl zabolęło ją serce.

– Powiedz mi, że wszystko będzie dobrze.

– Nie zrobię nic takiego – odparł. – Nie mam pojęcia, czy tak będzie, a nie chcę cię okłamywać.

June poczuła, że jej serce rozpada się na milion kawałków. Charley wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po twarzy.

– Obiecuję ci jedno – powiedział. – Niezależnie od tego, co się stanie, będę przy tobie. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Rozdział 50

Tego popołudnia June zaplanowała wizytę w cukierni.

– Nie wierzę, że pozwalają tego wszystkiego spróbować. I to za darmo! – stwierdziła Chloe, spoglądając na mieniący się kolorami tort weselny. – Rety, gdybym wiedziała, już dawno zaczęłabym nosić jakąś cyrkonie na palcu!

June zaśmiała się, mimo to Chloe od razu zauważyła, że babcia dziwnie się zachowuje.

– Dobrze się czujesz? – spytała, posyłając jej niespokojne spojrzenie.

– Oczywiście – odparła June, bawiąc się kaszmirowymi kuleczkami zdobiącymi jej szal.

– Właśnie miałam spytać o to samo. Wszystko u ciebie dobrze? U ciebie i Geoffa?

– Jasne – powiedziała Chloe, unikając jednak badawczego spojrzenia babci. – On jest zajęty, ja jestem zajęta, Mary Beth jak zwykle sprawia problemy. Nic nowego. Dlaczego pytasz?

– Po prostu... jestem ciekawa. – W głosie June słychać było troskę. – Chcę upewnić się, że jesteś szczęśliwa.

Chloe spojrzała na babcię – wyglądała na zmartwioną.

– Babciu... czy między tobą a Charleyem wszystko w porządku?

– Oczywiście, że tak – stwierdziła pewnym siebie głosem.

– Cześć – usłyszały głos Kristine. – Przepraszam za spóźnienie. Miałam mnóstwo pracy w sklepie. Coś mnie ominęło?

– Torty – powiedziała Chloe.

Kristine spojrzała na witrynę.

– O rety – roześmiała się. – Kiedy wychodziłam za twojego ojca, nie było czegoś takiego.

– Za moich czasów tym bardziej – dodała June. – Kiedy nie masz pewności, czy twój mąż wróci z wojny, nie troszczysz się o tort. Wszystkie trzy mamy ogromne szczęście, że możemy teraz z tego skorzystać.

Zapadła pełna powagi cisza. Po chwili June uśmiechnęła się.

– Powiem wam w sekrecie... – Zniżyła głos i rozejrzała się dookoła. – W mieście jest mnóstwo takich cukierni. Jeśli chcecie, możemy udać się do każdej z nich.

Kristine zaśmiała się, przytulając Chloe.

– Właściwie to całkiem niezły plan.

Weszły do środka i natychmiast poczuły słodki zapach bitej śmietany. Sklep był jasno oświetlony, a na ścianach widniały zdjęcia tortów, które bardziej przypominały dzieła sztuki niż wypieki.

June podeszła do jednej z ekspedientek, by wyjaśnić, w jakim celu się tu pojawiły. Już po chwili przywitała je kobieta w białym fartuchu z wyszytym na kieszonce imieniem: Carolyn.

– Domyślam się, że stoją przede mną przyszłe panny młode – powiedziała, uśmiechając się. – Proszę za mną.

Podążyły za nią do jasnoróżowego pokoju, zastawionego białymi stołami. Na nich znajdowały się najpiękniejsze torty, jakie kiedykolwiek widziały.

Najbardziej imponujący z nich ustawiono pośrodku stołu. Był piętrowy, zdobiony białym lukrem i złotą obwódką. Na samym szczycie udekorowano go różyczkami.

– Jejku – jęknęła Chloe, patrząc na mamę. – Widziałas kiedyś coś takiego?

Kristine poprawiła swoje rude włosy i rozejrzała się po pomieszczeniu. Prawdę mówiąc, była nieco zbита z tropu. Nie spodziewała się, że tort może być tak ładny.

– Nie – odparła. – Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak... cudownego. Aż trudno

uwierzyć, że to jest jadalne.

– Prawda, że piękne? – powiedziała June z błyskiem w oku. Widząc jednak minę swej córki, szybko dodała: – Wiem, wiem, masz rację. Wszyscy byliby zbyt zajęci tortami, by podziwiać panny młode. Trzeba będzie wybrać coś skromniejszego. Jeśli to w ogóle jest możliwe.

Kristine i Chloe spojrzały się na siebie porozumiewawczo.

– Nie do końca o to mi chodziło – powiedziała cicho Kristine.

– Mogę panie spróbować – oznajmiła Carolyn, podającim talerzyki.

Chloe błyskawicznie wybrała owalny tort pokryty kremowym lukrem. Dół każdej warstwy był delikatnie udekorowany, a zielona masa cukrowa sięgała ku samemu szczytowi. Wskazała go June.

– Babciu, to idealny tort dla ciebie. Róże, ogród...

June nie była jednak przekonana.

– Może... może...

– Chloe, spójrz na to – wtrąciła się Kristine.

Chloe spojrzała na tort, który podziwiała właśnie jej mama. Właściwie to trudno było zdecydować, wszystkie wyglądały tak ładnie i smacznie.

– Jest przepiękny – stwierdziła June, podziwiając tort, który odkryła Kristine.

– Też tak sądzę – dodała Kristine. – Byłby idealny dla ciebie, Chloe.

Tort miał trzy proste, kwadratowe warstwy i udekorowany był na szczycie wstążką z masy cukrowej. Lukier był czerwony... tak jak pudełko, w którym otrzymała pierścionek zaręczynowy.

Uśmiechnęła się i stwierdziła:

– Sama nie wiem. Może zrobię zdjęcie i wyślę Geoffowi. Niech on zdecyduje.

– Zdjęcie? – spytała June, dotykając wstążki. – Lepiejgo zjedzmy.

– Mamo! – Kristine złapała ją za rękę i odsunęła ją od tortu. – Nie wolno tu niczego dotykać.

– Kto tak powiedział? – spytała June.

– No nie wiem... – Kristine wskazała na niewielkie karteczki z napisem „Prosimy nie dotykać ciast”, które znajdowały się na prawie każdym stole. Chloe zaśmiała się, ale szybko umilkła, kiedy jej wzrok spoczął na stoliku przy oknie.

– Ten! – wykrzyknęła, wskazując na pokryte pastelowymi kwiatami ciasto. – To mój tort. Właśnie ten.

– No nie wiem... – odparła June, zrobiwszy dziwną minę. – Jest taki... zwyczajny.

Myślałam... – Urwała na widok Carolyn wtaczającej do pomieszczenia wózek pełen miniaturowych babeczek.

– Carolyn, zanim przejdziemy dalej, powiedz, które torty mogą błyszczeć? – spytała Kristine.

Kobieta zmrużyła oczy, uśmiechając się zadowolona, że wypieki wywołały takie zainteresowanie.

– Możemy sprawić, że każdy z nich będzie błyszczał. To bardzo prosta technika. Nie będzie z tym żadnego problemu.

– Dobrze – ucieszyła się Chloe. – Bo chcę tort, który się mieni, a reszta zależy od ciebie, babciu. No i ciebie, mamo.

June podziwiała właśnie tort przedstawiający prawdziwych rozmiarów pannę młodą. Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Tymczasem Carolyn ustawiła drobne babeczki na białym, wiklinowym stole. – Przyniosłam różne smaki do wypróbowania. Są podpisane, więc mogą panie porównać je z listą przy talerzu.

Chloe zasiadła przy stole jako pierwsza, po chwili dołączyły do niej June i Kristine. Carolyn postawiła przy każdej z nich szklankę z wodą. Przy każdym talerzu znajdowało się nieduże, srebrne wiaderczko. Wyglądało jak spluwaczka do degustacji wina. Chloe nie miała pojęcia, do czego może służyć.

– To śmietnik – wyjaśniła Carolyn, zauważając jej zdziwienie. – Wiele klientek próbuje i wyrzuca resztę.

June otworzyła usta ze zdumienia.

– Wyrzucają ciasto? Dlaczego?

– Robią to, bo nie chcą się pochorować, mamó – powiedziała Kristine, odgarniając kosmyk włosów za ucho. Chloe uwielbiała tę nową fryzurę mamy. Wyglądała w niej tak młodo.

Carolyn przytaknęła słowom Kristine, podając każdej z nich kartkę i ołówek.

– To, żeby mogły panie zapisać ulubione smaki. Jeśli spodoba się paniom jakaś kombinacja, wystarczy postawić gwiazdkę.

Chloe spojrzała na kartkę. W kolumnie z czekoladą widniała długa lista: mleczna, gorzka, biała, niemiecka, z orzechami. Poniżej znajdowały się rodzaje ciast do wyboru: anielskie, maślane, babki piaskowe, tres leches. Do specjalnych smaków należały marchewka, tiramisu i red velvet.

Cieszyła się, że nie zjadła dziś śniadania. Przynajmniej będzie mogła wypróbować więcej smaków. Nagle przyszedł jej do głowy szalony pomysł.

– Babciu – odezwała się, kopiąc June pod stołem. – Chcesz przekonać się, kto zje więcej? June właśnie miała wziąć babeczkę do ust.

– Z pewnością wygram.

– Chloe – wtrąciła się Kristine – wybieramy tort na nasze wesele. To nie jest zabawa. Chloe machnęła ręką.

– Mamó, przestań nudzić, możesz nam sędziować, jeśli masz ochotę.

June przyglądała się babeczkom.

– Może zawalczymy o prawo do organizacji wieczoru panieńskiego? Jeśli wygram, powierzmy to zadanie Bernice.

Wieczór panieński zorganizowany przez przyjaciółkę June? Nigdy w życiu!

– Nie ma mowy – odparła Chloe. – Moje znajome się tym zajmą. Twoje przyjaciółki nie mają pojęcia o wieczorach panieńskich. Już to widzę...

– W takim razie musisz wygrać – stwierdziła babcia.

Chloe uśmiechnęła się. Była pewna zwycięstwa.

– Dobrze. – Teatralnym gestem sięgnęła po kwadratowy kawałek tortu z gorzką czekoladą. – Pycha...

June przyjrzała się babeczce, którą trzymała w ręku, po czym zwróciła się do Kristine:

– Zastanawiam się, jaką strategię przyjąć. Chyba poczekam, aż ją zemdli.

Chloe właśnie pochłaniała tiramisu.

– Nieważne, co zrobisz, babciu. Mogę jeść słodczy bez przerwy. – Sproszkowane kakao na tiramisu rozpląnęło się na jej języku. Przyszło jej do głowy, że pewnie spodobałoby się tu Benowi. Chłopak uwielbiał słodczy. Szkoda, że tak dawno nie rozmawiali.

– Radziłabym ostrożność – przestrzegła ją Kristine.

June przytaknęła.

– To prawda. Jest zbyt pewna siebie. Ale kładę to na karb młodości.

Chloe prychnęła.

– I tak nie masz ze mną szans – odparła, usiłując zdecydować, które ciastko teraz zjeść.

June sięgnęła po kawałek red velvet.

– To dziwne – stwierdziła po pierwszym kęsie. – Myślałam, że będzie truskawkowe, nie kakaowe.

Kristine wyrzucała właśnie do wiadereczka resztę ciasta waniliowego.

– To red velvet – powiedziała. – Właściwie dlaczego przyszły ci do głowy truskawki?

– Bo jest czerwone – odpowiedziała. – To chyba proste?

Kristine uniosła brew.

– Równie dobrze mogłabyś powiedzieć, że smakujają jak keczup.

– Albo jak krew – przytaknęła Chloe, biorąc kolejny kęs.

Sięgnęła po następny kawałek. Gorzka czekolada rozpułynała się w jej ustach niczym pianka; później spróbowała czekoladowego tortu. Był pyszny.

Kristine zmarszczyła się, patrząc na córkę i matkę.

– Mdli mnie od samego patrzenia na was.

Carolyn także patrzyła na nie z przerażeniem w oczach. Nietrudno było się domyślić, jak to się skończy.

– Pierwszy raz widzę coś takiego – powiedziała.

Chloe spojrzała na talerz z babeczkami i nagle zawahała się.

Faktycznie, zaczynała czuć się źle. June jednak nie wykazywała żadnych objawów zniechęcenia. Chloe nie mogła więc sobie pozwolić na przegraną. Spróbowała tortu orzechowego. Smakował jak przypalany karmel i pachniał drewnem. Napiła się wody i sięgnęła po tres leches. Był delikatny i kremowy, ale zbyt słodki.

– Jakie dobre – odezwała się głośno Chloe, wycierając dyskretnie pot z czoła.

– Pyszne – potwierdziła June.

Chloe zaczynała boleć już głowa. Rozejrzała się, szukając ciasta, które nie spowoduje mdłości.

Sięgnęła po tort kremowy, ale zawahała się.

– Babciu, ile już zjadłaś?

June spojrzała na listę.

– Dziewięć.

Rety. Chloe była przy ósmym. Wyprostowała się i włożyła babeczkę do ust.

– Och, kremowe? – zaszczebotała June – są bardzo sycące. To jak żucie masła.

Chloe poczuła nudności. Zmusiła się, by unieść babeczkę do ust.

– To jak picie szejka – kontynuowała June.

– No dobrze, poddaję się – powiedziała Chloe, wyrzucając babeczkę do wiaderka. – Nie dam rady. – Przycisnęła do twarzy moką serwetkę.

– Powiedz to – zażądała June.

Chloe jęknęła.

– Wygrałaś.

– Chyba muszę zjeść sałatę – stwierdziła June. – Mam wrażenie, że zaraz wpadnę w śpiączkę cukrzycową.

Przerażona Carolyn poderwała się od stołu.

– Ona żartuje – uspokoiła ją Kristine. – Nic jej nie jest.

– Nie wierzę, że przegrałam – mruknęła Chloe, zakrywając głowę rękami. – Nasz wieczór paniński będzie do kitu.

June uśmiechnęła się.

– Jeszcze zobaczymy.

Rozdział 51

Chloe wpadła do mieszkania, by wziąć trochę ubrań i sprawdzić, jak miewa się Whiskers. Odkąd zaczęła spotykać się z Geoffem, coraz mniej czasu poświęcała kotce. Automatyczny podajnik jedzenia pozwalał zwierzęciu zaspokoić głód, ale nie rekompensował braku miłości. A Whiskers była ogromnie spragniona pieszczot.

Chloe miała nadzieję, że po ślubie znajdzie wreszcie czas dla ukochanej kotki. Co prawda Geoff obawiał się, że zwierzak wywoła alergię u jego córki, ale natychmiast dała mu do zrozumienia, że nie porzuci Whiskers.

Otwierając drzwi swojego mieszkania, zerknęła na drzwi mieszkania Bena. Panowała za nimi cisza, co nawet trochę ją ucieszyło. Nie będzie musiała mówić mu o swoich planach – przynajmniej na razie.

Kiedy weszła do swojego mieszkania, Whiskers niemal ją przewróciła, mruczając przeciągle i ocierając się o jej nogi.

– Cześć, maleńka – powiedziała, drapiąc ją za uchem. – Tęskniłam za tobą.

Wyglaskawszy spragnionego pieszczot kota, wzięła się za porządkowanie mieszkania. Nazbierało się mnóstwo korespondencji, ulotek, gazet, które musiała wreszcie przejrzeć. W ręce wpadł jej, do niedawna ulubiony, magazyn „Star”. Okładka przedstawiała znaną aktorkę, która, co za zbieg okoliczności, chwaliła się pierścieniem zaręczynowym. Chloe znowu przyszło na myśl, że musi wreszcie powiedzieć o tym Benowi. Jednak żaden z wymyślonych scenariuszy nie wydawał się jej na tyle dobry, by odważyła się to wreszcie zrobić.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

– Hej, Sally. Co u ciebie?

– Od razu się przyznaję. Jestem okropną przyjaciółką – odparła dziewczyna przejętym tonem.

– Co się stało? – spytała Chloe, przeglądając czasopismo. Dziwnie było myśleć, że już niedługo rachunki do niej będą przychodzić na inny adres.

– Powinnaś chyba zajrzeć do Bena – stwierdziła Sally. – Dzwoniłam do niego, ale...

Nagle zza ściany ryknął bas. Whiskers przekrzywiła główkę, dzwoniąc dzwoneczkiem u szyi, jakby chciała wkomponować się w muzykę dobiegającą zza ściany.

– Co z nim nie tak? – spytała Chloe. – Zachorował?

– Kilka dni temu wymknęło mi się, że się zaręczyłaś – oznajmiła zawodzącym głosem Sally.

– Co takiego?! Sally – Chloe ściszyła głos, choć Ben nie mógł jej usłyszeć. – Miałas milczeć, póki sama z nim nie porozmawiam.

– Wiem, przepraszam... – wyszeptwała. – Ale był z nami, wszyscy o tym rozmawialiśmy i...

– Cholera – jęknęła Chloe. – No cóż, stało się. Muszę już kończyć. Sprawdzę, co z nim.

Rozłączyła się i wypadła z kuchni na korytarz. Tam muzyka była jeszcze głośniejsza. Nie będzie trzeba długo czekać, żeby gderliwa sąsiadka z dołu wezwała policję.

– Ben! – krzyknęła, waląc w drzwi. – Otwórz!

Jej przyjaciel należał do tych ludzi, którzy rzadko ulegają emocjom. Kiedy jednak coś go pochłonęło, zainteresowało, albo zabolęło, całkowicie się temu oddawał, zapominając o bożym świecie. Zamykał się w swoim mieszkaniu, włączał głośno muzykę i nie wychodził, dopóki, jak twierdził, jego dusza nie zaznała spokoju.

Zdarzało się, że trwało to nawet kilka dni i Chloe podejrzewała, że przyjaciel zapomniał wtedy nawet o jedzeniu. Teraz Ben, jak sądziła, znalazł się w takim stanie. I to z jej powodu. Była pewna, że nie będzie łatwo go z tego wyciągnąć. Potrafiła sobie wyobrazić, jak odrzucony musiał się poczuć, gdy dowiedział się o planach najbliższej przyjaciółki od kogoś innego, nie od niej.

– Ben – krzyknęła znowu. – Otwórz!

Zamek zazgrzytał i po chwili drzwi otworzyły się na oścież. Chloe poczuła zapach przypalonej kawy i zepsutej pizzy.

„Przynajmniej coś jadł” – pomyślała, wchodząc nieśmiało do środka.

W pokoju było ciemno jak w grobowcu – żaluzje były opuszczone, a jedyne źródło światła stanowił blask monitora. Ben miał na sobie szare dżinsy i obcisłą, niebieską koszulkę. Był nieogolony, nieuczesany, ale Chloe i tak pomyślała, że wygląda świetnie.

– Witam najlepszą przyjaciółkę.

Chloe zauważyła cienie pod jego oczami. Musiał być bardzo zmęczony. Podeszła do okna i otworzyła je, wpuszczając do pokoju świeże, chłodne powietrze. Wyłączyła muzykę i stanęła na wprost chłopaka.

Ben osłonił oczy ręką.

– Co ty właściwie wyprawiasz?

– Powiedz mi lepiej, co ty wyprawiasz? – spytała oschle Chloe. – Od jak dawna tu siedzisz? Kiedy ostatnio jadłeś coś poza... – Spojrzała na puste pudełka po pizzy leżące na stoliku do kawy. – Kartonem i tuszczem?

– Karton i tuszcz – przytaknął z entuzjazmem Ben. – Podoba mi się to. – Odwrócił się do komputera. Chloe podeszła do niego i zobaczyła, że ma na ekranie co najmniej pięć otwartych okien z projektami. Jak zawsze były genialne.

– Są nieco lepsze niż twoje barwy wojenne pod oczami – stwierdziła. – Właściwie, to o co ci chodzi?

Ben zignorował ją. Dalej uderzał w klawiaturę jak jakiś obłąkany pianista.

– Zachowujesz się jak wariat – powiedziała, tracąc cierpliwość.

Nacisnął „Zapisz”, po czym wyłączył komputer.

– Nie twoja sprawa – powiedział, odwracając się do niej.

– Jak to nie moja? – krzyknęła. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Ben posłał jej groźne spojrzenie. Przez chwilę bała się, że chłopak rzuci się na nią, on jednak podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy. Chloe zauważyła, że zamiast podłączyć go do kontaktu w ścianie, pociągnął przedłużacz z kuchni. Nie mogła o to nie spytać.

– Dlaczego nie podłączyłeś go po prostu tutaj?

– Ekspres jest częścią kuchni – odparł. – Przedłużacz jest symboliczny.

– Powiedz proszę, że jesteś pijany.

– Trzeźwy. Niestety.

– Ben – jęknęła Chloe, siadając na kanapie i ukrywając twarz w dłoniach. – Mam zadzwonić do twojej matki? Powiedzieć jej, że straciłeś rozum?

W oczach chłopaka dostrzegła wściekłość.

– Ja straciłem rozum? – zdziwił się. – Wpadasz do mojego mieszkania, przerywasz mi pracę... – Nagle zauważył, że okno jest otwarte, wcześniej umknęło to jego uwadze, więc zamknął je z trzaskiem. Chloe aż podskoczyła. – Właściwie to... – powiedział, patrząc jej nachalnie w oczy. – Co ty tutaj robisz?

– Chcę ci coś powiedzieć.

– Tak, już słyszałem – odparł Ben, opierając się o ścianę. Wsadził ręce do kieszeni spodni

i spojrzął na nią. – Wszyscy słyszeli. Wychodzisz za mąż za jakiegoś dupka. Fajnie, że mnie o tym poinformowałaś. Ciekaw jestem, kto tu tak naprawdę zwariował.

– Nie zwariowałam – zaprotestowała Chloe. – Kocham go. – Z jakiegoś powodu stwierdzenie to wygłoszone w mieszkaniu Bena zabrzmiało idiotycznie.

– Nie kochasz go – odparł, przeczesując rękami potargane włosy. – Bałaś się nawet iść z nim na randkę. Nie mam pojęcia, dlaczego nie powiedziałaś „nie”, kiedy podsunął ci pod nos diamentowy pierścionek. Przecież ty go nawet dobrze nie znasz.

– Znam go – stwierdziła. – Odkąd się poznaliśmy, spędzam z nim każdą wolną chwilę. Ben spojrzął na nią gniewnie.

– Rozumiem.

– Ja... Tak... – Zająknęła się. – Miłość jest ważna.

Znowu zabrzmiało to głupio. Ben pokręcił głową, nie przestając patrzeć jej prosto w oczy.

– Chloe... Czy ja dobrze pamiętam, że on ma dziecko?

– Ma. I co z tego?

Ben zacisnął usta.

– Co takiego? – Napierała.

– Nie wierzę, że robisz taką głupotę – odparł. – Wszystko, na co pracowałaś. Wszystko, czego tak pragnęłaś... Zaprzepaszczysz to, by być czyjąś mamą?

Chloe spojrzała na niego ze zgrozą.

– Niczego nie zaprzepaszczam. – Jej żołądek ścisnął się na samą myśl o tym. – Geoff wspiera mnie w mojej pracy. Nie spodziewa się, że będę mamą na pełen etat. Nie ma o tym w ogóle mowy.

– To bardzo dla niego wygodne – stwierdził Ben. – Facet nie daje sobie rady z dzieckiem, ty mu w tym pomagasz, a po dwóch dniach się oświadcza. Niezłe to sobie wymyślił.

Chloe poczuła się urażona.

– Myślisz, że oświadczył mi się po to, żebym była nianią? Masz takie niskie mniemanie o mnie?

Ben zaczerwienił się.

– Nie! Ja po prostu...

Chloe krzyknęła:

– To naprawdę niewiarygodne! – Gniew przesłonił jej wszystko. Kopnęła pudełka po pizzy, zasypując podłogę okruchami. – Myślisz, że nie może zatrudnić nianki? – krzyknęła. Odwróciła się do niego zapłakana. – Naprawdę uważasz, że dziecko to powód, żeby się ze mną żenić?

– Przepraszam – powiedział Ben. – Nie chciałem cię urazić. Wiesz przecież. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie porozmawiałaś ze mną, zanim...

– Wiem, że nie jestem idealna – przerwała mu. – Że jestem zbyt chuda. Do tego wszystkiego jestem kujonką. Nie znaczy to jednak, że nie mogę się podobać, że ktoś nie może sięwe mnie zakochać.

Ben zbliżył się do niej.

– Chloe, nie o to...

– Nie? – odparła, wycierając łzy i prostując się. – Masz pojęcie, że po tym, jak poszliśmy na tę głupią randkę, prawie wcale ze mną rozmawiałeś? Jak myślisz, dlaczego nie powiedziałam ci o zaręczynach? Bo po tym, jak się pocałowaliśmy, a uwierz mi, żałuję tego, przestałeś być moim przyjacielem.

– Chloe, ja...

– Nie – przerwała mu. – Ani się waż... mówić, że to ja... powinnam była przyjść do cie-

bie.

– Pozwól mi wyjaśnić – powiedział Ben, chwytając ją za rękę. Poczula, jakby przeszył ją prąd i cofnęła dłoń.

– Nie wierzę... – stwierdziła – że wciąż nie powiedziałeś jednego słowa, które powinien być powiedzieć.

– Tak? – zdziwił się. – Co to za słowo?

– „Gratulacje”.

Ben położył jej rękę na ramieniu. Była ciepła. Poczula znowu ten sam zapach, jak owej nocy, kiedy się pocałowali.

– Gratuluję... – wyszeptał – popełnienia największego błędu w życiu.

– Poznasz go lepiej. Polubisz go – powiedziała, starając się przekonać samą siebie, że to jest możliwe. – To nie tak, że... – Ben zranił ją, ale nie chciała tracić przyjaciela. Był częścią jej rodziny. – To nie tak, że on cię zastąpi.

Ben zaśmiał się.

– Rany, Chloe. Ty nic nie rozumiesz, prawda?

Cofnął rękę i skrzyżował ramiona. Nagle przypomniała sobie uczucie, jakie ogarniało ją, kiedy ją obejmował.

– Czego nie rozumiem? – wyszeptała.

Jego oczy pociemniały, a wzrok zatrzymał się na ustach. Zrobiło się jej gorąco i nagle pomyślała, że chłopak znowu spróbuje ją pocałować. Wróciło wspomnienie jego ciała, pragnienie, pożądanie. Nie może mu na to pozwolić.

Wybiegła z mieszkania.

Rozdział 52

June usiadła na taborecie w łazience, patrząc, jak Charley zabiera się do naprawy kranu przy wannie. Kurek ciekł już od kilku tygodni, ale ona uparcie to ignorowała. Charley natomiast uparł się naprawić usterkę.

– To niesamowite, że wiesz, jak to zrobić – powiedziała, przyglądając się jego pracy, siedząc na swoim taboreciku. – Chloe twierdzi, że każdy może się nauczyć naprawiać różne rzeczy, wystarczy skorzystać z internetu, ale... – machnęła ręką – to nie dla mnie. Za stara jestem na to.

– Czasem warto posłuchać mądrej wnuczki – stwierdził Charley. – Jak układa się jej z Geoffem?

– Z tego co wiem, wszystko jest dobrze – odparła. – Staram się za bardzo nie mieszać. Charley przerwał pracę. Wyprostował się i spojrzał na nią zachwycony.

– Naprawdę?

– Oczywiście – rzekła. – Przecież obiecałam. Nie zamierzałam złamać danego słowa.

– Dziękuję – powiedział. – To dla mnie wiele znaczy.

Mimo że wcale nie było to takie łatwe, June postanowiła, że nie będzie się wtrącać w życie swojej rodziny. Robiła to przede wszystkim dla Charleya, nie mogła zawieść jego zaufania.

Mężczyzna wrócił do naprawy kranu, a ona powiedziała:

– Chloe da sobie radę. To mądra dziewczyna.

– Jest bardzo zdolna, prawda? – zapytał Charley.

– Tak. Jestem z niej dumna. Od dziecka siedziała z nosem w książkach. – June westchnęła. – Zawsze była inna niż jej rówieśnicy. Trochę się o nią martwiłyśmy. Bałyśmy się, że nigdy nie znajdzie przyjaciół...

June ucieszyła się, kiedy Chloe poszła w końcu na studia. Tam jej wnuczka zdobyła zupełnie nowe doświadczenie, przede wszystkim jednak nie mogła opędzić się od adoratorów. Rzadko jednak traktowała ich poważnie. Niemal z dnia na dzień z chudej, nieco przygarbionej nastolatki przeobraziła się w smukłą piękność, o której względy bezskutecznie zabiegał niejedyn chłopak.

– Tak czy siak – kontynuowała – wyrosła nam na piękną, młodą damę. Nawet jeśli zostało w niej jeszcze coś z kujona i chłopczycy.

Charley kiwnął głową.

– Wydaje mi się, że bardzo polubią się z Harriet.

June widziała zdjęcia wnuczki Charleya, ślicznej dziewczyny, która pracowała dla Korpusu Pokoju. Dziewczyna mieszkała w Afryce Zachodniej. Niestety, nie mogła przyjechać na ślub, ale miała odwiedzić ich na wiosnę.

W uroczystości miał za to wziąć udział syn Charleya. June widziała jego zdjęcia – był taki podobny do ojca; miał takie same błękitne oczy i uśmiech. Tak jak ojciec był pilotem.

– June, przyznaj się – powiedział Charley, trzymając w ręku kawałek plastiku. – Kiedy ostatnio wymieniałaś tę uszczelkę?

Zaśmiała się.

– Prezydentem był wtedy chyba Reagan. A może Nixon? – Bawiąc się drobnymi perłami przy swoim zegarku, dodała: – Na Boga, dlaczego zakochałeś się w takiej starej kobiecie?

Przez chwilę się zastanawiał.

– To wszystko przez te króliki.
– Bądź poważny.
Charley zaśmiał się.
– Jestem śmiertelnie poważny. Naprawdę winne są króliki. Zakochałem się w tobie tego dnia, kiedy wrzuciłaś mi do ogródka te biedne zwierzątka.
Przygryzła dolną wargę i zapytała:
– Ciężko było je złapać? – Wiele razy wyobrażała sobie, jak próbuje schwytać zwierzęta.
– Niespecjalnie. Króliki lubią marchewki – odparł, uśmiechając się na samo wspomnienie. – I kwiaty.
– Byłam okropną sąsiadką, zanim się w tobie zakochałam.
– Szczerze mówiąc, gorszej nigdy nie miałem – odparł. – Ale podobało mi się twoje zacięcie. Lubilem patrzeć, jak zajmujesz się ogrodem. Troszczysz o każdą roślinę. Myślałem wówczas, że ktoś, kto tak dba o swój ogród, nie może być aż tak zły. I jak widać, nie myliłem się. Co nie zmienia faktu, że czasem trudno mi cię zrozumieć. To wszystko dlatego, że jesteś taka... niesamowita.
– Dobrze rozumieliście się z Claudią? – spytała niespodziewanie, wspominając te kilka razy, kiedy spotkała żonę Charleya na ulicy, przed domem czy gdzieś w sklepie.
June pamiętała ją jako ładną, drobną kobietą, zawsze elegancko ubraną.
– Och, próbowałem. Ale częściej mi się to nie udawało. Była wspaniałą kobietą. Codziennie mi jej brakuje. Czasem wydaje mi się, że nasz związek funkcjonował tak dobrze, tylko dlatego, że byliśmy przeciwieństwami. Z pewnością nie chciałem znowu się żenić. Wydawało mi się to nielojalne. Ale ty jesteś... – położył klucz na brzegu wanny – zupełnie inna.
June uśmiechnęła się, kiwając głową.
– Chyba wiem, co masz na myśli. – Nawet tak prosta czynność, jak naprawa kranu pokazywała, jak bardzo Charley różnił się od jej pierwszego męża. – Eugene nie lubił brudzić sobie rąk – powiedziała. – Musiałam wzywać specjalistów do najprostszych rzeczy. Ale za to dobrze sobie radził z ludźmi. Dogadywał się z każdym.
Charley uśmiechnął się.
– Też to doskonale potrafisz, June.
– Nie zawsze tak było – odparła.
Przypomniała sobie, jak Eugene brylował na każdym przyjęciu czy potańcówce. Miał niezwykły dar przyciągania do siebie ludzi.
– Byłam bardzo nieśmiała, choć pewnie trudno ci w to uwierzyć. Kristine niestety odziedziczyła po mnie tę wadę. Na szczęście Chloe jest nieco inna. W każdym razie, kiedy Eugene się mną zainteresował, nie ufałam mu. On był duszą towarzystwa, niezwykle przystojny. A ja... nieśmiała, szara gąska. – Zamilkła na chwilę. – Był wspaniałym mężczyzną.
– Musiał być – odparł Charley – skoro cię pokochał.
– Miałam szczęście. I teraz też mam. Czasem wydaje mi się to niesprawiedliwe, że tak wiele otrzymałam – powiedziała.
Charley właśnie skończył naprawiać kran. Odkręcił wodę i z dumą wskazał narzeczonej, że nic już nie kapie. Wytarł ręce.
– June – powiedział – uważam, że życie powinno być pełne dobrych rzeczy. Człowiek nie powinien być nieszczęśliwy.
– Ja jestem szczęśliwa – odparła. – Mam wspaniałą rodzinę, ten piękny dom, a teraz ciebie. Ale... czasami czuję się winna z tego powodu.
– Dlaczego?
– Bo nie zrobiłam nic, by na to zasłużyć. Nie dałam nic w zamian.

– No nie wiem – odparł, a w jego oczach pojawiło się rozbawienie. – Znam kilka osób, w tym mnie, które powiedziałyby, że dajesz bardzo dużo.

– Faktycznie, daję drobne datki kilku organizacjom charytatywnym – uściśliła. – Co roku...

– Nie o to mi chodziło – odparł, uśmiechając się. – Czasem zastanawiam się, czy Eugene i Claudia tam przypadkiem nie kombinują, byśmy byli razem szczęśliwi.

June prychnęła. Nie chciała, żeby zobaczył, że ma łzy w oczach.

– Montgomery... – odparła, przytulając się do niego. – Czasem mówisz takie niemądre rzeczy.

Rozdział 53

Chloe i Geoff wybrali się do azjatyckiej restauracji na spotkanie z jej znajomymi.

– Tak się cieszę, że poznasz wreszcie moich przyjaciół.

– Mam nadzieję, że mnie zaakceptują – powiedział, zatrzymując się przed lustrem.

Wygładził sweter i zapytał: – Na pewno dobrze wyglądam? Niezbyt staro i sztywno?

Chloe zaśmiała się.

– Nie jesteś stary i wyglądasz świetnie.

Przed wyjściem z domu namówiła go, żeby tym razem zrezygnował z apaszki. O dziwo, zgodził się bez marudzenia. Chloe włożyła prostą, czerwoną sukienkę i nie związywała swoich długich, kręconych włosów.

Nie zdążyli wejść do środka, gdy zadzwonił telefon Geoffa.

– Przepraszam – powiedział. – Nie znam tego numeru. Idź do swych przyjaciół, a ja za chwilę do was dołączę, dobrze?

Geoff nie mógł ignorować takich telefonów. To zawsze mógł być jego pacjent. Chloe rozumiała to doskonale, wkrótce sama spodziewała się odbierać takie nagłe połączenia.

– Nie ma sprawy – odparła, całując go w policzek.

Cieszyła się, że jej przyjaciele poznają wreszcie Geoffa. Miała też nadzieję, że go polubią.

Chloe zatrzymała się w progu, by rozejrzeć za przyjaciółmi i Sally natychmiast zerwała się z miejsca, by ją przywitać.

– Jesteś sama? Jak to? A gdzie jest ten twój szczęściarz?

– Jestem z Geoffem oczywiście – odparła Chloe, czerwieniąc się. – Zaraz przyjdzie. Musiał odebrać telefon, zdaje się, że od pacjenta – usprawiedliwiała go.

Dana, przyjaciółka ze studiów, przywitała się z Chloe, całując ją w policzek.

– Wiem, jak to jest – powiedziała. – Mojego męża właśnie wezwali do ciężkiego porodu. Kazał was przeprosić.

– Ale macie jeszcze mnie – wtrącił się Norman. – Moje towarzystwo jest równie miłe.

Chloe uśmiechnęła się do chłopaka.

– Masz rację. Nadrabiasz za nich z na...

Norman wstał.

– To pewnie on – wyszeptał do Sally, po czym przywitał się: – Cześć, Geoff.

Chloe odwróciła się, spoglądając z dumą na narzeczonego. Jego zielone oczy lśniły, a włosy były starannie ułożone na żel. Wyglądał tak pięknie, że pokręciła głową, zastanawiając się, jakim cudem ten mężczyzna się nią zainteresował.

– Wybaczcie... – Geoff uśmiechnął się przepaszająco. – Praca.

Zaczęli się witać, poznawać, wymieniać grzecznościami. O ile Sally i Danie od razu spodobał się chłopak przyjaciółki, o tyle Norman trzymał pewien dystans. Być może z powodu Bena, który nie przyjął zaproszenia.

W każdym razie Chloe cieszyła się, że wyperswadowała Geoffowi założenie apaszki. Dzięki temu nie wydawał się tak konserwatywny.

Kiedy wreszcie wszyscy usiedli, Sally wzniosła toast.

– Geoff, tak się cieszymy, że mogliśmy cię wreszcie poznać. Zwłaszcza że ślub już wkrótce.

– Cieszymy, cieszymy – poparł ją Norman, patrząc na niego znad kufła piwa. – Powiedzcie tylko, skąd ten pośpiech?

– Cóż... – odparł Geoff, ale przerwał mu dzwonek telefonu. – Przepraszam – dodał, spoglądając na narzeczoną. – Ten sam numer. Poprzednio coś przerywało. – Pocałowała ją i wstał. – Zaraz wracam. – Chloe natychmiast wyczuła, że jest podenerwowany.

Patrzyła za nim, jak odchodzi, a potem staje przy wejściu i mówi coś do słuchawki. Jego napięte mięśnie zdradzały niepokój. Westchnęła, mając nadzieję, że chodzi o pacjenta, a nie o opiekunkę. Już kilka razy zdarzyło się, że Mary Beth była tak niegrzeczna, że musieli wracać wcześniej do domu.

– Jest uroczy – pisnęła Sally. – Jaki przystojny. Zazdroszczę ci, kochana.

– Co takiego? – Norman udał oburzenie. – Naprawdę to powiedziałaś?

– Jest boski – wtrąciła się nie mniej zachwycona Dana. – To taki typ starszego, seksownego i inteligentnego mężczyzny, o którym marzą kobiety.

Chloe zaczerwieniła się.

– Nie jest taki stary. Ma dopiero trzydzieści sześć lat – próbował oponować.

– Nieważne, ile ma lat, ważne, że jest seksownym doktorem – zaśmiała się Sally.

Rozmowa ucichła, gdy podszedł kelner, by przyjąć zamówienie. Wkrótce na stole pojawiły się przystawki. Zamówili kalmary, roladki z tuńczyka i chińskie pierożki jiaozi. Pachniało pięknie i Chloe poczuła, że jest bardzo głodna.

– Na razie przystawki – powiedziała Sally, sięgając po kalmara. – Później zdecydujemy, co dalej.

– Tak, a teraz ... – Dana wzięła do ust jiaozi. – Musimy omówić z tobą pewną pilną sprawę, Chloe.

– Och – Sally przerwała na chwilę jedzenie i nachyliła się. – Więc... poprosisz nas w końcu?

Chloe spojrzała na nie zdziwiona. Nie wiedziała, o co im chodzi.

– Poproszę o...?

– O to, żebyśmy były twoimi druhami! – dokończyła Sally.

– Och! – jęknęła zaskoczona i lekko zakłopotana Chloe. Zupełnie o tym zapomniała.

– Przepraszam, że nie powiedziałam tego wcześniej, ale nie planujemy druhen. Na ślubie będą trzy panny młode, więc uznałyśmy, że jeśli każda będzie miała druheny, będzie za duże zamieszanie...

Sally westchnęła.

– O cholera! Szkoda.

Dana zjadła kolejnego pierożka.

– No to nici z zabawy...

Sally kiwnęła głową.

– Szkoda. Miałam nadzieję się wyszaleć, nim zostanę matką.

Chloe spojrzała na nią zaskoczona.

– Jesteś w ciąży?

Dziewczyna wskazała na drinka, którego sączyła.

– Nie. Ale mamy taki plan. Kiedyś... – wyjaśniła, patrząc na Normana.

Ten przytaknął, uśmiechając się do niej.

– Chcemy mieć drużynę piłkarską. Już nie mogę się doczekać – powiedział mężczyzna.

Sally postukała się po głowie, pokazując, co myśli o jego pomysle na „drużynę”.

Chloe rozmawiała z przyjaciółmi, ale bez przerwy zerknęła na Geoffa. Wciąż gadał przez telefon, mocno gestykulował; domyśliła się, że to musi być coś naprawdę poważnego. Pewnie jakiś problem z Mary Beth.

– Cóż, ja niebawem będę miała córkę – przypomniała Chloe. – Lepiej będzie, jeśli

do tego czasu jednak polubisz dzieci – zaśmiała się.

Sally jęknęła i odparła:

– Jasne. Będę miła, tylko jeśli pozwoli mi się bawić swoimi Barbie.

Geoff wrócił do stolika. Na jego twarzy malowały się wypieki, a na czoło wystąpiły kropelki potu.

– Przepraszam – powiedział. – Mam nadzieję, że na dziś to koniec...

– Wszystko w porządku? – spytała Chloe, chwytając go za rękę. Była spocona. – Coś z Mary Beth?

Geoff wytarł dłonie o spodnie.

– W pewnym sensie tak. Powiem ci wszystko później – odparł, wypijając całą szklanke wody.

– Więc... – Sally podsunęła mu tackę z przystawkami. – Pogadajmy wreszcie o tym ważnym ślubie. Chloe, zdradź nam, jak udało ci się nakłonić go do tego?

– Nie musiała mnie do niczego nakłaniać – natychmiast wyjaśnił Geoff, jakby nie zrozumiał żartu. – Poza tym, taki potrójny ślub to naprawdę rzadkie wydarzenie. Na szczęście nie zajmuję się organizacją. Nie dałbym sobie rady z takim wyzwaniem. Chloe o wszystkim decyduje.

Norman zaśmiał się.

– Dobrze podejście. Zaoszczędzi ci mnóstwa kłopotów.

– Prawdę mówiąc, niewiele mam w tej sprawie do powiedzenia – wtrąciła Chloe wesoło.

– June przejęła nad wszystkim kontrolę i rzadko dopuszcza mnie do głosu. Zresztą... gdybym rzeczywiście miała o tym decydować, z pewnością nie chciałabym wesela. Nigdy nie planowałam wystawnego ślubu. A na to się właśnie zanoszę.

– A widzisz – wykrzyknęła Dana. – Latami nabijałaś się ze mnie, że miałam wielkie wesele. Pamiętam, jak mówiłaś, że mnie nie rozumiesz...

– Ach, Dana, to twoje wesele... Niezłe zamieszanie było – zaśmiała się Sally. – To cholerne szczepienie. Nie zapomnę tego do końca życia.

Geoff słuchał zdumiony.

– Dana miała ślub w Malezji – wyjaśnił Norman. – Szczepionki nie były potrzebne, ale Chloe coś pomieszała i...

Całe zamieszanie ze szczepionką było winą Bena.

Pewnego upalnego dnia, niecały miesiąc przed ślubem Dany i Jacka, Chloe, Ben i Sally wybrali się na plażę. Ale zrobiło się zbyt gorąco i zatrzymali się w jakimś barze przy River Walk. Ben zaczął opowiadać nieznanym o tym, jak świetnie będzie na ślubie i że z radością poleci do Mauretanii. Facet, z którym rozmawiał, przeraził się.

„Lecicie do Mauretanii?” – spytał. – „Słuchaj, jestem studentem medycyny. Musicie się zaszczepić. Najlepiej jeszcze dziś”.

Chloe panicznie bała się igieł, więc zdecydowali zrobić to od razu, póki mieli jeszcze trochę odwagi. Mieli nadzieję, że mała dawka alkoholu ich znieczuli. Następnego dnia Ben pojawił się u niej i powiedział: „Dobra wiadomość jest taka, że nie dostaniemy w najbliższej przyszłości żółtej febry. A zła... – wskazał na zaproszenie – że lecimy do Malezji”.

Geoff nie zaśmiał się, więc Norman trącił go delikatnie.

– A ty? Przeżyłeś coś ciekawego?

– Nie wiem, chyba nie. – Znowu napił się wody i spojrzął na telefon. Chloe nie miała już wątpliwości, że stało się coś poważnego, czekała jednak, aż sam jej powie. – Wszystkie śluby, na których byłem, były zupełnie normalne. Nie działo się nic nadzwyczajnego.

– Zdaje się, że masz już jeden ślub na koncie. Nie było żadnej wpadki? – spytał Norman.

– Hmm... – odparł Geoff, marszcząc brwi. – Nie, chyba że wpadką można nazwać szybki

rozwód.

Zapadło milczenie.

– No tak... – powiedziała Sally.

Na szczęście akurat podszedł do nich kelner.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie?

– Tak – odpowiedział Geoff. – W tym momencie znowu zadzwonił jego telefon. – Przepraszam – powiedział – ale zdaje się, że nici z naszej kolacji. Chyba będę musiał wracać do domu. To coś naprawdę ważnego.

Dana uśmiechnęła się do Chloe.

– Zaczyna się. Znam to.

Chloe nie wytrzymała:

– Co się, do cholery, dzieje?

– Dzwoniła moja była żona – odparł. – Chce widzieć się z Mary Beth.

* * *

Następnego ranka Chloe obudziła się bardzo wcześnie, mimo że wczoraj oboje bardzo długo nie mogli zasnąć.

Chciała wstać cicho, by nie budzić Geoffa, ale ten natychmiast otworzył oczy.

– Która godzina? – spytał zaspany.

– Jeszcze wcześnie – powiedziała, całując go w czoło. – Śpij.

Wstała z łóżka i wciągnęła na siebie dres. Umówiła się z tatą na jogging. Zazwyczaj cieszyła się tymi spotkaniami, dziś jednak żałowała, że się zgodziła. Nie miała jednak wyjścia, wiedziała, że ojciec jej nie odpuści.

Czekał na nią na plaży. Zobaczywszy jego olbrzymią sylwetkę, uśmiechnęła się mimo woli.

– Maleństwo! – usłyszała jego wołanie. – Tutaj jestem! – Trudno było go nie zauważyć.

Ojciec nazywał ją Maleństwem chyba od zawsze, ale to określenie nabrało szczególnej wymowy, gdy jako nastolatka Chloe tak śmignęła, że nagle stała się dużo wyższa od swych rówieśników, co też było dla niej źródłem wielu kompleksów. „Wyglądam jak żyrafa” – skarżyła się, a ojciec mierzwił jej włosy i odpowiadał: „Dla mnie zawsze będziesz Maleństwem”.

Przytuliła się do taty. Po tym, co się wczoraj zdarzyło, dobrze było ukryć się w silnych ramionach ojca.

– Na pewno nie chcesz sobie odpuścić? – zaśmiała się, dobrze wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

– Nie ma mowy – odparł i zaczął robić rozgrzewkę. – Nie wyspałaś się? Pewnie miałaś szaloną noc, przyznaj się?

– Nie do końca szaloną – powiedziała Chloe, siadając na piasku i podciągając kolana do piersi. – Spotkaliśmy się wczoraj z moimi przyjaciółmi. Była Sally, Dana, Norman. Mieli wreszcie poznać mojego narzeczonego. No i poznali, ale kolacja trwała wyjątkowo krótko... – wzięła odrobinę piasku i przesypała między palcami. – Musieliśmy wyjść wcześniej, bo była żona Geoffa nagle sobie o nim przypomniała. Wydzwaniała do niego cały wieczór, żądając spotkania z córką.

Ojciec przerwał pompki.

– Serio?

Chloe kiwnęła głową.

– Geoff nie pozwoli jej spotkać się z małą?

– Pozwoli... kiedyś. Na razie straciła prawa rodzicielskie, ale Geoff nie chce zabraniać

małej spotkań z matką. – Chloe westchnęła. – Po prostu nie był na to wczoraj gotowy. Całata sprawa go zaskoczyła. Wcale mu się nie dziwię.

Rzeczywiście, choć było jej przykro, że musieli wyjść wcześniej z restauracji, doskonale rozumiała zdenerwowanie narzeczonego. Geoff był bardzo przejęty rozmową z byłą żoną. Zamilkł, kiedy tylko wsiedli do taksówki i przez całą drogą nic nie powiedział. W mieszkaniu nalał sobie drinka i wyszedł na taras. Chloe dołączyła do niego, choć było jej cholernie zimno. Chciała jednak być przy nim. Poza tym, miała mnóstwo pytań. Okazało się jednak, że o nic nie spytała. Przysiadła się tylko i stali tak, milcząc, dopóki Geoff nie dopił drinka.

Ojciec wysłuchał jej opowieści i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Myślisz, że to będzie problem?

Chloe wzruszyła ramionami.

– Mary Beth może to źle znieść. I tak są z nią kłopoty.

– Pytam, czy to będzie problem dla ciebie?

Chloe spojrzała na pierścionek.

– Nie wiem – odparła.

Oczywiście martwiła się. Powrót tej kobiety mógł zmienić wszystko. Nie tylko relacje między matką a córką, ale też relacje między Geoffem a nią.

– Nie powinnaś się przejmować – powiedział ojciec, jakby domyślał się, czym się martwi.
– Ta kobieta porzuciła jego i ich dziecko. Nie sądzę, by Geoff nagle rzucił się w jej ramiona, tylko dlatego, że postanowiła wrócić.

Wiedziała oczywiście, że ojciec ma rację. Ubiegłej nocy, kiedy się położyli, Geoff pocałował ją czulej niż kiedykolwiek. Potem kochali się i zasnęli spleceni we wspólnym uścisku. Czuli się kochana, szczęśliwa. A mimo to wiedziała, że sprawy nieco się skomplikowały. Obawiała się, że nowa sytuacja wywoła spięcia. Przede wszystkim jednak spodziewała się kłopotów z Mary Beth.

To martwiło ją najbardziej. Dziewczynka zaczynała się do niej powoli przekonywać. Wymagało to od Chloe mnóstwa czasu, energii i miłości, ale mała coraz rzadziej się złościła, za to okazywała jej więcej uczuć.

Pewnego razu wzięła książkę, wspięła się na kolana Chloe i poprosiła: „Czytaj”. Były to małe kroki, ale cieszyły i Geoffa, i ją, co tylko umacniało ich związek.

Pojawienie się byłej żony mogło to wszystko zepsuć.

– Chodź – powiedział Kevin, pomagając jej wstać. – Rozruszasz się i od razu poczujesz lepiej.

Zaczęli biec, ale Chloe złapał skurcz.

– Co myślisz o tym wszystkim Ben? – spytał nagle tata.

Teraz z kolei Chloe poczuła, że łapie ją kolka.

– Jakoś ostatnio nie mamy dobrego kontaktu. Wściekł się, kiedy się zaręczyłam.

– Czyżby był zazdrosny?

Na jej twarzy pojawił się grymas.

– Nie. Dlaczego miałby być zazdrosny? Ma mnóstwo dziewczyn.

– Może i tak – stwierdził jej ojciec. – Ale tylko jedną Chloe.

Rozdział 54

Przygotujcie się, moje drogie – powiedziała June, zacierając z radości ręce. Kristine i Chloe wchodziły właśnie po schodach.

– Już są!

Bernice podbiegła do June i wyjrzała przez okno.

– Czeka was najbardziej szalony wieczór w życiu.

– Wciąż nie wierzę, że Chloe uznała, że nie umiemy się bawić – odezwała się Rose obrażona, poprawiając świeżo ufarbowane włosy. – Pokażemy im, co potrafimy.

Po przegranej w konkursie jedzenia tortów Chloe zaczęła zrzędzić, że June i jej przyjaciółki nie będą wiedziały, jak urządzić wieczór paniński. Babcia była tak obrażona, że zaczęła obmyślać zemstę.

* * *

Chociaż „prawdziwy” wieczór paniński miał się odbyć dopiero za dwa tygodnie w eleganckim spa, June przygotowała dla Kristine i Chloe niespodziankę na dziś. Już nie mogła się doczekać, aż zobaczy ich miny.

Otworzyła drzwi i krzyknęła:

– Nareszcie! – Po czym wyjęła różowe i niebieskie boa i ozdobiła nimi szyje córki i wnuczki.

– Babciu, co ty masz na sobie? – zaśmiała się Chloe.

June okręciła się.

– Strój pokojówki! Prawda, że wspaniały? Miałam pewien problem ze znalezieniem czegoś takiego, ale od czego jest internet?!

Chloe i Kristine ze zgrozzeniem przyglądały się głęboko wyciętemu dekolтови czarnej, bardzo krótkiej, sukienki.

– Chloe, to dla ciebie – powiedziała Bernice, nakładając jej na głowę kiczowaty, biały welon.

Kristine zaśmiała się, widząc córkę.

– Chcę mieć zdjęcie.

Rose wyciągnęła czarne kabaretki i srebrne buty na wysokim obcasie.

– A to dla ciebie – wręczyła je zaskoczonej Kristine.

– Nie. Jednak nie chcę mieć zdjęć – powiedziała Kristine.

June klasnęła w dłonie.

– Jesteście gotowe na szalony wieczór?

– Jasne – odparła zrezygnowana Chloe, poprawiając swój okropny welon. Było jej już wszystko obojętne.

Rose poprosiła Kristine, żeby pomogła jej zawiesić plakat. Nie mogli uwierzyć własnym oczom, kiedy go zobaczyły. Nagi, opalony mężczyzną w skali jeden do jeden. Jego nagie ciało błyszczało od olejku, a napis nad głową głosił „Chodź do tatusia”.

– Eee... – wydukała Chloe, patrząc zszokowana na plakat.

Tymczasem w pokoju pojawiła się Bernice, trzymając w ręku wielką, różową piniatę w kształcie banana.

– Czy to nie świetne? – spytała. – Nie mogę się doczekać, żeby uderzyć w nią kijem bejsbolowym.

Kristine była zszokowana. Starsze panie chyba trochę przesadzały.

– Hmm... – chciała coś powiedzieć. – Doceniam wysiłek, który w to włożyłyście, ale za chwilę przyjdą tu ludzie, z którymi pracuję. Może jednak przystopujemy? To trochę nie na miejscu. Co sobie o nas pomyślą?

June uśmiechnęła się.

– Twój przyjaciele na pewno to zrozumieją – powiedziała wyrozumiale. – To w końcu wieczór paniński.

Rose przytaknęła.

– Wieczór paniński to wieczór paniński. Można sobie pozwolić na więcej.

Chloe zaczęła się bawić włosami.

– Ja... chyba jednak popieram mamę. Może chociaż... pozbadźmy się plakatu.

– Nie rozumiem – wtrąciła June, udając, że nie wie, o co chodzi córce i wnuczce. – Chloe, czy nie chciałaś szalonej imprezy?

Dziewczyna miała coś odpowiedzieć, ale właśnie zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Och, świetnie – ucieszyła się June. – Nasz pierwszy gość. Kochanie, możesz otworzyć?

– powiedziała do wnuczki.

Chloe poprawiła welon, wyprostowała się i ruszyła w stronę drzwi.

– O cholera!

– Dzień dobry – usłyszała niski męski głos. – Ktoś z okolicy zgłosił zakłócenie porządku. Czy możemy wejść?

Chloe spanikowana odwróciła się w stronę babci. To ona wszystko organizowała, niech się teraz tłumaczy.

– Co się stało? – spytała przejęta Kristine. – Coś nie tak? – Nagle zauważyła mężczyznę w drzwiach i zamarła. – Mamo, nie.

Rose zadęła w trąbkę.

– Wpuście ich!

Do domu weszło trzech przystojnych mężczyzn. Mieli na sobie obcisłe granatowe spodnie, i mimo że na zewnątrz było ciemno, okulary przeciwsłoneczne. Rose pisnęła ucieszona, z entuzjazmem klaszcząc w dłonie. Z kolei Bernice z kamienną twarzą sączyła swojego drinka, mierząc panów od stóp do głów.

– Szanowne panie – odezwał się blondyn, wymachując pałką. – Proszę usiąść wygodnie.

Chloe i Kristine spojrzały na siebie przerażone. Za chwilę będą tu ich znajomi, a June wymyśliła... striptiz!!!

– Chloe, co się stało? – spytała babcia, udając, że nie wie, o co chodzi wnuczce.

Wysoki blondyn uderzył pałką w rękę, sugerując, że rozmowy mają ucichnąć, a za chwilę zacznie się zabawa.

– Mam użyć siły? – powiedział do Chloe.

Zaczerwieniła się.

Za to June była niezwykle zadowolona:

– Zaczynajcie!

Grupa przystojnych policjantów odwróciła się do kobiet.

– Mamo – odezwała się przerażona Kristine przez ściśnięte zęby. – Przesadziłaś.

Mężczyźni zsunęli okulary na czubek i zaczęli poruszać biodrami.

– Nie – jęknęła Chloe. – O nie!

Patrzyła na nich przerażona. Spodziewała się najgorszego. Nagle jednak mężczyźni spoważnieli i zaczęli śpiewać „I Ain't Got Nobody” Louisa Armstronga.

Chloe wybuchnęła śmiechem.

- Babciu, jesteś okropna – odparła, grożąc jej palcem.– Myślałam, że to striptizerzy!
 - Udało się! – Ucieszyły się starsze panie.
- June zachichotała, przytulając się do córki i wnuczki.

Rozdział 55

Kristine siedziała w biurze, przeglądając rachunki z tego tygodnia. Księgarnia przynosiła coraz większe zyski. Wszystko wskazywało więc na to, że już wkrótce „Miejsca, które odwiedzisz” zaczną na siebie zarabiać.

Pukanie do drzwi oderwało ją od pracy. Podniosła głowę i serce zamarło jej na moment. W drzwiach stał Kevin z bukietem fiołków. Miał na sobie zwykle ubranie – granatowy blezer, błękitną koszulę i spodnie khaki.

– Co tu robisz? – spytała zdumiona, wstając z krzesła.

– Próbuję cię zaskoczyć – odparł Kevin, po czym jednym susem pokonał dzielącą ich odległość, przytulił i pocałował żonę. – Pysznie smakujesz – powiedział. – Co to? Błyszczyk?

Kristine wskazała na stojącą na biurku filiżankę.

– Kawa orzechowa. – Pocałowała go. – Cieszę się, że cię widzę, kochanie. Myślałam, że jesteś w Arizonie.

– Byłem. – Kevin wstawił fiołki do wody. – Ale chciałem się z tobą koniecznie zobaczyć, bo... mam fantastyczne wieści.

Serce Kristine zaczęło walić. Była tylko jedna rzecz, którą Kevin mógł chcieć powiedzieć jej osobiście. Wzięła głęboki wdech i wyszeptwała:

– Powiedziałeś szefowi, że nie możesz tyle podróżować?

Koniec z samotnymi nocami, koniec czekania i zastanawiania się, kiedy wreszcie wróci i pójda razem na spacer...

Kevin chrząknął.

– Nie do końca. To coś... jeszcze lepszego.

– Lpszego? – odparła zdziwiona Kristine. – Co może być lepszego?

– Awans!

– Kevin, to świetnie. Może pozwolą ci zarządzać biurem w Chicago. Może moglibyśmy sprzedać dom i przeprowadzić się do miasta?

– Mogę zostać dyrektorem sprzedaży. Ale nie chodzi o Chicago. Chodzi o cały kraj! Wyobrażasz to sobie? Czterdzieści procent podwyżki, lepsza emerytura, dłuższy urlop...

Kristine zamarła.

– Będziesz teraz nadzorował wszystko z biura czy...?

Jej mąż spojrzał na ich zdjęcia stojące na biurku. Wtedy zrozumiała.

– Wciąż będziesz w trasie – stwierdziła, chwytając się krawędzi krzesła, i usiadła. Dudniło jej w uszach. Nie chciała uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Kochanie, posłuchaj tylko... – powiedział Kevin, podchodząc ostrożnie. – Tak, to oznacza więcej podróży, ale...

– Jeszcze więcej podróży? Nie! Nie zgadzam się! – Była tak wściekła, że walnęła ręką w biurko. Pierścionek wbił się jej w dłoń, więc pisnęła z bólu, przyciskając rękę do piersi.

– Kris! – Kevin chciał chwycić jej dłoń, ale cofnęła się i wstała gwałtownie. Krzesło odjechało, uderzając w ścianę.

– Obiecałeś. Powiedziałeś, że będziesz mniej pracować, że nie będziesz tyle latać, a tymczasem przyjąłeś pracę, która będzie wymagała jeszcze częstszych podróży!

– Musisz mnie zrozumieć... – Kevin zaczerwienił się. – To spory awans. Dużo pieniędzy. Nie skończyłem studiów. Wiesz, jaki to dla mnie sukces?

Kristine ścisnęła swoją rękę, która pulsowała bólem.

– Kochanie, pieniądze nie mają znaczenia. Nasze małżeństwo ma znaczenie. Jeśli chcesz pieniędzy... – dodała, chwytając wyniki finansowe księgarni z biurka i rzuciła nimi. Dokumenty spadły na ziemię. – Proszę. Księgarnia radzi sobie całkiem dobrze. Za rok może przynosić niezłe dochody.

– Księgarnia to tylko hobby – odparł. – A nie praca.

– Słucham? – Nie mogła uwierzyć własnym uszom. – To stanowczo coś więcej niż „hobby”. Jeśli tego nie rozumiesz...

– Nie to miałem na myśli – odparł Kevin, wzdychnął. Spojrzał na dokumenty na podłodze. – Wiem, że ciężko pracujesz, Kris, ale robisz to, bo to kochasz. Na razie księgarnia zarabia tylko na opłacenie rachunków. Proszę, bądźmy razem. Pracujmy razem i zastanówmy się, jak sprawić, że wszystko będzie dobrze.

Kristine nie znosiła, kiedy używał terminologii sportowej. Zwłaszcza że „Zastanówmy się, jak sprawić, że wszystko będzie dobrze” oznaczało „dobre dla Kevina”.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie chcę, żebyś przyjął tę ofertę. Odrzuć ją, proszę.

Kevin kucnął.

– Kris – jęknął. – Wiedziałem, że tak zareagujesz. Wiedziałem. Nie jesteś realistką, nie wiesz, co mówisz... – dodał, podnosząc się.

– Czego to niby nie rozumiem? – wykrzyknęła. – Chloe niemal skończyła studia, jest samodzielna, June płaci za ślub, księgarnia zaczyna zarabiać na siebie... – Kristine spojrzała na dokumenty na podłodze. Było jej przykro, że jej mąż ma tak mało szacunku dla jej pracy. – Mamy oszczędności, mamy dom... Czego nam więcej trzeba?

Kevin oparł się o biurko.

– Kristine, kiedy człowiek po czterdziestce tak długo szuka pracy jak ja jeszcze niedawno, zaczyna rozumieć, że nie może zmarnować już żadnej szansy. Takie okazje nie trafiają się codziennie. Byłbym głupi, gdybym odmówił.

– Obiecałeś! – krzyknęła. Jej głos stał się nagle bardzo chłodny. – Obiecałeś, że przynajmniej spróbujesz. Czy to naprawdę takie trudne?

– Chciałem, ale...

– Po co więc tu przyszedłeś? Po co to całe przedstawienie? – zapytała, wskazując kwiaty. Podszedł do niej i wziął jej dłoń.

– Kris, skaleczyłaś się.

Z palca sączyła się strużka krwi. Zdenerwowana chwyciła za chustkę i owinęła ranę. Przez chwilę stali w milczeniu.

– Muszę to przyjąć. Po prostu nie mam wyjścia, nie mogę tego zmarnować. Kiedyś może to zrozumiesz – powiedział.

Kristine już go nie słuchała. Ta rozmowa nie miała sensu. Pochyliła się, by pozbierać dokumenty. Kiedy się podniosła, zakręciło się jej w głowie. Usiadła, masując skronie.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział jej mąż.

Nie była tego wcale taka pewna. Spojrzała na swoje dłonie. Chusteczka, którą owinęła palec przesiąknięta była krwią.

– Trzeba to zakleić – powiedział Kevin, uciskając delikatnie skaleczenie. – Boli?

– Nie – odparła Kristine, kręcąc przecząco głową. – Szczerze mówiąc, nic już nie czuję.

Rozdział 56

Chloe stała przed drzwiami dziekanatu, pijąc napój dietetyczny. Niedawno zadzwonił do niej dyrektor działu, zapraszając ją na rozmowę o – jak się wyraził – jej przyszłości. Nie wiedziała, co to oznacza, ale miała cichą nadzieję, że wreszcie doceniono jej starania.

Co prawda w ostatnich tygodniach miała problemy z organizacją czasu. Coraz częściej opuszczała wykłady, bo musiała pomóc June w przygotowaniu wesela. A przecież musiała jeszcze znaleźć czas dla Geoffa i Mary Beth, ale studia zawsze była dla niej priorytetem.

Wzięła głęboki oddech i zapukała.

– Proszę.

Otworzyła drzwi i uśmiechając się, weszła do środka.

– Dzień dobry – powiedziała grzecznie, spoglądając na potężne, drewniane biurko i sięgające po sufit regały z książkami i czasopismami medycznymi. Dziekan wskazał jej czerwone krzesło po drugiej stronie biurka.

Doktor Jacobs szybko dokończył lekturę jakiegoś dokumentu, odłożył go i spojrzał na nią uważnie.

– Chloe McCallister? – zapytał, upewniając się. Ukryte za wielkimi okularami oczy uśmiechały się do niej. – Ciekaw jestem, jak pani praca naukowa? Jakie postępy w tym semestrze? Wciąż pani tak dużo pracuje?

Jęknęła. Nie mogła się przecież przyznać, że ostatnio nie ma czasu i mimo jej szczerych chęci praca dyplomowa poszła w odstawkę. Przynajmniej do chwili, kiedy nie wyjdzie za mąż.

– Ostatnie miesiące były dla mnie bardzo trudne – powiedziała ostrożnie, odkładając plecak na podłogę. – Zazwyczaj stawiam sobie wysokie wymagania, ale w tym semestrze przeszkodziły mi pewne sprawy osobiste.

Jacob odchylił się w fotelu i pogładził po brodzie.

– Ciekawe, ciekawe – stwierdził. – Kiedy byłem w pani wieku, też byłem dla siebie taki wymagający.

Chloe spojrzała na niego trochę zdziwiona.

– Wymagający?

Dziekan uśmiechnął się.

– Chloe, wiem, że zależy pani na karierze naukowej, że jest pani wyróżniającą się studentką.

Poczwała ulgę. Ślub ślubem, ale przecież nie mogła zapomnieć o realizacji swych celów życiowych. Wciąż chciała otworzyć własny gabinet przed trzydziestką. Wierzyła, że wciąż ma na to szanse.

– W tym semestrze pojawią się nowe możliwości, które byłyby dla pani, moim zdaniem, idealne – dodał. – Mamy staż w szpitalu dziecięcym...

Serce waliło jej jak młot. Studenci miesiącami starali się otrzymać ten staż.

– Szukamy kogoś naprawdę zdolnego. – Jacobs spojrzał na nią znad okularów. – Wie pani zapewne, jak trudno się tam dostać? Pomyślałem jednak, obserwując pani starania, doceniając ambicje i talent, że będzie pani najlepszą kandydatką. Moje pytanie brzmi zatem: czy chce pani ten staż?

– Tak! Oczywiście! – wykrzyknęła pełna entuzjazmu.

– Zaczyna się w lutym – dodał. – Proszę mi jeszcze tylko wyjaśnić, co pani miała

na myśli, wspominając o sprawach osobistych?

Chloe poczuła, że się czerwieni. Po cholere o tym w ogóle wspominała!

– Wychodzę za mąż. W święta.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Ale po ślubie będę miała dużo więcej czasu – powiedziała. – Przygotowywania do wesela są dość zajmujące...

Jacobs pokazał jej rękę z obrączką.

– Tak jak małżeństwo.

Chloe uśmiechnęła się.

– Krążą takie plotki.

Milczeli przez chwilę.

– Będzie pani musiała się jeszcze spotkać z dyrektorem szpitala – dodał Jacobs. – Ale moja rekomendacja będzie dla nich bardzo ważna. – Odchylił się w fotelu: – Mam nadzieję, że mnie pani nie zawiedzie.

– Nie, na pewno nie! Dziękuję! – krzyknęła, wstając z krzesła.

Jacobs także wstał. Wyszedł zza biurka i podał jej rękę.

– Jestem przekonany, że prędzej czy później osiągnie pani sukces zawodowy.

Chloe, cała w skowronkach, już nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła podzielić się tymi wspaniałymi wieściami z narzeczoną.

* * *

Ku jej zdziwieniu Geoff nie wykazał wielkiego entuzjazmu. Chloe przekazała mu wieści, gdy siedzieli wieczorem na tarasie, popijając grzane wino. Przed nimi rozciągały się światła Chicago, a zimny wiatr smagał ich zaczerwienione policzki.

– Co to za mina? – spytała, obserwując jego reakcję. – Myślałam, że się ucieszysz.

– To trudny staż – odparł. – Będziesz bardzo zmęczona i bardzo zajęta. Sam przez to przechodziłem, więc wiem, co mówię.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała, nie tracąc entuzjazmu. – Ale przecież nikt nie mówił, że będzie łatwo. Nie boję się wyzwań, zależy mi, żeby się rozwijać, a ten staż mi w tym pomoże. Właśnie dlatego tak się cieszę...

Geoff nic nie odpowiedział. Wpatrywał się w pojedyncze światło w oknie biurowca po drugiej stronie ulicy. Milczenie przeciągało się, jedynym dźwiękiem, jaki dobiegał Chloe, był odległy szum samochodów sunących ulicą.

– No dobrze. Powiedz teraz, co się stało?

Geoff pokręcił głową.

– Martwię się. Przez ten staż nie będziesz miała czasu dla Mary Beth. Ona potrzebuje twojej uwagi, Chloe. Twojej miłości.

Milczała. W jej głowie rozległo się echo słów Bena: „On potrzebuje po prostu niani”.

Geoff westchnął.

– Muszę ci coś powiedzieć... Zabrałem dziś Mary Beth do Miriam. Mojej byłej żony.

Chloe drgnęła.

– Naprawdę? – spytała, zdziwiona, że mężczyzna mówi o tym dopiero teraz. – I jak było?

– Całkiem dobrze. Jestem tym trochę zdziwiony – odparł, unikając jej spojrzenia. –

To było dziwne uczucie, widzieć ją znowu. Oczywiście od razu nawiązała się między nimi wspaniała więź.

– To świetnie – stwierdziła Chloe, starając się zignorować uczucie zazdrości. Jej stosunki z Mary Beth, mimo wielkich postępów, trudno chyba było nazwać więzią.

Geoff zawahał się, widząc jej niepewną minę.

– Chcesz o tym pogadać? A może...

Chloe pokręciła głową.

– Jasne. Opowiadaj. Chętnie posłucham.

– Dziękuję – powiedział, odstawiając kubek i biorąc ją za rękę. – To było dziwne. Mary Beth była z początku była nieśmiała, ale szybko się przekonała. Miriam chciałaby teraz poświęcić jej więcej czasu.

– A co ty o tym sądzisz, Geoff?

Westchnął.

– Nie podoba mi się to za bardzo. Chciałaby widywać się z małą częściej. Wspólne zajęcia, wyjścia... Nie chcę ograniczać tych kontaktów, ale mam wrażenie, że to trochę za dużo. Poza tym, teraz to ty jesteś matką Mary Beth. – Ścisnął jej dłoń. – Nie ona.

Przez chwilę milczeli.

– Weź ten staż – powiedział wreszcie. – Pamiętaj tylko, że to może mieć znaczenie dla twoich relacji z Mary Beth. Chciałbym, żebyś była z nią jak najczęściej, masz na nią taki dobry wpływ. Dlatego poprosiłem cię o rękę. – Geoff dotknął jej twarzy. – Kocham cię. Jesteś taka piękna.

Chloe zawstydziała się. Nigdy nie czuła się piękna. Jednak komplementy, którymi zasypywał ją narzeczoney, sprawiły, że zaczęła wierzyć we własną atrakcyjność. Pocałowała go w nos.

– Ale najbardziej – kontynuował Geoff – podoba mi się w tobie to, że tak cenisz rodzinę. I dzieci. Wiem, że nigdy... – przerwał nagle, zaciskając szczękę. Niskim tonem dodał: – Nie chcę, by Mary Beth znowu została odrzucona. Już nigdy.

Chloe posmutniała na myśl o dziecku.

– Rozumiem.

– Chloe – rzekł. – Chcę, byśmy stworzyli razem rodzinę. Coś, co przetrwa latami.

Oparła głowę na jego ramieniu. Bardzo chciała, by się to im udało.

Rozdział 57

Tym razem June zaplanowała przymierzanie sukien ślubnych, co wiązało się z odwiedzinami w salonie.

– To najbardziej ekscytująca rzecz, jaka spotkała mnie w życiu – trajkotała po drodze. – Po raz pierwszy wybiorę suknię ślubną. Ach, nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jakie kreacje wy wybieriecie.

Kristine przełknęła ślinę. Tego ranka już samo podniesienie się z łóżka wymagało od niej ogromnego wysiłku. Przymierzanie sukni ślubnej było ostatnią rzeczą, na jaką dziś miała ochotę.

– Nie wybierasz przecież sukni po raz pierwszy w życiu – Chloe zwróciła uwagę babci. – Widziałam zdjęcia z twojego ślubu. Nie byłaś naga.

– To nie była moja suknia – odparła June z żalem. – To była suknia mojej siostry. Była piękna, ale miała kilka dziur, które musieliśmy zaszyć i... Cóż, moja droga, takie były czasy – dodała, wskazując na okno butik. – Kto by pomyślał, że pięćdziesiąt lat później będę mogła wybrać coś, na co mam ochotę?

Kristine uśmiechnęła się. Wyobraziła sobie matkę jako pannę młodą, która ma na sobie nie swoją, na dodatek jeszcze podniszczoną, suknię.

– Mamo. Zasłużyłaś sobie na nową, piękną suknię ślubną.

– Oczywiście, kochanie, jestem o tym przekonana. I od razu uprzedzam, że będzie bardzo strojna. – To powiedziawszy, ruszyła po schodach do sklepu.

Chloe zachichotała.

– Przygotuj się, mamo. Mam nadzieję, że nie masz nic pilnego do roboty. To będzie ciężki dzień.

Kristine spojrzała na zegarek. Była jedenasta, oznaczało to, że w księgarni są teraz największe tłumy. Mieli za mało pracowników, odkąd zwolniła Ethana.

Odpędziła od siebie myśl o mężczyźnie i spojrzała na córkę. Chloe wyglądała dziś wyjątkowo pięknie. Rozpuściła swoje długie włosy i pomalowała się.

– Pamiętaj, skarbie – powiedziała Kristine – że to nie tylko ślub June, ale i twój. Chcę, żebyś znalazła piękną sukienkę. Spędzimy tu tyle czasu, ile trzeba.

Chloe spoglądała na suknię zdobiącą wystawę sklepu.

– To takie dziwne – powiedziała, odgarniając włosy. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę już wkrótce wyjdę za mąż. – Jej głos zadrżał.

– Denerwujesz się? – spytała jej matka.

– Nie wiem, czy to właściwe słowo – odparła, kopiąc kamyk leżący na chodniku. – Czuję się trochę przytłoczona. Wszystko się tak szybko zmienia. Jest nieco dziwnie. W dobry sposób, ale... dziwnie.

– Co masz na myśli? – spytała Kristine.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedział mi Ben – odparła, zdejmując z nadgarstka gumkę i spinając włosy. – Nie miałam czasu powiedzieć mu o zaręczynach. Oczywiście Sally mu wypaplała i wściekł się na mnie. – Zawahała się przez chwilę, szukając odpowiednich słów. – Powiedział naprawdę okropne rzeczy.

– Co takiego?

Chloe wzruszyła ramionami.

– Uważa, że Geoff żeni się ze mną tylko po to, by mieć niańkę dla córki.

Po sesji zdjęciowej nad jeziorem Kristine także przyszło to do głowy. Kevin jednak wybił

jej to z głowy. On uważał, że Geoff jest zakochany po uszy w ich córce. A to, że Chloe miała dobry kontakt z małą, mogło tylko wszystkich cieszyć.

Kristine wzięła córkę za rękę.

– Kochanie... Ale czy ty też tak uważasz? Że Geoff chce, byś była nianią dla Mary Beth?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła wymijająco. – Czy tata ci mówił, że była żona Geoffa wróciła do miasta?

Kristine była zaskoczona tą wiadomością. Kevin nic jej nie wspominał. Nic dziwnego, tak był zaaferowany swoim awansem, że nie mówił o niczym innym.

– Prawdę mówiąc, czuję się trochę tak, jakbym musiała teraz z nią konkurować o względy małej – powiedziała Chloe. – Miriam spotkała się z Mary Beth i... sama nie wiem. Wszystko się komplikuje. Geoff twierdzi, że to ja będę jej matką i jestem ważniejsza, ale chyba tak wcale nie myśli. To się robi strasznie trudne. Było łatwiej, kiedy Miriam mieszkała w Kalifornii.

Kristine nie wiedziała, co powiedzieć.

– Może...

Chloe pokręciła głową.

– Proszę, nie mów tylko, że powinniśmy to przemyśleć. To nic nie zmieni. Muszę sobie z tym poradzić. Kto wie, może się nawet zaprzyjaźnimy.

Kristine wątpiła.

– Naprawdę tak sądzisz?

Chloe zaśmiała się.

– Nie. Raczej nie.

Przez chwilę stały w milczeniu.

– Powinnyśmy już chyba wejść – rzekła Chloe. – June pewnie tam szaleje.

Kristine miała coraz mniejszą ochotę na te zakupy. Najchętniej napiłaby się kawy i porozmawiała jeszcze z córką.

– Skarbie, ja...

– Mamo – przerwała Chloe, kręcąc głową. – Wszystko jest porządku. To nic takiego. Dam sobie radę.

Kristine skinęła głową.

– Kupowanie sukni może być nieco przytłaczające – powiedziała, zmieniając temat.

Chloe przytaknęła.

– Boję się o babcię.

– Tylko nie daj się jej namówić na coś, co ci się nie podoba, dobrze?

Chloe uśmiechnęła się.

– Z tobą jej się udało?

– Nie – odparła Kristine – Pozwoliłam jej zaplanować wesele, wybrać zaproszenia i kwiaty, ale akurat w kwestii sukni pozostałam nieugięta.

Biała, koronkowa suknia, w której Kristine wyszła za Kevina, była niezwykle skromna. Z tyłu związana była bładozielonymi i różowymi wstążkami z welwetu. Jedwabny gorset podkreślał smukłość sylwetki. Całości dopełniała staroświecka koronka, spływająca po sukni aż po kostki.

Kristine uwielbiała tę sukienkę, jej matka – wręcz przeciwnie. June nie podobało się, że nie miała trenu, welonu i metki znanego projektanta. Nie cierpiała koronek i jedwabiu, drażnił ją kolor wstążek. Najbardziej jednak nie mogła znieść tego, że córka postawiła na swoim. Dotyczyło to zresztą nie tylko sukni, ale też pana młodego. Gdyby to zależało od June, nie pozwoliłaby córce wyjść za mąż za Kevina.

– Tak sobie... – powiedziała nagle Chloe. – Wczoraj pomyślałam, że byłoby cudownie,

gdyby udało się przerobić swoją suknię.

Kristine zatrzymała się zaskoczona. W jej oczach pojawiła się radość.

– Naprawdę? Chciałabyś?

Chloe spojrzała na swoje trampki.

– To miałyby jakieś znaczenie, prawda?

Kristine przyłożyła dłoń do piersi. Przypomniała sobie chwilę, kiedy pierwszy raz stanęła w sukni przed lustrem. To były wyjątkowe chwile, a ona była niezwykle szczęśliwa. Być może przekazując córce sukienkę, sprawiłaby, że Chloe też będzie taka szczęśliwa jak ona wtedy.

– Byłabym zaszczyczona – powiedziała mama. – To dla mnie naprawdę...

Na twarzy Chloe pojawił się smutek.

– Mamo – przerwała jej. – Ja tylko tak przez chwilę pomyślałam. To się raczej nie uda.

Jestem wielka jak żyrafa. Musiałbyśmy znacznie ją przedłużyć.. Dopasowanie koronek byłoby niemożliwe. Do tego inne poprawki i... – pokręciła głową. – Nie mamy na to czasu. Chciałam ci tylko powiedzieć, że o tym myślałam.

– Chloe, damy radę – powiedziała Kristine. Zaczęła liczyć dni do wesela. Czy krawcowa zdąży dokonać zmian? Zaczęła szukać w torebce telefonu i stwierdziła: – Pozwól, że zadzwonię do krawca i...

– Mamo – przerwała znowu Chloe, kładąc swoją dłoń na jej dłoni. – Nie mamy na to czasu. Znacznie łatwiej będzie kupić coś podobnego.

Kristine nie ukrywała rozczarowania. Przełknęła ślinę.

– Może gdybyście trochę poczekali. Wszystko dzieje się tak szybko. Czy... Na pewno chcesz się tak spieszyć? Możecie wziąć ślub za rok. Możecie z Geoffem...

Chloe westchnęła.

– Wydawało mi się, że to już mamy ustalone.

– Tak, tak – odparła Kristine, bawiąc się guzikiem płaszcza. – Po prostu...

– Mamo, między mną a Geoffem wszystko układa się dobrze. Poza tym nie chcę długich zaręczyn. Tak będzie idealnie, szybko i bez zbędnego zamieszania. Tak, miło byłoby móc włożyć twoją suknię, ale... następnym razem, dobrze?

– Następnym razem?

Chloe uśmiechnęła się.

– Wiesz, co mam na myśli – uśmiechnęła się.

W tym momencie dostrzegły June.

Miała w ręku dwie różne suknie, jedną z prześwitami w gorsecie, a drugą ze skórzanymi elementami i cekinami.

– Lepiej chodźmy, zanim wymyśli nam jakiś motyw przewodni – stwierdziła Chloe. – Nie chcę wychodzić za mąż ubrana jak Kleopatra.

Kristine westchnęła. Włożyła ręce do kieszeni płaszcza i udała się za córką do sklepu, by wybrać suknię, choć wcale nie była do tego przekonana.

* * *

– Witamy w Garters – powiedziała do nich młoda sprzedawczyni. – Jestem Ashley.

Kobieta odebrała od nich płaszcze i schowała je do szafy. Wróciła z dwiema małymi butelkami wody.

– Gratuluję zaręczyn – powiedziała uprzejmie, poprawiając swoje długie blond włosy, które falowały zalotnie.

– Dziękuję – odparła Chloe, rozglądając się.

Od razu domyśliła się, że to bardzo drogi sklep i poczuła zdenerwowanie. Nigdy nie ra-

dziła sobie z doborem ubrania i nie wiedziała, na co zwracać uwagę. Na szczęście June panowała nad sytuacją.

– No chodź, chodź, mała, szybko – powiedziała. – Znalazłam dla ciebie idealną suknię.

– Myślałam, że szukamy raczej czegoś dla ciebie – odparła Chloe.

Oczy June zalśniły.

– Och, mamy na to całe popołudnie. – Pokazała jej, gdzie znajduje się przebieralnia i dodała: – Idź. Jest tam.

Chloe udała się posłusznie w kierunku wskazanym przez babcię. Pachniało tu tak bardzo różami, że zakręciło się jej w głowie. Niewielkie pomieszczenia były oddzielone jedwabnymi, różowymi zasłonkami. Weszła do środka i zastygła w bezruchu. Nigdy wcześniej nie widziała tak pięknego wnętrza. Znajdowała się tu śliczna, jasna kanapa, szklane biurko i puchowy, biały dywan. Na wieszakach wisiały koronkowe biustonosze, a na ławeczce stały poukładane równo pantofle.

– Jejku, ale tu ładnie. – Sklep zrobił na niej naprawdę duże wrażenie.

– Chce pani zobaczyć suknię? – spytała sprzedawczyni.

– Wybrałaś tylko jedną? – spytała Chloe babcię.

June uśmiechnęła się.

– Same zobaczycie.

Wkrótce w przebieralni pojawiła się Ashley, niosąc wybraną przez babcię suknię.

– Proszę.

– To ta? – spytała nieco rozczarowana Chloe.

Suknia była, jak się można było domyślić, niezwykle strojna. Lśniła cekinami i perłami.

I nie przypadła Chloe do gustu.

– Za chwilę coś jeszcze pani zaproponuję – powiedziała ekspedientka. – Ale uważam, że do pani wzrostu ta będzie idealna. Pani babcia ma świetny gust.

Kristine weszła do przebieralni.

– Och – westchnęła, dotykając materiału. – Jaka piękna.

Chloe zmrużyła oczy. Czy one obie oszalały? Nie widziała w niej nic pięknego. Zwykła suknia przeciętnej panny młodej.

Stała, jakby zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Babcia chyba wyczuła jej wahanie.

– Dziewczyno – powiedziała. – Przymierzaj!

Chloe zdjęła dzinsy i Ashley pomogła jej wcisnąć się w suknię. Kristine i June przyglądały się temu z przejęciem. Kiedy wreszcie Chloe włożyła suknię, Kristine westchnęła.

June nie mogła oderwać od niej wzroku.

– Idealnie!

– Kochanie – powiedziała jej matka. – June ma rację. Wyglądasz świetnie.

– Nie, tylko nie to – droczyła się z nią Chloe. – Chcę się zobaczyć w lustrze.

Ashley poprawiła tren.

– Chloe, nie chcemy, żebyś dokonała wyboru tylko na podstawie tego, jak wyglądasz w sukni, ale też i tego, jak się w niej czujesz. Zanim się zobaczysz w lustrze, zastanów się, czy jest wygodna. To równie ważne, jak wygląd.

– Eee... – Nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Gorąco mi.

– Ale czy jest wygodna? – spytała Kristine. – Mogłabyś w tym chodzić cały dzień i noc?

Chloe przez chwilę zastanawiała się. Czowała, że gorset jest trochę za ciasny. Reszta jednak wydawała się idealna.

– Tak, jest bardzo wygodna.

– Dobrze – powiedziała Ashley, ukazując białe zęby.

– Ale... szczerze mówiąc, wydaje mi się za droga.

Ashley podniosła tren i poprowadziła Chloe po trzech stopniach, wyściełanych różowym dywanem, do wielkiego lustra. Sukienka była biała, bez ramiączek, z dopasowanym, jedwabnym gorsetem. Linie sukni kierowały się ku górze, uwydatniając ramiona. Materiał na piersiach dodawał jej krągłości, a potem zbiegał się na krzyż, zwężając talię. Poniżej rozciągała się delikatna spódnica, której jedwab kołysał się z każdym jej ruchem.

– O kurczę – powiedziała Chloe. Miała wrażenie, że z lustra patrzy na nią modelka z żurnala. Dotknęła swojego odbicia.– To naprawdę ja?

– Chyba jednak jej się podoba – wykrzyknęła radośnie June.

– Jest piękna – Chloe odwróciła się do Kristine. – Mamo, co myślisz?

Oczy Kristine były mokre od łez.

– Kiedy zdążyłaś tak wydorosnąć? Jesteś taka piękna.

– Och, mamo, daj spokój – odparła Chloe. Spojrzała jeszcze raz w lustro.

– Ale rzeczywiście ładnie w niej wyglądam – stwierdziła z niedowierzaniem. – Jak prawdziwa panna młoda.

June przytaknęła i powiedziała do Ashley:

– Chyba znalazłyśmy suknię.

Rozdział 58

Kristine poczuła się dziwnie, widząc Chloe w sukni ślubnej. Przecież jej córka dopiero co raczkowała, biegła w kaloszach po kałużach, przygotowywała się do konkursów z biologii... Kiedy zdążyła dorosnąć?

Spojrzała na June, próbując odgadnąć jej myśli. Musiała odczuwać to jeszcze mocniej, patrząc, jak dorasta jej wnuczka. Dziwnie było pomyśleć, że Chloe już wkrótce sama będzie miała córkę.

– O czym myślisz? – spytała June, biorąc córkę pod rękę. – Wyglądasz, jakbyś miała się rozpłakać.

Siedziały, czekając, aż Chloe się przebierze.

– Myślę, jak czas szybko leci – odparła Kristine.

June zrobiła głupią minę.

– Cóż, pomyśl raczej o czymś, co ma znaczenie – stwierdziła, odgarniając jej kosmyk włosów za ucho. – Musimy znaleźć coś dla ciebie.

Kristine unikała wzroku matki.

– Oczywiście. Ale najpierw zajmijmy się tobą. Nie spoczniemy, póki nie znajdziemy ci wymarzonej sukni.

Kiedy wybrały suknię dla Chloe, June chętnie skoncentrowała się już tylko na sobie.

Przymierzyła kilka sukien, ale żadna nie wydała się jej odpowiednia. Ciągle coś jej przeszkadzało. A to za wąska talia, a to brokatowy tren.

Wreszcie Kristine zaczęła tracić entuzjazm. Żeby poprawić sobie humor, poprosił o kieliszek szampana. Chloe spojrzała na nią zaniepokojona.

– Mamo – odezwała się, przysuwając się. – Czy coś się stało?

Kristine poczuła wyrzuty sumienia.

– Nic mi nie jest – odparła, wstając. – Czy June potrzebna jest pomoc?

Chloe spojrzała na babcię, która stała właśnie w krótkiej błękitnej sukience przed lustrem.

– Oj, przydałaby się jej pomoc, ale nie taka, jak myślisz.

June zachichotała.

– Słyszałam!

Kristine westchnęła.

– Co się stało?

– Nic – odparła szybko Kristine. – Po prostu...

Nie chodziło o to, że nie zależy jej na idealnej sukni dla mamy. Ciężko było jej po prostu cieszyć się z nimi tymi zakupami. Wciąż myślała o awansie Kevina.

– Kiepsko się czuję – skłamała, dotykając ramienia Chloe. – Wypiłam nieco szampana i zrobiłam się śpiąca.

– Może chcesz się napić czegoś gazowanego? – spytała Chloe, zaglądając do plecaka. – Mam coś ze sobą.

Kristine uśmiechnęła się do córki. Tymczasem podeszła do nich June. Tym razem miała na sobie obcisłą suknię pokrytą piórami. Wyglądała jak barwny ptak. Zaczęła machać rękami i śmiać się. Chloe, zobaczywszy ją, niemal spadła z krzesła. Tylko Kristine czuła się zmęczona.

– Szampan chyba uderzył mi do głowy. Muszę już wracać. Zdrzemnę się.

Chloe spojrzała na nią zmartwiona.

– Dobrze. Jedź. I zadzwoń, jeśli będziesz nas potrzebować, dobrze?

– Oczywiście.

Rozdział 59

Chloe tak była zajęta ślubem, Geoffem, Mary Beth, pracą i stażem, że musiała siedzieć do czwartej nad ranem, by napisać pracę zaliczeniową na kurs z teorii psychologii. Po kilku godzinach snu ruszyła na uczelnię, by ją oddać, pomstując na profesora, który nie pozwalał przesyłać zaliczeń e-mailem.

Kiedy dotarła na miejsce, zawahała się. Czy praca była dość dobra? Była taka zmęczona, gdy ją pisała. A przecież nie mogła się zadowolić dobrą oceną. Musiała być najlepsza, zwłaszcza teraz, kiedy miała zacząć staż w szpitalu.

Wrzuciła pracę do teczki wykładowcy i obiecała sobie, że przygotuje się solidnie do egzaminu.

Powinna pójść na zajęcia, ale był to jedyny dzień, kiedy Geoff mógł jej pomóc w ustalaniu listy prezentów. Ponaglana telefonami od June ruszyła więc do mieszkania narzeczonego.

Kiedy tylko otworzyły się drzwi windy, usłyszała krzyk dziecka.

– Nie, nie, nie, nie! – To oczywiście były wrzaski Mary Beth. To cud, że sąsiedzi nie wezwali jeszcze policji.

– Co u diaska? – wymamrotała Chloe, ruszając w kierunku uchylonych drzwi mieszkania Geoffa. Kiedy weszła, dostrzegła dziewczynkę rzucającą zabawkami w ojca.

– Hej – krzyknęła Chloe, podchodząc do małej. Nie przytuliła jej jednak. – Co tu się dzieje?

Mary Beth wydała z siebie przeszywający wrzask. Chloe poczekała, aż się uspokoi.

W końcu Mary Beth wsadziłapalce do buzi.

– Tata nie chce mnie zabrać do parku – poskarżyła się.

– Tata nie może cię zabrać do parku. Na dworze jest zimno, poza tym musimy stworzyć listę prezentów ślubnych. Ale... – dodała, patrząc, jak mała wyjmuje palce z buzi i przygotowuje się do kolejnego krzyku – ... jeśli będziesz dziś grzeczna, też dostaniesz prezent.

Geoff, który odetchnął z ulgą, kiedy Chloe się pojawiła, podszedł teraz do niej, by się z nią przywitać.

– Cześć.

– Hej – powiedziała.

– Mam dla was obu niespodziankę – rzekł Geoff, po czym odchrząknął i poprawił rękawy swojej tweedowej marynarki. – Pójdziecie razem na zakupy!

Chloe spojrzała na niego zdziwiona.

– Geoff, to się nie uda. Dookoła będzie porcelana, kryształy. To się źle skończy, jeśli... – urwała. – Chwila. Jak to?

– Jeden z moich pacjentów ma poważny kryzys – odparł, kręcąc głową. – Przepraszam, ale muszę iść.

– Skarbie, mogłeś do mnie zadzwonić – powiedziała, patrząc na zegarek. Zajęcia zaczęły się piętnaście minut temu. Jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze na połowę wykładu. – Dobrze – dodała, chwytając plecak i ruszając w stronę drzwi. – Mary Beth, pójdziemy na zakupy innego dnia. Geoff, na kiedy chcesz to przelożyć?

Twarz Geoffa poczerwieniała.

– Kochanie... – odezwał się, unosząc brwi i wskazując gestem na córkę. Chloe od razu zrozumiała. Nie zadzwonił do niej, by powiedzieć jej o zmianie planów, bo uznał, że powinna zająć się rozhisteryzowaną Mary Beth.

Poczuła ogromne rozczarowanie. Wspólne wychowywanie jego – ich – córki to jedno, ale nie zamierzała być „samotną matką”. Oczywiście było, że Geoff uważa, że jego praca jest najważniejsza. Zupełnie lekceważył jej studia. Dlatego zamiast zadzwonić do opiekunki, zrzucił ciężar na jej barki.

– Geoff, mam niedługo ważny egzamin – odparła, kręcąc głową. – Jeśli nie możemy zająć się listą, muszę...

Podszedł do niej i przytulił.

– Przepraszam – wyszeptał – ale Mary Beth ma ostatnio trudny okres. Nie chcę zostawiać jej z kimś obcym. Proszę. – Geoff wziął ją za rękę i uśmiechnął się. – Pomogę ci przed egzaminem. Poczujemy się razem, tylko później.

Chloe westchnęła.

– Dobrze, ale kiedy zajmiemy się weselem? June nas o to prosiła.

– June nas o to prosiła? – spytał, uśmiechając się. – Czyja się żenię z June?

– Wszyscy pytają o tę listę, nie chcą robić prezentów w ostatniej chwili – stwierdziła

Chloe.

– Ale już to kiedyś przeżyłem. Całe to koszarne zamieszanie ślubne.

– Całe to zamieszanie? – spytała. – Co to ma znaczyć?

– Przyjęcie, zaproszenia, lista prezentów...

– To też twój ślub – powiedziała powoli. – Czy to się dla ciebie nie liczy?

Geoff spojrział się na Mary Beth. Ta przysłuchiwała się ich rozmowie w nabożnym skupieniu.

– Posłuchaj – powiedział, biorąc Chloe za rękę. – Ten ślub jest dla mnie bardzo ważny, ale jeszcze ważniejsze jest, żebyś ty była szczęśliwa. Przepraszam, że nie mogę dziś z tobą pójść. Może to ci jakoś wynagrodzi...

Sięgnął po portfel i podał jej kartę kredytową.

– Bawcie się dobrze.

Chloe spojrzała na kartę.

– Eee... Co ja niby mam z tym zrobić? Kupić sobie sama prezent ślubny? Wydawało mi się, że robią to goście.

– Kochanie, nie żartuj – odparł, znowu całując ją w czoło. – Pomyślałem po prostu, że zaprosisz mamę i babcię na lunch. A wieczorem wybierzemy się do tej włoskiej restauracji.

– Nie będę miała na to czasu – stwierdziła, oddając mu kartę. – Wezmę Mary Beth na kilka godzin, ale potem muszę zająć się swoimi obowiązkami.

Geoff wyglądał, jakby odczuł ulgę.

– Dziękuję ci, że tak mnie rozumiesz. Jesteś wspaniała.

Chloe wcale go nie rozumiała, ale mimowolnie przytaknęła. Jeśli nie chciał zajmować się „ślubnym zamieszaniem”, to poco w ogóle ten ślub?

Odwróciła się do Mary Beth i uśmiechnęła się szeroko.

– I co, mała? Idziemy się pobawić?

* * *

Geoff wyszedł, nawet się z nimi nie żegnając, jeszcze zanim Mary Beth się przebrała. Był tak przejęty spotkaniem z pacjentem, że zdawał się ich w ogóle nie zauważać.

Chloe była wściekła. Kiedy tylko wyszły z mieszkania, przyklękła przy Mary Beth. Nos dziewczynki był czerwony od chłodu.

– Powiem ci coś w tajemnicy – stwierdziła Chloe. – Tylko nie powtarzaj tacie.

Mary Beth zaczęła podskakiwać.

– Co to za tajemnica?

– Otóż... – urwała, biorąc głęboki wydech. – Idziemy na łyżwy.

Była to jedna z ulubionych, zimowych rozrywek Chloe. Kiedy tylko otwierali lodowisko, wybierała się tam sama. Albo z Benem.

Początkowo przerażała ją wizja jazdy na cienkich ostrzach; była przekonana, że połamie się, kiedy tylko wejdzie na lód. Kiedy jednak Ben nauczył ją podstaw, Chloe zakochała się w łyżwach. Każdej zimy cieszyła się na samą myśl o lodowisku.

– Nie mogę się doczekać, kiedy weźmiecie z tatą ślub – stwierdziła Mary Beth. – Będziemy się bawić. Cały czas! – podkreśliła dobitnie.

– Tak – przytaknęła Chloe. – Będzie świetnie. Dajmi chwilkę.

Wyjęła telefon z torebki telefon. Wzięła głęboki oddech i wybrała numer.

– Hej – odezwała się. Nie spodziewała się, że odbierze tak szybko. – Co porabiasz? Przydałaby mi się twoja pomoc.

* * *

Ben podszedł do niej od tyłu i położył dłoń na jej ramieniu, ściskając ją.

– Cześć – odezwał się.

Na widok chłopaka w oczach Chloe zalśniły łzy. Tak dawno z sobą nie rozmawiali. Teraz dopiero poczuła, jak jejgo brakowało.

– Hej – odpowiedziała. – Miło cię widzieć.

Na twarzy Bena pojawił się tajemniczy uśmiech.

– Nie dajesz sobie rady z małą? Potrzebujesz eksperta?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do dziewczynki i pociągnął za jej łyżwę.

– Założę się, że jeżdżę szybciej od ciebie.

Mary Beth spojrzała zdziwiona na Chloe.

– To mój przyjaciel, Ben – wyjaśniła. – Znam go już bardzo, bardzo długo.

Mary Beth, najwyraźniej nim zafascynowana, wsadziła do ust rękawiczkę.

– Jeżdżę szybciej od ciebie – stwierdziła, patrząc chytrze.

Ben pokręcił przecząco głową.

– Nie, ja jeżdżę szybciej.

– Ja, ja! – krzyknęła Mary Beth, po czym zaczęła chichotać.

Chloe była pod wrażeniem.

– Naprawdę świetnie sobie radzisz z małymi kobietami.

Ben wzruszył ramionami.

– To dar – stwierdził, pomagając Mary Beth wstać. Uśmiechnął się do Chloe i dodał: – Do dzieła.

Kiedy wyszli na lodowisko, dziewczynka nie odstępowała Bena nawet na krok. Chloe wyprzedziła ich, korzystając z chwili swobody. Uwielbiała dźwięk metalu tnącego lodu czuć wiatru na policzkach. Odwróciła się do Mary Beth i zawołała ją.

– No dalej, podjedź do mnie, mała. Nie bój się.

Dziewczynka, cały czas trzymając Bena za rękę, zbliżyła się do niej. Z zazdrością patrzyła na inne dzieci śmigają po lodzie.

– Też tak chcę – wyszeptała Chloe do ucha.

– Spróbuj – zachęciła ją Chloe. – Na pewno dasz radę.

Mary Beth zrobiła kilka kroków. Jakiś chłopczyk chciał ją złapać za rękę, ale go odepchnęła.

– Poczekaj, aż nabierze trochę wprawy – powiedziała rozbawiona tym widokiem Chloe.

Ben zaśmiał się. Chloe starała się nie myśleć o tym, co się między nimi wydarzyło.

– Muszę przyznać, że miło jest patrzeć na was dwie – stwierdził w końcu. – To oczywiste, że mała cię uwielbia.

Chloe zaśmiała się.

– Dzięki, ale to nieprawda. Lubi mnie tylko pod warunkiem, że robię to, czego ona chce.

Na tę myśl posmutniała. Zawsze dobrze radziła sobie z dziećmi, ale Mary Beth była zupełnie inna. Może i robiły postępy, ale frustrowała ją myśl, że niektóre dzieci z Tiny Tumblers darzyły ją większym uczuciem niż jej przyszła córka. Chloe wiedziała, że czeka ich jeszcze sporo pracy, zanim powstanie między nimi prawdziwa więź.

– Więc... – odezwał się Ben, trącając ją. – Jesteś szczęśliwa?

– Jasne – odparła Chloe.

– To dobrze. W ogóle to... cieszę się, że zadzwoniłaś.

Odjechał kilka metrów.

– Brakuje mi ciebie – stwierdziła Chloe.

Ben zatrzymał się. Po chwili zbliżył się do niej. Był znowu bardzo, bardzo blisko.

– Wiele się zmieniło – powiedział, wymownie spoglądając na jej pierścionek. – Nie będzie między nami tak, jak kiedyś.

– Dlaczego nie? – Próbowała protestować. – Skoro jesteśmy przyjaciółmi, to dlaczego nie możemy...

Ben odsunął się.

– Ponieważ to tak nie działa.

– Pocałowaliśmy się – przyznała Chloe, spuszczać wzrok na swoje ręce. – To nic wielkiego...

– Wręcz przeciwnie – przerwał jej cicho.

Chloe wiedziała, że ma rację. Ich przyjaźń nigdy już nie będzie taka sama.

– Chodź, pobawmy się z małą. Niedługo muszę stąd uciekać.

– Randka? – spytała, chuchając w zmarznięte dłonie

Ben zdjął rękawiczki i podał jej.

– Jasne – stwierdził. – Jak ty dobrze mnie znasz.

Mary Beth, która robiła już kolejne kółko, poczyniała sobie coraz śmielej. Chloe popatrzyła na dziewczynkę zadowolona. Cieszyła się, że mała jest szczęśliwa. Nie była tylko pewna, zwłaszcza teraz, zobaczywszy Bena, czy ona jest.

* * *

Kristine wpadła do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego i zastała Chloe, pośród sreber i kolorowej porcelany. Jej córka wydawała się zupełnie zagubiona. Konsternacja przeszła jednak w ulgę, gdy dziewczyna zauważyła matkę.

– Cieszę się, że jesteś – powiedziała, podbiegając do niej. – Nie mam pojęcia, co robię.

Kristine przytuliła ją; pod cienkim swetrem dało się wyczuć klawiaturę zeber – Chloe mocno schudła.

– Skarbie – zgał ją. – Nieważne, jak bardzo jesteś zajęta, idziemy potem na obiad. Steki czekają.

– Mamo, mówisz jak tata – naburmuszyła się Chloe, odsuwając się.

Kristine spoważniała.

Odkąd Kevin powiedział jej o awansie, czuła wściekłość na męża. Nie była w stanie rozmawiać z nim nawet przez telefon, a kiedy ostatnio wrócił do domu i próbował jej dotknąć, odepchnęła go. Kevin posłał jej zranione spojrzenie, a później ukrył się w swoim azylu w piwnicy

i siedział tam kilka godzin.

– Poza tym... – dodała Chloe, wrywając ją z zamyślenia– jedzenie to moje najmniejsze zmartwienie.

Spojrzała wymownie na parę po drugiej stronie sklepu snującą się wśród porcelany. Wydali się tacy zaafetowani wybieraniem prezentów. Chłopak obejmował dziewczynę i uważnie oglądał wszystko, co mu wskazała.

– Skąd biorą się tacy ludzie? – zastanawiała się Chloe.

Kristine spojrzała na nią zdziwiona. Jej córka zazwyczaj była bardzo opanowana, rzadko zdradzała emocje.

– Powiedz, dlaczego Geoff nie przyszedł?

– Musiał przyjąć pacjenta – odparła Chloe, wruszając ramionami. – Miał kryzys.

– A nie wie, że jego narzeczona też ma kryzys? – spytała Kristine.

Chloe podniosła biały talerz i przejechała palcem po srebrnym wzorze na krawędzi.

– Jego praca jest bardzo wymagająca. Ktoś mógł próbować popełnić samobójstwo. Nie winię go za to, że tam pojechał.

– Jasne... – odparła powoli Kristine. – Ale dlaczego teraz go tu nie ma? Czy kryzysy trwają cały dzień?

Chloe odłożyła talerz.

– To oczywiście wymówka – westchnęła. – Był już żonaty. Przechodził już przez wszystkie te etapy przygotowań. Rozumiem, że nie ma wielkiej ochoty tego powtarzać .

Kristine zawsze podziwiała empatię swojej córki. Chloe zawsze umiała odgadnąć myśli innych ludzi. Uważała jednak, że przesadna empatia może być zgubna. Jeśli Geoff nie chciał poświęcić czasu na ślub, mógł nie mieć go też na małżeństwo.

– Chloe...

– Podoba ci się to? – spytała jej córka, podnosząc ozdobiony różowym wzorkiem spodek z kościanej porcelany i przyglądając mu się. – Ładny, prawda?

– Trochę zbyt współczesny – stwierdziła Kristine, starając się przemawiać delikatnym tonem. – Może powinnaś poszukać czegoś...

– Czy ja popełniam błąd? – wyrzuciła z siebie nagle Chloe. Po jej twarzy pocięły łzy.

– Och, skarbie – zaskoczona Kristine przytuliła ją. – Uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

– Chodź – Kristine poprowadziła córkę w stronę kanapy.– Usiądź tu przy mnie.

Chloe usiadła, kryjąc twarz w dłoniach. Kristine bolało serce. Jej córka wyglądała na zmęczoną, zestresowaną i nieszczęśliwą. Musiało wydarzyć się coś jeszcze.

Pogładziła ją po plecach, zastanawiając się, co powiedzieć. Kiedy Chloe była młodsza, doradzanie jej było o wiele łatwiejsze. Jej problemy były dużo prostsze. Zła ocena, kłótnia z koleżanką, słaby wynik w zawodach sportowych. Teraz to wszystko było znacznie bardziej skomplikowane.

– Już lepiej? – spytała w końcu.

– Nie – odparła Chloe, pociągając nosem. – Wstydę się. W Macy's powinno się płakać tylko na okoliczność dobrej wyprzedaży.

Kristine przygryzła wargę. Typowe dla Kevina poczucie humoru. Wolał żartować, niż przyznać się do zmartwień.

– Czasem dobrze jest popłakać – powiedziała, głaszcząc ją po głowie. – Wiesz, ty i June śmiejecie ze mnie, że jestem płaczką, ale ja uważam, że to lepsze niż duszenie w sobie emocji.

Chloe przytaknęła i westchnęła ciężko.

– Wiem, mamo.

– Tyle się dzieje w twoim życiu, skarbie – powiedziała Kristine, dotykając jej kolana. – Nic dziwnego, że jest ci trudno. – Spojrzała na pierścionek córki. Diament był nieco zabrudzony, należało go wyczyścić. – Czy Geoff często tak robi? – spytała. – Ustala plany, a potem je zmienia? Chloe pokręciła głową.

– Nie.

Kristine sięgnęła do torebki po chusteczkę.

– Proszę. Wydmuchaj nos.

– Mamo, nie mam już pięciu lat – odparła, ale i tak wydmuchała nos. – Geoff nie odwołuje naszych planów na ostatnią chwilę. Chodzi o to, że... – przez chwilę bawiła się chusteczką, po czym nawinęła ją na palec. – Ciągłe zwała mi na głowę Mary Beth. Rozumiem to. Przecież ja też będę ją wychowywać. Mam jednak wrażenie, że... – Jej dolna warga zaczęła drżeć. – To zbyt wiele. Mam na głowie szkołę, planowanie ślubu i...

– Rozmawiałas z nim o tym?

– Krótko. – Chloe pokręciła smętnie głową. – Ale skoro wróciła matka Mary Beth, Geoff boi się, że mała zupełnie się pogubi. To dla mnie chyba zbyt wiele.

Obok kanapy pojawiła się sprzedawczyni.

– Wszystko w porządku? Mają panie jakieś pytania o porcelanę?

– Nie – odparła Chloe, przygryzając wargę. – Raczej kilka dotyczących małżeństwa.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Rozumiem. Często się to tu zdarza.

– I jaki jest werdykt? – Chloe zaśmiała się lekko. Ekspedientka otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Chloe powstrzymała ją gestem. – Żartuję.

Sprzedawczyni nie zaśmiała się. Kobieta miała koło sześćdziesiątki, jasnobrązowe włosy i staranny makijaż.

– Wie pani, zdarzały się lata, kiedy zastanawiałam się, dlaczego wzięłam ślub. A potem, dlaczego wytrwałam w małżeństwie. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Ale na pewno nauczyłam się jednego: nie wszystko trzeba wiedzieć od razu. Życie jest długie i w końcu jakoś się układa.

– A jeśli nie? – odparła Chloe.

– Cóż... – sprzedawczyni pomyślała przez chwilę. – Wtedy przynajmniej wyniesie pani z małżeństwa pół zestawu dobrej porcelany.

Chloe zaśmiała się.

– No tak, z tą myślą jest mi o wiele, wiele lepiej.

Rozdział 60

Kristine siedziała na łóżku, czytając ciekawy artykuł o podróży do Japonii, kiedy do sypialni wszedł Kevin. Miał na sobie zielony dres. Najwyraźniej wracał z joggingu. Spojrzał na żonę nieśmiało.

– Hej.

– Cześć – odpowiedziała krótko.

Staął, przygryzając wargę. Wyglądał na zmartwionego.

– Co tu robisz tak wcześnie? – zapytała wreszcie, podciągając pościel.

– Nie wiem. Myślałem, że może posiedzę z tobą. Poczytam.

Kristine spojrzała na jego nocny stolik. Była tam tylko woda, chusteczki i budzik.

– Masz jakąś książkę?

– Nie – odparł i zaśmiał się. – Miałem nadzieję, że pomożesz mi coś wybrać.

Wiele rzeczy nie układało się między nimi, ale przecież nie mogli się wiecznie ignorować. Wciąż miała cichą nadzieję, że Kevin jej jednak nie zawiedzie. Liczyła, że odrzuci awans i wszystko będzie jak dawniej.

– Książka, która by ci się podobała... – powiedziała zamyślona. Kevin nie czytał wiele i nie bardzo miała pomysł na lekturę dla niego. – Może jakaś biografia?

– Czy ja wiem... Wolałbym chyba coś z akcją...

Kristine odrzuciła kołdrę i poszła do drugiego pokoju. Przebiegła rękami grzbiety książek, aż znalazła to, czego szukała. Wróciła do pokoju i podała mu thriller.

– Prezent od June. Może ci się spodoba.

– Świetnie. – Stał, obserwując, jak Kristine układa się z powrotem w łóżku.

Wróciła do czytania, ale po chwili przerwała, bo cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Westchnęła i zdjęła okulary do czytania.

– Co się stało?

Kevin otworzył usta, ale machnął ręką, jakby zrezygnował.

– Nie, nic – stwierdził, siadając na krawędzi łóżka. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz.

– Dziękuję – odparła Kristine.

Po całym tygodniu spędzonym na planowaniu ślubów, wybieraniu sukien i tworzeniu listy prezentów wcale nie czuła się pięknie. Wprost przeciwnie. Była zmęczona, smutna i zrezygnowana.

Kevin uśmiechnął się niepewnie. Przez chwilę oboje siedzieli bez słowa. Jej książka była na wpół otwarta, jego – wciąż zamknięta.

– Mogę... poczytać? – spytała w końcu.

– Jasne, jasne. Czytajmy – powiedział, otwierając wreszcie swoją lekturę. Przeczytał stronę i przewrócił ją, po czym pokręcił głową i zaśmiał się.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Z czego się śmiejesz?

– Z nas – odpowiedział. – Zastanawiam się, kiedy zdążyliśmy się tak zestarzeć?

Kristine pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, ale wierz, ostatnimi czasy myślę o tym prawie codziennie.

Kevin odłożył książkę.

– Kris, myślisz, że damy sobie radę? – spytał przejęty.

– Nie wiem – odpowiedziała po chwili milczenia.– Naprawdę, nie wiem, co dalej z nami będzie.

Rozdział 61

June usłyszała dzwonek do drzwi i wytarła ręce w fartuch. Nie spodziewała się gości. Kristine była w księgarni, Charley grał w pokera w klubie, Chloe pracowała. Pomyślała, że to kurier z kolejną dostawą ślubnych zakupów, albo, co gorsza, prezentami od bliskich, którzy postanowili ich „wyposażyć” na nową drogę życia.

Początkowo June chciała odsyłać te prezenty. Było to drugie małżeństwo dla nich obojga i nie potrzebowali wiele. Nie chciała, by marnowano pieniądze na coś, czego im nie trzeba. Ale kiedy zaczęły pojawiać się srebrne ramki na zdjęcia, ręczniki z monogramami i kieliszki do wina, każdy prezent wydał jej się zupełnie wyjątkowy. Symbolizowały one przecież jej nowe życie, które mieli wieść z Charleyem.

Zajrzała przez wizjer. „To niemożliwe” – pomyślała. Za drzwiami stał jej zięć. Miał na sobie ciężki, brązowy płaszcz, dzinsy i beżowe buty. Jego głowę zdobiła granatowa czapka. June pokręciła głową z niedowierzaniem. Wcale nie ucieszyła jej ta niezapowiedziana wizyta.

Otworzyła jednak drzwi i pocałowała zięcia w oba policzki.

– Kristine tu nie ma. Jest w księgarni – oznajmiała od razu.

Twarz Kevina była czerwona, nie tylko od mrozu, ale i emocji.

– Szczerze mówiąc, June, przyszedłem zobaczyć się z tobą – powiedział. Pochylił głowę, a mięśnie jego żuchwy zdrząły. – Ja...

Kevin rzadko ją odwiedzał. Właściwie nie pamiętała, kiedy ostatnio tu był sam. Ulicą przejechała taksówka, trąbiąc na blokujący drogę samochód. June odsunęła się i gestem zaprosiła mężczyznę do środka.

– Proszę.

Kevin wszedł niepewnie i zamknął drzwi.

– Napijesz się czegoś? – spytała. – Może kawy?

Pokręcił głową. Zdjął czapkę, wsadził ją do kieszeni i przeszedł do salonu, gdzie usiadł na stanowczo za małym dlanego krześle.

June zajęła miejsce na kanapie. Jej zięć siedział w milczeniu, od czasu do czasu odchrząkując, co podsunęło jej myśl, że zbiera się do poważnej rozmowy. Poruszał ustami, jakby chciał zacząć coś mówić, ale słowa jednak nie przychodziły.

– Im dłużej tu siedzimy, tym starsza się robię – powiedziała wesoło, żeby go zachęcić. – Przejdźmy zatem do rzeczy. Co cię do mnie sprowadza?

Kevin westchnął ciężko.

– June – zaczął, przecierając oczy wierzchem dłoni. – Kiedy cię poznałem, nie przepadałem za tobą. Właściwie to w ogóle cię nie lubiłem.

– Och – poruszyła się. – Przykro mi to słyszeć.

– To mnie jest przykro – odparł. – Ponieważ z biegiem lat nie tylko cię polubiłem, ale i zacząłem bardzo szanować.

Westchnęła. Dobrze. Przez chwilę ją przestraszył.

– Doceniam to, że zawsze jesteś szczerą, mówisz, co myślisz. Przeszedłem tu dziś – powiedział, poruszając się nerwowo na krześle, aż zaskrzypiało pod nim – ponieważ potrzebuję twojej rady.

June słuchała zaskoczona. Ten człowiek przyszedł do niej po radę? To niewiarygodne.

– Hmm – zaczęła. – Nie wiem, co ci powiedzieć. Jestem zdziwiona, ale mam nadzieję, że wysłuchawszy, na czym polega twój problem, będę mogła ci jakoś pomóc.

Wyjęła z kieszeni chusteczkę, złożyła ją i wsadziła z powrotem. Jego zdenerwowanie udzielił się jej.

– To dopiero – powiedział Kevin. – Pierwszy raz w życiu przychodzę do ciebie po radę, a ty nie masz mi nic do powiedzenia.

June uniosła brwi.

– Cóż cię trapi, drogi zięciu?

Wyciągnął czapkę z kieszeni i zaczął się nią bawić.

– Nie wiem, co mam robić. Mam nadzieję, że ty znajdziesz jakieś rozwiązanie. Musisz... Bo... Bo kocham twoją córkę bardziej niż kogokolwiek na świecie, nie chcę jej stracić. Ale obawiam się, że niebawem to się stanie, June. Czuję, że tak będzie.

June domyślała się oczywiście, że sprawa, z którą przyszedł dotyczy jej córki. Już dawno zauważyła, że Kristine coś męczy, że się z czymś zmagają. Teraz konstatacje Kevina tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że w ich małżeństwie naprawdę źle się dzieje. – Kristine wspominała o twoim awansie – powiedziała ostrożnie. – Moje gratulacje.

Nic nie odpowiedział.

– Rozumiem, że chcesz zapewnić byt rodzinie, Kevinie – kontynuowała. – Wiem, że ciężko na tobie ogromna odpowiedzialność. Chloe wciąż się uczy, a Kristine zainwestowała sporo w księgarnię, której byt wciąż nie jest pewny. Nie jestem jednak w stanie pojąć, dlaczego wciąż stawiasz pracę nad rodziną?

Kevin otworzył usta, by się odezwać, ale June nie dopuściła go do głosu.

– Prawdę mówiąc, gdybyś był moim mężem, też nie wiedziałabym, co zrobić. Z jednej strony twierdzisz, że kochasz Kris. Z drugiej wciąż na pierwszym miejscu jest dla ciebie praca. Dlaczego nieustannie tylko... – June urwała gwałtownie. Nagle zrozumiała. – Oczywiście...

Przypomniało się jej, jak się zdziwiła, kiedy bez mrugnięcia okiem jej zięć zgodził się, by zapłaciła za całe wesele.

– Chodzi o pieniądze – wykrzyknęła, wpatrując się uważnie w mężczyznę. – Tu tkwi problem. Czy mam rację?

Kevin przytaknął. Był niezwykle zakłopotany. June domyśliła się, ile go to kosztowało. Zawsze był bardzo dumny, nigdy nie prosił nikogo o pomoc.

– Kevinie, ale co takiego się stało?

Ten tylko pokręcił głową.

– Staralem się nadrobić straty. I wszystko się spieprzyło – mówiąc to, ścisnął czapkę. – Kiedy byłem bezrobotny, zaczęliśmy korzystać z pieniędzy odłożonych na fundusz emerytalny. A kiedy w końcu znalazłem pracę, powiedziałem naszemu doradcy, by zainwestował. Chciałem jak najszybciej odrobić straty. – Przerwał, przecierając twarz. – Wtedy przyszedł kryzys i... – westchnął głośno. – To wszystko. Byłem taki głupi.

– Nie byłeś głupi – zaprzeczyła. – Wszyscy stracili wtedy mnóstwo pieniędzy. Nie zrobiłeś nic złego.

– To nieprawda – upierał się. – Powinienem być cierpliwy. Pracować za uczciwe pieniądze. Ale zrobiłem się chciwy. Na dodatek... – zamknął oczy. – Nigdy jej o tym nie powiedziałem. Tak się bałem, że straci przez to księgarnię. Dopiero ją otworzyła i...

June patrzyła na niego zszokowana. Kristine wciąż nic nie wiedziała? Przechodził przez to wszystko, a jego żona nie miała pojęcia, co się dzieje! Na Boga!

– Kiedy zamierzałeś jej o tym powiedzieć? – spytała oschle.

Kevin owinął czapkę wokół dłoni.

– Miałem zamiar, ale... Wiesz, jak to jest. Człowiek czeka na dogodny moment, żeby po-

rozmawiać, a potem jest już za późno. Chciałem to naprawić. Cały czas to robię... – Na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech. – Odzyskałem większość oszczędności, kiedy pojawił się ten awans. Duża pensja, fundusz emerytalny. Właśnie to, czego nam potrzeba.

June uniosła brwi.

– Na pewno? – spytała przyciszonym głosem.

Wbił wzrok w podłogę.

Przez chwilę przyglądała się swojemu zięciowi.

– Rozczarowałeś mnie, Kevinie. Nie dlatego, że straciłeś pieniądze, ale dlatego, że nie zaufałeś Kristine na tyle, by powiedzieć jej prawdę. Cała ta mowa o byciu razem na dobre i na złe nie bez powodu jest częścią przysięgi małżeńskiej.

– Nie chciałem, żeby tak o mnie myślała. Że jestem słaby. Że jestem nieudacznikiem.

– Przestań – krzyknęła June zagniewana. – Chcesz, żebym ci powiedziała, jak jest?

Posłuchaj więc. Patrzałam, jak przez cały ten czas starasz się udowodnić Kristine, że stajesz się lepszy, że zasługujesz na nią. Ale ona wyszła za ciebie, dlatego że cię kochała. Ciebie, a nie kogoś, kim miałeś się stać.

Wyglądał na zaskoczonego słowami teściowej. Spodziewał się nagany, ale za stratę pieniędzy.

– Naprawdę tak sądzisz, June?

– Tak.

Na twarzy mężczyzny malowało się mnóstwo emocji.

– Jeśli nie chcesz stracić żony – kontynuowała June – musisz być z nią szczery. Porozmawiaj z nią. Powiedz jej, co się stało. Na pewno razem znajdziecie jakieś rozwiązanie. Ale musisz się pospieszyć, bo... – przerwała, by przełknąć ślinę. – Nigdy nie widziałam mojej córki tak nieszczęśliwej. Jeśli tego nie rozwiążecie... Nie wiem, ile ona jeszcze wytrzyma. Nie wiem, jakie ma plany.

– Mam nadzieję, że nie powiesz jej, że tu byłem? – spytał. – Że nie powtórzysz tego, co ci powiedziałem?

Kiedyś pewnie tak by zrobiła. Zadzwoiłaby do córki i powtórzyła każde słowo. Ale przecież miała zamiar dotrzymać obietnicy, którą złożyła Charleyowi. Musiała pozwolić rodzinie samej rozwiązywać swoje problemy.

– Nie – odparła June, klepiąc go po ręce. – Nie zrobię tego. – Co dziwne, czuła się dobrze, mówiąc te słowa. – Naprawisz to sam, Kevinie. Wiem, że tak będzie. Nie potrzebujesz mojej pomocy.

Kevin wstał i uścisnął ją:

– Dziękuję, June. Postaram się.

– A teraz – zaczęła – mam nadzieję, że zostaniesz w mieście do czasu przyjęcia zaręczynowego?

Kevin pokręcił głową.

– Wylatuję jeszcze dzisiaj i wracam w dzień imprezy.

June zamarła.

– Och! Znowu! Myślałam, że... – jęknęła, urywając.

Kristine tak go prosiła, by nie przylatywał w ostatniej chwili. Zmienna pogoda stwarzała ryzyko opóźnienia lotu, a Kris bardzo zależało na jego obecności.

– Wszystko będzie dobrze – odparł Kevin, jakby czytał jej w myślach. – Będę na czas. Możesz na to liczyć.

Pocałował ją w policzek i wyszedł. June wzięła pusty kubek po kawie i włożyła go do zmywarki. Pokiwała głową. Było jej żal zięcia. Lubiła go czy nie, to nie miała znaczenia.

W końcu to był mąż jej jedynej córki. Tak bardzo chciała im pomóc.

Rozdział 62

Chloe spryskiwała właśnie maty w Tiny Tumblers miętowym środkiem odkażającym, kiedy do siłowni wszedł jej właściciel. Wysoki, szczupły Albert zaczesywał swoje siwe, rzednące włosy do tyłu, by zamaskować łysienie. Zawsze chodził po budynku z pełnym zdziwienia wyrazem twarzy, jak gdyby wciąż się dziwił, że interes tak dobrze się kręci.

– Przepraszam pana – odezwała się Chloe, stając. – Dziś już nieczynne. Zapraszamy jutro. Mężczyzna zmrużył oczy zdziwiony.

– Chloe, to...

– Albert, przecież żartuję.

Podeszła do niego i odłożyła środek odkażający na półkę. Wyrzuciła ręczniki papierowe do śmieci.

– Co porabiasz? Sprawdzasz, jak pracujemy?

Albert mieszkał w Lake Forest i rzadko pojawiał się w mieście.

– No cóż, mam raczej złe wieści – odparł. – Usiądź, proszę.

Chloe usiadła na jednym z niebieskich siedzeń w poczekalni. Miała złe przeczucia.

– Co się stało? – spytała.

Miała nadzieję, że nie chodzi o któreś z dzieci. Asher od tygodnia nie pojawiał się z powodu grypy. Oby nie przerodziła się to w nic poważnego.

Albert usiłował otworzyć swoją walizkę.

– Od dawna pracujesz w Tiny Tumblers i do tej pory uznawałem cię za świetnego pracownika. Niestety, dowiedziałem się, że utrzymujesz niewłaściwe stosunki z jednym z klientów.

Chloe otworzyła szeroko oczy, po czym zaśmiała się głośno.

– Więc to o to chodzi? – machnęła lekceważąco ręką. – Nie martw się, to nic skandalicznego – stwierdziła. – Albercie, wychodzę za niego. Chętnie zaprosiłabym cię na ślub, ale dzięki mojej wspaniałej babci lista gości jest już zapełniona.

– Gratulacje – odparł, zaciskając usta. – Ale nie udawaj głupiej.

– Głupiej? – powtórzyła zdumiona.

– Wasz związek zaczął się tutaj – stwierdził, wskazując czerwono-niebieskie maty. –

W Tiny Tumblers.

Zrobiło się jej przykro.

– Nie, nie poznałam go tutaj. Zналиśmy się już wcześniej i... – Zrozumiała, że to już nieważne, bo wszystko już postanowione. – No dobrze, powiedz, o co chodzi?

Albert westchnął ciężko.

– Kiedy przyjełaś tę posadę, podpisałaś się pod kodeksem etycznym firmy. Romans z klientem jest po prostu niedopuszczalny.

– To nie romans – odparła. – Bierzemy wkrótce ślub.

– A jednak nie mam wyjścia, muszę cię zwolnić – stwierdził, podając jej białą kopertę, w której, jak się domyśliła, było wypowiedzenie. – Przykro mi.

Chloe była w szoku.

– Ale jak to? Przecież tak nie można! Nie zrobiłam nic złego.

Albert wstał.

– Nie dziw się – powiedział, podając jej płaszcz i torebkę. – Musisz mnie zrozumieć.

Było mnóstwo plotek na temat twojego związku. Skoro chcesz w przyszłości pracować z dziećmi, powinnaś o tym pamiętać. – Gestem wskazał jej drzwi. – Powodzenia.

Chloe wyszła z budynku. Kręciło się jej w głowie.

Stojąc na mrozie, patrzyła zszokowana przez okno. Widziała, jak Albert przechadza się po pomieszczeniu, kończąc za nią pracę. Poczuła się zmieszana, a kiedy dotarło do niej, co się stało, ogarnęła ją rozpacz.

Znalazła w torebce telefon i drżącymi rękoma wybrała numer narzeczonego.

– Geoff – krzyknęła do słuchawki. – Zwolnili mnie! – Słowa te ledwo przeszły jej przez gardło.

Kiedy opowiedziała mu szczegółowo przebieg rozmowy, zapadło długie milczenie.

W końcu mężczyzna odezwał się:

– Chloe, może tak będzie lepiej. Wkrótce zaczniesz staż. Prawdę mówiąc, sam miałem ci zaproponować, żebyś zrezygnowała z tej pracy. To nie było zajęcie dla ciebie. Poza tym masz Mary Beth. Wiesz już, że opiekowanie się dzieckiem to jak druga praca. Twoje obecne obowiązki w połączeniu z pracą na pół etatu... Nie dałabyś sobie rady – powiedział.

– Ale ja naprawdę kochałam swoją pracę – szlochała Chloe.

Drobne płatki śniegu spadały na jej telefon i spływały jej po twarzy niczym łzy.

– Uwielbiałam te dzieci, a one uwielbiały mnie. No i pomagało mi to opłacić studia i czynsz.

Spojrzała na budynek. Było jej strasznie przykro, a ogarniająca ją złość mieszała się ze smutkiem.

– Chloe, kochanie! – W głosie Geoffa słyhać było dziwną radość. – Nie będziesz już płacić czynszu. Będziesz mieszkać ze mną.

Myśl o przeniesieniu się do innego mieszkania nagle wydała jej się ponad siły. Chciała, by wszystko zostało tak, jak jest.

– Jesteś tam? – spytał zatroskanym głosem.

– Tak. Jestem – odparła. – Nawet nie wiesz, jak mi przykro. On zachowywał się, jakbym zrobiła coś okropnego, ale my przecież wkrótce bierzemy ślub. Nie chodzę na randki z rodzi...

– Chloe, przyszedł do mnie pacjent – przerwał jej delikatnie Geoff. – Muszę kończyć, ale obiecuję, że dziś to uczymy. To naprawdę nie jest powód do łez. Zobaczysz, Mary Beth ucieszy się, że będziesz mogła spędzać z nią więcej czasu.

Chloe prychnęła. Nie o to jej w życiu chodziło.

– Ciekawe, czy się ucieszy się, kiedy się dowie, że nigdy nie wróci do Tiny Tumblers? Geoff zaśmiał się.

– Nie przesadzaj. Jest mnóstwo innych, fajnych miejsc. Do zobaczenia wieczorem.

– Poczekaj chwilę – powiedziała, kręcąc głową. – Dziś nie dam rady. Muszę wrócić do mieszkania. Nie mam już czystych ubrań. Poza tym, zostawiłam tam straszny bałagan. No i nie wiem, co u kota.

– Dobrze, kochanie. W takim razie do zobaczenia jutro. Już nie mogę się doczekać.

Kiedy się rozłączyli, Chloe spojrzała po raz ostatni na Tiny Tumblers. W oczach wciąż miała łzy. Czowała się upokorzona, skrzywdzona i nieszczęśliwa. A rozmowa z Geoffem wcale nie podniosła jej na duchu. Musiała to sobie jeszcze raz od początku przemyśleć. Coraz mniej jej się to nowe życie podobało. Najwyraźniej gdzieś popełniał błąd. Tylko gdzie?

Rozdział 63

Kristine stała przy kasie zamyślona. Chyba jako jedyna nie zwracała uwagi na panującą wszędzie przedświąteczną gorączkę zakupów.

Z zamyślenia wyrwał ją dobiegający z góry hałas. W mieszkaniu nad księgarnią zaczął się jakiś remont. Nie było jej to na rękę, bo takie remonty często odstraszały klientów szukających chwili spokoju.

Głośna, świąteczna muzyka nie była w stanie zagłuszyć dźwięków wiertarki i młotka. Wręcz przeciwnie – natężenie hałasów przyprawiło Kristine o ból głowy.

– Gdzie reszta kartek z hiszpańskim Mikołajem? – spytała Annie, podchodząc do lady. Miała na sobie uroczy sweter w bałwanki. – Nie mogę ich znaleźć, a wiem, że nie sprzedaliśmy jeszcze wszystkich.

– Hmm... – Kristine starała się przypomnieć sobie, co z nimi zrobiła. – Chyba są w biurze. Położyłam tam resztę, żeby wyglądało na to, że dobrze schodzą. Jeśli chcesz...

– Dam sobie radę – odparła Annie, zdejmując okulary i czyszcząc je chusteczką. Po chwili założyła je i dodała: – Ale gdybyś mogła napęścić dzbanki z kawą i zrobić kakao, bardzo byś nam pomogła.

– Oczywiście.

Zazwyczaj święta były jej ulubioną porą roku. Nie tylko dlatego, że interes kwitł – uwielbiała też zapach świeżo upieczonych ciasteczek, którymi częstowali klientów, chętnie pomagała w znalezieniu idealnego prezentu. W tym roku nie mogła się jednak na niczym skoncentrować.

Owszem, sytuacja w domu wyglądała trochę lepiej. Musiała przyznać, że Kevin starał się, jak mógł. Otrzymywała od niego kartki pocztowe, małe liściki miłosne, takie jak „Nie mogę się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę!”. Ale wciąż miała poczucie, że to wszystko za mało. Pewnie jeszcze rok temu cieszyłyby się z takich drobiazgów, dziś wiedziała, że nie o to jej w życiu chodzi.

Jakiś czas temu, podczas kolejnego wyjazdu, zadzwonił do niej w środku nocy. Odniosła wrażenie, że był pijany. Wciąż jej powtarzał, że wszystko będzie dobrze, że ma dla niej wspa- niałe wieści. Miała dość tych wiecznych rozmów przez telefon. Chciała, żeby był przy niej. Niestety, ich związek tkwił w martwym punkcie.

Kristine zmusiła się do powrotu do rzeczywistości. Wyprostowała się i podeszła do stolika z kawą. Wyrzuciła leżące tam papierowe kubki i załadowała dzbanek na wózek. Ruszyła w kierunku pomieszczenia, które służyło im na kuchnię. Zdołała się nawet uśmiechnąć się do klientów.

U drzwi zatrzymała ją Annie.

– Posłuchaj – powiedziała, marszcząc czoło. – Przepraszam, że się wtrącam, ale martwię się o ciebie. Na pewno wszystko w porządku?

– Annie, nic mi nie jest.

– Kris, przecież widzę – odparła przyjaciółka, otaczając ją ramieniem. – Zbliża się potrójne wesele. Większość kobiet traci zmysły już przy jednym ślubie. A ty musisz radzić sobie z trzema – Annie uniosła brew. – Można od tego oszaleć.

Kristine przygryzła wargę.

– Tak... – westchnęła. – Jest ciężko.

– Czy... tobie i Kevinowi dobrze się układa?

Pytanie przyjaciółki sprawiło, że się zaczerwieniła.

– W każdym związku są problemy – odparła, starając się zachować pogodny ton. – Ale takie jest życie, prawda? Jakoś dajemy sobie radę.

Annie zawahała się. Z góry dobiegł kolejny huk.

– Co to za hałas? – zdenerwowała się Kristine, patrząc do góry. – To strasznie denerwujące. Pójdę tam i poproszę, żeby byli trochę ciszej. Wystraszą nam klientów.

– Daj spokój, to tylko remont. Wkrótce się skończy– odparła dziwnie spokojna Annie.

Rozdział 64

Chloe wchodziła po schodach prowadzących do swojego mieszkania. Dawno jej tu nie było. Poczula znajomy zapach cebuli i łza zakręciła się jej w oku. Dziwnie było pomyśleć, że niedługo opuści to miejsce na dobre.

Kiedy wyciągała klucze, w korytarzu panowała cisza. Stała przy nich dłużej, niż potrzeba, hałasując zamkiem. Jeśli Ben był w domu, powinien ją usłyszeć.

Otworzyła drzwi, myśląc o tym, jaki bałagan na nią czeka. Naczynia w zlewie, porozrzucone pranie i wymagająca natychmiastowego czyszczenia kuweta Whiskers. Nie sprzątała od tygodni.

No cóż. Pora zebrać się w sobie i coś z tym zrobić. Musi się wreszcie spakować. Na myśl o tym znowu ogarnął ją smutek.

Weszła do mieszkania i zamarła.

W środku pachniało cytrynami. Kuchnia lśniła, w zlewie nie było brudnych naczyń. Śmieci zostały wyniesione, a jej pranie leżało poskładane na kanapie. Westchnęła, gdy to zobaczyła. Na wierzchu leżał rachunek z pralni.

Chloe położyła rękę na piersi. Geoff musiał wysłać gospodynię, by tu posprzątała. Nie mogła to w to uwierzyć. Od czasu problemu z listą zakupów nieco się obawiała o ich związek. W jej życiu mnóstwo się działo, ale dla Geoffa jej problemy wydawały się drugorzędne. Czasem zastanawiała się, na ile mu na niej zależało. Lustrując wzrokiem posprzątaną salon, pomyślała, że tego właśnie było jej trzeba.

Wyjęła komórkę i nie zwlekając ani chwili zadzwoniła do mężczyzny.

– Cześć – odezwała się. Usłyszała płaczącą Mary Beth. Nic nowego. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że jesteś najlepszym narzeczonym na świecie.

Usłyszawszy jej głos, Whiskers wybiegła z sypialni. Mruczała i miauczała, kręcąc się między jej nogami. Chloe podrapała ją za uchem.

– Jesteś już w domu? – spytał Geoff.

Mary Beth krzyknęła jeszcze głośniejszym, najwyraźniej zdenerwowana tym, że musi dzielić się uwagą ojca.

– Tak – odparła Chloe, biorąc kotkę na ręce. Weszła do sypialni. – Chciałam powiedzieć... o rety!

Staną zaskoczona. Na łóżku leżało sześć czasopism, pudełko czekoladek i butelka czerwonego wina.

– Rety – powtórzyła. Jej nastrój od razu się poprawił. – Muszę częściej tracić pracę.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał Geoff. – Przykro mi, ale Mary Beth robi mi awanturę, muszę kończyć.

Zostawiła Whiskers na łóżku, sięgając po kartkę leżącą na czekoladkach.

– Nie, chciałam tylko zadzwonić i podziękować.

– Za...?

Zdziwiona Chloe przechyliła głowę.

– Za... – spojrzała na kartkę. Znajdował się piękny, kolorowy wzór.

Ben!

Chloe niemal upuściła telefon.

– Za... za to, że byłeś tak wyrozumiały.

– Oczywiście. Kocham cię. Muszę kończyć. Do jutra!

– Dobranoc – powiedziała, rozłączając się. Drżącymi rękoma otworzyła kartkę.
Chloe!

Biorąc pod uwagę smród wydobywający się z twojego mieszkania, miałem do wyboru dwie rzeczy: zadzwonić do sanepidu albo posprzątać. Nie znoszę biurokracji, wybrałem więc to drugie. Niech to będą przeprosiny za moją nieobecność na twoim przyjęciu zaręczynowym.

PS

Whiskers chciała, żebym kupił ci wino, czasopisma i mysz-zabawkę, żeby ci to wynagrodzić. Jeśli myszy nie będzie na miejscu, gadaj ze swoim kotem.

Tęsknię za swoją przyjaciółką, ale cieszę się, że jest szczęśliwa.

Ben

Chloe przeczytała liścik trzy razy. Dotknęła czasopism i pudełka czekoladek. Whiskers, wyciągnęła się obok i zadowolona patrzyła na nią swoimi zielonymi oczami.

– Posprzątał moje mieszkanie – wyszeptła Chloe. – I... – zarumieniała się na myśl o Benie zbierającym jej ubrania. Dzięki Bogu, posłał je do pralni, a nie prał sam. Nie wiedziała, ile musiało go to kosztować. Pewnie fortunę. Będzie musiała oddać mu pieniądze.

Whiskers wstała, przeszła na krawędź łóżka i ziewnęła. Jak na kota, który zostawał sam całymi dniami, nie wymagała wiele uwagi. Chloe spojrzała na jej mordkę. Nagle zrozumiała.

– Coś mi się wydaje, że nie spędzałaś czasu tutaj, prawda? – spytała. – Ben zabierał cię do siebie, żebyś się nie nudziła.

Whiskers przeciągnęła się, po czym zaczęła czyścić swoje łapki.

Chloe zerwała się, wyszła z sypialni i udała się do jego mieszkania. Serce waliło jej jak szalone. Whiskers ruszyła za nią, wyraźnie przyzwyczajona do chodzenia tą trasą. Chloe wzięła głęboki oddech i zapukała do drzwi.

Nic. Cisza. Nie było go w domu. Rozczarowana wyjęła telefon i zadzwoniła.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Pewnie wróciłaś do domu – zaśmiał się.

Znajomy, pogodny głos Bena wywołał uśmiech na jej twarzy. Whiskers otarła się o jej nogi i spojrzała na telefon, jakby wiedziała, z kim rozmawia.

– Stoję tu z moją kotką, która najwyraźniej się w tobie zakochała.

– To niesamowite, ile można zdziałać z pomocą kocimiętki.

Chloe uśmiechnęła się i oparła o drzwi jego mieszkania. Milczeli przez chwilę, po czym oboje odezwali się w tym samym momencie.

– Bardzo dzie...

– Mam nadzieję, że ci nie prze...

Zapadło niezręczne milczenie, które przerwał śmiech Bena.

– Chyba chciałaś mi podziękować.

– Tak. To chyba najmiłsza rzecz, którą ktoś dla mnie zrobił – powiedziała, kręcąc głową.

– A to brytyjskie wydanie „Star”? Niesamowite!

– Cieszę się, że mogłem sprawić ci radość – odparł Ben szczerze. – Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Chloe zamknęła oczy. Uderzyło ją, że stała naprzeciwko tego miejsca, gdzie się tak niedawno całowali. Poczowała dziwne uczucie w żołądku... Jakby chciała to powtórzyć. Teraz.

Chciała, żeby Ben wszedł po tych schodach i wziął ją w...

– Chloe – spytał delikatnym tonem Ben. – Jesteś tam?

– Eee... – odparła, przerażona własnymi myślami. Spoczęły się jej dłonie. – Tak, ale...

– Co się stało?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Może to przez to napięcie. Może w jej życiu działo się zbyt wiele, a ona tęskniła za czymś innym. A może...

– Mam chyba kryzys przedślubny – stwierdziła, śmiejąc się. – Naprawdę...

– Tak?

– Tęsknię za tobą – wyszeptwała. – Okropnie.

Chloe patrzyła, jak Whiskers drapie w drzwi Bena, chcąc się dostać do środka. Kotka spojrzała na nią, jakby pytała: „Kiedy on wróci do domu?”.

– Chloe, ja...

Nagle usłyszała w tle kobiecy głos.

– Kochanie, idziesz? Film się zaczyna.

– Masz randkę – serce Chloe zamarło. – Nie chciałamci przeszkadzać.

– Chcesz, żebym wrócił do domu? – spytał. – Mogę wrócić, nawet zaraz.

Tak, tego właśnie chciała najbardziej na świecie. Spędzić wieczór z Benem, oglądając, jak dawniej, reality show i jedząc tajskie jedzenie. Ale patrząc na swój pierścionek zaręczynowy, zrozumiała, że te dni już minęły. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Baw się dobrze na randce.

– Chloe, mówię poważnie...

– Ben – niemal wykrzyczała. – Nic mi nie jest! Jeśli będę kogoś potrzebować, zadzwonię do Geoffa.

Na drugim końcu słuchawki zapadło milczenie. Chloe słyszała w tle rozmowy i śmiechy. Wyobrażała sobie Bena stojącego tam z jakąś dziewczyną i czuła zazdrość.

– Tak – odparł zranionym tonem. – Jasne. Tak zrób.

– Jeszcze raz dziękuję za wszystko – powiedziała, ściskając telefon. – Naprawdę... doceniam to.

Rozłączyła się i przez dłuższą chwilę stała w korytarzu. Przez moment miała szaloną myśl, żeby wejść do jego mieszkania i położyć się na jego łóżku. Wyobrazić sobie, choć na chwilę, że wciąż jest częścią jego życia. Oczywiście to byłoby szalone.

Pokręciła głową, wzięła kotkę i wróciła do siebie. Odkręciła kurek nad wanną, wlała do niej lawendowy żel i włączyła grzejnik. Wchodząc do wody, poczuła jak opuszcza ją napięcie.

Wszystkie te okropne myśli... Po prostu była zmęczona. Wykąpie się i pójdzie spać. A jutro wszystko będzie dobrze.

Za kilka tygodni wyjdzie za Geoffa. Była szczęśliwa, naprawdę. I tylko stres przedślubny i spowodowana powrotem do domu melancholia wywołały myśl, że może związała się z niewłaściwym mężczyzną.

Rozdział 65

Trzy pokolenia zaproszonych na przyjęcie zaręczynowe gości wypełniły dom gwarem.

Wynajęty na tę okoliczność przez przyjaciół Charleya domek zdobiły świąteczne dekoracje – wszędzie znajdowały się ostrokrzewy, w kominku palił się ogień, a w powietrzu unosił się zapach pierników i eggnogu⁴, zmieszany z różnymi perfumami. June i Charley byli w swoim żywiole, ale Chloe i Kristine czuły się nieco przytłoczone.

Sally i Dana, zaproszone na przyjęcie, nie odstępowały przyjaciółki na krok.

– Może masz ochotę drinka? – zapytała Sally.

Przyjaciółka wyglądała uroczo. Ubrana była w białą, wełnianą sukienkę i czerwone buty na obcasie. Całości dopełniały kolczyki w kształcie czerwonych cukierków i czarny pasek. Chloe zazdrościła jej tego zabawnego ubrania. Sprawiało wrażenie wygodniejszego niż czarne taftowe monstrum, w które wcisnęła ją June.

Sukienka, wraz z uroczymi srebrnymi butami, została dostarczona przez kuriera dwa dni temu. Wyglądała świetnie, ale strasznie drapała i szeleściła, ilekroć Chloe się poruszyła. Od niewygodnych butów miała chyba odciski. Gdyby mogła decydować, wołałaby być w domu, ubrana w piżamę i zwinięta w kłębek, z kotką drzemącą u jej boku.

– Nie, nic nie potrzebuję – odparła Chloe, pokazując Sally swój pełny kieliszek wina. – Dzięki.

– A może chcesz coś zjeść? – spytała Dana. – Jedzenie wygląda niesamowicie.

Przystawki faktycznie wyglądały pysznie, ale Chloe jakoś nie miała apetytu.

– Nie, dzięki – powiedziała, próbując wina.

– Cholera, naprawdę niczego nie potrzebujesz? – zdenerwowała się Sally.

Chloe zaśmiała się, zerkając na przyjaciółki.

– Nie. Co wy wyprawiacie?

Sally uśmiechnęła się.

– Udajemy twoje druhny. Jak nam idzie?

– Idealnie – odparła Chloe.

Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia i obróciła się, stając twarzą w twarz z matką.

– Mamo, jaka jesteś piękna!

Przyjaciółki Chloe przytaknęły. W czarnej, długiej sukni jej matka wyglądała wprost zjawiskowo. W uszach miała diamentowe kolczyki, które podkreślały jej nieskalaną cerę. Niestety, wyglądała też na zdenerwowaną. Zbliżyła się do Chloe. Pachniała kokosami.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć – wyszeptała poruszona.

– Co takiego? – spytała zmartwiona Chloe.

Sally i Dana domyśliły się, że powinny jest teraz zostawić same i odeszły.

– Co się stało? – zapytała ponownie.

Kristine stała zmieszana, jakby była czemuś winna.

– Twój ojciec utknął w Denver. Nie będzie go dziś. Przepraszam...

Chloe posmutniała.

– Nie, tylko nie to.

– Wiem, wiem – powiedziała Kristine, drżącymi rękami poprawiając wstążkę na sukience córki.

Chloe żałowała, że taty nie będzie na przyjęciu, bardziej jednak przejmowała się reakcją matki.

– Mamo, nic ci nie jest?
Kristine machnęła ręką.
– Nie, pewnie, że nie. Zdażyłam się już przyzwyczać. Co nie zmienia faktu, że jestem bardzo rozczarowana. Przykro mi, w końcu to ważny dla ciebie dzień.
– Dobrze, ale... – Chloe rozejrzała się po zatłoczonym pomieszczeniu. Wielu osób nie znała. Byli to znajomi babci jej rodziców. – To miało być też wasze przyjęcie.
– Cóż, zdarza się, nie pierwszy to raz i nie ostatni – odparła Kristine.
Chloe jakoś nie dała się przekonać.
– Skarbie, jesteśmy z twoim tatą małżeństwem od dawna. To dla nas coś miłego, owszem, ale dla ciebie to prawdziwy ślub. Wiem, że twój ojciec jest zroz...
Nagle pojawiła się przy nich starsza pani i ucałowała Kristine. Okazało się, że to jakaś dawna przyjaciółka June, która pamiętała Kristine, kiedy była „taka mała”. Bezskutecznie starała się sobie przypomnieć starszą panią.
Chloe zostawiła mamę z jej interlokutorką, żeby sobie spokojnie powspominały dawne czasy.
– Wszystko w porządku? – spytał Geoff, który właśnie podszedł do narzeczonej.
– Nie jestem pewna – odparła, przyglądając się matce. – Chyba muszę na chwilę usiąść.
Geoff wziął ją pod rękę i zaprowadził do pokoju na górze. Weszli do środka, zapalając światło. Był to mały pokój, w którym stała brązowo-pomarańczowa kanapa. Usiedli szczęśliwi, że znaleźli ciche miejsce, gdzie można spokojnie porozmawiać.
Geoff pocałował ją delikatnie w ucho.
– Powiedz, proszę, co się stało?
Chloe zdjęła buty i oparła się wygodnie, po czym zaczęła relacjonować mężczyźnie swoją rozmowę z matką.
– Jest zrozpaczona. Widziałam to po jej twarzy. Udaje, że wszystko jest w porządku, ale to tylko gra.
– Cóż, myślę, że trzeba zrozumieć twojego tatę. Z pewnością nie zrobił tego celowo. Poza tym, to tylko przyjęcie – powiedział. – Mnie się wydaje, że nie o to w tym wszystkim chodzi, nie o przyjęcia, ślub, wesele, lecz o to, co dzieje się potem.
Przygryzła wargę. Geoff miał rację.
– Jesteś taki mądry – rzekła zachwycona. – Nie dziwię się, że robisz taką karierę jako psycholog.
Uśmiechnął się wyrozumiale.
– Nie na wszystko mam odpowiedź niestety – skonstatował, bawiąc się zawiązaną u szyi apaszką. Tym razem była czerwona we wzorki i, zdaniem Chloe, strasznie kiczowata. – Zwłaszcza jeśli chodzi o małżeństwo – dodał.
– Chciałam cię spytać... – zaczęła Chloe, wyciągając wystającą z kanapy nitkę. – Czy coś się zmienił w związku z powrotem Miriam?
Geoff poprawił apaszkę.
– Wpadła dziś do mnie do gabinetu. Porozmawialiśmy chwilę.
Chloe zamrugała nerwowo. To był drugi raz, kiedy spotykał się z byłą żoną, mówiąc jej o tym dopiero po fakcie. Jakby to nie miało żadnego znaczenia. A przecież – miało! I to ogromne.
– Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej? – zapytała rozdrażniona i zazdrosna. – To znaczy, dlaczego nie powiedziałeś mi od razu?
Geoff wydawał się szczerze zdziwiony.
– Cały dzień miałaś zajęcia. Nie było okazji. Przyjęcie zaręczynowe to chyba nie jest do-

bry moment, skoro jednak zapytałaś, nie widzę powodu, żeby to ukrywać.

– Tak, ale... – urwała. Miał rację, do południa była na uczelni, potem pojechała na kilka godzin do szpitala. Ledwie zdążyła na to przyjęcie. Mimo to wciąż nie podobał się jej, że Geoff powiedział jej o spotkaniu z Miriam dopiero teraz.

– Czego chciała? – spytała trochę opryskliwie.

– Przeprosić – odparł Geoff, ściskając ręce tak mocno, że jego kłykcie zrobiły się białe. W jego oczach dostrzegła smutek. – Wychodzi na to, że miałem rację co do jej depresji. Zaczęła brać leki rok po tym, jak ode mnie odeszła. Bardzo żałuje niektórych swoich decyzji.

– Pytała o nas?

Geoff zawahał się przez chwilę.

– Tak.

– I co jej powiedziałaś? – Chloe nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Jeśli naprawdę miała spędzić resztę życia z Geoffem, nie chciała czuć się zagrożona.

Geoff wyglądał na zdziwionego.

– Opowiedziałem jej o tobie. O tym, kim jesteś, jak się poznaliśmy... Pokazałem jej nawet twoje zdjęcie. Interesuje ją to, kto będzie wychowywał Mary Beth – dodał, po czym uśmiechnął się. – Ucieszyła się, że chcesz pracować z dziećmi.

Chloe zaczęła bawić się taftową wstążką zdobiącą jej suknię. Zaszleściła niczym uschnięty liść w jej dłoniach.

– A ty, co o tym wszystkim myślisz?

Geoff pokręcił głową.

– To była trudna rozmowa. Czuję... – Przez chwilę bawił się apaszką, szukając odpowiednich słów. – Było mi jej żal. Nas było mi żal.

Chloe zmarszczyła czoło.

– „Nas” czyli ciebie i mnie? – zapytała niepewnie

– Nie. Mówiłem o mnie i o Miriam. To był trudny czas, Chloe. – Mężczyzna spuścił głowę. – Oboje cierpieliśmy i nie potrafiliśmy sobie wzajemnie pomóc. Żałuję tego. Nawet bardzo. – Przerwał i przebiegł ręką po jej udzie. – Wcześniej Miriam była wspaniałą kobietą. Chcę, by Mary Beth to wiedziała.

Chloe zagryzła wargi. Wiedziała, że musi o to zapytać.

Bezpośrednie pytania przynosiły bezpośrednie odpowiedzi.

– Geoff, czy ty wciąż chcesz się ze mną ożenić? – spytała wprost.

– Oczywiście, że tak! – odparł, przytulając ją. – Przepraszam. Nie powinniśmy o tym teraz rozmawiać. Spytałaś mnie, więc chciałem szczerze odpowiedzieć. Kocham cię, Chloe. Naprawdę.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, obejmując się. W domu zrobiło się cicho. Cholera. Zdaje się, że ktoś, zapewne June, wznosi toast.

– Lepiej wracajmy – powiedziała, szukając butów. Znalazła prawy, ale lewy gdzieś się zapodział. – Nie wiem, gdzie jest mój pantofel.

Geoff padł na kolana, szukając pod kanapą.

– Aha! – stwierdził z triumfalnym uśmiechem. – Znalazłem go – wykrzyknął triumfalnie. Wyciągnął but przed siebie, pomagając jej go założyć. – Czy mój Kopciuszek jest gotowy?

Chloe wyciągnęła stopę, pozwalając mu nałożyć but. Skrzywiła się, gdy skóra otarła się o jej odcisk. Pantofelek, kupiony specjalnie na tę okazję, był stanowczo zbyt ciasny.

– Idziemy? – zapytał Geoff, wyciągając do niej dłoń.

Chloe przytaknęła. Wzięła go za rękę i pokuśtykała na swoje przyjęcie zaręczynowe.

Rozdział 66

Po przyjęciu Kristine wróciła prosto do domu. Zdjęła sukienkę, usunęła osiem wiadomości od Kevina, który błagał ją, by oddzwoniła, i poszła na strych.

Pomieszczenie było chłodne i zakurzone. Przejrzała wszystkie równo ułożone pudła, myśląc o tym, jak wiele rzeczy można zgromadzić, mieszkając w jednym miejscu przez dwadzieścia pięć lat.

Był tam pokryty pajęczyną sprzęt narciarski z czasów, kiedy jeździli w góry całą rodziną. Obok stały pudła z kolekcją kart bejsbolowych, które Kevin zbierał w dzieciństwie. Chociaż nie znała się na tym sporcie, wiedziała, że są cenne – kiedy stracił pracę, chciał je sprzedać. Nie zgodziła się jednak, mówiąc, że są rzeczy ważniejsze od pieniędzy.

Były tu też wszystkie skarby Chloe. Chociaż każdej wiosny Kristine chciała wyrzucić jej stroje sportowe, testy z gimnazjum i wypracowania, nigdy nie mogła się na to zdobyć. Byłapod tym względem o wiele bardziej podobna do June, niż chciałyby przyznać.

Pod pudełkiem z liścikami miłosnymi od Kevina znalazła w końcu to, czego szukała. Na przyjęciu June wystawiła jej ślubne zdjęcia, ale Kristine nie mogła nawet na nie spojrzeć, obawiając się, że wybuchnie płaczem. Teraz, kiedy była w domu, wzięła album i zeszła po drabinie.

Siadła się na łóżku, trzymając w ręku kubek herbaty, i otworzyła album. Spojrzała na pierwsze zdjęcie. Przedstawiało ręce jej i Kevina zapalające wspólnie świecę. Obrączki błyszczały w żółtym świetle i wydawało się, że nawet ich dłonie są szczęśliwe.

Powoli przerzucała strony, rozmyślając, jacy byli wówczas młodzi. Jej suknia była tak piękna, wyglądała w niej lekko i zwiewnie. Kevin natomiast na każdym zdjęciu prezentował się dumnie i dostojnie. No i cały czas ją obejmował.

Spojrzała na zdjęcie, na którym kroili wspólnie tort. Mieli się nim nakarmić i dla żartów wybrudzili sobie nawzajem twarze. Potem całowali się, niepomni, że lukier klei im się do włosów i ubrań. Pamiętała, jak jej świeżo poślubiony mąż wyszeptał wtedy „To najśłodszy w moim życiu pocałunek” i przytulił ją mocno.

Odwróciła stronę i westchnęła. Było tam zdjęcie jej ojca, ubranego w elegancki czarny garnitur, prowadzącego ją do ołtarza. Wyglądał tak, jak pamiętała: wysoki, przystojny mężczyzna o ciepłym spojrzeniu i uśmiechu, którego nie sposób było nie odwzajemnić. Ile by dała, żeby tata był tu teraz przy niej. Tak chciałaby się znowu do niego przytulić, posłuchać mądrych rad. Nawet po tylu latach czuła się zagubiona, myśląc, że odszedł. Wciąż za nim tęskniła.

Ojciec umarł zaledwie kilka miesięcy po tym, jak została mężatką. Wiele miesięcy spędziła wtedy z June, zajmując się nią. Kiedy wracała do domu, leżała w łóżku z Kevinem, wpatrując się w zardzewiałe wyjście przeciwpożarowe za oknem. Miała wrażenie, że jeśli będzie dość cierpliwa, jej ojciec pojawi się w oknie i pomacha do niej, twierdząc, że cała ta jego śmierć to tylko żart.

Wracała wtedy do najlepszych wspomnień związanych z tatą. Do okresu, kiedy uczył ją jeździć na rowerze. Do wycieczki, którą urządzili sobie do Waszyngtonu, by zwiedzić Biały Dom, a potem zjedli lunch z senatorem. Wspominała, jak dzwonił do niej, w tajemnicy przed matką, by namówić ją do wzięcia udziału w rejsie. Rejsie, podczas którego poznała Kevina.

Przywołując te wspomnienia, na przemian śmiała się i płakała.

– Wszystko w porządku? – pytał Kevin, przytulając jej głowę do piersi.

Kiwała tylko głową, nic nie mówiąc.

– Przynajmniej odprowadził mnie do ołtarza. Chociaż tyle – wzdychała.

Jakieś dwa miesiące po śmierci taty Kevin wszedł do pokoju i zastał Kristine wpatrzoną w okno. Tego dnia padał śnieg, pokrywając schody przeciwpożarowe białą pierzyną.

– Myślisz o swoim tacie? – Podszedł do niej, odstawiając niesioną miskę popcornu.

– Nie – odparła. – Myślałam... – spojrzała na niego, jakby czekała, aż odpowiedź sama w niej zakiełkuje. – Chciałamci powiedzieć, że ...

– Tak? – Kevin usiadł na łóżku i wziął garść popcornu do ust. Zawsze jadł zachłannie, jakby ktoś miał mu odebrać jedzenie.

Dotknęła brzucha.

– Chyba jestem w ciąży.

Oczy Kevina niemal wyszły z orbit. Zakrztusił się, a Kristine poklepała go po plecach.

– Nic ci nie jest, skarbie?

Odwrócił się do niej z rozradowaną miną.

– Mówisz poważnie? Będziemy mieć maleństwo?

Kristine spojrzała na swój brzuch. Okres spóźniał jej się dopiero trzy dni, ale czuła się zupełnie inaczej.

– Tak – powiedziała, patrząc na niego. – Chyba tak.

Kevin usiadł obok i przytulił ją. Oparła głowę na jego piersi, patrząc na wyjście przeciwpożarowe. Wydawało się jej, że śnieg mruga do niej porozumiewawczo.

Przez lata Kristine obserwowała, jak Kevin staje się ojcem. Zakochiwała się w nim coraz bardziej, patrząc, jak uczy Chloe łapać owady, grać w kosza i jeździć na rowerze. To, że zawsze był ze swoją rodziną, tak jak jej ojciec, sprawiało, że kochał go nad życie.

Dziś jednak, kiedy nie przybył na przyjęcie zaręczynowe córki, opuszczając Kristine i ją... Zamknęła oczy, zwalczając falę bólu. Nic nie mogło być ważniejsze od ich dziecka, a tymczasem Kevin...

Spojrzała na utrwalone na zdjęciu twarze pełne miłości i nadziei. Patrząc na nich, trudno było uwierzyć, że mogą się od siebie aż tak oddalić.

Kristine chciała, by ich związek przetrwał. Chciała odzyskać swoją rodzinę. Ale po dzisiejszym wieczorze stało się dla niej jasne, że to się nie uda.

Zamknęła album i odłożyła go na nocny stolik. Wyłączyła światło i podciągnęła kołdrę pod brodę. Wiedziała, że i tak nie zaśnie. Jej głowa pełna była różnych myśli. Jedno pytanie powracało najczęściej: czy warto walczyć o małżeństwo, którego, najwyraźniej, nie da się już uratować?

Rozdział 67

Natarczywy dźwięk budzika wyrwał Chloe ze snu. Wiedziała, że czeka ją trudny dzień. Ani chwili wytchnienia. Przez chwilę walczyła z pokusą przytulenia się do ciepłego ciała Geoffa, ale szybko podniosła się z łóżka. Nie miała czasu nawet na fantazjowanie.

W drodze do drzwi zajrzała do pokoju Mary Beth. Dziewczynka spała otoczona pluszowymi zwierzakami. W jej małych ramionach spoczywał ukochany pingwin.

Wyglądała tak uroczo i spokojnie, że Chloe poczuła żal, że nie ma dla małej więcej czasu. Geoff mówił, że Mary Beth była już na dwóch zajęciach z cyklu „Mama i ja” z Miriam i dobrze się dogadywały, co jednocześnie cieszyło Chloe i napełniało ją smutkiem. Obiecała sobie, że po egzaminach i ślubie skoncentruje się wyłącznie na budowaniu więzi z dziewczynką.

W pośpiechu opuściła mieszkanie. Po spotkaniu grupy, która miała z nią zacząć staż, musiała gnać na drugi koniec miasta na ostatnią przystankę sukienki. Lada moment miała przecież stanąć przed ołtarzem. Najpierw jednak czekało ją zaliczenie zajęć z metod interwencji i zaliczenie z kwestii etyczno-prawnych. Potem będzie musiała znowu pokonać całe miasto, by zaliczyć staż. Ostatni w tym semestrze.

Wreszcie, po dziesięciu godzinach męczącej bieganiny, Chloe wyjęła telefon, by zadzwonić do Geoffa.

Sześć nieodebranych połączeń. Zmartwiona, że coś stało się Mary Beth, odsłuchiwała wiadomości.

„Hej, tu Geoff. Wpadniesz do domu? Mary Beth odstraszyła kolejną opiekunkę, a ja mam cały dzień pacjentów...”

Usuń.

„To ja. Gdzie jesteś? Musisz zaopiekować się dziś Mary Beth. To sytuacja awaryjna. Odzwoń”.

Chloe słuchała kolejnej wiadomości.

„Zaczynam się denerwować. Gdzie ty, do cholery, jesteś?”

W tle słychać było mrozący krew w żyłach krzyk. Mary Beth dawała o sobie znać.

„Niedługo to będzie twój obowiązek, naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Zadzwoń”.

Następne trzy wiadomości były takie same, pełne krzyków dziewczynki i opryskliwego tonu Geoffa, który najwyraźniej znowu nie radził sobie z córką. W ostatniej wiadomości oznajmił: „Skontaktowałem się z Miriam. Zaopiekuje się dziś Mary Beth. Nie wiedziałem, że muszę umawiać się na rozmowę z tobą z wyprzedzeniem”.

Chloe spojrzała na telefon. O co mu, do cholery, chodziło? Chyba nie mówił poważnie? Czyżby Ben miał rację? Oczywiście wiedziała, że czasem będzie się musiała zająć małą, ale Geoff chyba miał jednak zbyt duże oczekiwania. Musi z nim na ten temat jak najszybciej porozmawiać.

Wpatrywała się w telefon przez chwilę, po czym pokręciła głową. Wiedziała, że był bardzo zajęty.

„Przepraszam, miałam dziś egzamin” – odpisała. „Myślałam, że o tym wiesz”.

Geoff odpowiedział krótko:

„Już wszystko załatwiłem”.

Spojrzała na telefon zdziwiona. Żadnego: „Mam nadzieję, że poszło ci dobrze”, „Na pewno zdałaś”, czy „Uczymy to pyszną kolacją”. Stała w milczeniu.

Po chwili jednak wskoczyła do pociągu i pojechała prosto do swojego ulubionego baru, gdzie kiedyś umówili się z Benem na „próbny” randkę. Była środa, ale Chloe miała cichą na-

dzieję, że jej przyjaciel też tam będzie. Takie „przypadkowe” spotkanie byłoby najlepsze, nie musiałyby szukać usprawiedliwienia.

Usiadła na kanapie w głębi baru, wciskając limonkę do drinka. Nie odrywała wzroku od drzwi. Wypiwszy dwa, mocne drinki, podjęła decyzję. Zadzwoiła po taksówkę. Jej serce przepełniał niepokój.

* * *

– Co ty tu robisz? – zdziwiła się Sally, otwierając jej drzwi. Miała na sobie biały szlafrok i maskę z czegoś zielonego na twarzy. Mokre włosy opadały jej na ramiona.

Chloe nie odpowiedziała. Zamiast tego weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi tak mocno, że plakaty na ścianie zachybotwały niebezpiecznie.

– Musisz mi coś powiedzieć – oznajmiła Chloe, odwracając się do przyjaciółki. – I nie wolno ci kłamać.

– Nawaliłaś się? – spytała Sally. – Daj spokój, Chloe. Jest późno. Miałam już iść spać.

– Jest dwudziesta trzecia dziesięć – odparła Chloe, przenosząc wzrok na czarno-biały zegar wiszący nad sofą. – Przestań być taką... – przerwała, szukając właściwego słowa. – Mężatką. Sally prychnęła.

– Jesteś pijana.

– Nie. Ale chętnie się napiję – oznajmiła, wpadając do kuchni w poszukiwaniu jakiejś otwartej butelki wina. Nic nie znalazła. – Cholera! Nic nie masz!

Sally podała jej gazowanej wody.

– Ktoś chyba ma pietra przed ślubem, co?

Chloe wzruszyła ramionami. Sally oczywiście mogłameć rację.

– Słuchaj, mam ważne pytanie – powiedziała, mrużąc oczy. – Lubisz go? Mówię o Geoffie.

Sally zawahała się chwilę.

– Nie. – Chloe uderzyła ręką w stół. – Nie znosisz go!

– Nie powiedziałam tego – odparła Sally. – Jesteś pijana – dodała, podsuwając jej pod nos szklankę z wodą. – Geoff jest w porządku. Ale nie spodziewałam się, że będziesz brać ślub z kimś takim...

– A niby z kim?

Sally przygryzła wargę, nawijając kosmyk swych jasnych włosów na palec.

– Daj spokój, nie wiem.

Chloe położyła się na stole, opierając głowę na ręce.

– Co powiedział ci Ben? – spytała. – Kiedy dowiedział się o zaręczynach?

Sally zawahała się.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

Chloe usiadła i wbiła wzrok w szklankę wody.

– Po prostu... – wzięła łyka. – Po prostu muszę.

– Ben jest w tobie zakochany – odparła Sally. – Od lat.

Chloe wpatrywała się w przyjaciółkę. Na jej szyi pojawiły się czerwone plamy.

– Nie. Nie wierzę. Od tygodni ledwo ze mną rozmawia. I... I powiedział, że Geoff chce tylko, żebym była nianią jego córki. To nie było wyznanie miłosne.

– Ben był w tobie zakochany, odkąd pamiętam – stwierdziła Sally. Westchnęła ciężko, ciągnąc za swój srebrny kolczyk. – Miałam ci tego nie mówić. Wyznał mi to kiedyś. Upaliliśmy się na dachu.

– Palilaś trawę z Benem? – wykrzyknęła zszokowana Chloe. – On przecież nie pali...

Sally wzruszyła ramionami.

– To był dziwny wieczór. Poszłaś na randkę, a on... kiepsko sobie z tym radził.

Zaczęliśmy więc rozmawiać.

Chloe przełknęła ślinę.

– Dlaczego mi nic nie powiedział?

– O paleniu trawy? Bo to zakazane...

– Sally! – przerwała jej ostro Chloe.

– Och – jęknęła Sally. – Nie chcę trafić w sam środek tej burzy. – Pociągnęła za klapę szlafroka. Znajdowały się tam inicjały Normana. Chloe pomyślała o niemal identycznych szlafro-
kach, które dostali z Geoffem. – Nie mówił nic, bo jesteście przyjaciółmi. Nie chciał ryzykować
utrąty tej przyjaźni.

Chloe spojrzała na pierścionek zaręczynowy.

– Szkoda, że nic mi nie powiedział.

– Dlaczego? – spytała Sally ostro. – To nie ma znaczenia. Bierzesz ślub. Za dwa tygodnie.

To nie pora na zastanawianie się, co by było gdyby...

Chloe wpatrywała się bąbelki gazu sunące po ścianie szklanki.

– Chyba że... – powiedziała Sally, biorąc ją za rękę. – Chyba że to z Benem chcesz
spędzić resztę życia... W takim przypadku to co innego.

Chloe wzruszyła ramionami.

– Zapominasz o czymś. Ben też musiałby tego chcieć.

– Chce, Chloe – odparła Sally. – Chce.

Rozdział 68

Słyszając dzwonek do drzwi, June otworzyła bez wahania i zastygła. Na progu, zamiast oczekiwanych przez nią Chloe i Kristine, stali kołędnicy.

June nie cierpiała tych przebierańców i innego dnia przepędziłaby ich, tym razem jednak owinęła się szczelnie szalem i oparła o framugę zasłuchana w przyjemny sopran stojącej pośrodku pulchnej kobiety z czerwonym, świecącym nosem.

Piękna muzyka, zbliżający się ślub i perspektywa spędzenia wieczoru z najbliższymi wprawiły June w świetny nastrój.

Kiedy wreszcie Chloe i Kristine zjawiły się w drzwiach, wyściskała je serdecznie. Obie były przemarznęte; zimą Kristine unikała jazdy samochodem, więc dotarły tu pociągiem. Kevin był poza miastem, a mróz nie odpuszczał, więc June nalegała, by córka została u niej na noc.

– Wchodźcie, wchodźcie – powiedziała, pomagając im zdjąć płaszcze, czapki i rękawiczki. – Tak się cieszę, że was widzę. Kakao i ciastka zaraz będą gotowe. – Wcześniej dała talerz słodczy kołędnikom.

– Rety, jak zimno – stwierdziła Chloe, drżąc przy zdejmowaniu butów. Tupnęła mocno. – Chyba zamokły mi stopy. Nic dziwnego.

Kristine spojrzała na stopy córki.

– Musisz zakładać plastikowe torebeczki, tak jak cię uczyłam.

– Tak, jak ja uczyłam ciebie – poprawiła June z uśmiechem.

Zaprowadziła je do kuchni, naląła kakao, wyjęła talerze i z radością spojrzała na swoją rodzinę.

– Cóż, to ostatni raz, kiedy możemy się spotkać się tylko we trzy, zanim zostaniemy mężatkami. Albo... – dodała, mrugając do Kristine – odnowimy przysięgi.

– Hura – odparła Chloe, której głos brzmiał słabo od chłodu.

Kristine przytaknęła.

June z radością klasnęła w dłonie.

– Usiądźmy – odezwała się podekscytowanym głosem. – Dzisiaj przygotowałam dla nas coś wyjątkowego i ważnego.

Chloe spojrzała na nią podejrzliwie.

– Czemu jesteś taka rozradowana? Co będziemy robić?

– Będziemy pisać tekst swojej przysięgi!

Rozdział 69

Co takiego? – Kristine wpatrywała się w matkę. Potrafiła znieść wiele, ale tym razem uznała pomysł matki za kompletnie szalony. Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było pisanie takiego tekstu.

– Tak! – odparła June, klaszcząc; diament na jej palcu lśnił w kuchennym świetle.

Przeszła do salonu i usiadła przy stole, a Chloe poszła za nią. Kristine dołączyła do nich w milczeniu.

Leżały tam trzy kartki papieru, a przy każdej piękne, wieczne pióro.

– To ode mnie – uśmiechnęła się June. – Spójrzcie na inskrypcję.

Kristine przyjrzała się. Pióro przypominało jej to, które kupiła Kevinowi na rocznicę. Na obsadce wygrawerowano napis „Biorę sobie ciebie...” i datę ślubu.

Chloe wyglądała, jakby miała się rozplakać.

– Babciu, to... naprawdę wyjątkowe.

– Wszystko to jest wyjątkowe – odparła June. – Ile kobiet ma to szczęście, że ma potrójny ślub.

Kristine kątem oka przyglądała się córce. Chloe wyglądała na bladą i wycieńczoną. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, twarz Kris przybrała zatroskany wyraz.

Chloe spuściła wzrok, po czym uśmiechnęła się uspokajająco.

June założyła okulary i sięgnęła po swój zeszyt. Oprawki okularów tym razem były w czerwono-białe paski.

– Przysięga małżeńska – zaczęła radośnie, jak to miała w zwyczaju – narodziła się w Imperium Rzymskim.

Kristine wzdrygnęła się, myśląc o tym, jak niemal złamała własną przysięgę w Rzymie.

– Stworzono ją, by małżeństwa opierały się na systemie honorowym, a nie dokumentach pisanych. Po raz pierwszy standardową przysięgę spisano w „Modlitewniku Powszechnym” w szesnastym wieku. Jej odmiany używa się do dziś. Jednak wielu narzeczonych spisuje własną wersję przysięgi, by nadać ceremonii bardziej osobisty charakter.

June zamknęła zeszyt i uśmiechnęła się spokojnie.

– Prawda, że urocze? W związku z tym... – dodała, zdejmując okulary – powinniśmy zacząć.

Salon wypełniło skrzywienie piór, wypełniających pustą kartkę słowami pełnymi miłości. Kristine spojrzała na swoją kartkę. Miała kompletną pustkę w głowie. Wiele lat temu napisała z Kevinem słowa ich przysięgi i przeczytali je w kościele. Były proste, ale i tak bardzo się wzruszyli. Jakby nie mogli uwierzyć, że znaleźli prawdziwą miłość. Powoli zbliżyła pióro do papieru i czekała na natchnienie.

Nic nie przychodziło jej do głowy.

June i Chloe pisały zawzięcie dalej. June co chwilę wydawała z siebie dźwięki świadczące, że jest zadowolona z własnej twórczości. Kartka Kristine wciąż pozostawała pusta. W końcu June wydała z siebie westchnienie ulgi i odłożyła swoją kartkę, a Kristine wstała.

– Podaż mi wody? – spytał Chloe.

Kristine nie odpowiedziała, trzymając się krawędzi krzesła. June uniosła wzrok. Kiedy tylko ich spojrzenia się spotkały, Kristine dostrzegła, że jej matka wszystkiego się domyśla.

– Kristine – powiedziała, wstając gwałtownie. – Proszę, nie rób tego. To ogromny błąd.

– Nie rób czego? Co ona...? – urwała Chloe, widząc minę Kristine. – Mamo, co się stało?

– dodała, odkładając pióro.

Kristine pomyślała o tygodniach, miesiącach i latach, które ją czekały, jeśli zostanie z Kevinem. O samotności i pragnieniu czegoś więcej. Wyobraziła sobie siebie stojącą przed ołtarzem, z matką i córką składającymi obietnice, których chciały dotrzymać.

– Nie mogę – stwierdziła, pochylając głowę. – Nie dam rady. Mamo, przepraszam. Chloe, przepraszam cię. Nie dam rady.

Chloe wpatrywała się w matkę zaskoczona. Nagle dotarło do niej, co to oznacza.

– Dlaczego? – spytała.

– Czy Kevin z tobą rozmawiał? – spytała June. – Czy powiedział ci to, co mnie?

Kristine zdziwiona spojrzała na June.

– Co miał mi powiedzieć?

– O pieniądzach, o... – urwała June. Zbladła nagle i dodała: – Najwyraźniej nie.

Kevin zwierzył się June z czegoś, o czym Kristine nie wiedziała? Poczwała, jak zalewa ją fala wściekłości.

– Mamo, o czym ty mówisz?

June wyjrzała przez okno ku oświetlonemu domowi Charleya. Odwróciła się do Kristine z wyrazem fizycznego bólu.

– Przepraszam – wyszeptwała. – Nie mogę ci powiedzieć. Da... dałam Kevinowi słowo.

– Powiedz mi – dodała niskim, groźnym tonem Kristine. – I to natychmiast.

June wyprostowała się.

– Kochanie, przepraszam. Naprawdę. Ale przyrzekłam mu. A Charleyowi obiecałam, że przestanę wtrącać się w wasze życia. Musicie sobie poradzić sami.

– Żartujesz? – Kristine wpadła w furję. Całe życie June pchała nos w nieswoje sprawy, a teraz zdecydowała się przestać? Pokręciła głową, czując ogarniającą ją histerię.

Bez słowa chwyciła swoją torebkę, ruszyła w kierunku drzwi i wybiegła w ciemną, mroźną noc, zapominając o płaszczu. To był błąd – czuła przenikliwie zimno, potęgowane jeszcze zimnym wiatrem i zacinającym marznącym deszczem, ale nie mogła wrócić pod dach matki.

– Mamo! – krzyknęła Chloe, stając na progu. Jej sylwetka odcinała się na tle padającego z korytarza światła. – Wracaj! Porozmawiajmy o tym.

June była tuż za nią, owijając się szalem.

– Kristine! Poczekaj!

Kristine pośliznęła się i musiała złapać się barierki, by nie spaść ze schodów. Odzyskała równowagę i pobiegła tak szybko, jak mogła, nie przejmując się śliskim chodnikiem. Biegła tak długo, dopóki krew krążąca w jej żyłach nie zaczęła pulsować. Biegła, aż jedynym, co słyszała, był jej oddech.

Zeszła z chodnika na ulicę, ale zawróciła, nim dotarła na drugą stronę. Omal nie wpadła pod taksówkę, która w ostatniej chwili zahamowała przed nią z piskiem opon. Kierowca nacisnął klakson i krzyknął:

– Niech się pani zdecyduje, co chce pani zrobić!

Kristine przytaknęła. To właśnie miała zamiar zrobić.

Rozdział 70

Cholera jasna – zakłęła Chloe, stojąc w progu drzwi.– Moja mama właśnie oszalała. – Popatrzyła w kierunku, w którym zniknęła Kristine. Do środka wpadał śnieg, który osiadał na jej policzku. Zadrżała z zimna.

– Zamknij drzwi i wchodź do środka – odezwała się June.

Na zewnątrz było strasznie zimno. Martwiła się o mamę.

– Musimy ją znaleźć – stwierdziła, spojrzawszy ku drzwiom wyjściowym. – Babciu, muszę iść jej szukać.

– Daj jej czas, Chloe. W końcu wróci – odparła June, siadając na kanapie. – Twoja mama musi sobie po prostu przemyśleć kilka spraw.

– Jakich spraw? – spytała ostro Chloe. – Co tu się, do diabła, dzieje?

– Twoi rodzice mają problemy.

– A niech mnie – odparła sarkastycznie Chloe. – To ci dopiero wiadomość. Odkryłaś Amerykę.

– Nie odzywaj się tak do mnie, młoda damo – ofuknęła ją babcia. – Twoja mama przeżywa teraz trudny okres. Zawsze miała mnóstwo marzeń, ale zabrakło jej odwagi. Może teraz przyszedł na to właściwy moment. Muszę przyznać, że się myliłam. Teraz wiem, że twój ojciec to najlepsze, co mogło się przydarzyć mojej córce. Był taki głośny i niesforny... Na początku obawiałam się, że wypełni całe jej życie, że odbierze jej wszystkie te pasje i marzenia...– urwała, wpatrując się w kolorowe lampki na choince.– Ale wcale tak nie zrobił. Kochał ją.

Chloe słuchała uważnie.

– Byli przyjaciółmi... – Wzrok June zatrzymał się na zdjęciach stojących na kominku. Jedno z nich przedstawiało Kristine i Kevina na stoku narciarskim. Obok nich stała mała Chloe. – Teraz często nie ma go przy niej, dlatego twoja mama nie wie, jak poradzić sobie z samotnością. Nie ma w nim oparcia. Potrzebuje go.

June wyjrzała przez okno. Śnieg padał coraz intensywniej. Pomodliła się cicho, by Kristine szybko i bezpiecznie wróciła do domu.

– Powinniśmy zadzwonić do taty – stwierdziła Chloe, kręcąc głową. – Niech z nią porozmawia.

– Twoi rodzice muszą się z tym zmierzyć bez naszej pomocy, kochanie. Poradzą sobie. Jestem tego pewna.

– Jak to? – wykrzyknęła Chloe. – Przecież ty wszystkie problemy rozwiązujesz za nas. Ciekawa jestem, dlaczego tym razem postanowiłaś biernie czekać?

June spojrzała na swój pierścionek zaręczynowy.

– Pewien mądry człowiek powiedział mi, że pora zaufać rodzinie. Obiecałam mu, że nie będę się wtrącać. I staram się dotrzymać słowa.

– No nie wiem, czy to taki dobry pomysł. W końcu wszyscy się przyzwyczaili, że to ty decydujesz, rządzisz, organizujesz – dodała, wskazując drzwi.

Serce June biło bardzo mocno. Przykro jej było słuchać tego, co mówi jej wnuczka. Bardzo bała się o Kristine. Była sama, w tak zimną noc.

Ale nie miała zamiaru ingerować. Musiała córce dać szansę, by sama się uporała z problemem. Przyrzekła Charleyowi i zamierzała dotrzymać słowa.

– Ufam twojej mamie – odparła. – Ufam też tobie. Wierzę, że Kristine podejmie właściwe

decyzje.

Chloe wstała i zaczęła podenerwowana krążyć po pokoju. Podeszła do kominka i przyjrzała się zdjęciom z bliska. Po chwili spojrzała na babkę i oznajmiła.

– Muszę cię o coś spytać.

June przełknęła ślinę. Chloe wyglądała na wściekłą. Czyżby wiedziała, że June miała wpływ na jej zaręczyny? Miała nadzieję, że tak nie jest, inaczej wnuczka już nigdy by jej nie zaufała. To byłoby dla niej nie do zniesienia.

– Skarbie – odparła, wyglądając poduszkę na kanapie. – Możesz mnie pytać o wszystko, o co tylko chcesz.

– Dlaczego nie byłaś miłą dla mojego taty? – spytała Chloe zagniewana. – Kiedy rodzice brali ślub?

– Nie wiem, co słyszałaś... – zaczęła June nieco spłoszona.

– Kiedy poznałaś tatę, nie pozwoliłaś mu nawet przenocować u siebie w domu.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Wynajęłam mu pokój w uroczym hotelu. To były inne czasy.

Chloe wzruszyła ramionami.

– Ale ty nie akceptowałaś go cały ten czas... – wykrzyknęła.

– I co z tego? – June wcale nie miała zamiaru za to przeproszać. – Chloe, uznałam, że nie był dość dobry dla twojej mamy i tyle – dodała, po czym roześmiała się. – Wciąż myślałam, że nikt nigdy nie będzie dość dobry dla mojej córki.

– Babciu, przecież nie musiałaś się tak zachowywać – stwierdziła Chloe. – Nie musiałaś go tak traktować.

June westchnęła. Chloe była taka podobna do swojego ojca. Podobnie się śmiali, podobnie cieszyli.

– Popełniłam błąd – przyznała. – Ale kiedy zostaniesz matką, zrozumiesz mnie...

– Doskonale rozumiem, jak działają relacje w rodzinie, babciu. Pomyślałam tylko, że to, jak traktowałaś ojca, być może w jakiś sposób ograniczało mamę.

June otworzyła usta ze zdziwienia.

– O czym ty mówisz?

– Wiem, jakie to uczucie – dodała Chloe, marszcząc czoło. – Długo czekałam, żebyś zaakceptowała Bena, w końcu sama go, trochę nieświadomie, odrzuciłam.

June prychnęła oburzona zarzutami wnuczki.

– Co ty mi właściwie chcesz powiedzieć, dziecko?

– Sama nie wiem – odparła Chloe, kręcąc głową. – Po prostu niedawno zdałam sobie sprawę, że chyba kocham Bena. Od zawsze.

Przez głowę June przeleciało milion myśli.

– Rozumiem.

Chloe zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę?

June sięgnęła po broszkę zdobiącą jej pierś.

– Wiesz, że to prezent od twojego dziadka? – Broszka miała kształt drobnego kwiatka i była pokryta kolorową emalią. – Dał mi ją kilka dni przed ślubem. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy ją przyjąć.

– Dlaczego?

– Miałam wątpliwości.

Chloe usiadła na kanapie.

– Tak, tak, wspominałaś, że chciałaś nawet pójść do klasztoru.

June skrzywił się.

– Cóż, to nie do końca prawda. Wymyśliłam tę historię, bo... – wróciła wspomnieniami do tej okropnej nocy spędzonej z Eugene'em. Do dziś czuła żal. – Bo prawdziwa historia jest taka, że... Szczerze mówiąc, wciąż mnie to rani. Chyba nie potrafię o tym... – Przełknęła głośno ślinę i wyrzuciła z siebie: – Na kilka dni przed ślubem przeprowadziliśmy z twoim dziadkiem bardzo szczerą rozmowę. Powiedział mi wtedy... – W jej oczach pojawiły się łzy. – Powiedział mi, że obawia się, że mnie... nie kocha.

Chloe zaniemówiła.

– Co takiego?

June skubała nerwowo wystrzępioną krawędź koca.

– Niestety tak było. Zaręczyliśmy się z powodu wojny. Został powołany i zdecydowaliśmy się na szybki ślub. Ale z powodu tej głupiej nocy, kiedy powiedzieliśmy rzeczy, których nie powinniśmy byli mówić, przez pierwsze lata małżeństwa nie wiedziałam, czy mój mąż naprawdę mnie kocha. – Pokręciła głową. – Byliśmy wtedy tacy młodzi.

Chloe zmarszczyła brwi, spoglądając przez okno. Śnieg przeszedł w grad; kule lodu bębniły o szyby.

– No to jest niezła historia rzeczywiście. Przykro mi, że sprowokowałam cię do opowiedzenia jej.

Babcia uśmiechnęła się.

– Wiem doskonale, co teraz przeżywasz. Wychodzisz za mąż i nie masz pewności, czy postępujesz słusznie. Ale, jak widzisz, czasem nawet takie beznadziejne sytuacje jak moja kończą się dobrze.

Chloe zaczęła bawić się bransoletką.

– Nic nie mówisz o Benie. Wyznałam ci przed chwilą, że go kocham, a ty w ogóle tego nie skomentowałaś. Rzuciłaś tylko krótkie: „Rozumiem”. Powiedz, proszę... – Chloe nie zamierzała ustąpić. – Powiedz, dlaczego go nie lubisz?

Rany boskie, czy ta dziewczyna faktycznie musi to z niej wyciągać...?

– Nie lubię Bena – odparła – gdyż przez wszystkie te lata waszej przyjaźni nigdy nie widział w tobie wspaniałej kobiety. Byłaś tylko jego przyjaciółką. To, moim zdaniem, było mało.

Chloe nie dowierzała własnym uszom.

– To jedyny powód, dla którego go nie lubiłaś? Przecież to nienormalne!

– Czy to mało? – wykrzyknęła June. Jej zdaniem Chloe należało się prawdziwe uwielbienie.

– Chyba muszę już iść – powiedziała skonsternowana Chloe i podniosła się z kanapy. Kręciło się jej w głowie od tych wszystkich historii. – To dla chyba mnie zbyt wiele.

June też się podniosła, ale ból pleców nie pozwolił jej do końca się wyprostować. Stres dawał się jej coraz mocniejwe znaki.

– Dobrze – odparła. – Weź taksówkę i każ kierowcy jechać powoli. Drogi są takie śliskie. – Wyjrzała przez okno. – Biorąc pod uwagę, że twoja matka zamarza gdzieś tam na śmierć, chciałabym, żeby chociaż jedna z was dotarła do domu żywa.

Chloe podeszła do June i przytuliły się. Babcia pocałowała ją.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptła Chloe.

Słowa te rozbrzmiewały mocno w jej uszach. Stała jeszcze chwilę przy oknie, obserwując, jak wnuczka wzywa taksówkę, potem szybko wsiada do auta. Kiedy światła pojazdu zniknęły za zakrętem, zadzwoniła do Charleya. Był w swoim domu i czekał, aż skończy rozmowę z wnuczką.

– Możesz przyjść – powiedziała, opadając bezsilnie na kanapę. – Ale ostrzegam, nie je-

stem w najlepszym nastroju. Cały mój świat się rozpada.

Rozdział 71

Kristine wezwała taksówkę. Siedziała w niej przez dłuższą chwilę, upewniając się w swoich zamiarach.

Podążyła w końcu kierowcy adres, oparła się na siedzeniu i zamknęła oczy. Choć ogrzewanie działało z pełną mocą, Kris drżała. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej ciepło. Serce ją bolało, a przez głowę przebiegały dziesiątki myśli.

Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Wyobrażała sobie minę Kevina, kiedy odsłucha jej wiadomość, jak bardzo go to zaboli. Dwadzieścia pięć lat marzeń obróconych w niwecz. Uznała jednak, że mieli zbyt wiele problemów, których z pewnością nie rozwiąże odnowienie przysięgi.

Zachodziła w głowę, dlaczego jej mąż wyjawiał tajemnicę właśnie June? Dlaczego nie rozmawiał z nią? Jasne było tylko to, że chodzi o pieniądze, co w pewnym sensie wyjaśniałoby zachowanie Kevina. Nic więcej jednak nie wiedziała, toteż postanowiła, że jutro rano zadzwoni do ich doradcy finansowego i dowie się wreszcie, co się stało.

Nie mogła znieść myśli, że będzie musiała tłumaczyć się z własnej nieznajomości sytuacji. Ale i tak było to najmniejsze z czekających ją upokorzeń. Kiedy rodzina i przyjaciele dowiedzą się, że odwołali uroczystość odnowienia przysięgi, nie przestaną o nich plotkować.

Kristine martwiła się, co powiedzą. Zawsze tak reagowała. Bała się ludzkich opinii, czasem poddawała się presji i robiła coś, bo „tak należało”, a potem miała o to do siebie wielkie pretensje.

– Proszę pani? – odezwał się kierowca. Wycieraczki pracowały rytmicznie. – Jesteśmy już na miejscu.

Kristine otworzyła oczy. Wpatrywała się w budowlę, ale śnieg padał tak intensywnie, że nic nie widziała. To chwila prawdy. Czy naprawdę to zrobi?

Zapłaciła taksówkarzowi i wysiadła z samochodu. Jej ubranie niemal od razu przemokło, w twarz uderzył ją powiew chłodnego wiatru.

Ruszyła chodnikiem. Przez płatki sypiącego śniegu ledwie dostrzegła sylwetkę kościoła, w którym wiele lat temu wzięli ślub.

Zatrzymała się przy wejściu. Weszła do środka. Na szczęście było tu ciepło. Od lat nie była w tym kościele, ale zapach świec i kadzidła przypomniawszy jej dzień ślubu. Przeraziła ją wtedy myśl o podejściu do ołtarza. Wszyscy patrzyli na nią i była pewna, że za chwilę zemdleje. Gdyby nie zobaczyła zakochanych oczu Kevina, pewnie by uciekła, gdzie pieprz rośnie.

Postąpiła kilka kroków naprzód, przypominając sobie, jak czerwony dywan wygłuszał jej kroki, a organy dudniły nad nimi, wtórując jej krokom. Tamtego dnia słońce przebijało się przez witraże, teraz wyblakłe z powodu panujących na zewnątrz ciemności. Usiadła w ławce z tyłu i pochyliła głowę.

Przypomniała sobie dzień, kiedy się poznali, ich pocałunek w szpitalu, tuż po narodzinach Chloe, pierwszą sprzeczkę – o to, jaki alarm zainstalować w domu. Mieli tyle wspólnych historii. Tak trudno było je przekreślić. Wiedziała jednak, że nie ma już wyjścia, zabrnęli za daleko.

Kristine otworzyła oczy i przyjrzała się miejscu, gdzie przyrzekali spędzić ze sobą resztę życia. Na dobre i na złe. Tęskniła za niewinną dziewczyną, którą kiedyś była. Z głową pełną ideałów, pewną, że dostanie od życia wszystko, czego chce. Wychodziła za mężczyznę swych marzeń!

Myślała, że, jak zwykle, zacznie płakać. Ale tym razem było inaczej. Jej serce wypełnił lodowaty spokój. Zdjęła pierścionek zaręczynowy i obrączkę. Otworzyła portfel i wrzuciła je

do środka niczym monety, które nie mają żadnego znaczenia.

* * *

– Masz wszystko? – spytała June.

Kristine pojawiła się w jej domu pół godziny temu, blada i zziębnięta. Zaprowadziła ją do łazienki, przyrządziła gorącą kąpiel i mocnego drinka. Nie uszło jej uwadze, że córka zdjęła obrączkę i pierścionek.

– Wszystko dobrze – odparła cicho Kristine. – Dziękuję. – Siedziała w wannie pełnej piany. Jej delikatna skóra wokół szyi była zaczerwieniona od chłodu, ale drżenie wreszcie ustało.

– Gdybyś miała jakieś wątpliwości: możesz tu zostać tak długo, jak chcesz. Dopóki nie postanowisz, co dalej.

– Wiem – powiedziała Kristine, próbując się uśmiechnąć. – Dlatego właśnie tu jestem, mamo.

June zamknęła za sobą drzwi łazienki i zeszła po schodach do salonu. Charley siedział na krześle i miał bardzo zmartwioną minę. Na jej widok wstał. Poczowała kolejny przypływ uczuć do tego wspaniałego mężczyzny.

– June – odezwał się, przytulając ją. – Wszystko w porządku?

– Nie – odparła, wycierając oczy. – Odeszła od niego. Od mężczyzny, za którego błagałam ją, żeby nie wychodziła. Za mężczyznę, który... – głos uwiązł jej w gardle. Usiadła na kanapie, zanurzając twarz w rękach. Po chwili spojrzała na Charleya i dodała: – Za mężczyznę, który tak bardzo ją kocha.

Narzeczony przytulił ją mocno. June płakała w jego ramionach, jakby to jej serce było złamane.

Rozdział 72

Następnego dnia Chloe zdała ostatni egzamin, poszła na rozmowę do szpitala dziecięcego, by załatwić staż, a potem udała się do June. Otworzyła drzwi frontowe i zawołała:

– Babciu, jesteś w domu? – Świąteczka na choince paliły się, ale w domu panowała cisza.

– Jest u Charleya. – Chloe usłyszała znajomy głos dochodzący z góry. – Ale ja jestem.

Odetchnęła z ulgą. W ciągu dnia kilkakrotnie dzwoniła do matki, ale włączała się automatyczna sekretarka. Wbiegła po schodach i wpadła do sypialni. Kristine leżała w łóżku, owinięta co najmniej pięcioma kocami, czytając jakąś książkę o Wenecji.

Chloe usiadła na łóżku. Materac zapadł się pod jej ciężarem. Nic dziwnego, był stary jak świat. Kiedy była mała, lubiła skakać po tym łóżku. June nie zmieniała tego materaca chyba od lat sześćdziesiątych.

– Mamo, dlaczego nie oddzwaniałaś? Tak się martwiłam.

– Przepraszam, kochanie – odparła Kristine, zdejmując okulary do czytania i przecierając oczy. Były nieco przekrwione; Chloe zastanawiała się, czy mama w ogóle spała. – Myślałam, że June dała ci znać, że tu jestem.

– Dała. Dlatego przyszłam – powiedziała Chloe, przetykając ślinę. – Nie będziecie z tatą odnawiać przysięgi? Jesteś tego pewna?

Kristine nie odpowiedziała. Przewróciła kartę książki, przyglądając się zdjęciom. Chloe zabrała jej przewodnik z rąk, miała wrażenie, jakby odbierała zabawkę Mary Beth.

– Spójrz na mnie. Czy wy bierzecie... – Chloe wzięła głęboki wdech i zmusiła się do wypowiedzenia tego słowa – rozwód?

Kristine utkwiała spojrzenie w jakimś punkcie na ścianie.

– Nie wiem. Jest to, niestety, możliwe.

– Mamo, musisz najpierw z nim porozmawiać – stwierdziła.

Serce jej pękało na myśl o ojcu. Dzwonił do niej przez cały dzień, po tym jak rozmawiał z matką. Tak, pracował zbyt ciężko. Tak, ciągle nie było go w domu. Ale kochał swoją rodzinę i chciał naprawić swoje błędy.

– Leci teraz do domu. Będzie tu przez cały tydzień, aż do ślubu. Musisz z nim porozmawiać – nalegała.

– Zrobię to, na pewno to zrobię – odparła Kristine. – Ale jeszcze nie teraz.

– Mamo, musisz. Musicie coś zrobić... – powtarzała razpo raz.

– Próbowaliśmy coś zrobić – powiedziała. – Powiedziałam mu, co czuję i co musi się zmienić – dodała, kręcąc głową. – Ale ludzie się nie zmieniają, Chloe. Nie mam już nadziei.

Chloe przygryzła wargę. Mama miała rację. Na początku jej związek z Geoffem był pełen nadziei. To zmieniło się z czasem i w końcu dotarło do niej, że on do niej nie pasuje. Może to samo stało się z jej rodzicami? Na tę myśl poczuła, jakby serce miało jej pęknąć.

– Przykro mi – stwierdziła Kristine, biorąc ja za rękę. – Przepraszam, że robimy to teraz, kiedy ty i June wychodzicie za mąż. Ale nie mogłam stać tam i kłamać w obliczu waszych szczerych uczuć. Ale... – westchnęła cicho – mimo wszystko długie i szczęśliwe małżeństwo jest możliwe. Ty i Geoff będziecie takie mieli. Wiem o tym.

– Nie – odparła Chloe. – Chyba nie moglibyśmy tego osiągnąć. I dlatego... – wzięła głęboki oddech i pokazała mamie lewą rękę. – Zerwałam zaręczyny.

* * *

Było to jedno z najbardziej surrealistycznych wydarzeń w życiu Chloe.

Kiedy weszła do budynku, w którym mieszkał Geoff, przywitał ją odzwierni swoim uprzejmym „dzień dobry”. Chloe rzadko mu się przyglądała. Tym razem jednak spojrzęłam prosto w oczy, jakby chcąc sprawdzić, czy mężczyzna naprawdę uważa, że to jest taki dobry dzień. Dostrzegła drobny pieprzyk na jego policzku, niebieski pasek u czapki, drobne wygięcie na plakietce z imieniem.

Podróż windą na pięćdziesiąte drugie piętro zdawała się jej trwać wieczność.

Geoff otworzył jej drzwi ubrany w pasiastą piżamę. Jego zielone oczy były zaspane. Wyglądał na mocno zdziwionego i zaskoczonego wizytą.

– Wszystko w porządku?

– Musimy... musimy porozmawiać.

Geoff spojrzęł na zegarek. Weszła do mieszkania. Nic nie mówiąc, usiadła na kanapie, mężczyzna zajął miejsce obok. Przez chwilę patrzyli na siebie w napięciu.

– Twoje wczorajsze wiadomości – zaczęła, a słowa brzmiały krócej, niż planowała. – Były okropne. Dlaczego?

Geoff potarł ręką policzek, po czym opuścił ją.

– Przepraszam. Byłem sfrustrowany, kiedy nie mogłem cię złapać. Na szczęście Miriam zaopiekowała się Mary Beth.

– To dobrze – powiedziała. – Ale... Geoff. Zauważyłam, że między nam się nie układa, odkąd ona wróciła.

Geoff zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem, dlaczego czujesz się tak zagrożona?

– Wcale nie czuję się zagrożona – odrzekła. – Właściwie to nawet dobrze, że wróciła w takim właśnie momencie. – Wzięła głęboki oddech, sięgnęła do kieszeni płaszcza i położyła pudełko z pierścieniem zaręczynowym na stoliku. – Przepraszam.

Wzrok Geoffa zatrzymał się najpierw na pudełku, potem na jej serdecznym palcu pozbawionym już ozdoby.

Wydał z siebie dziwny odgłos, po czym wyraźnie zaniepokojonym głosem zapytał:

– Chwileczkę? Czy możesz mi wyjaśnić, o co tu chodzi? Jeśli uważasz, że Miriam...

– Tu nie chodzi o nią... – przerwała cicho Chloe. – Tylko o mnie.

Znowu przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie na uczelni. Wciąż doskonale pamiętała, jak ją zafascynował. Ale to już była przeszłość.

– Po prostu uważam, że nasz związek... nie ma szans. – dokończyła, wyrzucając to z siebie.

– Z powodu tych kilku wiadomości? – zdziwił się.

– Nie chodzi o wiadomości – stwierdziła Chloe. – Ani o to, że spodziewałaś się, że rzucę wszystko, żeby zająć się twoim dzieckiem, ani o to, że twoja była żona wróciła i być może zasługujecie na szansę, żeby spróbować jeszcze raz... Przez chwilę wydawało mi się, że do siebie pasujemy – stwierdziła. – Ale już wiem, że się myliłam.

Geoff siedział w milczeniu. Miał spuszczoną głowę. Chloe przyglądała mu się, wciąż jej się podobał. Tym razem przypomniało się jej ich spotkanie w gabinecie. Jego śpiew, a potem umięśnione ciało. Gdyby serce jej tak nie bolało, pewnie uśmiechnęłyby się na to wspomnienie.

Dotknęła jego kolana.

– Tak mi przykro.

Pokręcił głową.

– Nie, ja... Masz rację... – Ukrył twarz w dłoniach i wyszeptał: – Chyba wciąż coś do niej czuję. – Spojrzęł na Chloe wzrokiem pełnym winy.

W jej oczach pojawiły się łzy.

Geoff był bardzo przejęty.

– Nie, proszę, nie płacz. Ożeniłbym się z tobą.

– Nie, to... – Chloe urwała. Spojrzała na panoramę miasta. Bolało ją to, że z stworzyli z Geoffem coś wyjątkowego i niewiele brakowało, by zmienili to w nienawiść.

– Niewiele brakowało, a popełnilibyśmy straszny błąd – powiedziała.

Geoff przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swoje ręce. Nagle przytulił ją. Ulga, którą oboje odczuli, była wyraźna.

Rozdział 73

Co zrobiłaś? – Kristine wpatrywała się w córkę. Chloe przygryzła górną wargę.

– Tak będzie lepiej. Wiem to... – Urwała i zaczęła się bawić nitkami zwisającymi z koca.

– Mówiłam, że trzeba przełożyć ten ślub. – Kristine wyskoczyła z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju. Owszem, martwiła się, że Chloe zbyt szybko się zaręczyła, ale wierzyła, że jej córka kochała Geoffa. Nie chciała, by odrzuciła go tylko dlatego, że jej się to nie podoba.

– Zadzwoń do niego – odezwała się, odwracając do córki. – Może to jeszcze jest do uratowania.

– Mamo! Tu nie chodzi o ciebie! Rety, przy tobie i babci to jakiś cud, że mogę czasem pomyśleć o sobie – wymamrotała nerwowo.

Kristine spojrzała na nią zdziwiona. O co chodziło jej córce?

– Zerwałam zaręczyny – powiedziała Chloe – nie dlatego, że miałam wątpliwości, także nie dlatego, że ty odwołałaś odnowienie przysięgi. Zerwałam, ponieważ Geoff i ja nie pasujemy do siebie. Poza tym, on chce odzyskać swoją rodzinę. To pewnie będzie dla niego trudne i bolesne, ale wiem, że zasługują na drugą szansę. Nie mam zamiaru im w tym przeszkadzać.

Kristine zrobiła krok w kierunku córki.

– Skarbie, Geoff cię ubóstwia. Jestem tego pewna. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś traktował cię tak...

– Mamo... – Chloe złapała poduszkę, jakby chciała ją udusić. – Przestań – powiedziała. – Tak, traktował mnie dobrze, to było miłe – uśmiechnęła się. – Ale ja go po prostu nie Kocham.

Kristine zamilkła.

– Nie? – Zmarszczyła czoło, jakby usiłowała coś zrozumieć. – Przepraszam, ale... wydawało mi się... nie rozumiem.

Chloe uśmiechnęła się.

– Ja... jednak, tak jak przypuszczałaś, dałam się ponieść chwili. Zadzurzyłam się trochę w Geoffie, kiedy go zobaczyłam. A kiedy zaczęliśmy się spotykać, było oczywiście świetnie... – wzięła głęboki oddech – ale... to nie to. Geoff mógł mi dać wiele, ale nie mógł dać tego, co liczy się najbardziej – miłości.

Kristine spojrzała na swoją córkę. Była już pewna, że jej córka stała się bardzo dorosła i mądra.

– Mamo – Chloe przewróciła oczami z irytacją. – Naprawdę, nie musisz płakać.

– Nie płaczę. Nie płą... – Kristine policzków potarła swoje policzki. Faktycznie, były mokre. Przytuliła córkę, śmiejąc się.

Rozdział 74

Chloe czuła ogromne napięcie. Za chwilę miała powiedzieć babci, że nie wyjdzie za mąż za Geoffa. Usiadły przy stole w jadalni, jeszcze udając, że wszystko jest w porządku. Już wcześniej zdecydowała, że powie o tym wprost, bez owijania w bawełnę. Kiedy wyrzuciła z siebie to wszystko, rozryczała się.

June przyjęła wiadomość w milczeniu, tylko na chwilę zamykając oczy. Chloe miała wrażenie, że to z bólu.

– Przepraszam, babciu. – Chloe dotknęła jej ramienia. – Wiem, jakie to było dla ciebie ważne. Wiem, że chciałaś dzielić się z nami swoim szczęściem. Wciąż możesz, tyle że ani ja, ani mama nie będziemy pannami młodymi. Wybacz mi, ale nie mogę wyjść za Geoffa. Teraz już jestem pewna, że kocham Bena. Od zawsze.

June spuściła wzrok.

– Chciałam to zrobić – powiedziała Chloe, chwytając ją a rękę. – Niemal to zrobiłam, bo... chciałam, żebyś ty była szczęśliwa.

– To najgłupsza rzecz, o jakiej słyszałam – zdenerwowała się June. – Myślałam, że jesteś mądrzejsza.

Chloe skrzywiła się.

– Mądra? Może i tak. Ale nie odważna. Na szczęście opamiętałam się w porę. Nie mogłam wyjść za mężczyznę, którego nie kochałam.

– Cóż, oczywiście, że nie – odparła June, patrząc przez okno na pokryty warstwą białego puchu ogródek. – Sądysz, że Ben może uczynić cię szczęśliwą?

Chloe uśmiechnęła się.

– Tak – odparła. – Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa. Ale... – urwała, kręcąc głową. – Tak się raczej nie stanie.

– Dlaczego? – spytała June. – Jeśli czujesz coś do tego młodzieńca...

– Babciu, to niemożliwe.

– Cóż, mam, co chciałam. Ślub będzie największym wydarzeniem w Chicago. Pomyśl, jaki to będzie skandal. Już widzę nagłówki w działach towarzyskich: „Nadchodzi panna młoda. Być może”.

Chloe przygryzła wargę.

– Czy to źle, że chce mi się śmiać?

June spojrzała na nią surowo.

– Nie polecam. Przynajmniej nie teraz.

Chloe zaczęła się bawić rogiem czerwonej podstawki.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

– Skarbie – odparła June – to twoje życie. Chcę dla ciebie jak najlepiej. To jedyne, czego chciałam i czego kiedykolwiek będę chciała. Reszta się nie liczy.

* * *

Ten wieczór June spędziła w salonie Charleya, siedząc przy kominku na bujanym fotelu. Wciąż padał śnieg, a drobne kryształki lodu uderzały w okno. Biały koc ze sztucznego futra ogrzewał ją, ale w sercu czuła niepokój.

Kristine i Chloe miały tak wiele kłopotów, a ona czuła, że w pewien sposób jest za nie odpowiedzialna.

Do pokoju wszedł Charley, niosąc ostrożnie tacę. Stały na niej dwa kubki z ciepłą kawą i talerzyk z ciastkami. June wstała, by mu pomóc.

– Natychmiast siadaj – stwierdził, stawiając tacę na stole między nimi. – Niech dla odmiany ktoś zrobi coś dla ciebie.

June usiadła, z wdzięcznością przyjmując ciepły kubek. Jego temperatura pomogła na ból artretyczny, który wkradał się w jej dłonie coraz intensywniej.

– A teraz... – zaczął Charley, siadając w fotelu naprzeciwko – muszę coś powiedzieć. Tyłko się nie gniewaj.

June westchnęła.

– Po prostu to powiedz.

– Wydaje mi się... – Charley wziął swój kubek i upił odrobinę. – Że się myliłem.

– Co?

– Nie miałem racji, June. Myślałem, że twoje wtrącanie się powoduje problemy, ale było wręcz przeciwnie. Było spoiwem twojej rodziny.

Charley otworzył szufladę w stoliku, wyjął karty i zaczął je precyzyjnie tasować, przygotowując partię remika.

– Charleyu, nie musisz tak mówić – odparła z westchnieniem June. Dobrze wiedziała, że sugerowanie Rue, że jej wnuk powinien się oświadczyć Chloe było głupotą. – Okazuje się, że miałeś rację.

– Wręcz przeciwnie – stwierdził mężczyzna. Kiedy to mówił, June zauważyła, że jego oczy są jeszcze bardziej niebieskie niż zazwyczaj. – Być może niektóre twoje sugestie były błędne, ale miałeś dobre intencje. I to często wychodziło twoim bliskim na dobre.

June nie odpowiedziała, wzięła tylko od niego kartę.

– Teraz twoja rodzina się rozpada – dodał cicho Charley. – Musisz coś zrobić.

– Absolutnie nie – zaprotestowała June, układając karty. – Wyraźnie powiedziałeś mi, że muszę pozwolić rodzinie podejmować decyzje i popełniać błędy.

Charley napił się herbaty.

– Cóż – zachichotał. – To im się udało. Ale teraz potrzebują kilku rad, żeby się pozbierać.

June zastanowiła się. Miała w ręce mnóstwo kierów.

– Ten Ben to chyba miły chłopak – powiedział nieco zamyślony Charley. – Chloe była o wiele szczęśliwsza, kiedy przychodziła tu z nim.

June spojrzała na niego zaskoczona.

– Kiedy niby poznałeś Bena?

– Och... – odparł Charley, gryząc ciasteczko. – Widziałem go tu chyba raz czy dwa. Ale to mi wystarczyło, żeby ocenić sytuację.

Rany boskie, Ben nie odwiedzał jej od... co najmniej roku, kiedy wpadli tu z Chloe po wycieczce rowerowej nad jezioro. Ledwo знаła wtedy Charleya.

– Montgomery – odezwała się June, śmiejąc się. – Od jak dawna mnie obserwujesz?

Uśmiechnął się.

– Nie wiem, chyba od tego czasu, kiedy ty zaczęłaś obserwować mnie.

Spuściła głowę, by ukryć uśmiech. Wzięła ciastko i zanurzyła je w herbacie.

Charley położył swoje ciepłe dłonie na jej rękach.

– Pomóż swojej rodzinie, June. Źle zrobiłem, mówiąci, byś tego nie robiła.

June dobrała kolejną kartę. Królowa kier. Właśnie to, czego potrzebowała. Wyłożyła całą talię i stwierdziła:

– Ha! Wygrałam.

– Popatrz tylko – stwierdził. – Ręka pełna serc. Jeśli to nie jest znak, to nie wiem, co nim

jest.

June spojrzała na karty, a potem na niego.

– Montgomery – odezwała się, grożąc mu palcem. – Nie myśl, że nie wiem, że to ty ułożyłeś te karty.

Rozdział 75

June wzięła głęboki oddech, podniosła słuchawkę i wybrała numer. Jej wnuczka odebrała po pierwszym sygnale.

– Więc... – zaczęła June bez powitania. – Pomyślałam, że...

– Że też się wycofasz? – spytała wesoło Chloe.

Pff. Jak na kogoś, kto właśnie zerwał zaręczyny, jej wnuczka była w bardzo dobrym humorze.

– Nie – odparła surowo June. – Myślałam, że może przyjdiesz z kimś na mój ślub. Skoro Geoff zniknął z pola widzenia, obok ciebie będzie wolne miejsce.

– Ale nie wiem kogo...

– Myślałam o Benie – przerwała jej June. – Zawsze uważałam, że to bardzo miły chłopiec.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. June wyrzała na ogród. Zamarznięte gałęzie wyglądały pięknie na tle nieba. W końcu usłyszała westchnienie Chloe.

– Babciu. Wiem, do czego zmierzasz.

– To dobrze. Ja też.

June rozłączyła się. Wpatrywała się w słuchawkę i usłyszała szelest papieru, a potem śmiech. Charley zwinął gazetę, którą czytał, i wstał.

– Och, June – powiedział, podchodząc i całując ją. – Może jeszcze nauczysz mnie tego i owego o życiu.

* * *

Ben otworzył jej drzwi w piżamie. Fryzurę miał jak zwykle w nieładzie.

– Co tu robisz? – spytał zdziwiony.

Chloe minęła go i weszła do środka. Żaluzje były opuszczone i w mieszkaniu śmierdziało. Odwróciła się do niego i powiedziała:

– Chcę powiedzieć, że twoje zachowanie po moich zaręczynach było okropne.

– Moje zachowanie? – zdziwił się.

– Dziękuję za prezent. Ale poważnie – posłała mu groźne spojrzenie – nie przyszedłeś nawet na przyjęcie zaręczynowe?

– Nie bywam na takich imprezach – odparł, pocierając nos. Otworzył szeroko oczy, wciąż nie do końca przytomny.

– Ach, rozumiem. Potrafisz za to przyjść i powiedzieć, że nie możemy być już przyjaciółmi?

Ben poprawił włosy. Stały dęba, jakby wsadził palec do gniazdka.

– Nie mówiłem, że nie możemy być już przyjaciółmi, ale że między nami nie może już być tak samo.

– Zatem – stwierdziła, opierając ręce na biodrach – musisz się ostrzec.

– Co takiego? – spytał, śmiejąc się.

– I wreszcie dorosnąć. W przeciwieństwie do ciebie chcę, by nasza przyjaźń wciąż trwała.

– Przebiegł ją dreszcz, kiedy pomyślała, jak Ben pocałował ją u drzwi.

– Jak to „dorosnąć”? O czym ty mówisz? – Jej konstatacje nie przestawały go zadziwiać.

Posłała mu surowe spojrzenie.

– Pamiętasz naszą „próbny” randkę?

Ben otworzył usta, żeby się odezwać, ale zaraz je zamknął.

– Może i moje zaręczyny były farsą – dodała, podchodząc do niego. – Ale były szczere. Staralam się zdobyć to, czego chciałam, a nie kryć się w kącie.

– Chloe, ja...

– Przyszedłam ci powiedzieć, że zerwałam zaręczyny – dodała, pokazując mu na dowód palec serdeczny lewej ręki, gdzie jeszcze niedawno nosiła pierścienek.

Ben wpatrywał się w nią z szeroko otwartymi oczami.

– Może będę musiała czekać resztę życia na osobę, z którą mam być, ale trudno. Poczekałam. Nie obchodzi mnie, ile to zajmie czasu.

Atmosfera w pokoju zrobiła się napięta.

– Dobrze zrobiłaś – odparł, oddychając głęboko. – Tak się cieszę, że to mówisz.

– Cóż, świetnie – stwierdziła z sarkazmem Chloe. – Dzięki za wsparcie.

– On do ciebie nie pasował. Byłabyś nieszczęśliwa.

– W takim razie wszystko się ułożyło – stwierdziła Chloe, wzruszając ramionami. – Rodzina wciąż mnie kocha i może wreszcie odzyskam przyjaciela.

– Na pewno – odparł Ben, a oczy mu rozbłyły. – Ja...

– Co ty? – spytała Chloe. Przez chwilę stali w milczeniu, przyglądając się sobie. W końcu stwierdziła: – Czyżby czekały mnie przeprosiny?

– Przepraszam – powiedział, przeczesując włosy rękami. – Byłem zazdrosny. Nie chciałem cię stracić.

– Szczerze mówiąc, nie walczyłeś o mnie za bardzo – powiedziała. Podeszła do drzwi i sięgnęła ku klamce. – Przy okazji, mam nadzieję, że nie masz planów na dwudziestego piątego grudnia?

Chloe wiedziała już, że ma. Sally powiedziała jej, że Ben planuje pojechać do Kolorado i na czas ślubu zostać u brata. Jak to powiedział: „Byłoby dla niego fizycznie niemożliwe zostać wówczas w mieście”.

– Właściwie to planowałem odwiedzić brata.

– Odwołaj to – odparła Chloe. – Musisz pójść ze mną na ślub. – W pomieszczeniu zapadło milczenie, więc odwróciła się by na niego spojrzeć. – Przykro mi, ale jesteś mi to winny.

– Wiem – przytaknął Ben. – I cieszę się, że mnie o to poprosiłaś.

Rozdział 76

Było już tradycją, że Chloe, June, Kristine i Kevin szli razem do kościoła w Wigilię. June wkładała na tę okazję najbardziej krzykliwe czerwone ubranie, jakie udało jej się znaleźć, i głośno śpiewała kolędy.

W tym roku jednak było inaczej.

Choć po raz pierwszy przy jej boku był Charley, June czuła, że jej rodzina stała się mniejsza. Po południu zadzwonił Kevin i spytał, czy może dołączyć do nich w corocznej wyprawie na mszę. Kristine uniosła dłoń, zanim June zdążyła zadać pytanie.

– Nie – powiedziała poważnie. – Przeprós go, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu, nim się z nim spotkam.

June miała ochotę zignorować prośbę córki, ale nie odważyła się. Jeśli tych dwoje miało się kiedykolwiek pogodzić, musiało się to odbyć w tempie, które pasowało jej córce.

Mimo to serce bolało ją na myśl o zięciu spędzającym święta w samotności. Oczywiście, zdarzało mu się czasem być nieobecny z powodu opóźnionego lotu, ale myśl, że Kevin jest w mieście, a mimo to nie może być z córką i żoną, była dla June nie do zniesienia.

Po mszy rozłożyła różne świąteczne smakołyki na stole w jadalni. Były tu ciasteczka z pobliskiej cukierni schłodzone krewetki i tacka wegetariańskich potraw.

Włączyła kolędy i usiadła na krześle, obserwując, jak Kristine, Chloe i Charley piją grzane wino i podziwiają dekoracje.

– Bardzo tu pięknie – stwierdziła cicho jej córka.

– Wiem, zawsze uwielbiałam wieszać skarpety na prezenty – powiedziała Chloe. Wstała z krzesła i podeszła, żeby ich dotknąć. Były czerwone, zdobione wzorkami z Mikołajem i jego elfami. Na każdej z nich wyhaftowano imię członka rodziny. W tym roku June zamówiła jedną dla Charleya.

Kiedy Chloe dotknęła skarpety z imieniem ojca, posłała June zdziwione spojrzenie. Ta uniosła głowę i odparła:

– Twój ojciec jest członkiem tej rodziny, niezależnie od tego, czy wszyscy w tym domu w to wierzą, czy nie.

Kristine westchnęła i wyjrzała przez okno, jakby rozważała ucieczkę.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała June.

Kristine pokręciła głowę i uśmiechnęła się.

June sięgnęła po ciasto, myśląc, o tym, że może to być ostatni rok, w którym spędzają święta w taki sposób. Charley miał domek w Naples, do którego wyjeżdżał wraz z pierwszym śniegiem. Stwierdził, że miło byłoby spędzać tam zimy.

Pomysł zimowania na Florydzie był wart rozważenia. June nie spodziewała się, że będzie kiedykolwiek mieszkać poza Chicago, ale ze słów Charleya wynikało, że w Naples jest cudownie. Miło będzie zajadać się świeżymi pomarańczami, dowiedzieć więcej o tej strasznej grze, jaką jest golf, i założyć tropikalny ogródek. Ale June nie mogła zostawić Kristine samej, dopóki nie rozwiąże swoich małżeńskich problemów.

– Cieszysz się naszym ślubem, kochanie? – spytał Charley, siedzący przy niej na kanapie z nogami na otomaniu i trzymający w ręku grzane wino. Położył je na podstawce i objął June.

Ta zastanawiała się przez chwilę.

– Jestem zawiedziona – stwierdziła.

Kristine pochyliła głowę i spojrzała na Chloe, która wbiła wzrok w swoje ręce.

– Babciu, przepraszam – powiedziała chyba po raz setny. – Wiem, że jesteś rozczarowana, że nie wyjdę za...

– Nie, nie, nie – przerwała jej June, unosząc rękę. Oczywiście lewą, gdyż chciała zobaczyć błysk swojego nowego pierścionka. – Nie o to mi chodzi. – Wzięła głęboki oddech. – Jestem rozczarowana, że nie stanę przy ołtarzu z córką i wnuczką. Prawda jest taka, że małżeństwo nie może funkcjonować bez rodziny.

Charley przytaknął.

June zwróciła się do wnuczki.

– Cieszę się, że nie wychodzisz za Geoffa. Nie kochałaś go, małżeństwo bez miłości to bardzo trudna sprawa. A co do ciebie, Kristine...

Ta przeniosła na nią spojrzenie swoich pięknych, błękitnych oczu.

– Tak?

June pociągnęła nosem.

– To wstyd, że nie będziesz stać tam ze mną.

– Mamo – zaprotestowała Kristine. – Nie chcę mówić o...

– Mimo to – przerwała June, machając ręką, jakby odganiała ten temat – cieszę się na ten ślub. Ale nie mogę pójść do ołtarza z czystym sumieniem, wiedząc, że mamy problemy w rodzinie.

– Możesz, babciu – odparła Chloe. – Mnie i mamie nic nie będzie.

June spojrzała wymownie na skarpetę Kevina wiszącą na kominku.

– To nie o ciebie się martwię.

Rozdział 77

Następnego ranka Chloe obudziła się już o świcie, jak zawsze w święta, odkąd zrozumiała ideę Świętego Mikołaja.

Tego ranka wcale nie czuła się wypoczęta. Wolałaby spać, ale mętlik w głowie spędzał jej sen z oczu.

Wyszła z łóżka, odsunęła zasłonkę i wyjrzała na zewnątrz. Okno pokryte było szronem. W nocy spadł świeży śnieg, sprawiając, że cały świat wyglądał czysto i jasno. Włożyła płaszcz, szalik i rękawiczki, wymknęła się z domu i ruszyła na dworzec kolejowy.

W domu rodziców panowała cisza. Chloe rozejrzała się wokół. Wszystko było na miejscu, poza pustym stoikiem po czarnych oliwkach stojącym na kuchennym blacie. Serce zabolęło ją na myśl o tacie spędzającym samotnie wigilię. Wczoraj wysłała mu SMS z pytaniem, czy ma do niego wpaść, ale odpisał: „Nie, skarbie. Wigilia jest ważna dla twojej mamy. Zostań z nią”.

Cicho jak myszka wyrzuciła stoik i znalazła kawę. Kiedy woda się gotowała, zdjęła płaszcz i usiadła na kanapie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy, odkąd pamiętała, nie udekorowano domu na święta. Nie było tu choinki ani girland - niczego, co pozwoliłoby nadać pomieszczeniom świątecznej atmosfery.

Owinęła się kocem i zamknęła oczy. Przez głowę przeleciały jej wspomnienia – wróciła myślami do Gwiazdki w trzeciej klasie. Miała przygotować piernik do szkoły. Jej rodzice bardzo się przejęli, kupując więcej słodczy, niż mieściło się w domu. Cynamonowe krążki, żelki, kawałki czekolady na wierzch... Ojciec podkradał karmelki i wrzucał je do ust, a mama biłago po rękach. W końcu przerodziło się to w walkę na jedzenie, a kawałki słodczy i lukier latały po całej kuchni.

Chloe zasnęła, uśmiechając się na wspomnienie ojca obrzucającego je żelkami...

* * *

– Hej! – Chloe poczuła, że ktoś ciągnie ją za palec u stopy. Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi nad nią ojciec. – Cotu robisz? – spytał, uśmiechając się.

Chloe ziewnęła i wstała. Czuła skurcz w szyi.

– Jak to „co tu robisz”? – odparła, przecierając oczy. – Nie pozwalam, żebyś całe święta spędził sam.

Wyraz twarzy ojca był wart opuszczenia domu June.

– Dziękuję – powiedział, odchrzakując. – W takim razie zjedźmy jakieś śniadanie.

Kiedy przygotowywali jajka na bekonie, zaczęła opowiadać ojcu o stażu w szpitalu. Zadzwoniono do niej w Wigilię, tuż przed świąteczną przerwą.

– Zaczynam w lutym, staż to ważny krok w mojej karierze. Bardzo się cieszę.

– Jestem z ciebie dumny – stwierdził Kevin, tarmosząc jej włosy i rozkładając na stole talerze. – Za rzadko ci to mówię. A poza tym... – dodał, poważniejąc i kręcąc głową. – Cieszę się, że odwołałaś swój ślub.

– Naprawdę? – spytała, siadając. – Dlaczego?

– To działa się zbyt szybko – odparł ojciec. – Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale wydawało mi się, że wybierasz po prostu prostsze wyjście. A to nie w twoim stylu.

– Dałam się porwać – powiedziała, wspominając początki związku, kiedy Geoff namawiał ją wagarowanie. – Bardzogo lubiłam. Wciąż go lubię. Ale go nie kochałam. Wiesz, czuję ogromną ulgę, odkąd to odwołałam.

– A co z małą? – spytał Kevin, stawiając przed nimi szklanki z sokiem. – Będiesz za nią tęsknić?

Chloe posmutniała na myśl o zagniewanej twarzyczce Mary Beth.

– Bardzo. Może gdybym miała dla niej więcej czasu, mogłybyśmy lepiej się poznać... Ale w końcu... – westchnęła. – Dobrze, że się do mnie nie przywiązała.

Kevin wyglądał na zdziwionego.

– Może to głupie, ale mam nadzieję, że Geoff pogodzi się z byłą żoną. Szkoda, że nie widziałes jego twarzy, kiedy wróciła do miasta. – Zaśmiała się, przypominając sobie ten wieczór w restauracji. Geoff zbladł wtedy jak papier. – Ciekawe, co się dalej wydarzy. Mary Beth powinna mieć matkę. To byłoby dla niej najlepsze.

Kevin uśmiechnął się.

– Jesteś taka mądra. No i w końcu mam wrażenie, że jesteś sobą.

– Co masz na myśli? – spytała, smarując tost dżemem. Tata nie pożałował jej masła. Jedzenie było sycące i słodkie.

– Czasem miałem wrażenie, że jesteś nieobecna... Że to nie moja ukochana córeczka. Niby cieszyłem się, że jesteś szczęśliwa, ale nie byłem do końca przekonany, czy to na pewno to... Mama zresztą miała podobne odczucia. Nie chcieliśmy jednak wtrącać się w twoje życie. To miał być twój wybór. Najbardziej chyba martwiło nas, że zanieczyściłaś naukę.

– Wciąż zajmowałam się szkołą. Choć może w nieco inny sposób – uśmiechnęła się. – Tak, ostatni czas był nieco szalony, ale teraz czuję, że mogę skupić się na tym, co dzieje się wokół mnie. Na rzeczach, które się liczą. – Westchnęła, myśląc o wszystkich chwilach spędzonych z Benem, których nie doceniała. – Może nie mam pierścionka z diamentem, ale za to odżyłkałam swoje życie.

Kevin przytaknął.

– Czuję, że to moja wina. Dawałem zły przykład.

– Mówisz jak mama – jęknęła Chloe. Sięgnęła przez stół i wzięła go za rękę. – Cokolwiek się między wami wydarzy – dodała, starając się, by jej głos nie drżał – wciąż będziesz moim tatą. To oczywiste. Kocham cię.

Już drugi raz tego ranka ojciec sprawiał wrażenie, jakby miał się rozplakać. Zerwał się na równe nogi, zebrał talerze i zaczął je obmywać w zlewie. Po załadowaniu ich do zmywarki powiedział:

– Też cię kocham Chloe. I twoją mamę. – Westchnął ciężko. – I June.

– Jeszcze nie jest za późno – stwierdziła Chloe, przygryzając paznokiec. Jej mama wyglądała wczoraj na tak smutną i zagubioną. – Porozmawiaj z nią.

Kevin wytarł ręce w ręcznik kuchenny.

– Zrobię coś więcej.

– Co masz na myśli? – spytała Chloe, prostując się.

Kevin zamknął zmywarkę i oparł się o szafkę kuchenną.

– Cóż... – odparł z uśmiechem. – Powiedzmy, że mam asa w rękawie.

Rozdział 78

June zjadła śniadanie i spojrzała na zegarek.
– Rany boskie – powiedziała. – Już tak późno?!
– Która godzina? – spytała Kristine, siedząc po turecku przy kominku i czytając książkę.
Wyglądała tak spokojnie, że June niemal nie miała serca jej przeszkadzać.
– Po prostu... – zaczęła June, rozkładając ręce. – Jest jeszcze jedno życzenie świąteczne, które się nie spełniło.
Charley spojrzał na nią znad okularów.
– Tak?
June dotknęła jego dłoni.
– Tak. Chciałabym zrobić zakupy w „Miejscach, które odwiedzisz”. Skoro biorę jednak ślub sama... – urwała, rzucając Kristine nieco zranione spojrzenie. – Bernice i Rose będą moimi druhnami. Muszę mieć dla nich prezenty.
Kristine włożyła zakładkę do książki i odłożyła ją.
– Oczywiście – odparła, przeciągając się i wyglądając przez okno na zimny dzień. – Chcesz jechać już teraz?
June spojrzała na zegarek.
– To chyba dobra pora.

* * *

Kristine zaparkowała w alejce i uśmiechając się, patrzyła, jak Charley wysiada z samochodu i sprawdza, czy chodnik nie jest śliski. Potem pomaga wsiąść June. Przytuleni do siebie czekają, aż Kristine otworzy księgarnię.
Kiedy weszła do środka, stanęła jak wryta. Pachniało żurawiną i cynamonem. Kristine zastanawiała się, czy ktoś nie zostawił zapalonej świeczki lub palnika. A może Annie zdecydowała się zignorować święta i popracować?
– Halo? – krzyknęła. – Jest tu kto?
– Cześć mammo! – odpowiedziała Chloe. – Wesołych świąt!
Co tu robiła Chloe? Kristine sądziła, że córka pojechała rano do Kevina. Ale ta musiała przyjechać tutaj i przygotować jakąś świąteczną niespodziankę.
– Oszukałaś mnie – stwierdziła Kristine, grożąc June palcem. – Wiedziałam, że to podejrzane, że nagle chcesz robić zakupy.
June uśmiechnęła się.
– Tak. Możliwe. Idź i zobacz sama.
– Mamo? – odezwała się znowu Chloe.
Kręcąc głową na myśl o ich pomysłach, ruszyła w stronę, z której dobiegał głos córki. Zastanawiała się, jaki prezent czeka na nią w księgarni. Może to...
Kristine stanęła. Córka stała przy drzwiach prowadzących na strych.
– Wesołych świąt – powiedziała Chloe z roześmianymi oczami. – Wejdz na górę.
– Na strych? – spytała Kristine. – Nie wiem, czy to bezpieczne.
– Zaufaj mi – odparła Chloe. – Nic ci nie będzie.
June przytaknęła.
– Gdybyś nas potrzebowała, będziemy tutaj.
Po chwili wahania zaciekawiona Kristine weszła po schodach. Zapach żurawiny i cyna-

monu stawał się coraz intensywniejszy. Otworzyła drzwi i przystanęła zdumiona.

Rozdział 79

Strych nad sklepem został przekształcony w elegancki loft. Podłogę pokrywał drewniany parkiet z przełomu wieków, a nad nim górowały białe ściany z ceglanymi akcentami. Okna wzdłuż ściany wyglądały na Lincoln Park i przykryte śniegiem drzewa.

Na środku pokoju stał Kevin z rękami w kieszeniach. Miał na sobie kremowy sweter z drewnianymi guzikami i spodnie khaki.

– Wesołych świąt – odezwał się, a jego głos poniósł się echem po pustym pokoju.

Kristine wpatrywała się w niego, po czym spojrzała w kierunku drzwi. Czy to była ta niespodzianka? Zaaranżowały spotkanie z Kevinem? Nie była gotowa na rozmowę z nim. Wciąż musiała tak wiele przemyśleć.

Tylko June mogła postawić ją w takiej pozycji.

– Przepraszam – powiedziała, cofając się do drzwi. – Nie jestem gotowa na...

– Przykro mi, Kris – przerwał jej stanowczym tonem Kevin. – Zbyt długo ze sobą nie rozmawialiśmy. – Podeszedł do stołu przy oknie. Stolik był przykryty białym obrusem, a na środku stała czerwona świeczka. Przed każdym z dwóch siedzeń stały kubki kakao z piankami. Kevin odsunął krzesło i dodał: – Usiądź, proszę.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Usiądź? Żartuj...

– Nie, nie żartuję – przerwał, patrząc na nią swoimi niebieskimi oczami.

Kristine skrzyżowała ręce na piersi.

– To zasadzka – stwierdziła. – To niesprawiedliwe. To...

– June robiła mi takie rzeczy przez całe nasze małżeństwo – przerwał, czerwieniąc na policzkach i z gniewem w oczach. – I jeśli dobrze pamiętam, nigdy nie miałaś z tym problemów.

– Och, daj spokój. Zawsze mówiłam jej, żeby dała nam załatwić wszystko po swojemu – zaprotestowała słabiej, niż zamierzała. Może dlatego, że prośby, by matka pozwoliła im załatwić wszystko po swojemu, też zawsze wychodziły jej słabo.

– Tak – odparł Kevin, jakby czytał jej w myślach. – Usiądź, Kris – dodał łagodniejszym tonem. – Proszę.

Biorąc pod uwagę, że na dole znajdowała się June, gotowa wziąć sprawy w swoje ręce, jeśli sprawy przybiorą niewłaściwy obrót, Kristine wiedziała, że musi przynajmniej porozmawiać z mężem.

– Dobrze – odparła. – Ale chodźmy przynajmniej do mojego biura. Strych nie należy do mnie. Nie wiedziałam nawet, że właściciel zrobił tu coś takiego.

To wyjaśniało stukanie i walenie przez ostatnie tygodnie. Wyglądało fantastycznie, miała nadzieję, że nie oznacza to podniesienia...

– Właśnie patrzysz na właściciela – stwierdził Kevin. – Krążą plotki, że ma żonę, która miała dość mieszkania na przedmieściach, więc pomyślał, że dobrym pomysłem byłoby wykupić tę przestrzeń i przeprowadzić remont. Wybrał kiepski moment, biorąc pod uwagę, że właśnie od niego odeszła.

Serce Kristine zabiło szybciej.

– Co? – spytała, patrząc mu w twarz. Jej oczy wciąż były ciemne, ale wnikliwie mu się przyglądały.

– Kupiłem ten strych – odparł. – Za pieniądze, które mieliśmy przeznaczyć na ślub Chloe.

Podziękujesz jej później, chociaż pewnie będziemy musieli sprzedać to mieszkanie, kiedy weźmiesz ze mną rozwód. – Odsunął się od jej krzesła i usiadł po drugiej stronie stołu. – Przepraszam, że tak tu zimno – dodał. – Nie podłączyłem jeszcze ogrzewania.

Kristine rozejrzała się oszołomiona. Pomieszczenie było współczesne, ale zarazem przytulne. Ceglany kominek z rustykalnym, drewnianym blatem i belki z ciemnego drewna rozciągnięte pod sufitem. Okna, wychodzące na park, sprawiały, że czuła się tu jak w domku na drzewie. Było to dokładnie takie mieszkanie, jakie chcieli znaleźć, gdyby mieli przeprowadzić się do miasta.

– Nie rozumiem... – Ręce jej drżały, nie tylko z zimna. – Kiedy... jak...

– To miała być niespodzianka z okazji odnowienia przysięgi – odparł. – Ale nie wyszło mi to najlepiej.

Kristine powoli podeszła do stołu i usiadła. Przez długą chwilę przyglądała się rumianej twarzy, tak bliskiej i obcej jednocześnie. Trudno było uwierzyć, że znali się od tak dawna, a jeszcze trudniej – jak bardzo odsunęli się od siebie.

– Chyba nie tylko to nie wyszło najlepiej – odparła w końcu. – Rozmawiałam z naszym doradcą finansowym.

– June ci powiedziała? – Kevin zbladł.

– Nie, nie chciała mi nic powiedzieć – przerwała mu Kristine, starając się nie brzmieć gorzko. – Musiałam do niego zadzwonić i dowiedzieć się wszystkiego sama. Było to poniżające, biorąc pod uwagę, że mąż powinien chyba powiedzieć żonie, że siedemdziesiąt procent ich funduszu emerytalnego zniknęło.

Jej żołądek zacisnął się po raz kolejny przez ostatnie dni.

Kristine poprosiła doradcę o raport z ostatnich pięciu lat, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem, i unikała pytań, czy wszystko w porządku. Ze zdziwieniem odkryła, że nie. Najwyraźniej kilka lat wcześniej ich finanse bardzo ucierpiały, kiedy Kevin postawił na agresywne inwestycje.

Przeglądając papiery, Kristine nie wierzyła własnym oczom. Chociaż zawsze zajmowała się sprawami finansowymi sklepu, to Kevin nadzorował ich budżet domowy. Nie widziała w tym nic nadzwyczajnego. To on zarabiał pieniądze. Poza tym zawsze konsultował się z nią przy każdej poważniejszej decyzji. Kiedy przyglądała się raportowi, nagle zaczęła rozumieć jego dziwne zachowanie w ostatnich latach.

Kevin zawsze ciężko pracował, ale jego poświęcenie dla nowej pracy bardzo ją dziwiło. Twierdził, że jest to winny firmie, która dała mu pracę, kiedy nikt inny go nie chciał. Dopiero przeglądając raport, zrozumiała jego zachowanie. Gdyby nie aktualna praca, ledwo wiązałyby koniec z końcem.

– Przez ostatnie lata zastanawiałam się, czemu spędzasz tyle czasu z dala ode mnie, od swojej rodziny – stwierdziła Kristine. – Mogłeś mi po prostu powiedzieć...

– Nie mogłem – odparł.

– Dlaczego? – zdziwiła się. – Jestem twoją żoną! Mam prawo wiedzieć...

– Bo czułem się, jakbym przegrał! – wykrzyczał. Widząc jego wstyd, spuściła wzrok.

Słyszała tylko jego ciężki oddech. – Całe życie ciężko pracowałem, starając się być kimś. Zapewniłem nam przyzwoite życie, ale... – głos mu się załamał. – Wiesz, jak się czułem, kiedy oddałem całe życie jednej firmie, a oni mnie zwolnili?

Kristine spojrzała na niego zdziwiona. Chociaż wielokrotnie chciała z nim o tym porozmawiać, zawsze odmawiał poruszania tego tematu. Teraz wpatrywał się we własne dłonie, a jego uszy zaczerwieniły się.

– Kevin – powiedziała delikatnie. – Taka była sytuacja...

– Bzdury – przerwał, pocierając twarz dłonią. Pociągnął nosem i spojrzał jej w twarz. – Sporo ludzi, z którymi się przyjaźniłem zachowało pracę. Dlaczego ich nie zwolnili?

– Bo... – odparła – oni nie pracowali tam dwadzieścia lat i nie zarabiali tyle, co ty... – Nie знаła odpowiedzi na to pytanie i nagle zdała sobie sprawę, że dobra odpowiedź może nie istnieć. – Nie wiem. To nie twoja wina.

– Wszystko robiłem, jak trzeba – odparł, kręcąc głową. – Całe to planowanie, bezpieczne inwestycje, a ja i tak nie miałem pieniędzy dla swojej rodziny. Kiedy dostałem tę pracę, pomyślałem, że będę agresywniejszy, odrobię stracone pieniądze i sprawię, że znowu będziesz ze mnie dumna. Zamiast tego... – urwał, a mięśnie jego żuchwy zaczęły pracować, jak zawsze, kiedy bał się okazać emocje.

Kristine poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami.

– Zawsze byłem z ciebie dumna – wyszeptala. – Zapewniałeś nam dobre życie. Nie wierzę, że po prostu ze mną nie...

Wzruszył ramionami.

– Chciałem ci powiedzieć. Ale bałem się, że ode mnie odejdiesz.

– Myślałeś, że cię zostawię? – Kristine nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Z powodu pieniędzy?

– Nie – odparł. – Dlatego, że ryzykowałem bezpieczeństwo naszej rodziny.

– Jestem twoją żoną – wyszeptala. – Nigdy bym cię nie zostawiła.

Kevin parsknął.

– Naprawdę? Z tego, co zdążyłem się zorientować, byłabyś do tego zdolna.

Zapadło między nimi milczenie.

– To co innego – odparła w końcu Kristine. Kiedy znowu parsknął, dodała: – Taka jest prawda. Nie znam cię już. Od pięciu lat prawie się nie widzimy. Najwięcej czasu spędziliśmy w Wenecji, a nawet wtedy wiedziałam... – Głos zaczął jej się łamać, więc wzięła oddech, starając się uspokoić. – Przeczuwałam, że to nie potrwa wiecznie. Wiedziałam, że wciąż będziesz musiał spędzać czas z dala ode mnie.

– Nie było mnie, bo chciałem naprawić to, co się stało, a nie dlatego, że nie chciałem być przy tobie – odparł. – Nie mogłem przeżyć tego, że tak rzadko jestem w domu – dodał zbolalym szeptem, od którego ścisnęło jej się serce.

Kristine rozejrzała się po mieszkaniu, które dla nich wyremontował. Było idealne. Zastanawiała się, jak udało mu się stworzyć coś tak cudownego. Dlaczego to wszystko nie może być choć trochę łatwiejsze...?

– Kevin, ja... – nagle poczuła zimno i zadrżała.

Kevin wstał, zdejmując swój gruby niczym koc sweter.

– Zimno ci – powiedział, podając go żonie. – Okryj się.

Kiedy nie poruszyła się, Kevin podszedł do niej i założył jej go przez głowę. Otoczył ją jego zapach i ścisnęło jej gardło. Czy to ostatni raz, kiedy jest z nim tak blisko? Czy będzie wspominać tę chwilę, kiedy odważy się wrócić wspomnieniami do wspólnie spędzonego czasu? Spuściła wzrok, czując zbyt wielki ból, by się odezwać.

– To nie koniec, Kris – powiedział Kevin. Kucnął, by ich oczy znalazły się na tym samym poziomie, i dodał szczerze: – Nie żartowałem, kiedy mówiłem „na zawsze”.

Kristine pokręciła głową, myśląc o miesiącach i latach samotności, które ją czekają.

– Nie dam rady – wyszeptala. – Nie chcę spędzić reszty życia w tym wielkim domu...

– Sprzedamy dom – przerwał jej. – Będziemy musieli, jeśli chcemy wykończyć to mieszkanie. A jeśli nam się nie uda, wynajmiemy je. Chcę tu z tobą mieszkać. Być częścią twojego życia, twojej pracy...

Kristine pociągnęła za sweter, walcząc z pokusą zerwania go z siebie. Jego ciepło, jego zapach... to było zbyt wiele. Zbyt ją to bolało.

– I tak cię nie będzie. Ciągłe wyloty i powroty. Nie dam rady. – Jej głos był na granicy histerii. Chciała stąd wyjść. Już zaplanowała, że przeprowadzi się do June, a potem może gdzieś wyjedzie, daleko stąd.

– Mam rozwiązanie...

– Miałeś je już w Wenecji – przerwała mu. – Powiedziałeś, że znajdziesz sposób na to, by mniej pracować i spędzić mną więcej czasu. Zamiast tego zdecydowałeś się przyjąć pracę, która...

– Posłuchaj – powiedział błagalnym tonem. – Rozmawiałem z szefem o tym, czy mogę przestać latać. W głównym biurze nie ma wolnych etatów, ale mają posadę podobną do tej, którą mi proponowali.

„Nic nie zrozumiał. Naprawdę nic. Nigdy już nie zrozumie” – przeszło jej przez myśl.

– To międzynarodowe stanowisko – dodał Kevin. – Chiny, Niemcy, Japonia. Czasem Wielka Brytania. Musiałbym podróżować tylko raz na sześć tygodni, przez dwa tygodnie. Ale pomyślałem, że gdybym je przyjął, może by się nam udało. Gdybyś chciała podróżować ze mną.

Kristine zamrugnęła.

– Co takiego?

– Tak, ja... – odchrząknął. – Powiedziałem szefowi, że dam mu odpowiedź po ślubie. Będę mu musiał opowiedzieć o tym fiasku, chyba że... – Kevin spojrzał na nią wyczekująco. – Chciałabyś zrobić to ze mną? Zwiedzić razem świat?

– Ale... – nagle w jej głowie zapanowała gonitwa myśli. – Nie znosisz latać za granicę. Kevin, nienawidziłbyś tej pracy.

– W Wenecji nie było tak źle – uśmiechnął się ostrożnie. – Szczerze mówiąc, świetnie się bawiłem. – Szybko dodał też: – Musiałbym pracować, więc byłabyś zdana na siebie przez większość dnia.

Kristine spojrzała na niego, jakby mówił w jakimś obcym języku.

– Ale wieczory moglibyśmy spędzać razem. Zwiedzać. Wykorzystać twoje przewodniki. Przy okazji, mogłabyś dać Annie awans, częściej zostawiać sklep na jej głowie. Rozmawiałem już z nią o tym. Bardzo pomogła mi przy tym remoncie.

Kristine nie wierzyła w to, co słyszy.

– Annie o tym wiedziała? – spytała.

Pokręciła głową i wymamrotała:

– Nieźle to zorganizowałeś.

– Potrzebowałem każdej pomocy – powiedział. – Pomyśl o tym, Kris. – Wyciągnął dłoń i objął jej rękę. – Wyobraź nas sobie. Starzejących się razem. Podróżujących po świecie.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, wyobrażając sobie, że co rano budzi się tu, patrząc przez okno na drzewa na tle nieba. Jak schodzi na dół, żeby otworzyć księgarnię. Jak pomaga klientom planować podróże, wiedząc, że co kilka tygodni wraz z mężem będą latać w jakieś nowe miejsce.

– O rety – wydusiła z siebie, kiedy to do niej dotarło. Przełknęła. – O rety.

Kevin przechylił głowę, patrząc na nią ze zdumieniem.

– Czy to... Czy...

– Czy to co...? – wykrzyczała, obejmując go. – To, o czym marzyłam przez całe życie? Tak. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, to być z tobą.

Kevin zatrząsł się, nie wiedziała, czy ze śmiechu, czy z nadmiaru emocji.

– Kochanie – wyszeptał, całując jej włosy. – Nie było mnie przy tobie od kilku lat. Gwa-

rantuję, że bardzo szybko będziesz miała mnie dość.

– Nie żartuj sobie – odparła, delikatnie gładząc jego policzek. – Nie teraz.

Kevin wpatrywał się w nią swoimi oczami w kolorze błękitu morza. Po dłuższej chwili podniósł ją i przeniósł do okna. Postawił ją przy ceglanym kominku, odgarnął włosy z twarzy i pocałował. Pocałunek był delikatny i pełen miłości.

Kristine przytuliła się do niego najmocniej, jak potrafiła.

– Wciąż ci zimno? – wyszeptał, przytulając się do niej.

Kristine pokręciła głową. Przepęłniało ją ciepło, jakiego nie czuła od lat.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego policzkiem. Nagle drgnęła, gdy w jej głowie błysnęła dziwna myśl. Odsunęła się i spojrzał na niego.

– Co się stało? – spytał. – Skąd ta mina?

Kristine uniosła lewą rękę. Nie miała na niej biżuterii. Kevin natychmiast spochmurniał.

– Och – wydusił z siebie, biorąc ją za dłoń i przyglądając jej się.

– Tak sobie pomyślałam – odezwała się. – Może to ty powinienes nałożyć mi z powrotem obrączkę. Czy... dalej chcesz odnowić naszą przysięgę małżeńską?

Na twarzy Kevina pojawił się uśmiech.

– A ty?

– Chcę. Ale tym razem zrobimy to po swojemu.

* * *

Tego samego wieczora Kristine przeszła przez ogród Charleya ku udekorowanej świątecznymi lampkami altance. Z głośników dobiegały dźwięki pianina. Kristine miała na sobie białe buty i swoją suknię ślubną z różowo-zielonymi wstęgami, a w ręku trzymała bukiet fiołków.

Kevin czekał w altance, ubrany w idealnie dopasowany czarny garnitur. Był wysoki, silny i przystojny, jak podczas ich ślubu wiele lat wcześniej. Kiedy ją zobaczył, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Wymienili spojrzenia.

– Nadchodzi panna młoda – ucieszyła się June, a Charley zaczął bić brawo. Było to niewielkie zgromadzenie bliskich im osób, tak jak zawsze chciała Kristine. Kiedy weszła do altanki, ciepło z lamp przywołało na jej twarz rumieńce.

– Tak tu pięknie – wyszeptała, patrząc na spowity w mroku ogród z przykrytymi śniegiem krzewami róż. – Charley, nie wierzę, że moja mama chciała, żebyś rozebrał tę altankę.

– No cóż, nie miałam racji – zachichotała June. Spojrzała wymownie na Kevina i dodała:

– Czasem mi się to zdarza. – Poklepała go po plecach i dodała: – Kristine, świetnie wybrałaś.

– Wiem – odparła, przyglądając się mężowi. Jego rumiana twarz była ogolona, a włosy idealnie uczesane.

– Gdyby w dniu naszego ślubu ktoś powiedział mi, że kiedyś będę cię kochać jeszcze bardziej... – stwierdziła. – Ale tak właśnie jest z każdym kolejnym dniem.

W oczach Kevina pojawiły się łzy. Wzruszenie odebrało mu głos. Chciał się zaśmiać, ale w końcu pokręcił tylko głową.

Kristine podała bukiet córce. Tym razem to ona uspakajała swojego męża.

– Kocham cię. Zawsze chciałam spędzić z tobą resztę życia.

Ksiądz postąpił o krok, otwierając Biblię.

– Jesteśmy gotowi?

– Na pewno tego chcesz? – przekomarzała się z nim Kristine, tak jak zrobił to Kevin lata temu.

Uśmiechnął się.

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Płatki śniegu wirowały dookoła nich niczym kwiaty.

Rozdział 80

Chloe spóźniała się. Jej lokówka zepsuła się, więc używała starych wałków termicznych wyciągniętych z dna szuflady.

– Cholera, cholera, cholera – powtarzała, patrząc na zegar. Minęło już dziesięć minut, a loki ledwie się rozgrzały.– No szybciej!

Za godzinę miała być w kościele, by pomóc babci w przygotowaniach. Musiała jeszcze ułożyć włosy, ubrać się i wezwać taksówkę, więc byłby to cud, gdyby zdążyła na czas.

Chloe wzięła telefon, zadzwoniła do mamy i włączyła głośnik.

– Hej – odezwała się, kiedy Kristine odebrała. Chwyciła ciepławy wałek i zaczęła nawijać na niego włosy. – Mogę spóźnić się pięć minut. Albo trzydzieści.

– Dobrze, że to nie ty wychodzisz dziś za mąż – stwierdziła radośnie jej matka. – Spóźniłabyś się na własny ślub.

– Ha, ha – odparła, wzdrygając się na tę myśl. Faktycznie cieszyła się, że nie wychodzi dziś za mąż, z niejednego powodu. – Dobrze, kocham cię. Do zoba...

Rozległo się pukanie do drzwi. Chloe zamarła. Rozpoznała tę serię puknięć. Szybko dodała:

– Mamo? Muszę kończyć.

Zanim Chloe dotarła do drzwi, Whiskers już tam była. Dziewczyna sięgnęła ku klamce, gdy nagle przypomniała sobie o wałkach we włosach. Cholera. No cóż, Ben widywał ją już w gorszym stanie.

Chloe otworzyła drzwi.

– Przepraszam za swoje włosy – odezwała się. – Wyglądam... – urwała, gdy w końcu skupiła na nim wzrok.

Ben wyglądał zabójczo przystojnie, stojąc przed nią w granatowym garniturze. Miał krótko ostrzyżone włosy i delikatny zarost.

Chloe odchrząknęła. Nagle nie wiedziała, co powiedzieć.

– Eee...

Chłopak schylił się i pogłaskał Whiskers. Kotka zaczęła ocierać się o jego nogi, mrużąc jak szalona. Ben dał jej nową zabawkę, a Whiskers natychmiast się na nią rzuciła. Chloe nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ben był tak przystojny i tak... dobry, że wydawało jej się to nie fair. Miała ochotę go kopnąć.

Uśmiechnął się.

– Mam wrócić później? Dać ci kilka minut? Nie wiem, czy nie potrzebujesz poradnika makijażu...

Chloe zaśmiała się.

– Nie, nie, wchodź.

Kiedy ją minął, oparła się o ścianę, aby utrzymać równowagę... albo raczej powstrzymać się od rzucenia się na niego.

– Nic ci nie jest? – spytał, odwracając się do niej.

Istotnie. Widok Bena w garniturze stanowił dla Chloe zbyt wielkie wyzwanie.

– Jestem szczęśliwa – odparła trochę zbyt radosnym tonem. – Cieszę się, że babcia bierze ślub i że... – nagle straciła odwagę. – Cieszę się, że jestem tam tylko gościem – przyznała. – I że idę tam z tobą.

Ich spojrzenia spotkały się.

– Ja też.

Whiskers przebiegła przez pokój, ciesząc się nową zabawką.

Chloe zostawiła Bena i udała się do łazienki. Musi zdjąć wreszcie te przekłete wałki.

– Usiądź, proszę – odezwała się, widząc przez uchylone drzwi, że chłopak stoi przed lodówką. – Na pewno mam jakieś czasopisma do poczytania. Będę za chwile got...

Nagle poczuła, jak obejmują ją jego silne ramiona. Ben odwrócił ją do siebie i przytulił. Przez długi czas stali tak, a ich serca wybijały ten sam szaleńczy rytm.

– Jejku – odezwała się w końcu przyduszonym głosem. – Chyba nie dam rady.

Ciało Bena zeszywniało.

– Nie dasz rady?

– Udawać, że to tylko przyjacielski uścisk.

– To dobrze – stwierdził. – Bo to nie będzie wcale przyjacielskie.

Wziął jej twarz w dłonie, a ich usta zetknęły się. Chloe poczuła przyływ pragnienia, kiedy rozchylił jej usta, a ich języki zatańczyły razem. Jej szlafrok rozchylił się, a ręce Bena znalazły się wszędzie, kiedy całował jej twarz, szyję i ciało.

Chłopak podniósł ją i przeniósł przez próg sypialni.

Rozdział 81

Kristine rozglądała się dookoła z radością wymalowaną na twarzy. Ogromny kościół, w którym miał odbyć się ślub June i Charleya, pełen był świątecznych dekoracji. Ławy udekorowane były girlandami, między nimi stały czerwone i białe gwiazdy betlejemskie. Organizatorka ślubu rozwiesiła też gałązki ostrokrzewu, ozdobione tiulem i jarzębiną. W wysokich świecznikach paliły się białe świece, a w tle rozbrzmiewały dźwięki harfy.

Charley stał przy ołtarzu. Wyglądał idealnie; ubrany był w szary garnitur. Stał wyprostowany ze skrzyżowanymi rękami, cierpliwie oczekując na swoją pannę młodą.

Kristine uśmiechnęła się do niego, siadając w ławie. Ten skinął jej głową, puszcżając do niej oko.

– Bardzo go lubię – powiedziała Kristine do Chloe. – June zmieniła się przy nim na lepsze.

– To dziwne – odparła Chloe. – Kto by się spodziewał, że tę kobietę da się jeszcze okiełznać. Jeśli będziemy miały szczęście, wkrótce przestanie kontrolować nasze życie.

Kristine pomyślała przez chwilę.

– Nie ma szans – stwierdziły jednocześnie, uśmiechając się do siebie.

Kristine przytuliła córkę. Rue siedziała dwie ławki dalej, przyglądając im się z niechęcią. Kristine westchnęła lekko. Delikatnie wskazała na koleżankę June i spytała Chloe:

– Wszystko w porządku?

Chloe podążyła za jej spojrzeniem. Uśmiechnęła się i pomachała do Rue. Starsza pani udała, że tego nie widzi.

– Och, jeszcze będzie mi wdzięczna – powiedziała Chloe. – Zobaczysz.

Kristine przytaknęła. Biorąc pod uwagę to, co mówiła Chloe, nie zdziwiłaby się, gdyby Geoff faktycznie wrócił do byłej żony. Na swój sposób byłoby to najlepsze rozwiązanie.

– Poza tym – dodała radośnie Chloe. Odwróciła się do Bena i poklepała go po kolanie. – Przykro mi, ale kocham tego mężczyznę. – Urwała. – Mogę to już powiedzieć? „Kocham cię”? Czy jeszcze na to za wcześnie?

Ben, który czytał program ceremonii, uśmiechnął się szeroko.

– Rada numer siedem tysięcy: Tylko jeśli jesteś pewna, że facet, któremu to mówisz, odwzajemnia uczucia.

Chloe zastanowiła się.

– No dobrze, więc... – uśmiechnęła się. – Kocham cię.

Twarz Bena rozjaśnił uśmiech.

– Ja ciebie też.

Mimo tych żartów Kristine widziała, że mówią poważnie. Pokręciła głową, zdumiona tym, jak wszystko się ułożyło. Po tylu latach Chloe w końcu znalazła mężczyznę swych marzeń i okazało się, że cały czas był tuż przy niej.

Rozległy się pierwsze dźwięki „At Last” Etty James.

– Zaczyna się – pisnęła Chloe, a Kristine wstrzymała oddech.

Otworzyły się ciężkie, drewniane drzwi i do kościoła weszła June. Rozejrzała się po kościele; jej blond włosy były idealnie ułożone, a biżuteria lśniła. Kristine nie przypominała sobie, by jej matka kiedykolwiek tak promieniała.

Szybko odwróciła się ku ołtarzowi, by zobaczyć minę Charleya. Nie rozczarowała się. Ten kręcił głową z niedowierzaniem, uśmiechając się do przyszłej żony.

– Babcia jest taka szczęśliwa – wyszeptła Chloe. – Spójrz tylko.

Kristine przytaknęła, ściskając dłoń córki.

– Wiem. Wygląda... jak cała June.

Chloe zaśmiała się głośno.

June miała na sobie najbardziej ekstrawagancką suknię, jaką Kristine kiedykolwiek widziała. Była śnieżnobiała, z gorsetem, który idealnie pasował do jej zgrabnej figury. Marszczony czerwony jedwab spływał wzdłuż gorsetu, gdzie przypięty był wysuszoną białą różą, przytwierdzoną do błyszczącej biżuterii.

– To kwiat z bukietu! – Niemal pisnęła Chloe. – Ben, spójrz! Pamiętasz ten bukiet?

Wracając myślami do tamtego ślubu, Kristine poczuła smutek. Zeszli z Kevinem z kursu tak bardzo, że nie miała pojęcia, jak trudna podróż ich czeka. Czy naprawdę myślała wtedy, że złapanie bukietu oznaczało, że wyjdzie za kogoś innego? Och, jakaż była wtedy głupia...

Kevin prowadził jej matkę do ołtarza, a Kristine przyglądała mu się z wielkim zadowoleniem. Nie wyobrażała sobie już kolejnego dnia rozłąki. Otworzyła torebkę i pokazała Chloe wysuszoną gipsówkę z tego samego bukietu, z którego pochodziła róża.

Chloe zrobiła wielkie oczy.

– Hej! Mówiłaś babci, że go wyrzuciłaś.

Kristine uśmiechnęła się.

– Tylko się z nią drażniłam – odparła, zamykając torebkę. – Oczywiście, że go zatrzymałam. Miałam go wczoraj przy sobie.

Chloe uśmiechnęła się.

– Nieźle, mamó.

Ben nachylił się i zmrużył oczy.

– Chwila... Czy ja dobrze widzę, że June jest pokryta kwiatami?

Kristine wyciągnęła aparat.

– Właśnie tak. – Tuż pod lśniącym klejnotem znajdowała się masa białych róż, falujących z każdym ruchem sukni. Krawcowa zaczęła pracę tego dnia, by róże były jak najświeższe.

– Rozumiesz już, dlaczego odwołałam swój udział w ślubie? – Chloe zaczęła się przekomarzać z Benem. – To nie dlatego, że byłam w tobie zakochana do szaleństwa, tylko dlatego, że nie miałam szans konkurować z babcią.

Kristine musiała się zgodzić. Suknia była niesamowita. W kościele rozległ się chór „ochów” i „achów”, a niektórzy wyciągnęli telefony, by robić zdjęcia. June płynęła przez kościół, roztaczając wokół siebie woń róż.

– Idealnie – westchnęła Kristine

– I symbolicznie – dodała Chloe. – W końcu połączyły ich róże.

Kristine uśmiechnęła się.

Patrzyła z dumą, jak jej mąż całuje matkę w policzki. Wszyscy w kościele zamilkli, gdy Kevin podał rękę June Charleyowi. Następnie podszedł do ławy i usiadł przy żonie. Kristine wsunęła lewą rękę w jego dużą, silną dłoń.

Rozdział 82

Chloe zatrzymała się, zbliżając się do klubu. – Rety...– westchnęła, chwytając Bena za ramię. – Pięknie tu.

Ktoś odebrał jej płaszcz, a kelner podał jej kieliszek szampana.

– June wie, jak urządzić imprezę – skomentował Kevin, stukając się kieliszkami z Kristine.

Ta uśmiechnęła się, poprawiając rękawy swojej zielonej, satynowej sukni.

– To prawda.

Wejście było pięknie udekorowane. Ściany ozdobiono białym materiałem, a salę oświetlały setki świec, ustawionych w wazonikach, zwisających z sufitu w szklanych lampionach i ustawionych na stolikach. Ich delikatne światło potęgowało romantyczną atmosferę sali. Całości dopełniały dekoracyjne gałazki, splecione z różami, kiśćmi żurawin i perłami. Przy wejściu rozłożono księgę, do której goście kolejno wpisywali gratulacje i życzenia dla nowożeńców.

* * *

Kiedy fotograf zrobił im zdjęcie, Ben przytulił mocno Chloe i ruszyli do głównej sali. Tuż przed wejściem przystanęli, by podziwiać pięciopoziomowy tort pokryty śnieżnobiałym lukrem, od którego odcinały się akcenty z ciemnej czekolady. Całość była zwieńczona – oczywiście – bukiem czerwonych róż.

Kristine wymieniła z Chloe spojrzenie.

– To ten tort, który wybrałyśmy?

– Skądże – odparła Chloe. – Babcia musiała oczywiście coś zmienić.

Kevin uśmiechnął się.

– A może chciała cię po prostu zaskoczyć – stwierdził, trącając Christine. – Jak wtedy, z kwiatami?

Kristine jęknęła.

– Nie przypominaj mi.

– No co wy? – odezwała się Chloe, biorąc Bena za rękę. – Babcia nie zrobiłaby czegoś takiego.

Kristine spojrzała na Chloe z niedowierzaniem.

– Naprawdę? – spytała. Wszyscy, nawet Ben, zanieśli się śmiechem.

– Dobrze – stwierdził Kevin, klepiąc go po plecach. – Chyba wiesz, w co się pakujesz. Witaj w rodzinie.

Kiedy weszli do głównej sali, Chloe ścisnęła rękę Bena.

– Jak tu pięknie!

Sufit udekorowany był białą tkaniną, spod warstw której i ówdzie zwisały kryształowe żyrandole. Przystrojone na czerwono stoły zastawione były białą porcelaną i eleganckimi kryształami. Na środku każdego stołu stały ozdobne róże, uwieńczone białymi świecami.

Pokój wypełniony był trzema pokoleniami gości. Chloe nagle poczuła zdenerwowanie. Po Kristine i Kevinie widać było, że są razem, więc fakt, że nie stali przy ołtarzu z June, nie wzbudził aż takiego zamieszania. Ale Chloe... Cóż, wszyscy wiedzieli, że miała wziąć tego dnia ślub. Tymczasem przybyła na uroczystość z innym mężczyzną.

Przez chwilę chciała puścić rękę Bena, ale szybko się opamiętała. Ciężko było uwierzyć, jak niewiele brakowało, by przysięgła spędzić resztę życia z kimś innym niż jej najlepszy przyja-

ciel. Nieważne, co pomyślą inni. To było jej życie, jej szansa na szczęście. Nie miała zamiaru go-
dzić się na półśrodki.

Stanęła na palcach i pocałowała Bena.

– Za co to? – zapytał z błyskiem w oku.

Chloe uśmiechnęła się.

– Za nic.

Wziął ją za rękę i poprowadził do stołu państwa młodych. Pośrodku, niczym królewska
para, siedzieli June i Charley. June promieniała, a Charley przyglądał się jej z uwielbieniem.

– Wygląda na bardzo szczęśliwą – stwierdził Ben. – Tak jak twoi rodzice.

Chloe spojrzała w ich stronę. Rozmawiali i żartowali z synem Charleya i jego żoną.

W połowie zdania Kevin urwał, by rzucić żonie pełne uwielbienia spojrzenie.

Chloe wciąż nie wiedziała, co spowodowało problemy w ich małżeństwie, ale oczywiste
było, że coś się zmieniło. Zniknęła poważna, sztywna kobieta, którą była Kristine przez ostatnie
lata. Zamiast niej pojawił się ktoś młodszy i... Chloe przyjrzała jej się, szukając odpowiedniego
określenia. Szczęśliwszy? Tak. Jej matka nareszcie wyglądała na szczęśliwą.

Kiedy goście usiedli przy stołach, ojciec Chloe odsunął krzesło i wstał. Uderzył widelcem
w swój kryształowy kieliszek i poczekał, aż ucichną szmery w pomieszczeniu, a uwaga gości
zwróci się ku niemu. Następnie oświadczył dudniącym głosem:

– Chciałbym wygłosić pierwszy tego wieczora toast – posłał June nieśmiały uśmiech. –
To dla ciebie, skarbie.

June zrobiła wielkie oczy.

– O, nie, nie, nie.

Ignorując protesty June, Kevin kontynuował:

– Ponad dwadzieścia pięć lat temu ożeniłem się z najwspanialszą kobietą na świecie.

Wczoraj odnowiliśmy przysięgę małżeńską. Dziękuję za to, że jesteście tu z nami, by to uczcić,
a także by uczcić małżeństwo Charleya i June. – Na te słowa wśród gości wybuchł aplauz. –
Dwadzieścia pięć lat temu... – urwał, wskazując June. – Ta wspaniała kobieta, moja teściowa,
wygłosiła mowę na moim weselu.

Chloe wyprostowała się, biorąc Bena za rękę. To sławne przemówienie!

– Byłem młody, szczery – kontynuował Kevin – i śmiertelnie nią przerażony. – Niektórzy
zaśmiali się i przytaknęli. – A pierwszym zdaniem, jakie wypowiedziała moja teściowa w swoim
wspaniałym, poruszającym przemówieniu, było pocieszenie: „Kristine, jeśli ci się nie ułoży, za-
wsze będziesz mogła liczyć na swoją rodzinę”.

– Nie zrozu... – chciała protestować June, ale Charley uciszył ją pocałunkiem.

– Byłem wtedy zdruzgotany. Pomyślałem: „Co ja wyprawiam? To małżeństwo nie ma
szans. Nawet matka mojej żony sądzi, że nam się nie uda”. Z biegiem lat zrozumiałem, co tak na-
prawdę znaczyły jej słowa.

Kevin spojrział na Kristine. Stała, uśmiechając się.

– W małżeństwie często się nie układa. Potrzebna jest ciężka praca, determinacja, a i tak
czasem przychodzą chwile wątplenia... Trudno je przetrwać bez wsparcia bliskich. Właśnie wte-
dy możemy polegać na rodzinie.

June przytaknęła ze łzami w oczach.

– Tak – wyszeptała. – Właśnie o to mi chodziło.

– A więc... – Kevin uniósł kieliszek. – June, Charley, chcę wam powiedzieć, że jeśli wam
się nie ułoży, zawsze możecie liczyć na rodzinę. Bo was kochamy. I zawsze będziemy was ko-
chać.

W pokoju zapadła cisza, a następnie wybuchły brawa. Wszyscy stukali głośno kieliszka-

mi, June i Charley pocałowali się, a tuż po nich Kevin i Kristine.
I oczywiście Chloe i Ben.

* * *

Po posiłku i uroczystym pokrojeniu tortu harfiarka i wiolonczelistka ustąpiły miejsca DJ-owi. Goście wylegli na parkiet. Ben cały wieczór tańczył z Chloe. Koło północy June porwała mikrofon, stanęła na środku parkietu i poprosiła DJ-a o wyłączenie muzyki.

– Proszę o uwagę.

DJ skierował na nią reflektor, a ona zamrugwała, uśmiechając się niczym hostessa witająca pasażerów jakiegoś luksusowego liniowca.

– Kochani, nadszedł moment, na który wszyscy czekamy– stwierdziła, wyciągając w górę rękę. – Czas na bukiet!

Kevin i Kristine stanęli w rogu, trzymając aparaty w pogotowiu. Charley zatrzymał się przy nich, obserwując swą małżonkę.

Sally podeszła do Chloe i odgarnęła jej kosmyk włosów za ucho, a Dana wyjęła puderniczkę i szybko upudrowała twarz Chloe.

– Hej – odezwała się ze śmiechem.

– Co wy wypra...

Sally uszczypnęła ją w policzek.

– Dobrze. Wyglądasz świetnie.

Ben przytaknął.

– Faktycznie.

Chloe jęknęła.

– O rety, babcia zmusi mnie, żebym wyszła na środek, prawda?

Ben wyszczerzył się.

– Na pewno.

Świetnie. Dopiero teraz zrobi się dziwnie. Chloe wygładziła suknię.

– Panie i panowie – odezwała się June. – Pora na bukiet! Ale chwileczkę! – Wskazała palcem na Bernice. Starsza pani w jasnoczerwonych butach już przygotowywała się do wyjścia na parkiet. – To nie będzie rzut dla wszystkich pań. Tylko dla jednej. – June wskazała Chloe, a DJ oświetlił ją reflektorem. – Mojej wnuczki.

Chloe poczuła, że jej policzki robią się równie czerwone, co buty Bernice.

Sally była tak podekscytowana, że aż ścisnęła jej ramię.

– Moja wnuczka, Chloe – zaczęła mówić June odpowiednio poważnym tonem – miała wyjść za mąż pewnego młodzieńca, którego wszyscy uwielbiamy.

Chloe spojrzała na Bena, by zobaczyć, jak to znosi. Tak, jak się obawiała, chłopak był blady i zdenerwowany.

– Przepraszam – wyszeptała.

Unikając jej spojrzenia, wzruszył ramionami. Wytarł spływający mu po twarzy pot, spowodowany tańcem albo uwagą, która nagle skupiła się na nich obojgu.

– Jednak – kontynuowała June, weselszym tonem – po namyśle oboje stwierdzili, że nie mogą być razem. Ponieważ każde z nich kochało kogoś innego.

W tłumie rozległy się szepty. Chloe zauważyła, że znajomi June przytakiwali, jakby sami wiedzieli, że ona i Geoff nie pasowali do siebie.

– Biorąc to pod uwagę... Chloe... – zawołała June, osłaniając oczy przed światłem. – Po-dejdziesz tu?

Zawstydzona Chloe zakryła twarz.

– Myślisz, że za późno, żeby uciec?

Ben oblał się rumieńcem.

– Chyba tak.

June przywoływała ją gestem.

– No idź, Chloe – Sally i Dana niemal wypchnęły ją z tłumu. – Leć po ten bukiet.

Chloe wyszła na środek.

– Moja wnuczka – ogłosiła radośnie June. Babcia przyciągnęła Chloe i przytuliła ją. –

Dziękuję – wyszeptala – że spełniasz prośbę takiej sentymentalnej staruszki.

June odwróciła się i postąpiła kilka kroków, kołysząc swoją różaną suknią. Nagle przystanąła, uniosła bukiet i z szelmowskim uśmiechem zawołała:

– Łap!

Zanim Chloe zorientowała się, co się dzieje, bukiet już był w jej rękach. Uniosła ręce, raczej starając się instynktownie osłonić, niż robiąc cokolwiek innego. Łodyżka odbiła się jej o dłoń i poczuła, że ją chwyta. Spojrzała na piękne, białe i różowe kwiaty.

Zamrugła wzruszona.

W środku bukietu znajdował się bladoróżowy kwiat z ciemnymi końcówkami. Była to wysuszona róża z białą wstążką łodyżki. Do wstążki przyczepiony był najpiękniejszy diamentowy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała.

Chloe wpatrywała się w niego, z trudem chwytając oddech. Czy to się działo? To się naprawdę działo? Kątem oka dostrzegła, że Sally podskakuje radośnie niczym królik.

Ben podszedł do niej i ukląkł na jedno kolano. Powoli wyjął bukiet z jej rąk i odwiązał pierścionek.

– Chloe – powiedział, patrząc na nią. – Kocham cię najbardziej na świecie. Chcę spędzić resztę życia, uszczęśliwiając cię. Ale od tej chwili nie chcę być twoim przyjacielem. Chcę być twój na wieki.

Chloe zdała sobie sprawę, że śmieje się i płacze jednocześnie. Wyciągnęła ręce do Bena. Chłopak wstał i pocałował ją delikatnie. Kiedy Chloe odwzajemniła pocałunek, pokój wypełnił się jasnymi kolorami. Wszystko ucichło, jakby świat wokół nich przestał istnieć.

To wrażenie prysło, gdy otworzyła oczy i ujrzała otaczającą ich rodzinę.

– Moje gratulacje! – krzyknęła June, porywając Chloe w ramiona i całując w policzki.

– Tak się cieszę, chłopcze – powiedział Charley, ściskając rękę Bena.

Kristine promieniała, ściskając Chloe.

– Zawsze wiedziałam, że będziecie razem.

Kevin poklepał Bena po plecach.

– Witamy w rodzinie.

Na twarzach jej bliskich malowało się podekscytowanie. Chloe pokręciła głową, starając się stłumić uśmiech.

– Ben – powiedziała, wskazując swoją rodzinę. – Chyba nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

Ben wziął jej dłoń, wsunął pierścionek na palec i uśmiechnął się.

– Chyba jednak mam.

Podziękowania

Dziękuję Wendy McCurdy, najlepszej redaktorce na świecie, za pomoc w przygotowaniu książki. Podziękowania należą się również ekipie z Berkley: Katherine Pelz, Erin Galloway oraz całemu zespołowi: grafikom i wszystkim tym, którzy sprawili, że moją książkę dobrze się czyta.

Najpiękniejszy dzień w mojej karierze pisarki nastąpił, kiedy poznałam Daniela Lazara z Writer's House. DziękujęCi, Danielu!

Podziękowania składam również Jonowi Cassirowi z CAA za kalifornijskie słońce; Lexington, Kentucky – za ogromne wsparcie, a także personelowi Morris Book Shop i Joseph Beth's Bookstore, dwóm najlepszym księgarniom w Stanach Zjednoczonych, za promocję. Dziękuję Carnegie Center, właśnie tam czytałam moją książkę po raz pierwszy, oraz tym wszystkim, którzy podzielili się ze mną swoimi opowieściami.

Dziękuję Bud's Coffe Shop w Interlochen w stanie Michigan – mój pierwszy szkic powstał właśnie przy tamtejszym kominku. Dziękuję też Panu Delpowi, który uwierzył we mnie i namówił mnie, bym została pisarką.

Podziękowania należą się również Traveler's Bookcase w Los Angeles za inspirację oraz Natalie Compagno, która zachęciła mnie do pracy. A także członkom mojej grupy pisarskiej – Jennifer Mattox, Frankie Finley i Stephanie Parkin, za genialne uwagi i wspaniałe piątki.

Dziękuję Kathy Ellingsen za pomoc w wymyśleniu tytułu, ale też za to, że jest najlepszą teściową na świecie. Mojej babci za to, że potrafi mnie rozśmieszyć nawet w najtrudniejszych chwilach. Wszystkim członkom rodziny i przyjaciołom za wsparcie. Przede wszystkim jednak dziękuję mojemu mężowi, Ryanowi Ellingsenowi: jesteś moją najpiękniejszą historią miłosną. Na zawsze.

¹ Popularna w latach 90-tych konsola do gier wideo (przyp. tłumacza).

² Osiem najbardziej prestiżowych i jednych z najstarszych uniwersytetów położonych na północnym wschodzie USA (przyp. tłumacza).

³ „Maluchy w tiarach” – amerykański reality show o dziecięcych konkursach piękności (przyp. tłumacza).

⁴ Tradycyjny amerykański napój świąteczny na bazie jajek i mleka (przyp. tłumacza.).

